

**SIDNEY SHELDON**

**NIEBO SIĘ WALI!**

**THE SKY IS FALLING**

**Przełożyła: Dorota Rybicka**

**Wydanie oryginalne: 2000**

**Wydanie polskie: 2001**

**TMN**

*Dla Aleksandry, aniola na moim ramieniu*

Niebo się wali! Niebo się wali!

Kurka Mała

Dajcie mi bohatera, a napiszę wam tragedię.

F. Scott Fitzgerald

## Prolog

TAJNY PROTOKÓŁ DLA WSZYSTKICH GRUP OPERACYJNYCH: ZNISZCZYĆ  
NATYCHMIAST PO PRZECZYTANIU

MIEJSCE: TAJNE

DATA: TAJNE

W starannie strzeżonym podziemnym pokoju znajdowało się dwunastu mężczyzn, przybyłych z dwunastu krajów, leżących w różnych częściach świata. Siedzieli na wygodnych krzesłach, ustawionych w sześć rzędów, w odległości kilku stóp jedno od drugiego. Słuchali w skupieniu człowieka, który do nich przemawiał:

– Z radością donoszę, że niebezpieczeństwo, które tak bardzo martwiło nas wszystkich, zostanie lada chwila wyeliminowane. Nie muszę przedstawiać szczegółów, ponieważ w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin usłyszycie o tym cały świat. Bądźcie pewni, że nic nas nie powstrzyma. Brama pozostanie otwarta. Teraz rozpoczniemy aukcję. Czy ktoś poda pierwszą kwotę?... Tak. Miliard dolarów. Czy ktoś da dwa?... Dwa miliardy. Czy ktoś da trzy?

## Rozdział pierwszy

Biegła przez Pennsylvania Avenue, o przecznicę od Białego Domu, drząc w lodowatym grudniowym wietrze, gdy nagle usłyszała straszliwe, wwiercające się w uszy wycie syren przeciwlotniczych, a potem warkot bombowca, który nadlatywał, gotów wypluć swój ładunek śmierci. Stała zlodowaciała, wchłonięta przez czerwoną mgłę przerażenia.

Nagle znalazła się z powrotem w Sarajewie, słyszała przenikliwy świst spadających bomb. Zaciśnęła powieki, ale wizja nie zniknęła. Niebo płonęło, ogłuszał ją warkot karabinów maszynowych, ryk samolotów i terkotanie siejących śmierć działek. Pobliskie budynki przemieniały się w deszcz tynku, cegieł i pyłu. Przerażeni ludzie biegali we wszystkich kierunkach, próbując wymknąć się śmierci.

Z bardzo, bardzo daleka dobiegł ją męski głos:

– Źle się pani czuje?

Powoli, ostrożnie otworzyła oczy. Znów była na skąpanej w smutnym zimowym blasku słońca Pennsylvania Avenue, a w oddali cichły odgłosy, które obudziły jej wspomnienia: huk odrzutowca i wycie syreny karetki.

– Halo, dobrze się pani czuje?

Z wysiłkiem wróciła do teraźniejszości.

– Tak... Wszystko w porządku, dziękuję.

Patrzył na nią uważnie.

– Chwileczkę! Dana Evans? Jestem pani wielbicielem. Oglądam wiadomości WTN co wieczór i widziałem pani doniesienia z Jugosławii – mówił z entuzjazmem. – To musiało być podniecające, relacjonować tę wojnę, co?

*Podniecające: ludzie rozrywani na strzępy, dziecięce ciała wrzucane do studni, ludzkie szczątki w czerwonej rzece krwi.* Poczula mdłości.

– Przepraszam – wybąkała i uciekła.

Dana Evans wróciła z Jugosławii dokładnie trzy miesiące wcześniej. Wspomnienia były wciąż zbyt świeże. Zalane słońcem, bezpieczne ulice, śpiew ptaków i śmiech ludzi wydawały

się nierealne. W Sarajewie nie było śmiechu, tylko ogłuszający huk pocisków i pełne cierpienia jęki po każdym wybuchu.

*John Donne miał rację – pomyślała Dana. – Żaden człowiek nie jest wyspą. Co przydarza się jednemu, spotyka wszystkich, bo wszyscy jesteśmy ulepieni z gliny i gwiazdowego pyłu. Istniejemy w tym samym punkcie czasu. Wskazówka sekundnika na zegarze wszechświata zaczyna swój pęd ku następnej minucie.*

W Santiago dziesięcioletnia dziewczynka jest gwałcona przez dziadka...

W Nowym Jorku dwoje młodych kochanków pieści się w blasku świecy...

We Flandrii siedemnastoletnia dziewczyna rodzi upośledzone dziecko...

W Chicago strażak ryzykuje życie, by wynieść kota z płonącego budynku...

W Sao Paulo trybuny walą się jak domek z kart i setki kibiców piłki nożnej giną stratowane...

W Pizie matka śmieje się radośnie, gdy jej dziecko stawia pierwszy krok...

*Wszystko to, i jeszcze nieskończenie więcej, w przeciągu sześciu sekund – pomyślała Dana. – A czas biegnie dalej, by w końcu wysłać nas wszystkich w tę samą, nieznaną wieczność.*

Dana Evans była śliczną, dwudziestosiedmioletnią kobietą o smukłej sylwetce, czarnych jak bezgwiazdna noc włosach, twarzy w kształcie serca i ciepłym, zaraźliwym uśmiechu. Dana była dzieckiem armii. Jej ojciec pułkownik pracował jako instruktor, nieustannie przenosząc się z bazy do bazy. Taki tryb życia rozwinął w Danie zamiłowanie do przygód. Była wrażliwa i jednocześnie nieustraszona, a połączenie tych dwóch cech miało w sobie nieodpartą siłę. W ciągu owego roku, gdy przesyłała doniesienia z ogarniętej wojną Jugosławii, ludzie na całym świecie podziwiali tę piękną, młodą, opanowaną kobietę, mówiącą do mikrofonu pośród terkotu wystrzałów i ryzykującą życie, by dać świadectwo straszliwym wydarzeniom, które rozgrywały się wokół niej. Teraz wszędzie, gdzie się udawała, słyszała szepty podziwu. Dana Evans była zażenowana własną sławą.

Biegając Pennsylvania Avenue koło Białego Domu, Dana spojrzała na zegarek. *Spóźnię się na spotkanie* – pomyślała.

Washington Tribune Enterprises zajmowały cztery wielkie budynki przy Północno-Zachodniej Szóstej ulicy: w pierwszym znajdowała się drukarnia, w drugim redakcja magazynów, w trzecim siedziba zarządu, a w czwartym telewizja.

Studia telewizji Washington Tribune Network zajmowały szóste piętro czwartego budynku. Miejsce to było naładowane energią: komputery, przy których siedzieli pochłonięci pracą ludzie, buczały łagodnie. Telegraf obsługujący pół tuzina stanowisk informacyjnych bez wytchnienia wypluwał najświeższe doniesienia z całego świata. Skala całej operacji nigdy nie przestała budzić w Danie zachwyty i podniecenia.

Tam właśnie Dana spotkała Jeffa Connorsa. Był baseballistą, królem miotaczy, do dnia, gdy złamał rękę na nartach, teraz zaś pracował jako komentator dla WTN i redagował codzienną kolumnę sportową w „Washington Tribune”. Przekroczył trzydziestkę, był wysoki i chudy, miał chłopięce spojrzenie i swobodny, naturalny sposób bycia, który zjednywał mu ludzi. Jeff i Dana zakochali się w sobie i zamierzali się pobrać.

W ciągu trzech miesięcy, które minęły od powrotu Dany do Waszyngtonu, wydarzenia następowały po sobie w błyskawicznym tempie. Leslie Stewart, dotychczasowa właścicielka Washington Tribune Enterprises, sprzedała swe imperium i zniknęła. Nabywcą okazał się Elliot Cromwell, potentat w branży medialnej.

Dana spóźniła się na poranne spotkanie z Mattem Bakerem i Elliotem Cromwellem. Powitała ją Abbe Lasmann, seksowna, rudowłosa asystentka Matta.

– Panowie czekają na ciebie.

– Dzięki, Abbe. – Dana weszła do narożnego biura. – Dzień dobry, Matt... dzień dobry, Elliot...

– Spóźniłaś się – burknął Matt Baker.

Baker był niskim, siwowłosym mężczyzną po pięćdziesiątce, o szorstkich manierach i błyskotliwej, żywej inteligencji. Nosił pogniecione garnitury, które wyglądały, jakby służyły mu też za piżamy. Dana podejrzewała, że istotnie tak było. A przecież kierował sekcją telewizyjną Washington Tribune Enterprises.

Elliot Cromwell miał sześćdziesiąt lat, przyjacielski, otwarty sposób bycia i życzliwy uśmiech. Był miliarderem. Krążyły różne wersje na temat sposobu, w jaki zdobył majątek, czasem niezbyt pochlebne. Ale chociaż istotą mediów jest upowszechnianie informacji, Elliot Cromwell pozostawał zagadką.

Spojrzał na Danę i powiedział:

– Matt twierdzi, że znów pobiła pani wszystkich na głowę. Pani notowania stale rosną.

– Miło mi to słyszeć, panie Elliot.

– Dano, oglądam każdego wieczoru pół tuzina programów informacyjnych, ale pani relacje różnią się od pozostałych. Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale podoba mi się to.

Dana mogłaby wytłumaczyć Elliotowi Cromwellowi, dlaczego. Inni prezenterzy mówili obok – a nie do milionowej widowni. Dana postanowiła nadać doniesieniom bardziej osobisty charakter. Jednego wieczora zwracała się w myślach do samotnej wdowy, kiedy indziej – do inwalidy przykutego do łóżka, innego wieczora – do akwizytora w podróży, stęsknionego za domem i rodziną. Sposób, w jaki czytała wiadomości, miał w sobie coś prywatnego i intymnego, dlatego właśnie widzowie lubili jej program i żywo nań reagowali.

– Wiem, że dziś wieczór będziesz miała ciekawego rozmówcę – powiedział Matt Baker.

– Gary’ego Winthropa – skinęła głową Dana.

Gary Winthrop był dzieckiem szczęścia. Urodził się w jednej z najbardziej wpływowych rodzin Ameryki, był młody, przystojny i miał charyzmę.

– Nie lubi występować publicznie – rzekł Cromwell. – Jakim cudem się zgodził?

– Mamy wspólne hobby – odpowiedziała Dana.

Brwi Cromwella nastroszyły się.

– Naprawdę?

– Tak. – Dana się uśmiechnęła. – Ja lubię patrzeć na obrazy Moneta i van Gogha, on lubi je kupować. A mówiąc poważnie, robiłam z nim wywiad już wcześniej i w efekcie zostaliśmy przyjaciółmi. Najpierw pokażemy materiał z muzeum, który nagramy dziś po południu. Nasza rozmowa będzie komentarzem.

– Wspaniale – rozpromienił się Cromwell.

Przez następną godzinę rozmawiali o nowym programie „Linia zbrodni”, który Dana miała prowadzić i reżyserować. Cel był dwójaki: naprawić błędy popełnione przez wymiar sprawiedliwości i przypomnieć widzom zbrodnie pogrzebane w niepamięci.

– Jest mnóstwo programów o autentycznych wydarzeniach – ostrzegł ją Matt – więc musimy być lepsi. Chcę zacząć od mocnego uderzenia. Chodzi o coś, co przyciągnie uwagę widzów i...

Przerwało mu buczenie interkomu. Matt Baker nacisnął guzik.

– Powiedziałem: żadnych telefonów. Dlaczego...?

W głośniczku rozległ się głos Abbe.

– Przepraszam. To do panny Evans. Telefon ze szkoły Kemala. Odniosłam wrażenie, że to pilne.

Matt Baker spojrzał na Danę.

– Pierwsza linia.

Dana podniosła słuchawkę z walącym sercem.

– Halo... Czy coś się stało Kemalowi? – Pokiwała głową. – Rozumiem... Rozumiem... Tak, zaraz będę. – Odłożyła słuchawkę.

– Co się stało? – spytał Matt.

– Proszę, żebyśmy przyjechała po Kemala – odrzekła Dana.

Elliot Cromwell zmarszczył brwi.

– To ten chłopiec, którego przywiozła pani z Sarajewa?

– Tak.

– Niezwykła historia.

– Tak – potwierdziła Dana niechętnie.

– Czy nie znalazła go pani w jakimś zrujnowanym domu?

– Zgadza się – powiedziała Dana.

– Był chory, zdaje się?



– Nie – odparła stanowczo. Nie miała ochoty rozmawiać o tamtych dniach. – Kemal stracił rękę w czasie bombardowania.

– I pani go adoptowała.

– Jeszcze nie oficjalnie, panie Elliot. Ale mam taki zamiar. Jestem jego opiekunką.

– Dobrze, proszę po niego jechać. Porozmawiamy o „Linii zbrodni” później.

Zaparkowawszy przed szkołą imienia Theodore’a Roosevelta, Dana wysiadła z samochodu i udała się do gabinetu zastępcy dyrektora. Zastępca, Vera Kostoff, pięćdziesięcioletnia kobieta o umęczonym wyrazie twarzy i przedwcześnie posiwiałych włosach, pisała coś przy biurku. Kemal siedział naprzeciw niej. Miał dwanaście lat, był dość niski jak na swój wiek, szczupły i przeraźliwie blady. Z lewego ramienia zwisał smutno pusty rękaw. W tym ogromnym pokoju chłopiec zdawał się jeszcze drobniejszy niż zwykle.

W gabinecie panowała ponura atmosfera.

– Dzień dobry, pani Kostoff – powiedziała Dana pogodnie. – Kemal...

Kemal wpatrywał się we własne buty.

– Jakież kłopoty? – ciągnęła Dana.

– Tak, panno Evans. – Vera Kostoff podała Danie kartkę papieru.

Dana przeczytała ze zdumieniem: *Vodja, pizda, zbosti, fukati, nezakonski otrok, tepac*. Spojrzała na rozmówczynię.

– Ja... nie rozumiem. To są chyba serbskie słowa?

– W rzeczy samej – odparła sucho pani Kostoff. – Kemal ma pecha, bo tak się składa, że jestem Serbką. Kemal używał tych słów w szkole. – Jej twarz była purpurowa. – Serbscy kierowcy ciężarówek nie przeklinają tak wulgarnie. Nie będę tolerowała takiego języka w ustach chłopca. Kemal nazwał mnie *pizda*.

– Pi... – co?

– Rozumiem, że Kemal czuje się obco w naszym kraju, więc byłam wyrozumiała. Ale jego zachowanie jest... naganne. Bez przerwy wdaje się w bójki, a kiedy rano zwróciłam mu uwagę... obraził mnie. Tego już było za wiele.

Dana odparła taktownie:

– Jestem pewna, że pani zdaje sobie sprawę, jak trudne jest dla niego to wszystko, pani Kostoff, i...

– Jak już powiedziałam, stosuję taryfę ulgową, ale on robi wszystko, by mnie sprowokować.

– Rozumiem. – Dana zerknęła na Kemala. Nadal miał spuszczone oczy, a jego twarz była pozbawiona wyrazu.

– Mam nadzieję, że to ostatni tego rodzaju incydent – mruknęła pani Kostoff.

– Ja także. – Dana wstała.

– To jest świadectwo Kemala. – Pani Kostoff otworzyła szufladę i wyjęła z niej kartkę, którą podała Danie.

– Dziękuję – szepnęła Dana.

W samochodzie Kemal nadal milczał.

– I co ja mam z tobą zrobić? – spytała Dana. – Dlaczego wdajesz się w bójki i używasz takich słów?

– Nie wiedziałem, że ona zna serbski.

Kiedy weszli do mieszkania Dany, dziewczyna powiedziała spokojnie:

– Muszę wrócić do studia, Kemal. Poradzisz sobie?

– Spoko.

Kiedy Kemal po raz pierwszy odpowiedział jej w ten sposób, pomyślała, że nie zrozumiał pytania. Potem jednak przekonała się, że była to próbka młodzieżowego slangu. „Laska” określało atrakcyjne przedstawicielki płci pięknej: ładna, sexy i kusząca. Wszystko było super i ekstra albo beznadziejne i nędzne. Jeśli coś im się nie podobało, mówili: „Piła”.

Dana wyjęła z torebki świadectwo, które dała jej pani Kostoff. Czytała z zaciśniętymi ustami: historia – 3, angielski – 3, nauki ścisłe – 3, nauki społeczne – 1, matematyka – 6.

*Boże, co ja zrobię* – pomyślała.

– Porozmawiamy o tym później – odezwała się. – Jestem spóźniona.

Kemal stanowił dla Dany zagadkę. Kiedy byli razem, zachowywał się wspaniale. Był uroczy, rozważny i przymilny. W weekendy Dana i Jeff przemieniali Waszyngton w krainę uciech. Chłopiec poznał mieszkańców państwowego zoo, którego gwiazdą była olbrzymia panda. Zwiedzili Muzeum Lotnictwa i Astronautyki, gdzie Kemal ujrzał pierwszy samolot braci Wright, zawieszony pod sklepieniem ogromnej sali, a potem dotknął księżycowej skały. Poszli do Centrum Kennedy’ego i do Arena Stage. U Toma Toma zamówili dla niego pizzę, w Mextecu tacos, a w Georgii Brown smażonego kurczaka. Kemal cieszył się każdą chwilą. Uwielbiał przebywać z Daną i Jeffem.

Ale... kiedy Dana musiała iść do pracy, stawał się innym chłopcem: agresywnym i pełnym wrogości. Najcierpliwsza gospodyni wytrzymała tydzień, a opiekunki opowiadały mrożące krew w żyłach historie o wieczorach w jego towarzystwie.

Jeff i Dana próbowali przemówić mu do rozsądku, ale bez rezultatu. *Może potrzebuje profesjonalnej pomocy* – pomyślała Dana. Nie miała pojęcia o straszliwych lękach, które dręczyły Kemala.

Wieczorne wiadomości WTN zbliżały się do końca. Richard Melton, przystojny asystent Dany, oraz Jeff Connors siedzieli obok niej.

Dana mówiła właśnie:

– ...A teraz wiadomości zagraniczne. Francja i Anglia wciąż wodzą się za łby z powodu choroby wściekłych krów. Rene Linaud donosi z Rheims.

– Dawajcie film – poleciła w kontrolce reżyser Anastasia Mann.

Na telewizyjnych ekranach ukazała się francuska wieś.

Drzwi studia się otwarły i do biurka gospodyni programu podeszła grupa mężczyzn.

Wszystkie spojrzenia skierowały się ku nim. Jednym z przybyłych był Tom Hawkins, ambitny młody producent wieczornych wiadomości.

– Dano, znasz pana Gary’ego Winthropa.

– Oczywiście.

Na żywo Gary Winthrop był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach. Miał czterdzieści lat, jasnoniebieskie oczy, ciepły uśmiech i mnóstwo wdzięku.

– Znów się spotykamy, Dano. Dziękuję za zaproszenie.

– Doceniam to, że je przyjąłeś.

Dana rozejrzała się. Pół tuzina sekretarek znalazło się nagle w studio z niecierpiących zwłoki powodów. *Gary musi być do tego przyzwyczajony* – pomyślała Dana z rozbawieniem.

– Wchodzimy na antenę za pięć minut. Dlaczego nie usiądziesz koło mnie? To jest Richard Melton. – Dwaj mężczyźni podali sobie dłonie. – Znasz Jeffa Connorsa, prawda?

– No jasne! Powinieneś być na boisku, Jeff, zamiast opowiadać tutaj o rozgrywkach.

– Chciałbym – powiedział Jeff z żalem.

Skończył się film o francuskich rolnikach, po nim nastąpiły reklamy. Gary Winthrop usiadł i czekał. Z kontrolki Anastasia Mann oznajmiła:

– Uwaga, zaraz dajemy film. – W milczeniu odliczała na palcach: Trzy... dwa... jeden...

Na ekranie ukazał się gmach Muzeum Sztuki w Georgetown. Reporter mówił do mikrofonu, nie zważając na lodowaty wiatr.

– Stoimy przed Muzeum Sztuki w Georgetown, którego władze odbierają w tej chwili z rąk pana Gary’ego Winthropa dar w postaci pięćdziesięciu milionów dolarów.

Na ekranie widać było teraz ogromną salę muzealną. Miejscy politycy, dygnitarze oraz ekipy telewizyjne otaczały Gary’ego Winthropa. Dyrektor muzeum, Morgan Ormond, podał mu dużą plaketkę.

– Panie Winthrop, w imieniu pracowników muzeum, licznych miłośników sztuki, którzy je odwiedzają, oraz rady nadzorczej dziękujemy panu za hojny dar.

Światła kamery rozbłysły.

– Mam nadzieję, że te pieniądze nie tylko pomogą młodym amerykańskim malarzom w wyrażaniu własnej wizji świata, ale też sprawią, że owoce ich talentu zostaną docenione na całym globie – powiedział Gary Winthrop.

Obecni odpowiedzieli oklaskami.

Reporter mówił dalej z taśmy:

– Tu Bill Toland z Muzeum Sztuki w Georgetown. Oddaję głos z powrotem do studia. Dana?

Czerwone światelko kamery rozbłysło.

– Dziękuję, Bill. Mamy szczęście gościć w studio pana Gary'ego Winthropa, który powie nam, na jaki cel przeznaczą ten wspaniały dar.

Kamera cofnęła się, ukazując część studia, w której siedział Gary Winthrop.

– Czy za tych pięćdziesiąt milionów dolarów muzeum ma zakupić nowe obrazy? – spytała Dana.

– Nie. Chcemy ułatwić start młodym amerykańskim artystom, którzy często nie mają okazji pokazać, co potrafią. Część funduszy zostanie przeznaczona na kształcenie uzdolnionych dzieci z ubogich dzielnic. Zbyt wiele dzieci dorasta, nigdy nie zetknąwszy się ze sztuką. Słyszeli może o wielkich francuskich impresjonistach, ale chcę, by poznali własne dziedzictwo, które tworzyli artyści tej klasy, co Sargent, Homer i Remington. Te pieniądze mają zachęcić młodych artystów do pielęgnowania talentu oraz przybliżyć sztukę wszystkim młodym ludziom.

– Krążą plotki – powiedziała Dana – że zamierza pan kandydować do senatu, panie Winthrop. Czy jest w tym ziarno prawdy?

Gary Winthrop uśmiechnął się.

– Badam grunt.

– Jest całkiem żyzny. Sondaże pokazują, że cieszy się pan dużą popularnością.

– W mojej rodzinie istnieje długa tradycja służby państwowej. Jeśli mogę się na coś przydać temu krajowi, spełnię swój obowiązek.

– Dziękuję za przybycie do studia, panie Winthrop.

– To ja dziękuję.

Podczas przerwy na reklamy Gary Winthrop pożegnał się z pracownikami telewizji i opuścił studio.

Jeff Connors, który siedział obok Dany, zwrócił się do niej:

– Potrzebujemy więcej takich jak on w senacie.

– Amen.

– Może dałoby się go sklonować. A przy okazji – jak się miewa Kemal?

Dana wzdrygnęła się.

– Jeff, błagam, nie mów jednym tchem o Kemal i klonowaniu. Pojedynczy Kemal sprawia mi dość kłopotów.

– Poranny problem został rozwiązany?

– Tak, ale to było dzisiaj. A jutro...

Anastasia Mann przerwała tę wymianę zdań:

– Wracamy na antenę. Trzy... dwa... jeden...

Zapaliło się czerwone światelko. Dana spojrzała na czytnik.

– Czas na wiadomości sportowe Jeffa Connorsa.

Jeff mówił, patrząc w kamerę:

– W szeregach Washington Bullets zabrakło dziś czarodzieja Merlina. Juwan Howard próbował użyć jego magii, a Gheorghe Muresan i Rasheed Wallace dzielnie mieszały wywar, ale okazał się gorzki i musieli go przełknąć razem z porażką...

O drugiej w nocy w miejskiej rezydencji Gary'ego Winthropa, w elitarniej północno-wschodniej dzielnicy Waszyngtonu, dwaj mężczyźni zdejmowali obrazy ze ścian salonu. Jeden z nich miał na twarzy maskę Samotnego Strażnika, drugi maskę Batmana. Pracowali z leniwym spokojem, wycinając płótna z ram i wkładając je do wielkich toreb.

W pewnej chwili Samotny Strażnik zapytał towarzysza:

– O której przyjdzie patrol?

– O czwartej – odparł Batman.

– To miło z ich strony, że trzymają się harmonogramu, nie?

– No.

Batman sięgnął po kolejny obraz i upuścił go na dębową podłogę. Głośny rumor rozbił nocną ciszę. Mężczyźni przerwali swe zajęcie i nasłuchiwali przez chwilę. Nic.

– Zrób to jeszcze raz – powiedział Samotny Strażnik. – Ale wybierz coś cięższego.

Batman zdjął następny obraz i rzucił go na podłogę.

– Zobaczymy, co się stanie.

W swej sypialni na piętrze Gary Winthrop usiadł na łóżku, obudzony hałasem. Coś słyszał, czy tylko mu się przyśniło? Nasłuchiwał jeszcze chwilę. Cisza. Pełen wątpliwości wstał i wyszedł do holu. Nacisnął przełącznik światła. Hol pozostał ciemny.

– Hej! Jest tam kto?

Żadnej odpowiedzi. Zszedł po schodach i zatrzymał się przed drzwiami salonu. Stojąc na progu, patrzył z niedowierzaniem na dwóch zamaskowanych mężczyzn.

– Co robicie, do diabła?

Samotny Strażnik odwrócił się do niego i powiedział:

– Cześć, Gary. Przepraszam, że cię obudziliśmy. Śpij dalej.

W jego dłoni pojawiła się beretta z tłumikiem. Pociągnął za spust dwa razy, patrząc spokojnie, jak z piersi Gary'ego Winthropa tryskają strumienie krwi. Samotny Strażnik i Batman obserwowali, jak pada na podłogę. Zadowoleni odwrócili się i wrócili do wycinania obrazów.

## Rozdział drugi

Danę Evans obudził uporczywy dzwonek telefonu. Zmusiła się, by usiąść na łóżku i zapuchniętymi oczami spojrzała na stojący obok budzik. Była piąta rano. Podniosła słuchawkę.

- Halo?
- Dano...
- Matt?
- Jak szybko możesz przyjechać do studia?
- Co się stało?
- Powiem ci, jak tu dotrzesz.
- Już jadę.

Piętnaście minut później, ubrawszy się pośpiesznie, Dana pukała do drzwi mieszkania Whartonów, swych sąsiadów zza ściany.

Dorota Wharton otworzyła drzwi, dopinając sukienkę. Spojrzała na Danę z niepokojem.

- Dano, co się stało?
- Nie znoszę takich sytuacji, Doroto, ale miałam telefon ze studia: muszę tam jechać natychmiast. Czy mogłabyś zawieźć Kemala do szkoły?
- Jasne, czemu nie? Z wielką chęcią.
- Bardzo ci dziękuję. Zaczyna lekcje o 7.45 i powinien zjeść śniadanie.
- Bądź spokojna, zaopiekuję się nim. Biegnij do studia.
- Dziękuję – powiedziała Dana z wdzięcznością.

Abbe Lasmann była już w biurze, ale wyglądała na niewyspaną.

- Czeka na ciebie.

Dana weszła do pokoju Matta.

– Mam okropną wiadomość – powiedział. – Gary Winthrop został zamordowany dziś w nocy.

Oszołomiona Dana opadła na fotel.

- Co? Kto...?

– Wygląda na to, że ktoś włamał się do jego domu. Winthrop zaskoczył złodziei, a oni go zabili.

– O nie! Był taki wspaniały! – Dana miała w pamięci przyjazny, pełen ciepła sposób bycia przystojnego filantropa. Poczuli się chora.

Matt potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć.

– Wielki Boże, to już piąta tragedia.

Dana popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Jak to piąta?

Matt spojrział na nią zdziwiony, potem nagle przypomniał sobie:

– No tak, przecież byłeś w Sarajewie. Domyślam się, że w kraju, gdzie toczy się wojna, nieszczęścia Winthropów nie trafiają na pierwsze strony gazet. Ale niewątpliwie wiesz o Taylorze Winthropie, ojcu Gary’ego.

– Był naszym ambasadorem w Rosji. On i jego żona zginęli w pożarze w zeszłym roku.

– Zgadza się. Dwa miesiące później ich starszy syn Paul stracił życie w wypadku samochodowym. Sześć tygodni później ich córka Julia zginęła, jeżdżąc na nartach. – Matt urwał na chwilę. – A dziś rano Gary, ostatni z rodu.

Dana milczała, oszołomiona.

– Dano, Winthropowie są legendą. Gdyby ten kraj był monarchią, to Winthropowie nosiliby koronę. Mieli to, co ludzie nazywają charyzmą. Byli znani na całym świecie ze swej działalności filantropijnej i państwowej. Gary zamierzał pójść w ślady ojca, to znaczy kandydować do senatu, i niewątpliwie by go wybrano. Wszyscy go kochali. Teraz nie żyje. W przeciągu roku jedna z najbardziej zasłużonych rodzin na świecie zniknęła z powierzchni ziemi.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć.

– Lepiej coś wymyśl – odparł szorstko Matt. – Za dwadzieścia minut będziesz na antenie.

Wiadomość o śmierci Gary’ego Winthropa wywołała wstrząs na całym świecie. Na ekranach telewizyjnych przywódcy rządów wyrażali swe ubolewanie.

– Niczym w greckiej tragedii...

– Niewiarygodne...

– Ironia losu...

– Świat poniósł straszliwą stratę...

– Najmilsi i najlepsi odeszli...

Wszyscy mówili o zamordowaniu Gary’ego Winthropa. Fala smutku przetoczyła się przez kraj. Śmierć młodego Winthropa przypominała inne tragiczne zgony w jego rodzinie.

– To nierealne – powiedziała Dana do Jeffa. – Cała rodzina wydawała się taka wspaniała.

– Byli tacy naprawdę. Gary uwielbiał sport i był zagorzałym kibicem. – Jeff potrząsnął głową. – Trudno uwierzyć, że dwóch nędznych złodziejasków pozbawiło świat takiego wspaniałego człowieka.

W drodze do studia następnego ranka Jeff powiedział do Dany:

– Nawiasem mówiąc, Rachel jest w mieście.

*Nawiasem mówiąc? Co za obojętny ton. Stanowczo zbyt obojętny* – pomyślała Dana.

Jeff ożenił się z Rachel Stevens, top modelką. Dana widziała jej zdjęcia w telewizji i na okładkach magazynów. Była niewiarygodnie piękna. Ale prawdopodobnie nie ma w głowie ani grama mózgu – uznała Dana. – *Z drugiej strony, z taką twarzą i ciałem pewnie nie potrzebuje mózgu.*

– Co się stało z waszym małżeństwem? – spytała Jeffa.

– Na początku było wspaniale – odparł. – Rachel była taka opiekuńcza. Nienawidziła baseballu, ale przychodziła na mecze, żeby patrzeć, jak gram. Poza tym mieliśmy wiele wspólnego.

*No pewnie.*

– Jest naprawdę cudowną kobietą, wcale nie zmanierowaną. Uwielbiała gotować. Na sesjach zdjęciowych poza krajem Rachel gotowała dla innych modelek.

*Świetny sposób, by uwolnić się od konkurencji. Pewnie padały jak muchy.*

– Co takiego?

– Nic nie mówiłam.

– W każdym razie byliśmy małżeństwem przez pięć lat.

– A potem?

– Rachel odnosiła sukces za sukcesem. Była wiecznie zajęta, wiecznie w podróży: Włochy... Anglia... Jamajka... Tajlandia... Japonia... Rozumiesz. Ja jeździłem z drużyną po całym kraju. Widywaliśmy się coraz rzadziej. Powoli urok przestał działać.

Następne pytanie wydawało się logiczne, ponieważ Jeff uwielbiał dzieci.

– Dlaczego nie zdecydowaliście się na dziecko?

Jeff uśmiechnął się drwiąco.

– To źle wpływa na figurę. A któregoś dnia Roderick Marshall, jeden z najważniejszych hollywoodzkich producentów, zaprosił ją do siebie. Rachel pojechała do Hollywood... – Zawahał się. – Zadzwoiła do mnie tydzień później i oświadczyła, że chce rozwodu. Uważała, że za bardzo się od siebie oddaliliśmy. Musiałem wyrazić zgodę. Dałem jej rozwód. A wkrótce potem złamałem rękę.

– I zostałeś sprawozdawcą sportowym. A co z Rachel? Nie została aktorką?

Jeff potrząsnął głową.

– Nie była tym naprawdę zainteresowana. Ale wiecie jej się całkiem dobrze.

– I pozostaliście przyjaciółmi? – Podchwytliwe pytanie.



– Tak. Prawdę mówiąc, kiedy do mnie zadzwoniła, powiedziałem jej o nas. Chce cię poznać.

Dana zmarszczyła brwi.

– Jeff, nie sądzę...

– Jest naprawdę bardzo miła, kochanie. Jutro zjemy razem lunch. Polubisz ją.

– Z pewnością – zgodziła się Dana.

*Śnieżna kula w piekle* – pomyślała. – *Ale nie mam wprawy w rozmowach z idiotkami.*

Uroda idiotki była spełnieniem najgorszych obaw Dany. Rachel Stevens miała wspaniałą figurę, błyszczące, jasne włosy, nieskazitelną, opaloną skórę i uderzająco piękne rysy. Dana znienawidziła ją od pierwszego spojrzenia.

– Dana Evans, a to jest Rachel Stevens.

*Czy nie powinien był powiedzieć: „Rachel Stevens, a to jest Dana Evans”?* – pomyślała Dana.

Rachel Stevens mówiła właśnie:

– ...twoje doniesienia z Sarajewa, kiedy tylko mogłam. Były niewiarygodne. Czuliśmy wszyscy, że twoje serce krwawi, i dzielaliśmy twoje uczucia.

*Jak odpowiedzieć na szczerzy komplement?*

– Dziękuję – powiedziała Dana bez przekonania.

– Dokąd pójdziemy na lunch? – spytał Jeff.

– Znam cudowną restaurację, nazywa się Cieńsiny Malajów. To tylko dwie przecznice od Dupont Circle – zaproponowała Rachel. Odwróciła się do Dany i zapytała: – Lubisz tajską kuchnię?

*Jakby ją to naprawdę obchodziło.*

– Tak.

Jeff uśmiechnął się.

– Świetnie. Wypróbujmy tę knajpkę.

– To tylko kilka przecznic stąd. Może pójdziemy?

*W taki mróz?*

– Oczywiście – zgodziła się dzielnie Dana.

*Prawdopodobnie spaceruje nago w padającym śniegu.*

Pomaszerowali w kierunku Dupont Circle. Dana czuła się brzydka. Gorzko żałowała, że dała się namówić na to spotkanie.

Restauracja była pełna ludzi, a przy barze tuzin gości czekało na wolne stoliki. Kierownik sali krzątał się przy wejściu.

– Stolik dla trojga – powiedział Jeff.

– Mają państwo rezerwację?

– Nie, ale my...

– Przykro mi... – Poznał Jeffa. – Pan Connors, to wielka przyjemność pana widzieć. – Spojrzał na Danę. – Panna Evans, to zaszczyt. – Skrzywił się z zakłopotaniem. – Obawiam się, że będziecie państwo musieli chwilę poczekać. – Zwrócił oczy ku Rachel i twarz mu się rozpromieniła. – Panna Stevens! Czytałem, że ma pani sesję zdjęciową w Chinach.

– Miałam, na Somchai. Ale już wróciłam.

– Wspaniale. – Kierownik odwrócił się do Dany i Jeffa. – Oczywiście, że mamy stolik dla państwa.

Zaprowadził ich do stolika na środku sali.

*Nienawidzę jej* – pomyślała Dana. – *Naprawdę jej nienawidzę.*

Kiedy usiedli, Jeff powiedział z uśmiechem:

– Wyglądasz wspaniale, Rachel. Twoje obecne zajęcie bardzo ci służy.

*I wszyscy wiemy, co to za zajęcie.*

– Ostatnio dużo podróżowałam. Chyba potrzebuję odpoczynku. – Spojrzała Jeffowi w oczy. – Pamiętasz tę noc, kiedyśmy...

Dana wyrzuciła zza menu.

– Co to jest *udang goreng*?

Rachel zerknęła na Danę.

– Krewetki w mleku kokosowym. To specjalność szefa kuchni. – Odwróciła się z powrotem do Jeffa. – Tę noc, gdy zdecydowaliśmy, że chcemy...

– Co to jest *laksa*?

– Ostra zupa z makaronem – odparła Rachel cierpliwie i znów zwróciła się do Jeffa: – Powiedziałeś, że chcesz...

– A *poh pia*?

Rachel spojrzała na Danę i odrzekła słodko:

– To *jicama* z warzywami.

– Naprawdę? – Dana postanowiła nie pytać, co to jest *jicama*.

Ale kiedy potrawy znalazły się na stole, odkryła ze zdziwieniem, że naprawdę zaczyna lubić Rachel Stevens. Dziewczyna miała w sobie dużo ciepła i wdzięku. W przeciwieństwie do większości sławnych modelek, Rachel wydawała się zupełnie nieświadoma własnej urody i niechętnie mówiła o sobie. Była inteligentna i elokwentna, a kiedy zamawiała u tajskiego kelnera wybrane przez nich potrawy, w jej głosie nie było cienia poczucia wyższości. *Jak Jeff mógł wypuścić z rąk takie cudo?* – zastanawiała się Dana.

– Jak długo zostaniesz w Waszyngtonie? – spytała.

– Jutro wyjeżdżam.

– Dokąd wyruszasz tym razem? – chciał wiedzieć Jeff.

Rachel zawahała się.

– Na Hawaje. Ale jestem naprawdę zmęczona, Jeff. Zastanawiałam się nawet, czy tego nie odwołać.

– Ale nie odwołasz – wtrącił Jeff z pewnością w głosie.

Rachel westchnęła.

– Nie. Nie odwołam – odparła.

– A kiedy wracasz? – spytała Dana.

Rachel patrzyła na nią przez chwilę, a potem powiedziała miękko:

– Nie sądzę, bym kiedykolwiek wróciła do Waszyngtonu, Dano. Mam nadzieję, że ty i Jeff będziecie bardzo szczęśliwi.

Jej słowa zawierały wyraźny podtekst.

Kiedy po lunchu wyszli z restauracji, Dana oznajmiła:

– Muszę zrobić zakupy. Idźcie przodem, dogonię was.

Rachel wzięła Danę za rękę.

– Bardzo się cieszę, że cię poznałam.

– Ja też – odparła Dana szczerze, ku swemu zaskoczeniu.

Dana patrzyła, jak Jeff i Rachel odchodzą ulicą. *Niezwykła para* – pomyślała.

Był początek grudnia i Waszyngton szykował się do świąt. Ulice były przystrojone lampkami i wieńcami z ostrokrzewu, niemal na każdym rogu stali, przebrani za Świętych Mikołajów, przedstawiciele Armii Zbawienia, którzy dziękowali za monety, potrząsając dzwoneczkami.

*Nadszedł czas* – uznała Dana. – *Musze zacząć świąteczne zakupy*. Pomyślała o wszystkich osobach, którym musiała kupić prezenty: matka, Kemal, Matt – szef i oczywiście cudowny Jeff. Zatrzymała taksówkę i pojechała do Hechta, jednego z największych waszyngtońskich domów towarowych. Sklep był pełen ludzi, którzy celebrowali Boże Narodzenie, popychając brutalnie innych klientów.

Po zrobieniu zakupów Dana wróciła do swego mieszkania, by zostawić tam pakunki. Mieszkanie znajdowało się przy Calvert Street, w spokojnej, cichej dzielnicy. Ładnie urządzone, składało się z sypialni, salonu, kuchni, łazienki i gabinetu, w którym spał Kemal.

Dana włożyła prezenty do szafy, rozejrzała się i pomyślała z radością: *Będziemy z Jeffem potrzebowali czegoś większego, kiedy weźmiemy ślub*.

Szła w kierunku drzwi gabinetu, gdy zadzwonił telefon. Prawo Murphy’ego. Dana podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Dano, kochanie.

To była jej matka.

– Witaj, mamó. Właśnie wychodzi...

– Oglądałam cię wczoraj z przyjaciółmi. Byłaś bardzo dobra.

– Dziękuję.

– A jednak sądzimy, że powinnaś nieco rozweselić wiadomości.

Dana westchnęła.

– Rozweselić wiadomości?

– Tak. Wszystko, o czym mówisz, jest takie przygnębiające. Nie możesz znaleźć pogodniejszych tematów?

– Z pewnością zobaczę, co się da zrobić, mam.

– Byłoby miło. Nawiasem mówiąc, kiepsko stoję z pieniędzmi w tym miesiącu. Zastanawiam się, czy nie mogłabyś znów mi pomóc.

Ojciec Dany nie żył od wielu lat. Po jego śmierci matka przeprowadziła się do Las Vegas. Wiecznie brakowało jej pieniędzy. „Kieszonkowe”, które Dana wysyłała matce co miesiąc, zawsze okazywało się niewystarczające.

– Znów grasz, mam?

– Oczywiście, że nie – odparła pani Evans z oburzeniem. – Las Vegas to bardzo drogie miasto. Przy okazji, kiedy zamierzasz tu przyjechać? Chciałabym poznać Kimbała. Powinnaś go tu przywieźć.

– Ma na imię Kemal, mam. Nie mogę teraz wyjechać.

W głosie pani Evans zabrzmiało lekkie wahanie.

– Nie możesz? Moi przyjaciele mówią, że masz wielkie szczęście, bo pracujesz tylko godzinę lub dwie dziennie.

– Rzeczywiście, mam szczęście – powiedziała Dana.

Dana przyjeżdżała do studia o dziewiątej rano i spędzała większość dnia przy faksie, odbierając najświeższe wiadomości z Londynu, Paryża, Włoch i innych zagranicznych miast, w których mieli swych korespondentów. Pozostała część dnia była przeznaczona na spotkania oraz selekcję i opracowanie informacji. Dana przygotowywała oba wieczorne dzienniki.

– To miło, że masz taką łatwą pracę, kochanie.

– Dziękuję, mam.

– Wkrótce przyjedziesz, prawda?

– Tak, przyjadę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy poznam tego kochanego chłopczyka.

*Kanałowi też wyjdzie na dobre, że ją pozna – pomyślała Dana. – Będzie miał babcię. A kiedy Jeff i ja weźmiemy ślub, stworzymy mu znów prawdziwą rodzinę.*

Na klatce schodowej Dana spotkała panią Wharton.

– Chcę ci podziękować za opiekę nad Kemalem dziś rano, Doroto. Naprawdę to doceniam.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Dorota Wharton i jej mąż Howard mieszkali tu od roku. Byli Kanadyjczykami i stanowili przemiłą parę w średnim wieku. Howard Wharton był inżynierem, pracował przy renowacji zabytków.

Pewnego wieczoru oświadczył Danie przy kolacji:

– Dla człowieka o moim fachu nie ma lepszego miasta niż Waszyngton. Gdzie indziej miałbym takie pole do popisu? – I odpowiedział sam sobie: – Nigdzie.

– Howard i ja kochamy Waszyngton – wyznała pani Wharton. – Nigdy stąd nie wyjedziemy.

Kiedy Dana wróciła do redakcji, na jej biurku leżał świeży egzemplarz „Washington Tribune”. Pierwszą stroną zajmowała opowieść o rodzinie Winthropów i fotografie jej członków. Dana przez dłuższy czas przyglądała się fotografiom, rozmyślając intensywnie. *Pięcioro z nich zginęło w niecały rok. Niewiarygodne.*

W jednym z gabinetów w budynku kierownictwa Washington Tribune Enterprises zadzwonił prywatny telefon.

– Właśnie przekazano mi instrukcje.

– Dobrze. Czekali na nie. Co mają zrobić z obrazami?

– Spalić.

– Naprawdę? Są warte miliony dolarów.

– Wszystko poszło doskonale. Nie chcemy żadnych potknięć na koniec. Niech je spalą natychmiast.

Sekretarka Dany, Olivia Watkins, powiedziała przez interkom:

– Jest do pani telefon na trzeciej linii. Ten pan dzwoni już drugi raz.

– Kto taki, Olivio?

– Pan Henry.

Thomas Henry był dyrektorem Szkoły Podstawowej imienia Theodore’a Roosevelta.

Dana potarła dłonią czoło, by odegnać ból głowy, który stawał się coraz silniejszy. Podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry, panie Henry.

– Dzień dobry, panno Evans. Zastanawiam się, czy mogłaby pani przyjechać do mnie?

– Oczywiście. Za parę godzin...

– Wolałbym natychmiast, jeśli to możliwe.

– Zaraz u pana będę.

## Rozdział trzeci

Kemal traktował szkołę jak nieznośne jarzmo. Był mniejszy niż większość dzieci w jego klasie, w tym, ku jego najgłębszemu wstydowni, dziewczynki. Przezywano go „konus”, „maluch” i „kurdupel”. Co się tyczy przedmiotów szkolnych, Kemala interesowały jedynie matematyka i informatyka, z których nieodmiennie dostawał najwyższe oceny. W klasie istniało kółko szachowe, gdzie Kemal grał pierwsze skrzypce. Dawniej bardzo lubił piłkę nożną, ale kiedy zgłosił się do szkolnej drużyny, trener spojrzawszy na pusty rękaw chłopca i powiedział:

– Przykro mi, nie możemy cię przyjąć.

Trener nie miał złych intencji, ale Kemal był zdruzgotany.

Największym utrapieniem Kemala był Ricky Underwood. Niektórzy uczniowie jedli lunch w zamkniętym patio zamiast w kawiarni. Ricky Underwood obserwował, dokąd uda się Kemal, a potem przysiadł się do niego.

– Hej, sieroto. Kiedy twoja podła macocha odeśle cię tam, skąd cię przywiozła? – spytał któregoś dnia.

Kemal zignorował go.

– Mówię do ciebie, wybryku natury. Chyba nie myślisz, że zamierza cię zatrzymać? Wszyscy wiedzą, dlaczego cię przywiozła, wielbłądzi pysku. Bo jest sławną korespondentką wojenną, a przygarniając sierotę, zdobyła jeszcze większą sławę.

– Zastraniec! – krzyknął Kemal. Zerwał się z krzesła i rzucił na Ricky’ego.

Pięść Ricky’ego wbiła mu się w żołądek, a potem walnęła go w twarz. Kemal upadł na ziemię, wijąc się z bólu.

– Jak będziesz chciał więcej, zawołaj mnie – powiedział Ricky Underwood. – I lepiej zrób to szybko, bo z tego, co słyszałem, jesteś już historią.

Kemal przeżywał męki, rozdierany wątpliwościami. Nie wierzył w to, co mówił Ricky Underwood, a jednak... Co będzie, jeśli jego słowa okażą się prawdą? Co będzie, jeśli Dana odeśle mnie z powrotem? *Ricky ma rację* – pomyślał Kemal. – *Jestem wybrykiem natury. Po co komuś takiemu jak Dana ktoś taki jak ja?*

Kemal uznał, że nie czeka go już nic dobrego, kiedy jego rodzice i siostra zginęli w Sarajewie. Został wysłany do sierocińca pod Paryżem. Pobyt tam był koszmarem.

Każdego piątku o czternastej chłopcy i dziewczęta z sierocińca ustawiali się w rzędzie, żeby dorośli mogli im się przyjrzeć i wybrać dziecko dla siebie. Koniec tygodnia niósł z sobą nieznośne podniecenie i napięcie. Myli się i ubierali odświętnie, a kiedy dorośli spacerowali wzdłuż długiego rzędu sierot, każde dziecko modliło się w duchu, by je wybrano.

Jednak na widok Kemala kandydaci na rodziców szeptali zawsze: „Spójrz, ma tylko jedną rękę” – i szli dalej.

Każdy piątek był taki sam. Kemal długo nie tracił nadziei, ale małżeńskie pary zawsze wybierały inne dzieci. Stojąc w rzędzie, ignorowany, Kemal czuł coraz większe upokorzenie. *Zawsze wybiorą kogoś innego* – myślał z rozpaczą. – *Nikt mnie nie chce.*

Rozpaczliwie pragnął zdobyć rodzinę. Zrobił wszystko, co w jego mocy, by tak się stało. Postanowił się uśmiechać, aby przekonać dorosłych, że jest miłym, grzecznym chłopcem. Potem udawał, że jest czymś zajęty, aby dać do zrozumienia, że nie zależy mu na opuszczeniu sierocińca i że dorośli mieliby szczęście, gdyby zgodził się pójść z nimi. Wreszcie próbował patrzeć na nich prosząco, błagając bezgłośnie, by wzięli go ze sobą. Ale tydzień po tygodniu wybierano kogoś innego i ktoś inny odchodził do wspaniałego domu i do wspaniałej rodziny.

Kiedy chłopiec już stracił nadzieję, zdarzył się cud i Dana odmieniła jego los. To ona znalazła go, bezdomnego, na ulicach Sarajewa. Kemal został wysłany przez Czerwony Krzyż do sierocińca i napisał do niej list. Ku jego zdumieniu zadzwoniła do sierocińca i powiedziała, że chciałaby, aby zamieszkał z nią w Ameryce. Była to najszczęśliwsza chwila w życiu chłopca. Jego marzenia stały się rzeczywistością, a rzeczywistość przerosła marzenia.

Życie Kemala zmieniło się zupełnie. Nie był już sam na świecie. Kochał Danę z całego serca i duszy, ale jednocześnie żywił straszliwą obawę, podsycaną przez Ricky’ego Underwooda, że pewnego dnia Dana zmieni zdanie i odeśle go z powrotem do sierocińca, do piekła, z którego uciekł. Często śniła mu się następująca scena: jest z powrotem w sierocińcu. Grupa dorosłych przygląda się dzieciom, wśród nich Dana. Patrzy na Kemala i mówi: „Ten ohydny chłopak ma tylko jedną rękę”. Robi jeszcze krok i wybiera chłopca stojącego obok.

Kemal wiedział, że Dana niecierpi, gdy on wdaje się w bójki, i starał się tego unikać, ale nie mógł znieść, gdy Ricky Underwood albo jego przyjaciele obrażali Danę.

Ricky witał Kemala:

– Hej, spakowałeś walizkę, kurduplu? W porannych wiadomościach powiedzieli, że ta dziwka, twoja macocha, odsyła cię do Jugosławii.

– *Fukati!* – krzyczał Kemal.

I wybuchała awantura. Kemal wracał do domu z podbitym okiem i siniakami, ale kiedy Dana pytała, co się stało, nie mówił jej prawdy, sądził bowiem, że jeśli wyrazi swe obawy, słowa Ricky’ego Underwooda staną się rzeczywistością.

Teraz, czekając na Danę w gabinecie dyrektora, Kemal myślał z rozpaczą: *Kiedy się dowie, co zrobiłem, odeśle mnie z powrotem*. Siedział zgnębiony, z walącym sercem.

Kiedy Dana weszła do gabinetu, Thomas Henry, który chodził po pokoju, wpatrując się ponuro w podłogę, zatrzymał się gwałtownie. Kemal siedział na krześle w kącie.

– Dzień dobry, panno Evans. Proszę usiąść.

Dana spojrzała na Kemala i przysunęła sobie krzesło.

Thomas Henry wziął z biurka wielki rzeźnicki nóż.

– Jeden z nauczycieli odebrał to dziś Kemalowi.

Dana obróciła się ku chłopcu z wściekłością.

– Dlaczego? – zapytała szorstko. – Dlaczego przyniosłeś to do szkoły?

Kemal spojrzał na nią i odparł ponuro:

– Nie miałem pistoletu.

– Kemal!

Dana odwróciła się do dyrektora.

– Czy możemy porozmawiać sam na sam, panie Henry?

– Tak. – Spojrzał na Kemala, zaciskając wargi. – Poczekaj w holu.

Kemal wstał, rzucił ostatnie spojrzenie w kierunku noża i wyszedł.

Dana zaczęła mowę obrończą:

– Panie Henry, Kemal ma dwanaście lat. Przez większość tych lat zasypiał z uszami wypełnionymi hukami bomb, tych samych bomb, które zabiły jego matkę, brata i siostrę. Jedną z tych bomb urwała mu rękę. Kiedy znalazłam go w Sarajewie, mieszkał w kartonowym pudle w niezabudowanej parceli. Widziałam setki innych bezdomnych chłopców i dziewcząt, żyjących jak zwierzęta. – Obrazy z przeszłości stanęły jej przed oczami, ale starała się mówić spokojnie. – Bombardowania ustały, lecz chłopcy i dziewczęta nadal są bezdomni i bezradni. Kamień, nóż albo pistolet, który mieli szczęście znaleźć, to jedyne, czym mogą się bronić przed ludźmi, chcącymi ich skrzywdzić – Dana zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. – Te dzieci mają głęboką ranę w sercu. Kemal także ma ranę w sercu, ale to dobry chłopak. Musi tylko nabrać pewności, że jest tu bezpieczny. Że nikt z nas nie jest jego wrogiem. Obiecuję, że nie zrobi tego nigdy więcej.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

– Gdybym kiedyś potrzebował adwokata, panno Evans – odezwał się wreszcie Thomas Henry – chciałbym, aby to pani mnie broniła.

Dana uśmiechnęła się z ulgą.

– Obiecuję.

– W porządku – westchnął Thomas Henry. – Proszę porozmawiać z Kemalem. Obawiam się, że jeśli jeszcze raz zrobi coś podobnego, będę musiał...

– Porozmawiam z nim. Dziękuję, panie Henry.



Kemal czekał w holu.

– Jedziemy do domu – rzuciła Dana lakonicznie.

– Zabrali mój nóż?

Nie odpowiedziała. Kiedy jechali do domu, Kemal odezwał się nieśmiało:

– Przykro mi, że wpędziłem cię w kłopoty, Dano.

– Och, bynajmniej. Zdecydowali, że nie wyrzucą cię ze szkoły. Posłuchaj, Kemal...

– Rozumiem. Żadnych noży.

Kiedy weszli do mieszkania, Dana powiedziała:

– Muszę wracać do studia. Opiekunka przyjdzie lada chwila. Dziś wieczorem będziemy musieli poważnie porozmawiać.

Zabrział końcowy sygnał wieczornych wiadomości. Jeff zwrócił się do Dany:

– Wyglądasz na zmartwioną, kochanie.

– Rzeczywiście się martwię. Chodzi o Kemala. Nie wiem, co z nim zrobić, Jeff. Dziś znów musiałam jechać do szkoły, a dwie kolejne gospodynie wymówiły z jego powodu.

– Jest dużym chłopcem – odparł Jeff. – Po prostu potrzebuje rozgrzewki.

– Być może. Jeff...

– Tak?

– Mam nadzieję, że nie popełniłam okropnego błędu, przywożąc go tutaj.

Kiedy Dana wróciła do domu, Kemal czekał na nią.

– Siadaj – powiedziała. – Porozmawiajmy. Musisz przestrzegać zasad, a bójki w szkole muszą się skończyć. Wiem, że koledzy ci to utrudniają, ale musisz się z nimi jakoś porozumieć. Jeśli nadal będziesz wdawać się w bójki, pan Henry wyrzuci cię ze szkoły.

– Nie obchodzi mnie to.

– A powinno. Chcę, żebyś miał wspaniałą przyszłość, a to niemożliwe bez wykształcenia.

Pan Henry stara się być wyrozumiały, ale...

– Pierdolę go.

– Kemal! – Dana impulsywnie uderzyła go w twarz.

Od razu tego pożałowała. Kemal popatrzył na nią z niedowierzaniem, potem nagle zerwał się z krzesła i wybiegł do gabinetu, zatrzaskując za sobą drzwi.

Zadzwonił telefon. Dana podniosła słuchawkę. Usłyszała głos Jeffa.

– Dano...

– Kochanie, ja... nie mogę rozmawiać. Jestem zbyt zdenerwowana.

– Co się stało?

– To Kemal. Jest niemożliwy!

– Dano...

– Tak...

– Postaw się na jego miejscu.

– Co?

– Pomyśl o tym. Przepraszam, muszę kończyć. Kocham cię. Porozmawiamy później.

*Postaw się na jego miejscu? To bez sensu – pomyślała Dana. – Skąd mogę wiedzieć, co czuje Kemal? Nie jestem dwunastoletnim sierotą wojennym z jedną ręką, nie mam pojęcia, co przeżywa.* Siedziała długo, rozmyślając. *Postaw się na jego miejscu.* Wstała, poszła do swojej sypialni, zamknęła drzwi i otworzyła szafkę. Zanim Kemal przyjechał do Stanów, Jeff spędzał w jej mieszkaniu kilka nocy w tygodniu i zostawił tu trochę swoich ubrań. W szafce były jego kalesony, koszule i krawaty, sweter i marynarka.

Dana wyjęła część tych rzeczy i położyła je na łóżku. Potem podeszła do biurka i wyjęła z szuflady dżokejskie szorty i skarpetki Jeffa. Rozebrała się. Wzięła szorty Jeffa lewą ręką i zaczęła je nakładać. Straciła równowagę i upadła. Dopiero po dwóch kolejnych próbach osiągnęła cel. Następnie chwyciła jedną z koszul Jeffa. Dopiero po trzech pełnych frustracji minutach zdołała ją włożyć i zapiąć, używając tylko lewej ręki. Musiała usiąść na łóżku, by wciągnąć spodnie, co okazało się prawdziwym wyczynem. Kolejne dwie minuty zabrało jej włożenie swetra.

Ubrana, usiadła na łóżku, by odzyskać oddech. Przed takim wyzwaniem Kemal stawał każdego ranka. A to był dopiero początek. Musiał się umyć, wyszorować zęby i uczesać włosy. To była terażniejszość. A w przeszłości? Okropności wojny, śmierć matki, brata, siostry i przyjaciół.

*Jeff ma rację – pomyślała. – Spodziewam się zbyt wiele za wcześnie. On potrzebuje więcej czasu, by się przyzwyczaić. Nigdy nie mogłabym go porzucić. Mój ojciec zostawił matkę i mnie, i tak naprawdę nigdy mu tego nie wybaczyłam. Powinno istnieć jedenaste przykazanie: Nigdy nie opuścisz tych, którzy cię kochają.*

Dana przebrała się powoli we własne rzeczy. Pomyślała o tekstach piosenek, których Kemal słuchał na okrągło: „Nie chcę cię zostawić”, „Potrzebuję cię dziś w nocy”, „Dopóki mnie kochasz”, „Chcę tylko być przy tobie”, „Potrzebuję miłości”.

Wszystkie piosenki mówiły o samotności i tęsknocie.

Wzięła do ręki świadectwo Kemala. Prawda, że miał tróję z większości przedmiotów, ale z matematyki był najlepszy. *To ta szóstka jest ważna – pomyślała Dana. – W tym jest znakomity. To jest jego przyszłość. A nad innymi stopniami popracujemy.*

Kiedy otworzyła drzwi gabinetu, Kemal leżał w łóżku z zaciśniętymi oczami i twarzą zalaną łzami. Patrzyła na niego przez chwilę, potem podeszła i pocałowała go w policzek.

– Przepraszam, Kemal – szepnęła. – Wybacz mi.

*Jutro będzie lepiej.*

Następnego dnia rano Dana zabrała Kemala do słynnego ortopedy i chirurga, doktora Williama Wilcoxa. Gdy po zbadaniu chłopca zostali sami, doktor Wilcox powiedział do Dany:

– Panno Evans, proteza kosztowałaby dwanaście tysięcy dolarów, a poza tym jest inny problem. Kemal ma tylko dwanaście lat. Będzie rósł jeszcze pięć, sześć lat. Protezę trzeba by zmieniać co kilka miesięcy. Obawiam się, że byłoby to zbyt kosztowne.

Dana była rozczarowana.

– Rozumiem. Dziękuję, doktorze.

W korytarzu powiedziała do Kemala:

– Nie martw się, kochanie. Coś wymyślimy.

Wysadziła Kemala przy szkole i pojechała do studia. Kilka przecznic dalej zadzwonił jej telefon komórkowy.

– Halo?

– Tu Matt. W południe będzie konferencja prasowa policji w sprawie zamordowania Winthropa. Chcę, żebyś tam była. Wyślę ekipę telewizyjną. Policja ma wprowadzić coś w zanadru, ale ta historia komplikuje się z każdą minutą, a gliny ciągle nie mają klucza.

– Będę tam, Matt.

Komendant policji Dan Burnett rozmawiał przez telefon w swoim biurze, kiedy jego sekretarka oznajmiła:

– Burmistrz na drugiej linii.

– Powiedz mu, że rozmawiam z gubernatorem na pierwszej – warknął Burnett. I znów przyłożył do ucha słuchawkę. – Tak, panie gubernatorze. Wiem o tym... Tak. Myślę... Jestem pewien, że możemy... Kiedy tylko... Dobrze. Do widzenia panu.

Rzucił słuchawkę na widełki.

– Sekretarz biura prasowego Białego Domu na czwartej linii.

Cały ranek był taki.

W południe sala konferencyjna Magistratu przy Indiana Avenue 300 w centrum Waszyngtonu była wypełniona przedstawicielami mediów. Burnett wszedł i zatrzymał się przed mikrofonem.

– Proszę o uwagę. – Zaczekał, aż w sali zapanuje cisza. – Zanim odpowiem na państwa pytania, chcę złożyć oświadczenie. Śmierć pana Gary'ego Winthropa stanowi wielką stratę nie tylko dla naszej społeczności, lecz dla całego świata. Nie spoczniemy, dopóki sprawcy tej bestialskiej zbrodni nie zostaną schwytani. Proszę o pytania.

Wstał jeden z reporterów.

– Panie komendancie, czy policja kogoś podejrzewa?

– Około trzeciej w nocy pewien świadek widział dwóch mężczyzn, którzy ładowali coś do białej ciężarówki, stojącej na wjeździe do domu pana Gary'ego Winthropa. Ich

zachowanie wydało mu się podejrzane i zapisał numer rejestracyjny. Okazało się, że jest to numer skradzionej ciężarówki.

– Czy policja wie, co zostało skradzione?

– Brakuje tuzina cennych obrazów.

– Czy skradziono coś oprócz obrazów?

– Nie.

– Co z pieniędzmi i biżuterią?

– Pieniądze i biżuteria zostały nietknięte. Złodziejom chodziło o obrazy.

– Panie komendancie, czy dom nie ma systemu alarmowego, a jeśli ma, to czy był włączony?

– Lokaj twierdzi, że system zawsze był włączany na noc. Złodziejom udało się go wyłączyć. Nie wiemy jeszcze, w jaki sposób.

– W jaki sposób złodzieje dostali się do domu?

Burnett zawahał się.

– To interesujące pytanie. Nie ma żadnych śladów włamania. Nie znamy jeszcze odpowiedzi.

– Czy mógł to być ktoś ze służby?

– Raczej nie. Ci ludzie pracują dla pana Gary’ego Winthropa od wielu lat.

– Gary Winthrop był sam w domu?

– Z dotychczasowych ustaleń wynika, że tak. Służba miała wolne.

Dana zapytała:

– Macie listę skradzionych obrazów?

– Mamy. Wszystkie są dobrze znane. Listę rozesłano do muzeów, handlarzy i kolekcjonerów sztuki. Kiedy tylko na rynku pojawi się któryś z obrazów, zagadka będzie rozwiązana.

Dana usiadła, oszołomiona. Zabójcy muszą zdawać sobie z tego sprawę i z pewnością nie ośmielą się pokazać obrazów nikomu. A w takim razie po co je ukradli? I popełnili morderstwo? I dlaczego nie wzięli pieniędzy i kosztowności? Coś się tu nie zgadza.

Nabożeństwo żałobne za Gary’ego Winthropa miało być odprawione w Katedrze Narodowej, szóstej co do wielkości na świecie. Wisconsin i Massachusetts Avenue zostały zamknięte dla ruchu samochodowego. Katedrę otaczali ludzie z tajnych służb i policji waszyngtońskiej. W środku na rozpoczęcie nabożeństwa czekali: wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, dwunastu senatorów i członków Kongresu, Prezes Sądu Najwyższego, dwóch przedstawicieli departamentu i liczni dygnitarze z całego świata. Policyjne i prasowe helikoptery krążyły z warkotem wśród chmur. Przylegające do katedry ulice były wypełnione tysiącami ludzi, którzy pragnęli pożegnać Gary’ego lub zobaczyć dostojników przybyłych na pogrzeb. Ludzie żegnali nie tylko Gary’ego, ale całą tragiczną dynastię Winthropów.

Dana była na miejscu z dwiema ekipami telewizyjnymi. W katedrze panowała cisza.

– Niezbadane są zamysły boskie – zabrzmiał głos pastora. – Winthropowie spędzili życie, obdarowując innych nadzieją. Przekazali miliardy dolarów szkołom i kościołom, ludziom bezdomnym i głodnym. Ale, co równie ważne, bezinteresownie oddawali bliźnim swój czas i talent. Gary Winthrop nie sprzeniewierzył się wspaniałej rodzinnej tradycji. Dlaczego ta rodzina, tak wspaniała i hojna, została powołana do wiecznej chwały, nigdy się nie dowiemy. W pewnym sensie pozostaną wśród nas, gdyż dzięki swemu dziełu będą żyli w naszej pamięci. Zawsze będziemy dumni...

*Bóg nie powinien był pozwolić, by tacy ludzie zginęli w tak straszny sposób* – pomyślała Dana ze smutkiem.

Zadzwoniła matka Dany:

– Moi przyjaciele i ja oglądaliśmy twoją relację z pogrzebu, Dano. W pewnej chwili, gdy mówiłaś o rodzinie Winthropów, myślałam, że się rozpłaczesz.

– Ja też, mamó, ja też.

Tej nocy Dana długo przewracała się z boku na bok. Kiedy wreszcie zasnęła, jej sny stanowiły szalony kalejdoskop wypadków samochodowych, pożarów i morderstw z użyciem broni palnej. W środku nocy obudziła się nagle i usiadła na łóżku. *Pięciu członków jednej rodziny ginie w niecały rok? Czy to możliwe?*

## Rozdział czwarty

– Co próbujesz mi powiedzieć, Dano?

– Matt, mówię, że pięć tragicznych zgonów w jednej rodzinie w ciągu niecałego roku nie może być dziełem przypadku.

– Dano, gdybym cię nie znał tak dobrze, zadzwoniłbym do psychiatry i powiedział mu, że w moim gabinecie jest Kurka Mała\*, która twierdzi, że niebo się wali. Myślisz, że to spisek? Czyj? Fidela Castro? CIA? Olivera Stone’a? Na miłość boską, nie wiesz, że zawsze, gdy ginie jakaś szycha, powstaje tysiąc teorii spiskowych? W zeszłym tygodniu przyszedł tu facet, który utrzymywał, że może udowodnić, iż Lyndon Johnson zabił Abrahama Lincolna. Waszyngton tonie w teoriach spiskowych.

– Matt, startujemy z „Linią zbrodni”. Chcesz mieć na początek jakiś hit? Jeśli mam rację, to będzie właśnie to.

Matt Baker przyglądał jej się dłuższą chwilę.

– Marnujesz czas.

– Dzięki, Matt.

Archiwa „Washington Tribune” znajdowały się w podziemiach budynku prasowego i zawierały tysiące starannie skatalogowanych taśm z programami informacyjnymi.

Laura Lee Hill, atrakcyjna brunetka po czterdziestce, siedziała przy biurku, wpisując do katalogu nowe taśmy. Kiedy Dana weszła, uniosła głowę.

– Cześć, Dano. Oglądałam twoją relację z pogrzebu. Pomyślałam, że jesteś świetnym fachowcem.

– Dziękuję.

– Czy to nie straszna tragedia?

– Straszna – zgodziła się Dana.

– Życie jest okrutne – powiedziała Laura Lee Hill ponuro. – No dobrze. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chcę obejrzeć stare programy o Winthropach.

---

\* Postać z opowiadki dziecięcej, lękliwa kurka, która wywołuje nieuzasadnioną panikę (przyp. red.)

- Coś konkretnego?
- Nie. Chcę po prostu zobaczyć, jacy byli.
- Powiem ci, jacy byli. Święci.
- To właśnie słyszę od wszystkich – odparła Dana.

Laura Lee Hill wstała.

- Mam nadzieję, że dysponujesz czasem, kochanie. Są tu całe tony programów o nich.
- Dobrze. Nie śpieszę się.

Laura Lee zaprowadziła Danę do biurka, na którym stał telewizor.

- Zaraz wrócę – powiedziała.

Wróciła po pięciu minutach z koszem pełnym taśm.

- Możesz zacząć od tych. Zaraz przyniosę pozostałe.

Dana spojrzała na stos kaset i pomyślała: *Może jestem Kurką Małą. Ale jeśli mam rację...* Włożyła jedną z taśm do magnetowidu i na ekranie ukazał się oszałamiająco przystojny mężczyzna. Miał wyraziste, jakby rzeźbione rysy twarzy, bujną, czarną czuprynę, szczerze niebieskie oczy i kwadratowy podbródek. Koło niego stał chłopiec.

Reporter wyjaśnił:

– Taylor Winthrop założył kolejny ośrodek dla dzieci upośledzonych. Jego syn Paul jest tu z nami, gotów przyłączyć się do zabawy. Jest to już dziesiąty tego rodzaju obiekt stworzony przez Taylora Winthropa. Planuje on wybudowanie jeszcze co najmniej dwunastu.

Dana nacisnęła guzik i na ekranie ukazała się inna scena. Nieco postarzały Taylor Winthrop, z pasemkami siwizny na skroniach, wymieniał uściski dłoni z grupą dostojników państwowych.

– ...właśnie potwierdził, że został mianowany na stanowisko konsultanta NATO. Taylor Winthrop wyjedzie do Brukseli w najbliższych tygodniach...

Dana zmieniła kasetę. Tym razem widać było murawę przed Białym Domem. Taylor Winthrop stał obok prezydenta, który mówił:

– Poprosiłem go, aby stanął na czele FRA, Federalnej Agencji Badawczej. Agencja ma pomagać w rozwoju krajom na całym świecie. Jestem przekonany, że nikt nie ma lepszych kwalifikacji dla pokierowania taką organizacją...

Kolejna scena rozgrywała się na lotnisku Leonarda da Vinci w Rzymie. Taylor Winthrop wysiadał z samolotu.

– Liczni przedstawiciele rządu powitali Taylora Winthropa, który przybył, w celu omówienia zasad wymiany handlowej między Stanami Zjednoczonymi i Włochami. Fakt, że prezydent poprosił pana Winthropa o poprowadzenia tych negocjacji, świadczy o ich wadze...

*Ten człowiek robił wszystko* – pomyślała Dana.

Zmieniła kasetę. Taylor Winthrop składał wizytę w pałacu prezydenckim w Paryżu i ściskał dłoń prezydenta Francji.

– Taylor Winthrop podpisał właśnie w imieniu Stanów Zjednoczonych traktat handlowy z Francją...

Inna taśma. Żona Taylora Winthropa Magdalena stała przed kompleksem budynków w grupie chłopców i dziewcząt.

– Magdalena Winthrop dokonała dziś ceremonii otwarcia nowego ośrodka dla dzieci, które padły ofiarą gwałtu, i...

Na następnej kasecie dzieci Winthropów bawiące się w rodzinnej posiadłości w Manchesterze, w stanie Vermont.

Dana włączyła kolejną taśmę. Taylor Winthrop w Białym Domu. Za nimi stali jego żona, dwaj przystojni synowie: Gary i Paul, oraz piękna córka Julia. Prezydent wręczał Taylorowi Winthropowi Medal Wolności:

– ...i za jego bezinteresowne oddanie krajowi oraz wszystkie cudowne dokonania, cieszę się, mogąc wręczyć Taylorowi Winthropowi najwyższe odznaczenie obywatelskie, jakim dysponujemy – Medal Wolności.

Film z Julią na nartach...

Gary, zakładający fundację mającą wspomagać młodych artystów...

Znów Gabinet Ovalny. Na zewnątrz tłumy reporterów. Siwowłose Taylor Winthrop i jego żona stali obok prezydenta.

– Właśnie mianowałem Taylora Winthropa naszym ambasadorem w Rosji. Zdaję sobie sprawę, że wiecie o niezliczonych zasługach pana Winthropa i ogromnie się cieszę, że przyjął to stanowisko zamiast spędzać całe dnie na grze w golfa.

Dziennikarze wybuchnęli śmiechem.

Taylor Winthrop także pozwolił sobie na żart:

– Pan nie widział, jak ja gram w golfa, panie prezydencie.

Znów śmiech...

A potem seria nieszczęść.

Dana włożyła do magnetowidu kolejną kasetę. Na ekranie ukazały się zgliszcza domu w Aspen, w Kolorado. Reporterka wskazała dłonią spalony budynek.

– Naczelnik policji hrabstwa Aspen potwierdził, że ambasador Winthrop i jego żona Magdalena zginęli w tym pożarze. Straż pożarna została wezwana we wczesnych godzinach rannych i przybyła w ciągu piętnastu minut, ale było już za późno, by ich uratować. Zdaniem naczelnika Nagela pożar spowodowała awaria systemu elektrycznego. Ambasador i pani Winthrop byli znani na całym świecie ze swej działalności filantropijnej i ze swego zaangażowania w działalność rządową.

Dana włączyła następną taśmę. Zdjęcia zrobiono w Grand Corniche, na francuskiej Riwierze. Reporter wyjaśniał:

– Oto zbocze, po którym stoczył się samochód Paula Winthropa. Zgodnie z raportem koronera, kierowca zginął na miejscu. Nie wiózł żadnych pasażerów. Policja bada przyczyny



wypadku. Straszliwą ironią losu wydaje się fakt, że dwa miesiące temu matka i ojciec Paula Winthropa zginęli w pożarze własnego domu w Aspen, w Kolorado.

Dana sięgnęła po następną taśmę. Górską trasę narciarską w Juneau na Alasce. Ubrany w grubą kurtkę i futrzaną czapkę reporter:

– ...a oto sceneria tragicznego narciarskiego wypadku, który zdarzył się wczoraj wieczorem. Władze nie zdołały jeszcze ustalić, dlaczego Julia Winthrop, doskonała narciarka, wybrała się sama, nocą, na tę zamkniętą trasę, ale śledztwo jest w toku. We wrześniu, dokładnie sześć tygodni temu, brat Julii Paul zginął w wypadku samochodowym we Francji, a w lipcu tego roku jej rodzice, ambasador Taylor Winthrop i jego żona, zginęli w pożarze. Prezydent wyraził swe głębokie ubolewanie.

Następna taśma. Dom Gary'ego Winthropa w północno-zachodniej dzielnicy Waszyngtonu. Dziennikarze roją się wokół wielkiego budynku. Przed wejściowymi drzwiami reporter z mikrofonem:

– Tragicznym, niewiarygodnym zrzędzeniem losu Gary Winthrop, ostatni członek wspaniałego rodu Winthropów, został dziś w nocy zastrzelony przez włamywaczy. Wczesnym rankiem strażnik zauważył, że system alarmowy jest wyłączony, wszedł do domu i znalazł ciało pana Winthropa. Strzelono do niego dwa razy. Prawdopodobnie złodzieje zostali zaskoczeni podczas wycinania z ram cennych obrazów. Gary Winthrop jest piątą osobą tego nazwiska, która zginęła gwałtowną śmiercią w bieżącym roku.

Dana wyłączyła telewizyjny monitor i siedziała w ciszy przez kilka minut. Kto chciałby wymordować tak wspaniałą rodzinę? Kto? I dlaczego?

Perry Leff zgodził się spotkać z Daną w swoim biurze. Senator, mężczyzna tuż po pięćdziesiątce, był człowiekiem poważnym i gwałtownym.

Wstał, kiedy Dana weszła do jego gabinetu.

– Czym mogę służyć, panno Evans?

– Słyszałam, że był pan bliskim współpracownikiem Taylora Winthropa, senatorze?

– Tak, kierowaliśmy razem kilkoma komisjami powołanymi przez prezydenta.

– Wiem, jaki jest jego oficjalny wizerunek, senatorze Leff, ale chodzi mi o to, jakim był człowiekiem.

Senator Leff przyglądał się Danie przez chwilę.

– Chętnie pani odpowiem. Taylor Winthrop był jednym z najlepszych ludzi, jakich znałem. Najbardziej zdumiewający był jego stosunek do bliźnich. On się naprawdę troszczył o innych. Starał się uczynić ten świat lepszym. Zawsze będzie mi go brakowało, a to, co się przydarzyło jego rodzinie, jest tak okropne, że nie chcę o tym myśleć.

Dana rozmawiała z Nancy Patchin, jedną z sekretarek Taylora Winthropa, kobietą po sześćdziesiątce, z twarzą pokrytą siateczką zmarszczek i smutnymi oczami.

- Długo pracowała pani dla pana Winthropa?
- Piętnaście lat.
- Przez tak długi okres z pewnością dobrze go pani poznała?
- Tak, oczywiście.

Dana zaczerpnęła powietrza.

- Próbuję się dowiedzieć, jakim był człowiekiem. Czy był...?
- Powiem pani, jaki był, panno Evans – przerwała Nancy Patchin. – Kiedy się okazało, że mój syn ma chorobę Lou Gehriga, Taylor Winthrop oddał do naszej dyspozycji swoich lekarzy i zapłacił wszystkie rachunki. Kiedy mój syn zmarł, pan Winthrop pokrył kosztą pogrzebu i wysłał mnie do Europy, abym doszła do siebie. – Jej oczy napełniły się łzami. – Był najwspanialszym, najhojniejszym dżentelmenem, jakiego kiedykolwiek znałam.

Dana poprosiła o spotkanie generała Victora Boostera, dyrektora FRA, Federalnej Agencji Badań, niegdyś kierowanej przez Taylora Winthropa. Booster zrazu odmówił, ale kiedy mu powiedziała, o kim chce rozmawiać, zgodził się ją przyjąć.

Rano Dana pojechała do Federalnej Agencji Badań w pobliżu Fort Mead, w Maryland. Biura agencji zajmowały osiemdziesiąt dwa akry i były starannie strzeżone. Las satelitarnych anten skrywał się za potężnym szpalerem wspinających drzew.

Dana podjechała do wysokiej na trzy metry bramy, zwieńczonej drutem kolczastym. Wymieniła swe nazwisko i pokazała prawo jazdy uzbrojonemu wartownikowi, który wyszedł z budki strażniczej. Po chwili mogła jechać dalej. Zatrzymała się przed zamykaną elektrycznie bramą, nad którą lśniło czujne oko kamery. Znów wymieniła swe nazwisko i brama otworzyła się bezgłośnie. Wyasfaltowaną drogą podjechała do ogromnego, białego budynku. Czekał na nią ubrany po cywilnemu mężczyzna.

- Zaprowadzę panią do biura generała Boostera, panno Evans.

Wjechali windą na piąte piętro i długim korytarzem doszli do pokojów na końcu holu.

W ogromnej recepcji znajdowały się dwa biurka. Jedna z sekretarek odezwała się na ich widok:

- Generał czeka na panią, panno Evans. Proszę prosto.

Nacisnęła na jakiś guzik i drzwi naprzeciwko otworzyły się z cichym stuknięciem.

Dana weszła do obszernego pokoju z dźwiękoszczelnymi ścianami i sufitem. Przywitał ją wysoki, szczupły, atrakcyjny mężczyzna po czterdziestce. Uścisnął dłoń Dany i powiedział uprzejmie:

- Jestem major Jack Stone, adiutant generała Boostera. – Wskazał na mężczyznę siedzącego za biurkiem. – A to generał Booster.

Victor Booster był Afroamerykaninem o regularnych rysach i surowym, zimnym spojrzeniu. Jego ogolona czaszka błyszczała w świetle lampy.

- Proszę usiąść – odezwał się. Głos miał niski i poważny.

Dana usiadła.

- Dziękuję, że zechciał pan mnie przyjąć, generale.
- Powiedziała pani, że chodzi o Taylora Winthropa...
- Tak. Chciałam...
- Pisze pani jego biografię, panno Evans?
- No cóż, ja...

Jego głos stwardniał.

– Czy pierdoleni dziennikarze nie mogą zostawić zmarłych w spokoju? Jesteście stadem żądnych sensacji kojotów, żywiących się cudzym nieszczęściem.

Dana potrząsnęła głową, zaskoczona.

Jack Stone wydawał się zakłopotany.

Dana nie straciła panowania nad sobą.

– Generale Booster, zapewniam, że nie szukam sensacji. Znam legendę Taylora Winthropa. Próbuję się dowiedzieć, jakim był człowiekiem. Wszystko, co pan powie, zostanie przyjęte z wdzięcznością.

Generał Booster pochylił się naprzód.

– Do diabła, nie wiem, czego pani szuka, ale mogę powiedzieć jedną rzecz. Ta legenda jest prawdą. Kiedy Taylor Winthrop kierował FRA, pracowałem pod jego kierunkiem. Był najlepszym z wszystkich dyrektorów, jakich miała ta organizacja. Wszyscy go podziwiali. Nieszczęścia, które spotkały jego i jego rodzinę, to autentyczna tragedia. Nawet nie próbuję zrozumieć. – Jego twarz była pełna napięcia. – Szczerze mówiąc, nie lubię prasy, panno Evans. Uważam, że karmicie się padliną. Oglądałem pani relacje z Sarajewa. Te sentymentalne filmiki wcale nam nie pomogły.

Dana z trudem opanowała wzburzenie.

– Nie pojechałam tam, żeby panu pomóc, generale. Chciałam pokazać światu, co spotyka niewinnych ludzi...

– Wszystko jedno. Dla pani informacji, Taylor Winthrop był największym mężem stanu, jakiego kiedykolwiek miał ten kraj. – Spojrzał jej w oczy. – Jeśli zamierza pani skalać jego pamięć, narobi sobie pani wielu wrogów. Udzielę ci rady, moja panno. Nie szukaj kłopotów, bo je znajdziesz. Obiecuję. Ostrzegam, proszę się trzymać z dala od tej sprawy. Do widzenia, panno Evans.

Dana patrzyła na niego przez chwilę, potem wstała.

– Bardzo dziękuję, generale.

Dużymi krokami wyszła z gabinetu.

Jack Stone wybiegł za nią.

– Pokażę pani drogę.

W korytarzu Dana wzięła głęboki oddech i spytała ze złością:

– Zawsze jest taki?

Jack Stone skinął głową.

– Przepraszam za niego. Był trochę niegrzeczny. Ale nie myśli tego, co powiedział.

– Doprawdy? – odparła ironicznie Dana. – Odniosłam wrażenie, że wręcz przeciwnie.

– Tak czy inaczej przepraszam – powiedział Jack Stone.

Odwrócił się.

Dana dotknęła jego rękawa.

– Proszę poczekać. Chciałabym z panem porozmawiać. Jest dwunasta. Czy nie moglibyśmy zjeść razem lunchu?

Stone zerknął w kierunku drzwi gabinetu generała.

– Zgoda. Może być w kawiarni kolonialnej u Sholla, na K Street, za godzinę?

– Wspaniale. Dziękuję.

– Proszę się nie śpieszyć z podziękowaniami, panno Evans.

Dana czekała przy stoliku, gdy Jack Stone wszedł do niemal pustej kawiarni. Stał na progu i rozglądał się przez chwilę, sprawdzając, czy nie spotka żadnych znajomych, a potem dołączył do Dany.

– Generał Booster będzie wściekły, jeśli się dowie o tym spotkaniu. To mądry człowiek. Ma trudną, męczącą pracę i jest bardzo, bardzo dobry w tym, co robi. – Zawahał się. – Niestety nie lubi dziennikarzy.

– Też odniosłam takie wrażenie – odparła Dana sucho.

– Musimy wyjaśnić jedną rzecz, panno Evans. Ta rozmowa nie może być nigdzie przytoczona.

– Rozumiem.

Podeszli do kontuaru i wybrali potrawy. Kiedy znów usiedli, Jack Stone podjął:

– Nie chcę, żeby pani niewłaściwie oceniła naszą organizację. W gruncie rzeczy porządni z nas goście. Właśnie dlatego jesteśmy akceptowani. Pomagamy mniej rozwiniętym krajom.

– Doceniam to – powiedziała Dana.

– Co chce pani wiedzieć o Taylorze Winthropie?

– Wszystko, co dotąd słyszałam – powiedziała Dana – było zwykłą hagiografią. A przecież ten człowiek z pewnością miał jakieś wady.

– Miał – przyznał Jack Stone. – Ale najpierw powiem o zaletach. Bardziej niż inni Taylor Winthrop troszczył się o ludzi. – Przerwał na chwilę. – Mam na myśli prawdziwą troskę. Pamiętał o urodzinach i ślubach, i każdy, kto z nim pracował, podziwiał go. Miał przenikliwy, głęboki umysł i znajdował zawsze najlepsze rozwiązania. I chociaż autentycznie angażował się we wszystko, co robił, najważniejsza była dla niego rodzina. Kochał swoją żonę i dzieci...

– A co z gorszą stroną osobowości? – spytała Dana.

– Taylor Winthrop działał na kobiety jak magnes na żelazne opiłki – odparł Jack Stone niechętnie. – Miał charyzmę i władzę, był przystojny i bogaty. Kobiety nie potrafią się oprzeć

takiej kombinacji zalet. Więc co jakiś czas Taylor... wypadł z roli świętego. Miał kilka romansów, ale mogę panią zapewnić, że nie było to nic poważnego i że zachowywał najdalej posuniętą dyskrecję. Za nic nie zraniłby swojej rodziny.

– Majorze Stone, czy zna pan kogoś, kto miałby powód zabić Taylora Winthropa i jego rodzinę?

Jack Stone upuścił widelec.

– Co takiego?

– Ktoś tak wpływowy musiał mieć wrogów.

– Panno Evans... sugeruje pani, że Winthropowie zostali zamordowani?

– Po prostu pytam – odparła Dana.

Jack Stone rozważał to przez chwilę. Potem potrząsnął głową.

– Nie – powiedział. – To nie ma sensu. Taylor Winthrop nigdy nikogo nie skrzywdził. Kiedy porozmawia pani z jego przyjaciółmi lub współpracownikami, wyzbędzie się pani wszelkich wątpliwości.

– Powiem panu, czego dowiedziałam się dotychczas – przerwała Dana. – Taylor Winthrop był...

Jack Stone uniósł dłoń.

– Panno Evans, im mniej wiem, tym lepiej. Staram się trzymać z boku. I w ten sposób najlepiej mogę pani pomóc, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

Dana spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie jestem pewna.

– Mówiąc otwarcie, dla pani własnego dobra będzie lepiej, jeśli da pani spokój tej sprawie. A jeśli nie, proszę zachować ostrożność.

Wstał i wyszedł.

Dana siedziała dalej, rozważając jego słowa. *A zatem Taylor Winthrop nie miał wrogów. Może podeszłam do tego od niewłaściwej strony? Może to nie Taylor Winthrop zyskał sobie śmiertelnego wroga? Może któreś z jego dzieci? Albo jego żona?*

Dana opowiedziała Jeffowi o rozmowie z majorem Jackiem Stone'em.

– To interesujące. Co teraz?

– Chcę porozmawiać z ludźmi, którzy znali dzieci Taylora. Paul Winthrop był zaręczony z Harriet Berk. Znali się prawie rok.

– Pamiętam, czytałem o tym – odparł Jeff. Zawahał się. – Kochanie, wiesz, że popieram cię w stu procentach...

– Oczywiście, Jeff.

– Ale co będzie, jeśli się mylisz? Nie jesteśmy Panem Bogiem. Jak dużo czasu zamierzasz poświęcić tej sprawie?

– Niedużo – obiecała Dana. – Chcę sprawdzić jeszcze parę rzeczy.

Harriet Berk mieszkała w eleganckim, dwupoziomowym mieszkaniu w północno-zachodniej części Waszyngtonu. Była szczupłą blondynką, wyglądała na trzydzieści lat i miała uroczy, lekko nerwowy uśmiech.

– Dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać – powiedziała Dana.

– Nie wiem dokładnie, w jakim celu się spotykamy, panno Evans. Wspomniała pani, że to ma związek z Paulem.

– Tak. – Dana starała się ostrożnie dobrać słowa. – Nie chcę się wtrącać w pani osobiste sprawy, ale była pani zaręczona, z Paulem i jestem pewna, że znała go pani lepiej niż inni.

– Mam taką nadzieję.

– Chciałabym dowiedzieć się o nim trochę więcej, jaki był w codziennym życiu.

Harriet Berk milczała przez chwilę. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał miękko i łagodnie:

– Paul różnił się od wszystkich mężczyzn, jakich znałam. Miał w sobie pasję życia. Był uprzejmy i wrażliwy. Miał cudowne poczucie humoru. Nie brał samego siebie zbyt poważnie. Przebywanie z nim było ciągłą zabawą. Chcieliśmy wziąć ślub w październiku... – Urwała. – Kiedy Paul zginął w wypadku... czułam, jakbym to ja umarła. – Spojrzała na Danę i dokończyła spokojnie: – Nadal tak czuję.

– Przykro mi – powiedziała Dana. – Niechętnie o to pytam, ale czy miał jakichś wrogów, czy ktoś mógł skorzystać na jego śmierci?

Harriet Berk popatrzyła na nią i łzy napłynęły jej do oczu.

– Zabić Paula? – wykrztusiła zduszonym głosem. – Nie pytałaby pani o to, gdyby go pani знаła.

Następnym rozmówcą Dany był Steve Rexford, lokaj Julii Winthrop. Okazał się wytwornym Anglikiem w średnim wieku.

– Czym mogę służyć, panno Evans?

– Chcę spytać o Julię Winthrop.

– Tak, proszę pani?

– Jak długo pracował pan w jej domu?

– Cztery lata i dziewięć miesięcy.

– Jaka była pracodawczynią?

Uśmiechnął się promiennie.

– Była szalenie miła, prawdziwa dama... Ja... nie mogłem uwierzyć, kiedy usłyszałem o wypadku.

– Czy Julia Winthrop miała jakichś wrogów?

Zmarszczył brwi.

– Słucham?

– Czy panna Winthrop nie... złamała komuś serca? A może naraziła się komuś, kto mógłby skrzywdzić ją i jej rodzinę?

Steve Rexford pokręcił powoli głową.

– Panna Julia nie była osobą tego pokroju. Nie mogłaby nikogo skrzywdzić. Nie. Hojnie udzielała innym swego czasu i swego bogactwa. Wszyscy ją kochali.

Dana przyglądała mu się przez chwilę. Był szczery. Oni wszyscy byli szczerzy. *Co ja do diabła robię?* – zastanowiła się. – *Czuję się jak Dana Kichot. Tylko że nigdzie nie widać wiatraków.*

Morgan Ormond, dyrektor Muzeum Sztuki w Georgetown, był następnym na liście Dany.

– Rozumiem, że chce pani spytać o Gary'ego Winthropa?

– Tak. Zastanawiałam się...

– Jego śmierć jest okropną stratą. Naród stracił najlepszego mecenasa sztuki.

– Panie Ormond, czy wśród handlarzy sztuką panuje ostra rywalizacja?

– Rywalizacja?

– Czy zdarza się czasem, że kilka osób jest zainteresowanych tym samym dziełem sztuki i...

– Oczywiście. Ale nigdy nie rywalizowali z panem Winthropem. Miał wspaniałą prywatną kolekcję, ale jednocześnie był bardzo hojny dla muzeów. Nie tylko tego muzeum, ale muzeów na całym świecie. Chciał, żeby wielka sztuka była dostępna dla wszystkich.

– Czy wie pan coś o wrogach, których miał...

– Gary Winthrop? Ależ skąd, nigdy!

Dana umówiła się z Rosalind Lopez, która przez piętnaście lat była osobistą pokojówką Magdaleny Winthrop. Obecnie prowadziła sklepik spożywczy, który należał do niej i jej męża.

– Dziękuję, że zechciała się pani ze mną zobaczyć, pani Lopez – powiedziała Dana. – Chciałam porozmawiać z panią o Magdalenie Winthrop.

– Biedna pani... Była... była najmilszą osobą, jaką znałam.

*To brzmi jak płyta, która się zacięła* – pomyślała Dana.

– To straszne, że miała taką okropną śmierć.

– Tak – zgodziła się Dana. – Pracowała pani u niej szmat czasu.

– O tak, proszę pani.

– Czy wie pani o kimś, kogo uraziła lub uważała za wroga?

Rosalind Lopez spojrzała na Danę za zdumieniem.

– Wroga? Nie, proszę pani. Wszyscy ją kochali.

*Ta płyta rzeczywiście się zacięła* – uznała Dana.

Wracając do studia, rozmyślała o tym, co usłyszała od swoich rozmówców. *Pomyliłam się. Mimo wszystko to był tragiczny zbieg okoliczności.*

W biurze Matta Bakera powitała ją Abbe Lasmann.

– Cześć, Dano.

– Czy Matt czeka na mnie?

– Tak. Możesz wejść.

Kiedy Dana weszła do jego gabinetu, Matt Baker podniósł głowę.

– Co słyhać, Sherlocku Holmesie?

– To bardzo proste, drogi Watsonie. Myliłam się. Nic się za tym nie kryje.



## Rozdział piąty

Telefon od matki zaskoczył Danę.

– Dano, kochanie, mam bardzo podniecającą wiadomość – oznajmiła Eileen.

– Tak, mam?

– Wychodzę za mąż.

Dana była oszołomiona.

– Co takiego?

– Tak. Pojechałam do przyjaciółki do Westport w Connecticut, a ona przedstawiła mi tego cudownego, cudownego mężczyznę.

– Ja... bardzo się cieszę, mam. To wspaniale.

– Jest taki... taki... – Matka zachichotała. – Nie potrafię tego wyrazić, ale jest niesamowity. Na pewno go polubisz.

– Jak długo go znasz? – spytała Dana ostrożnie.

– Wystarczająco długo, kochanie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Jestem taka szczęśliwa.

– Czy ma jakąś pracę?

– Przestań gadać jak mój ojciec. Oczywiście, że ma. Jest doskonałym agentem ubezpieczeniowym. Nazywa się Peter Tomkins. Ma piękny dom w Westport. Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdiesz z Kimbałem, żeby go poznać. Przyjedziecie?

– Oczywiście.

– Peter tak się martwi, czy go polubisz. Opowiada wszystkim, jaka jesteś sławna. Na pewno możesz przyjechać?

– Tak. – Dana miała wolny weekend, więc nie było kłopotu. – Kemal i ja nie możemy się już doczekać.

Dana pojechała po Kemala do szkoły. Kiedy wsiadł do samochodu, powiedziała:

– Jutro poznasz swoją babcie. Będziemy prawdziwą rodziną, kochanie.

– Jasne.

Dana uśmiechnęła się.

– Jasne znaczy dobrze.

W sobotę rano Dana i Kemal pojechali do Connecticut. Dana wiązała duże nadzieje z podróżą do Westport.

– To będzie wspaniale – zapewniała Kemala. – Wszyscy dziadkowie potrzebują wnuków, żeby ich psuć. To najlepsza strona posiadania dzieci. Będziesz spędzał z nimi dużo czasu.

– Czy ty też tam będziesz? – spytał z niepokojem Kemal.

Dana ścisnęła jego rękę.

– Będę.

Dom Petera Tomkinsa stał przy Blind Brook Road nad małym strumyczkiem i był naprawdę uroczy.

– No proszę, tu jest *cool* – powiedział Kemal.

Dana rozwichrzyła mu czuprynę.

– Cieszę się, że ci się podoba. Będziemy tu często przyjeżdżali.

Frontowe drzwi były otwarte, Eileen Evans stała na werandzie. Jej twarz wciąż nosiła ślady dawnej piękności, ale gorycz szpeciła ją bardziej niż wiek. Była niczym portret Doriana Graya: całą urodę oddała córce. Obok Eileen stał uśmiechnięty mężczyzna w średnim wieku o dość sympatycznym obliczu.

Eileen rzuciła się naprzód i chwyciła Danę w ramiona.

– Dano, kochanie! A to jest Kimbal!

– Mamo...

Peter Tomkins także zszedł z werandy.

– Więc to jest słynna Dana Evans, he? Opowiadałem o pani moim klientom. – Obrócił się do Kemala. – A to jest ten chłopiec. – Zauważył pusty rękaw. – Hej, nie mówiłaś mi, że jest kaleką.

Serce Dany zamarło. Zobaczyła ból na twarzy Kemala.

Peter Tomkins potrząsnął głową.

– Gdyby wykupił ubezpieczenie naszej kompanii, zanim to się stało, byłby teraz bogatym dzieciakiem. – Wskazał dłonią drzwi. – Wejdźcie. Musicie być głodni.

– Już nie – odparła Dana gwałtownie. Odwróciła się do Eileen. – Przepraszam, mamo. Kemal i ja wracamy do Waszyngtonu.

– Przykro mi, Dano. Ja...

– Mnie też jest przykro. Mam nadzieję, że nie popełniasz wielkiego błędu. Udanego ślubu.

– Dano...

Matka Dany patrzyła w konsternacji, jak Dana i Kemal wsiadają do samochodu i odjeżdżają. Peter Tomkins był zdumiony.

– Hej, co ja takiego powiedziałem?

Eileen Evans westchnęła.

– Nic, Peter, nic.

W drodze do domu Kemal milczał. Dana spoglądała na niego od czasu do czasu.

– Przykro mi, kochanie. Niektórzy ludzie po prostu nie zdają sobie sprawy...

– On ma rację – przerwał Kemal z goryczą. – Jestem kaleką.

– Nie jesteś – odparła Dana gorąco. – Nie oceniasz ludzi według tego, ile mają rąk lub nóg. Oceniasz ich według tego, kim są.

– A kim ja jestem?

– Jesteś kimś, kto ocalał z pogromu. I jestem z ciebie dumna... Wiesz, pan Czarujący miał rację w jednej sprawie – jestem głodna. Domyślam się, że dla ciebie ta informacja nie ma znaczenia, ale widzę na horyzoncie bar McDonalda.

Kemal uśmiechnął się.

– Okropność.

Kiedy Kemal położył się do łóżka, Dana wróciła do salonu i usiadła, by pomyśleć. Włączyła telewizor i zaczęła przełączać kanały z wiadomościami. Wszędzie mówiono o zabójstwie Gary’ego Winthropa.

– ...nadzieję, że skradziona ciężarówka okaże się kluczem do zagadki.

– ...dwie kule z beretty. Policja sprawdza wszystkie sklepy z bronią, aby...

– ...a brutalne morderstwo popełnione na Garym Winthropie, mieszkańcu ekskluzywnej północno-zachodniej dzielnicy, dowodzi, że nikt nie jest...

Dana nie mogła pozbyć się uczucia, że coś przeoczyła. Przez kilka godzin przewracała się w łóżku z boku na bok. Rano obudziła się i nagle zrozumiała, co ją męczyło. Pieniądze i kosztowności leżały na wierzchu. Dlaczego zabójcy ich nie wzięli?

Dana wstała i zaparzyła kawę, usiłując przypomnieć sobie słowa naczelnika Burnetta.

– *Czy macie listę skradzionych obrazów?*

– *Owszem. Wszystkie są dobrze znane. Lista została przekazana muzeom, handlarzom sztuki i kolekcjonerom. Kiedy tylko obrazy pojawią się na rynku, zagadka będzie rozwiązana.*

*Złodzieje wiedzieli, że nie będzie łatwo pozbyć się obrazów – pomyślała Dana – co oznacza, że zostali wynajęci przez jakiegoś bogatego kolekcjonera, który zamierza zatrzymać obrazy dla siebie. Ale dlaczego człowiek tego pokroju miałby zdać się na łaskę i niełaskę dwóch zabójców?*

W poniedziałek rano, kiedy Kemal wstał, Dana zrobiła śniadanie i odwiozła go do szkoły.

– Miłego dnia, kochanie.

– Do zobaczenia, Dano.

Dana patrzyła, jak Kemal znika w drzwiach szkoły, a potem pojechała na posterunek policji na Indiana Avenue.

Znów padał śnieg, a sadystyczny wiatr chłostał wszystko, co stało mu na drodze.

Detektyw Phoenix Wilson, kierujący śledztwem w sprawie zabójstwa Gary'ego Winthropa, był dobrze znającym świat mizantropem z kilkoma bliźniami, które wyjaśniały jego stosunek do życia. Podniósł głowę, gdy Dana weszła do jego biura.

– Żadnych wywiadów – burknął. – Jeśli znajdziemy coś nowego w sprawie zamordowania Winthropa, usłyszysz pani o tym na konferencji prasowej, jak wszyscy.

– Nie o to chciałam spytać – odparła Dana.

Obrzucił ją sceptycznym spojrzeniem.

– Doprawdy? – powiedział.

– Doprawdy. Ciekawią mnie skradzione obrazy. Przypuszczam, że ma pan ich listę.

– A jeśli?

– Mogę dostać kopię?

– Dlaczego? – spytał podejrzliwie detektyw Wilson. – Co pani chodzi po głowie?

– Chciałabym wiedzieć, co zabrali zabójcy. Mogłabym pokazać listę w wiadomościach.

Detektyw Wilson przyglądał się Danie przez chwilę.

– Niezły pomysł. Im większą zrobimy obrazom reklamę, tym trudniej będzie zabójcom je sprzedać. – Wstał. – Wzięli dwanaście obrazów, zostawili trochę więcej. Mam wrażenie, że byli zbyt leniwi, by zabrać wszystkie. Trudno dziś znaleźć dobrych fachowców. Dam pani kopię raportu.

Wrócił po chwili z kilkoma kopiami. Podał je Danie.

– To jest lista skradzionych. A tu druga.

Dana spojrzała na niego zdumiona.

– Jaka druga?

– Wszystkich obrazów Gary'ego Winthropa, także tych, które złodzieje zostawili.

– Och! Dziękuję. Jestem naprawdę wdzięczna.

Na korytarzu Dana porównała obie listy. To, co zobaczyła, wprawiło ją w zdumienie. Wyszła na dwór i nie zważając na mróz, udała się do znanego na całym świecie domu aukcyjnego Christie. Śnieg padał coraz mocniej, a ludzie śpieszyli się, by skończyć gwiazdkowe zakupy i wrócić do ciepłych domów i biur.

Kiedy Dana weszła do galerii Christie, dyrektor rozpoznał ją natychmiast.

– Dzień dobry! To zaszczyt dla nas, panno Evans. W czym możemy pani pomóc?

Dana wyjaśniła:

– Mam tu dwie listy obrazów. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby ktoś mi powiedział, ile te obrazy są warte.

– Ależ oczywiście. Cała przyjemność po naszej stronie. Proszę tędy...

Dwie godziny później Dana weszła do gabinetu Matta Bakera.

– W tym wszystkim jest coś dziwnego – zaczęła.

– Mam nadzieję, że nie wracamy do spiskowej teorii Kurki Małej?

– Ty mi powiedz. – Dana podała Mattowi dłuższą z dwóch list. – To są wszystkie obrazy Gary’ego Winthropa. Właśnie byłam w galerii Christie, żeby je wycenili.

Matt Baker rzucił okiem na listę.

– Ho, ho – mruknął – prawdziwe skarby. Vincent van Gogh, Hals, Matisse, Monet, Picasso, Manet. – Podniósł głowę. – Co dalej?

– A teraz zobacz tę listę. – Dana podała Mattowi listę skradzionych płócien.

Matt przeczytał głośno:

– Camille Pissarro, Marie Laurencin, Paul Klee, Maurice Utrillo, Henry Lebasque. Jakie wnioski?

Dana powiedziała powoli:

– Wiele obrazów z pierwszej listy jest wartych ponad milion. Większość obrazów z krótszej listy kosztuje dwieście tysięcy lub mniej.

Matt Baker zamrugał.

– Włamywacze ukradli najmniej wartościowe obrazy?

– Właśnie. – Dana pochyliła się nad biurkiem. – Matt, gdyby to byli zawodowi złodzieje, wzięliby także gotówkę i kosztowności, które leżały na wierzchu. Można założyć, że ktoś ich wynajął, aby ukradli jedynie najwartościowsze obrazy. Ale z tych list wynika, że nie mieli pojęcia o sztuce. Więc po co tak naprawdę zostali wynajęci? Gary Winthrop nie był uzbrojony. Dlaczego go zabili?

– Sugerujesz, że kradzież była przykrywką, a prawdziwy cel włamywaczy stanowiło morderstwo?

– To jedyne logiczne wytłumaczenie.

Matt przełknął ślinę.

– Zastanówmy się. Załóżmy, że Taylor Winthrop rzeczywiście miał wrogów, którzy go zamordowali. Dlaczego mieliby zabijać wszystkich członków jego rodziny?

– Nie wiem – rzekła Dana. – I tego właśnie chcę się dowiedzieć.

Doktor Armand Deutsch był jednym z najlepszych waszyngtońskich psychiatrów. Miał imponujący wygląd, około siedemdziesięciu lat, potężne czoło i przenikliwe, niebieskie oczy. Kiedy Dana weszła, obrzucił ją spojrzeniem.

– Panna Evans?

– Tak. Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć, doktorze. Sprawa, z powodu której przychodzę, jest naprawdę ważna.

– A cóż to za ważna sprawa?

– Wie pan, w jaki sposób zginęli członkowie rodziny Winthropów?

– Tak. Straszna tragedia. Tyle wypadków.

– A jeśli to nie były wypadki? – spytała Dana.

– Co takiego? Co pani mówi?

– Jest możliwe, że wszyscy zostali zamordowani.

– Winthropowie zamordowani? To bardzo śmiały wniosek, panno Evans. Zbyt śmiały.

– Ale nie absurdalny.

– Co każe pani sądzić, że zostali zamordowani?

– To... po prostu przecucie – przyznała Dana.

– Rozumiem. Przecucie. – Doktor Deutsch patrzył na nią z zaciekawieniem. – Oglądałem pani relacje z Sarajewa. Jest pani znakomitą reporterką.

– Dziękuję.

Doktor Deutsch siedział z oczami utkwionymi w jej twarzy, z podbródkiem wspartym na dłoniach.

– Więc jeszcze nie tak dawno przebywała pani w samym środku straszliwej wojny. Prawda?

– Tak.

– Opowiadając o gwałtach, śmierci, zabitych dzieciach.

Dana słuchała czujnie.

– Oczywiście żyła pani w nieustannym stresie.

– Tak – powiedziała Dana.

– Jak długo jest pani w kraju – pięć, sześć miesięcy?

– Trzy miesiące.

Skinał głową, zadowolony.

– To zbyt mało czasu, by się przyzwycząić do cywilizowanego świata. Zapewne wciąż snią się pani straszliwe sceny, których była pani świadkiem, a teraz podświadomość podpowiada pani...

– Doktorze, nie jestem paranoiczką – przerwała Dana. – Nie mam dowodów, ale mam powód, by przypuszczać, że Winthropowie nie zginęli przypadkowo. Przyszłam do pana, bo miałam nadzieję, że może mi pan pomóc.

– Pomóc? W jaki sposób?

– Potrzebuję motywu. Jakie powody mogły pchnąć kogoś do wymordowania całej rodziny?

Doktor Deutsch spojrział na Danę i podniósł palec.

– No cóż, zdarzały się takie historie. Wendeta... zemsta. We Włoszech mafia mordowała całe rodziny. W grę mogą też wchodzić narkotyki. Może to być też odwet za jakąś straszną tragedię, spowodowaną przez jednego z członków rodziny. Albo szaleniec, który nie ma żadnych racjonalnych powodów...

– Nie sądzę, by chodziło o jeden z tych powodów – powiedziała Dana.

– W takim razie najstarszy motyw świata: pieniądze.

Pieniądze. Dana myślała już o tym.

Walter Calkin, szef firmy prawniczej Calkin, Taylor & Anderson, pracował dla Winthropów od ponad dwudziestu pięciu lat. Choć był już cierpiącym na artretyzm starcem, w jego słabym ciele mieszkał wciąż sprawny umysł.

Przyglądał się Danie przez chwilę.

– Powiedziała pani mojej sekretarce, że chce pani porozmawiać o majątku Winthropów.

– Tak.

Westchnął.

– To niewiarygodne, co się przytrafiło tej wspaniałej rodzinie. Niewiarygodne.

– Rozumiem, że zajmował się pan kwestiami prawnymi i finansowymi – rzekła Dana.

– Tak.

– Panie Calkin, czy w zeszłym roku wydarzyło się w interesach coś niezwykłego?

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Niezwykłego w jakim sensie?

– To zabrzmiało dziwnie... – odparła Dana ostrożnie – ale... czy wiedziałby pan, gdyby któryś z członków rodziny był... szantażowany?

Prawnik milczał przez chwilę.

– Ma pani na myśli, czy wiedziałbym, gdyby regularnie wypłacano komuś duże sumy pieniędzy?

– Tak.

– Przypuszczam, że bym wiedział, tak, na pewno.

– A czy miało miejsce coś takiego? – naciskała Dana.

– Nie. Odniosłem wrażenie, że ma pani na myśli jakieś pogwałcenie prawa? Muszę wyznać, że to przypuszczenie wydaje mi się śmiesznie.

– Ale oni wszyscy nie żyją – powiedziała Dana. – Majątek musi być wart wiele miliardów dolarów. Byłabym wdzięczna, gdyby powiedział mi pan, kto dziedziczy te pieniądze.

Patrzyła, jak prawnik otwiera fiolkę z pigułkami, wyjmując jedną i połyka, popijając wodą.

– Panno Evans, nigdy nie rozmawiam o sprawach klientów – zawahał się. – W tym przypadku jednak mogę złamać zasadę, gdyż jutro podamy prasie tę informację.

*No i jest jeszcze najstarszy motyw świata: pieniądze.*

Walter Calkin spojrzał na Danę.

– Po śmierci Gary’ego Winthropa, ostatniego członka rodu...

– Tak? – Dana wstrzymała oddech.

– Cały majątek Winthropów ma być przekazany instytucjom dobroczynnym.

## **Rozdział szósty**

Ekipa telewizyjna przygotowywała się do wieczornych wiadomości.

Dana siedziała za biurkiem w studiu A, wprowadzając ostatnie zmiany do tekstu wiadomości. Informacje nadchodzące przez cały dzień od korespondentów i policji były czytane i wybierane lub odrzucane.

Obok Dany siedzieli Jeff Connors i Richard Melton. Anastasia Mann odliczała na palcach: trzy, dwa, jeden. Rozbłysło czerwone światelko kamery.

Rozległ się niski głos spikera:

– Godzina dwudziesta trzecia. Czas na wieczorne wiadomości WTN z Daną Evans – Dana uśmiechnęła się do kamery – i Richardem Meltonem. – Melton spojrział w kamerę i skinął głową. – Jeff Connors przedstawi wiadomości sportowe, a Marvin Greer prognozę pogody.

Dana spojrzała w kamerę.

– Dobry wieczór. Wita państwa Dana Evans.

Richard Melton uśmiechnął się.

– I Richard Melton.

Dana patrzyła na czytnik.

– Oto wiadomość z ostatniej chwili. Dziś rano policja złapała sprawców napadu na sklep z napojami alkoholowymi.

– Pierwsza kasetka.

Na ekranie ukazało się wnętrze kabiny helikoptera WTN. Za sterami siedział Norman Bronson, były pilot wojskowy. Obok niego Alyce Barker. Kamera skierowała się ku ziemi. W dole widać było teraz trzy wozy policyjne, otaczające sedana, który chwilę wcześniej uderzył w drzewo.

Alyce Baker wyjaśniła:

– Pościg rozpoczął się, kiedy dwaj mężczyźni weszli do sklepu monopolowego Haleya przy Pennsylvania Avenue i spróbowali sterroryzować sprzedawcę. Mężczyzna nie dał się zastraszyć i nacisnął na guzik alarmu, by wezwać policję. Włamywacze uciekli, ale policja ścigała ich przez sześć kilometrów, dopóki samochód złoczyńców nie rozbił się o drzewo.



Pościg został sfilmowany z helikoptera należącego do stacji. Oglądając film, Dana myślała: *Przekonanie Elliota, żeby kupić nowy helikopter, było najmądrzejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił Matt. Nasze relacje wyglądają teraz całkiem inaczej.*

Po trzech kolejnych wiadomościach reżyser zasygnalizował przerwę.

– Wrócimy do państwa za chwilę – powiedziała Dana.

Zaczęły się reklamy.

– Widziałas, co się dzieje na dworze? Cholerna pogoda – odezwał się Melton.

– Wiem. – Dana się uśmiechnęła. – Nasz biedny Pan Chmurka znów dostanie listy z pogrózkami.

Czerwone światelko kamery zapaliło się ponownie. Ekran czytelnika przez chwilę był czysty, potem pojawił się na nim tekst:

„Z okazji Sylwestra chciałabym...” – Dana urwała zdumiona, widząc dalsze słowa: „...żebyśmy się pobrali. Będziemy mieli dwa powody, by obchodzić Sylwestra”.

Jeff stał obok czytelnika, uśmiechając się szeroko.

Spojrzała w kamerę i powiedziała, jękając się:

– No cóż... krótka chwila przerwy na reklamy.

Zabłyśło czerwone światelko.

Dana zerwała się z krzesła.

– Jeff!

Podbiegli do siebie i Jeff wziął Danę w ramiona.

– Co odpowiesz? – spytał.

Przytuliła się do niego mocniej i szepnęła:

– Odpowiadam: tak.

W studiu rozległy się radosne okrzyki członków ekipy.

Kiedy program się skończył i zostali sami, Jeff zapytał:

– Co wolisz, kochanie? Wielki ślub, mały ślub, średni ślub?

Dana wyobrażała sobie swój ślub już jako mała dziewczynka. Widziała siebie w pięknej, białej, koronkowej sukni z długim, długim trenem. Na filmach, które oglądała, zachwycała ją gorączka przedślubnych przygotowań... lista gości... menu... drużny... kościół... Wszyscy przyjaciele i matka będą przy niej w tym najpiękniejszym dniu jej życia. A teraz marzenia miały się spełnić.

– Dana...? – Jeff czekał na odpowiedź.

*Jeśli ma to być wielka uroczystość – pomyślała Dana – muszę zaprosić matkę i jej męża. Ale nie mogę tego zrobić Kemalowi.*

– Ucieknijmy dokądś – zaproponowała.

Jeff skinął głową, zaskoczony.

– Jeśli tego właśnie chcesz, ja chcę tego także.

Kemal wzdrygnął się, słysząc nowinę.

– Czy to znaczy, że Jeff zamieszka z nami?

– Właśnie. Będziemy wszyscy razem. Będziesz miał prawdziwą rodzinę, kochanie.

Przez następną godzinę Dana siedziała na łóżku Kemala, radośnie rozprawiając o przyszłości. Wszyscy troje mieli mieszkać razem, spędzać razem wakacje i po prostu być razem. Magiczne słowo.

Kiedy Kemal zasnął, Dana poszła do swojej sypialni i włączyła komputer. *Mieszkania. Mieszkania. Będziemy potrzebowali dwóch sypialni, dwóch łazienek, kuchni, jadalni i może gabinetu lub małego pokoju. Znalezienie czegoś odpowiedniego nie powinno być trudne.* Dana pomyślała o mieszkaniu Gary’ego Winthropa, które stało teraz puste, i natychmiast zapomniała o własnym. Co się naprawdę stało tamtej nocy? I kto wyłączył alarm? Jeśli nie było żadnych śladów włamania, w jaki sposób mordercy dostali się do środka? Niemal wbrew jej woli palce Dany wystukwały „Winthrop” na klawiaturze. *Do diabła, co się ze mną dzieje?* Dana ujrzała te same informacje, które znalazła już wcześniej.

**Regionalne > Stany Zjednoczone > Waszyngton D.C. > Rząd > Polityka > Federalna Agencja Badawcza**

•Winthrop, Taylor - był ambasadorem w Rosji i negocjował ważny traktat handlowy z Włochami...

•Winthrop, Taylor - człowiek, który bez niczyjego wsparcia dorobił się miliardów, by następnie służyć swemu krajowi...

•Winthrop, Taylor - rodzina Winthropów założyła liczne fundusze powiernicze, które wspomagają szkoły i biblioteki, przyczyniła się także do powstania programów pomocy dzieciom z najuboższych dzielnic...

Istniały 54 pozycje dotyczące rodziny Winthropów. Dana miała już zmienić hasło na „mieszkania”, kiedy jedno zdanie przyciągnęło jej wzrok.

•Winthrop, Taylor - Proces. Joan Sinisi, była sekretarka Taylora Winthropa, złożyła na niego skargę, którą szybko wycofała.

Dana przeczytała jeszcze raz. *Jaką skargę?* – pomyślała.

Weszła do kilku innych portali dotyczących Winthropów, ale nigdzie nie znalazła wzmianki o procesie. Wystukała nazwisko Joan Sinisi. Nie było żadnych informacji.

- To bezpieczna linia?
- Tak.
- Przyślijcie mi listę haseł, sprawdzanych przez obiekt.
- Zajmiemy się tym natychmiast.

Następnego ranka Dana przyjechała do biura, wysadziwszy Kemala przy szkole, i otworzyła książkę telefoniczną Waszyngtonu. Nie znalazła żadnej Joan Sinisi. Spróbowała w książce telefonicznej Marylandu... Wirginii... Nic. *Pewnie się przeprowadziła* – uznała Dana.

Do gabinetu wszedł Tom Hawkins, producent programu.

- Wczoraj wieczorem pobiliśmy konkurencję na głowę.
- Wspaniale. – Dana zamyśliła się na chwilę. – Tom, znasz kogoś w telekomunikacji?
- Jasne. Potrzebujesz telefonu?
- Nie. Szukam osoby, która ma zastrzeżony numer. Mógłbyś to sprawdzić?
- Jakie nazwisko?
- Sinisi. Joan Sinisi.

Zmarszczył brwi.

- Skąd znam to nazwisko?
- Wytoczyła proces Taylorowi Winthropowi.

– Ach, tak. Teraz sobie przypominam. Jakiś rok temu. Byłaś w Jugosławii. Mieliśmy nadzieję, że trafi nam się smakowity kasek, ale dziewczyna szybko się wycofała. Pewnie mieszka gdzieś w Europie, ale spróbuję to ustalić.

Piętnaście minut później Olivia Watkins powiedziała:

- Tom na wewnętrznej.
- Tom?
- Joan Sinisi nadal mieszka w Waszyngtonie. Podam ci jej zastrzeżony numer, jeśli chcesz.

– Wspaniale – powiedziała Dana. Wzięła długopis. – Dyktuj.

- 555-26-90.
- Dziękuję.
- Nie dziękuj. Umówmy się na lunch.
- Kiedy tylko zechcesz.

Drzwi otworzyły się i do gabinetu weszli Dean Ulrich, Robert Fenwick i Maria Toboso, trójka redaktorów, którzy opracowywali nadsyłane przez korespondentów komunikaty.

– Zapowiada się krwawa niedziela – oznajmił Robert Fenwick. – Mamy dwa zderzenia pociągów, katastrofę samolotową i spore trzęsienie ziemi.

Cała czwórka zaczęła czytać nadesłane w ciągu dnia komunikaty. Dwie godziny później, kiedy spotkanie było skończone, Dana wzięła kartkę z numerem Joan Sinisi i wystukała cyfry.

W słuchawce rozległ się kobiecy głos:

– Tu mieszkanie panny Sinisi.

– Chciałabym rozmawiać z panną Sinisi. Mówi Dana Evans.

– Zobaczę, czy jest wolna – odpowiedziała kobieta. – Proszę chwilę poczekać.

Dana czekała. Inny kobiecy głos odezwał się w słuchawce, łagodny i pełen wahania:

– Halo...

– Panna Sinisi?

– Tak.

– Mówi Dana Evans. Zastanawiałam się, czy...

– Ta Dana Evans?

– E... tak.

– Och! Oglądałam pani wiadomości co wieczór. Jestem pani zagorzałą wielbicielką.

– Dziękuję – powiedziała Dana. – To mi pochlebia. Zastanawiam się, czy mogłaby pani poświęcić mi kilkanaście minut, panno Sinisi. Chciałabym z panią porozmawiać.

– Naprawdę? – W głosie zabrzmiało radosne zdumienie.

– Tak. Czy mogłybyśmy się spotkać?

– No cóż, oczywiście. Może pani przyjechać do mnie?

– Bardzo chętnie. Jaka pora nie sprawi pani kłopotu?

Lekkie wahanie.

– Obojętnie. Jestem cały dzień w domu.

– Może być jutro po południu, powiedzmy o drugiej?

– W porządku.

Podawała Danie adres.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała Dana.

Odłożyła słuchawkę. *Dlaczego to robię? No dobrze, to będzie ostatnie spotkanie.*

Następnego dnia o drugiej Dana zatrzymała samochód przed wielopiętrowym domem na Prince Street, w którym mieszkała Joan Sinisi. Drzwi pilnował portier w eleganckim uniformie. Podziwiając piękny budynek, Dana pomyślała: *Jakim cudem sekretarkę stać na takie mieszkanie?* Zaparkowała samochód i weszła do holu, w którym znajdowała się recepcja.

– W czym mogę pomóc? – spytał dozorca.

– Jestem umówiona na spotkanie z panną Sinisi. Dana Evans.

– Tak, panno Evans. Panna Sinisi czeka na panią. Proszę wjechać windą na dach.

Apartament A.

*Na dach?*

Dana wysiadła z windy na najwyższym piętrze i nacisnęła dzwonek przy drzwiach oznaczonych literą A. Drzwi otworzyła służąca w fartuszkach.

– Panna Evans?

– Tak.

– Proszę wejść.

Joan Sinisi mieszkała w dwunastopokojowym apartamencie z ogromnym tarasem, z którego widać było całe miasto. Służąca zaprowadziła Danę długim korytarzem do wielkiego, pięknie umeblowanego salonu o białych ścianach. Na kanapie siedziała niska, szczupła kobieta, która na widok Dany wstała.

Wygląd Joan Sinisi zaskoczył Danę. Dziennikarka nie miała pojęcia, czego się spodziewać, ale kobieta, która ją powitała, była przeciwieństwem osoby, którą sobie wyobraziła. Joan Sinisi była drobna i sympatyczna, miała ciemnobrązowe oczy, skryte za grubymi okularami. Głos miała łagodny i niemal niedosłyszalny.

– To dla mnie prawdziwa przyjemność poznać panią osobiście, panno Evans.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać – rzekła Dana.

Usiadła obok Joan Sinisi na wielkiej białej kanapie w pobliżu tarasu.

– Właśnie miałam wypić herbatę. Dotrzyma mi pani towarzystwa?

– Chętnie.

Joan Sinisi odwróciła się do pokojówki i powiedziała niemal nieśmiało:

– Greto, mogłabyś przynieść nam herbaty?

– Tak, proszę pani.

– Dziękuję.

Dana miała wrażenie, że w całej tej sytuacji jest coś nierealnego. *Joan Sinisi wcale nie pasuje do tego mieszkania* – pomyślała. – *Jakim cudem stać ją na opłacenie czynszu? Jaki układ zawarł z nią Taylor Winthrop? I czego dotyczył proces?*

– ...i zawsze oglądałam pani wiadomości – mówiła łagodnie gospodyni. – Uważam, że jest pani cudowna.

– Dziękuję.

– Pamiętam relacje z Sarajewa, gdy wokół pani wybuchały bomby i strzelały karabiny. Zawsze się bałam, że spotka panią coś złego.

– Uczciwie mówiąc, ja też się bałam.

– To musiało być straszne doświadczenie.

– Owszem, w pewnym sensie było straszne.

Greta weszła, niosąc herbatę i ciastka. Postawiła tacę na stole przed dwiema kobietami.

– Ja naleję – powiedziała Joan.

Dana patrzyła, jak nalewa herbatę.

– Zje pani ciastko?

– Nie, dziękuję.

Joan podała Danie filiżankę, potem napełniła swoją.

– Jak powiedziałam, bardzo się cieszę, że mogłam panią poznać, ale... nie domyślałam się doprawdy, o czym chce pani ze mną mówić.

– Chcę porozmawiać o Taylorze Winthropie.

Joan Sinisi drgnęła i parę kropel herbaty poplamilo jej suknię. Twarz kobiety stała się prawie biała.

– Wszystko w porządku?

– Tak, ja... ja... nic mi nie jest. – Wytarła sukienkę serwetką. – Nie... nie wiedziałam, że pani chce... – Głos uwiązł jej w gardle.

Atmosfera nagle się zmieniła.

– Była pani sekretarką Taylora Winthropa, prawda? – spytała Dana.

– Tak – odparła Joan Sinisi ostrożnie. – Ale zrezygnowałam z posady już ponad rok temu. Obawiam się, że nie mogę pani pomóc.

Drżała.

– Słyszałam tyle dobrego o Taylorze Winthropie – powiedziała Dana łagodnie. – Ciekawa jestem, czy pani zgadza się z tymi opiniami.

Na twarzy Joan pojawiła się ulga.

– Och, tak, oczywiście, że się zgadzam. Pan Winthrop był wspaniałym człowiekiem.

– Jak długo pracowała pani u niego?

– Prawie trzy lata.

Dana uśmiechnęła się.

– To musiało być wspaniałe doświadczenie.

– Tak, tak, wspaniałe, panno Evans. – Głos Joan brzmiał teraz dużo spokojniej.

– A jednak wytoczyła mu pani proces.

W oczach kobiety znów błysnął strach.

– Nie... to znaczy tak. Ale to był pomyłka, proszę zrozumieć. Popełniłam pomyłkę.

– Jaka pomyłkę?

Joan Sinisi przełknęła ślinę.

– Ja... ja źle zrozumiałam coś, co pan Winthrop powiedział do pewnej osoby. Zachowałam się bardzo głupio. Wstydzę się za siebie.

– Wniosła pani skargę, ale zrezygnowała z procesu.

– Tak. On... doszliśmy do porozumienia. To nic takiego.

Dana rozejrzała się po pokoju.

– Rozumiem. Może mi pani powiedzieć, czego dotyczyła ugoda?

– Nie, niestety nie mogę – powiedziała Joan. – To tajemnica.

Dana zastanawiała się, co mogło skłonić tę nieśmiałą kobietę do wytoczenia procesu komuś takiemu jak Taylor Winthrop i dlaczego mówiła o tym z taką grozą. Czego się bała?

– Panno Sinisi...

Joan Sinisi wstała.

– Przepraszam, ale nie mogę dłużej... jeśli nie ma pani więcej pytań, panno Evans...

– Rozumiem – powiedziała Dana.

*Chciałabym rozumieć.*

Włożył kasetę do magnetofonu i nacisnął klawisz „start”.

*Ja... ja źle zrozumiałam coś, co pan Winthrop powiedział do pewnej osoby. Zachowałam się bardzo głupio. Wstydzę się za siebie.*

*Wniosła pani skargę, ale zrezygnowała z procesu.*

*Tak. On... doszliśmy do porozumienia. To nic takiego.*

*Rozumiem. Może mi pani powiedzieć, czego dotyczyła ugoda?*

*Nie, niestety nie mogę. To tajemnica.*

*Panno Sinisi...*

*Przepraszam, ale nie mogę dłużej... jeśli nie ma pani więcej pytań, panno Evans...*

*Rozumiem.*

Koniec nagrania.

Zaczął się.

Przez cały ranek Dana oglądała mieszkania w towarzystwie pośrednika handlu nieruchomościami. Pojechali do Georgetown, Dupont Circle i Adams-Morgan, ale mieszkania były albo zbyt duże, albo zbyt małe, albo zbyt drogie. W południe Dana poczuła się zniechęcona.

– Proszę się nie martwić – pocieszał ją agent. – W końcu znajdziemy coś odpowiedniego.

– Mam nadzieję – powiedziała Dana.

*Oby szybko.*

Dana nie mogła zapomnieć o Joan Sinisi. Co takiego usłyszała, że Taylor Winthrop kupił jej mieszkanie i Bóg wie co jeszcze? *Chciała mi coś powiedzieć* – myślała Dana. – *Jestem tego pewna. Muszę z nią jeszcze raz porozmawiać.*

Wystukała numer Joan Sinisi.

Odebrała Greta.

– Dzień dobry.

– Greto, tu Dana Evans. Chcę rozmawiać z panną Sinisi.

– Przykro mi. Panna Sinisi nie życzy sobie żadnych telefonów.

– No dobrze, powiedz jej, że dzwoni Dana Evans i że potrzebuję...

– Przykro mi, panno Evans. Panna Sinisi jest zajęta.  
Stuknięcie odkładanej słuchawki.

Następnego ranka Dana zawiozła Kemala do szkoły. Na mroźnym niebie blade słońce próbowało wydostać się zza chmur. Na wszystkich rogach ulic fałszywi Święci Mikołaje potrząsali dzwoneczkami, zachęcając do ofiarności.

*Muszę znaleźć mieszkanie dla nas trojga przed Nowym Rokiem* – pomyślała Dana.

W studio spędziła większość poranka, omawiając nadesłane materiały i ustalając kolejność, w jakiej należało je przedstawić. Trafili na historię wyjątkowo brutalnego morderstwa, którego sprawców nigdy nie znaleziono, i Dana pomyślała o Winthropach.

Znów zadzwoniła do Joan Sinisi.

– Dzień dobry.

– Greto, to bardzo ważne, muszę porozmawiać z panną Sinisi. Powiedz jej, że Dana Evans...

– Nie będzie z panią rozmawiać, panno Evans. – Połączenie przerwane.

*Co się dzieje?* – zastanawiała się Dana.

Poszła do Matta Bakera. Abbe Lasmann przywitała ją serdecznie.

– Gratulacje! Rozumiem, że ustaliliście datę ślubu.

Dana uśmiechnęła się.

– Tak.

– Jakie romantyczne oświadczyzny – westchnęła Abbe.

– Jeff taki już jest.

– Dano, autor „Kącika złamanych serc” powiedział, że po ślubie powinnaś kupić dwie torby konserw i schować je w bagażniku samochodu.

– Po co, na Boga?

– On mówi, że pewnego dnia możesz zapragnąć nadprogramowej rozrywki. Kiedy Jeff zapyta, gdzie byłaś, po prostu pokażesz mu torby i powiesz: „Zakupy”. On...

– Dziękuję. Abbe, kochanie, czy Matt jest wolny?

– Powiem mu, że przysłaś.

Chwilę później Dana weszła do gabinetu Matta.

– Siadaj, Dano. Dobre nowiny. Właśnie dostaliśmy najświeższe wyniki badań oglądalności. Wczoraj wieczorem znów zmiażdżyliśmy konkurencję.

– Wspaniale, Matt. Rozmawiałam z sekretarką Taylora Winthropa i ona...

Uśmiechnął się szeroko.

– Wy, Panny, nigdy się nie poddajecie, co? Powiedziałaś przecież, że...

– Wiem, ale posłuchaj. Jeszcze kiedy pracowała dla Taylora Winthropa, wytoczyła mu proces. Sprawa nie weszła na wokandę, bo doszli do porozumienia. Mieszka w ogromnym apartamencie, którego z pewnością nie kupiła z pensji sekretarki, więc musiała usłyszeć coś



ważnego. Kiedy wymieniłam nazwisko Winthrope, była przerażona, absolutnie przerażona. Zachowywała się, jakby coś jej groziło.

Matt Baker spytał cierpliwie:

– Powiedziała, że coś jej grozi?

– Nie.

– Powiedziała, że boi się rozmawiać o Taylorze Winthropie?

– Nie, ale...

– Więc całkiem możliwe, że ma kochanka, który ją bije, albo pod jej łóżkiem leżał włamywacz. Nie masz żadnego punktu zaczepienia, rozumiesz?

– No cóż... – Dana zobaczyła wyraz jego twarzy. – Nic konkretnego.

– No właśnie. A co się tyczy oglądalności...

Joan Sinisi oglądała wieczorne wiadomości w WTN. Dana mówiła właśnie:

– ...a teraz wiadomości krajowe. Zgodnie z najświeższym raportem wskaźnik przestępczości w Stanach Zjednoczonych obniżył się o 27 procent w ciągu ostatniego roku. Największy spadek zanotowano w Los Angeles, San Francisco i Detroit...

Joan Sinisi wpatrywała się w twarz Dany, w jej oczy, jakby szukała w nich zachęty. Obejrzała całe wiadomości, a kiedy się skończyły, podjęła decyzję.

## Rozdział siódmy

Kiedy Dana weszła do swego biura w poniedziałek rano, Olivia powiedziała:

- Dzień dobry. Jakaś kobieta dzwoniła do pani trzy razy, ale nie chciała podać nazwiska.
- Zostawiła numer?
- Nie. Powiedziała, że jeszcze zadzwoni.

Pół godziny później Olivia oznajmiła:

- Ta kobieta znów dzwoni. Chce pani z nią rozmawiać?
- W porządku. – Dana podniosła słuchawkę. – Słucham, Dana Evans. Z kim...
- Mówi Joan Sinisi.

Serce Dany zaczęło bić gwałtownie.

- Tak, panno Sinisi...
- Czy nadal chce pani ze mną porozmawiać?
- Tak. Bardzo.
- W porządku.
- Mogę być u pani za...
- Nie! – W jej głosie zabrzmiała panika. – Musimy się spotkać gdzieś w mieście. Ja... jestem pewna, że ktoś mnie obserwuje.
- Jak pani uważa. Więc gdzie?
- Ptaszarnia w zoo. Może pani tam być za godzinę?
- Jesteśmy umówione.

Park był niemal pusty. Lodowaty grudniowy wiatr, który hulał po mieście, przegnał stąd wszystkich zwiedzających, zwykle tak licznych. Dana stała przed ptaszarnią, czekając na Joan Sinisi i trzęsąc się z zimna. Spojrzała na zegarek. Stała tu już od godziny. *Dam jej jeszcze piętnaście minut* – pomyślała.

Piętnaście minut później powiedziała sobie: *Jeszcze pół godziny i pójdę. Do diabła!* – pomyślała po kolejnych trzydziestu minutach. – *Chyba zmieniła zdanie.*

Wróciła do studia zmarznięta i mokra.

- Jakież telefony? – spytała Olivię z nadzieją.

– Całe tuziny. Masz listę na biurku.

Dana przeczytała listę. Nie było na niej nazwiska Joan Sinisi. Wykręciła numer Joan. Telefon zadzwonił kilkanaście razy, zanim zniechęcona odłożyła słuchawkę. Może znów zmieni zdanie. Spróbowała jeszcze dwa razy, ale nikt nie odebrał. Zastanawiała się, czy nie powinna pojechać do Joan. *Poczekam, aż się ze mną skontaktuje* – zdecydowała wreszcie.

Ale Joan Sinisi nie zadzwoniła.

Następnego ranka o szóstej Dana ubierała się, słuchając wiadomości.

– ...i sytuacja w Czeczenii staje się coraz bardziej skomplikowana. Znaleziono dwanaście ciał Rosjan i mimo zapewnień rządu, że rebelianci zostali pokonani, walki toczą się nadal... Wiadomości krajowe. Joan Sinisi, była sekretarka ambasadora Taylora Winthropa, spadła wczoraj z tarasu swego apartamentu na trzydziestym piętrze. Ofiara zginęła na miejscu. Policja bada przyczyny wypadku.

Dana patrzyła na ekran sparaliżowana.

– Matt, pamiętasz kobietę, z którą rozmawiałam, Joan Sinisi, była sekretarkę Taylora Winthropa?

– Tak. Co z nią?

– Mówili o niej w porannych wiadomościach. Nie żyje.

– Co takiego?

– Wczoraj rano zadzwoniła do mnie i poprosiła o spotkanie. Oświadczyła, że chce mi powiedzieć coś bardzo ważnego. Czekałam na nią w zoo ponad godzinę. Nie przyszła i nie zadzwoniła.

Matt patrzył na nią uważnie.

– Przez telefon powiedziała, że jest obserwowana.

Baker podrapał się w brodę.

– Jezu, w co ty się wpakowałaś?

– Nie wiem. Chcę porozmawiać ze służącą Joan Sinisi.

– Dano...

– Tak?

– Bądź ostrożna. Bądź bardzo ostrożna.

Dana weszła do holu budynku, w którym mieszkała Joan Sinisi. Za ladą recepcji siedział mężczyzna inny niż poprzednio.

– W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Dana Evans. Przyszłam w sprawie śmierci panny Sinisi. To straszna tragedia.

Twarz portiera posmutniała.

– Rzeczywiście. Była bardzo miłą kobietą. Spokojną i zamkniętą w sobie.

– Czy miewała wielu gości? – spytała Dana niedbale.

– Niezbyt. Była bardzo skryta.

– Czy miał pan dyżur wczoraj, kiedy zdarzył się... wypadek? – Dana z trudem wymówiła to słowo.

– Nie, proszę pani.

– W takim razie nie wie pan, czy ktoś był u niej?

– Nie, proszę pani.

– Ale ktoś miał wczoraj dyżur?

– Och, tak. Dennis. Policja już go przesłuchała. Akurat poszedł coś załatwić, kiedy biedna panna Sinisi wypadła.

– Chciałabym porozmawiać z Gretą, pokojówką panny Sinisi.

– Niestety, to niemożliwe.

– Niemożliwe? Dlaczego?

– Powiedziała, że jedzie do domu. Była strasznie przygnębiona.

– Gdzie ona mieszka?

Portier potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia.

– Czy ktoś jest teraz w apartamencie?

– Nie, proszę pani.

Dana szybko podjęła decyzję.

– Mój szef chciałby, żebym zebrała dla WTN informacje o śmierci panny Sinisi. Zastanawiam się, czy mogłabym obejrzeć ponownie apartament. Byłam tam kilka dni temu.

Zastanawiał się chwilę, wreszcie wzruszył ramionami.

– Nie widzę przeszkód. Pojadę z panią na górę.

– Cudownie – powiedziała Dana.

W windzie milczeli. Kiedy wjechali na trzydzieste piętro, portier wyjął klucze i otworzył drzwi apartamentu A.

Dana weszła do środka. W mieszkaniu nic się nie zmieniło, odkąd widziała je ostatni raz. Nie było jedynie Joan Sinisi.

– Chce pani zobaczyć coś konkretnego, panno Evans?

– Nie – skłamała Dana. – Chcę tylko odświeżyć wspomnienia.

Poszła korytarzem do salonu, a potem skierowała się na taras.

– Stąd właśnie wypadła biedna pani Joan – powiedział portier.

Dana przeszła przez ogromny taras i stanęła przy krawędzi. Wysoka na półtora metra ścianka biegła wokół całego tarasu. Było niemożliwe, aby ktoś spadł stąd przypadkiem.

Dana spojrzała w dół, na kipiące świąteczną krzątaniną ulicę, i pomyślała: *Kto jest dość okrutny, by zrobić coś podobnego? Zadrzała. Portier stanął koło niej.*

- Dobrze się pani czuje?
- Dana wzięła głęboki oddech.
- Nic mi nie jest. Dziękuję.
- Chce pani jeszcze coś zobaczyć?
- Nie, widziałam dosyć.

W holu komendy policji śródmieścia tłoczyli się przestępcy, pijacy, prostytutki i zrozpaczeni turyści, których portfele zniknęły w tajemniczy sposób.

– Chcę rozmawiać z detektywem Marcusem Abramsem – powiedziała Dana do siedzącego za biurkiem sierżanta.

- Trzecie drzwi na prawo.
- Dziękuję. – Dana pomaszerowała korytarzem.
- Drzwi gabinetu detektywa Abramsa były otwarte.
- Detektyw Abrams?

Stał przy szafce na akta, potężny mężczyzna z brzuszkiem i zmęczonymi, piwnymi oczami. Spojrzał na Danę.

– Tak? – Poznał ją. – Dana Evans. Czym mogę pani służyć?

– Słyszałam, że kieruje pan śledztwem w sprawie... – znów to słowo – wypadku Joan Sinisi.

- Zgadza się.
- Może pan powiedzieć mi coś na ten temat?

Zajął miejsce przy zawalonym papierami biurku.

– Nie ma tu wiele do powiedzenia. To był wypadek albo samobójstwo. Proszę usiąść.

Dana wzięła krzesło.

– Czy ktoś był u niej, kiedy to się stało?

– Tylko służąca. Akurat robiła coś w kuchni. Powiedziała, że w mieszkaniu nie było nikogo innego.

– Czy nie wie pan, gdzie mogę znaleźć służącą? – spytała Dana.

Zastanawiał się chwilę.

– Pokażecie ją w wieczornych wiadomościach, co?

Dana uśmiechnęła się do niego.

– Właśnie – powiedziała.

Detektyw Abrams podszedł znów do szafki z aktami i przez kilka sekund przekładał teczki. Wreszcie wyciągnął jedną z nich.

– Jest. Greta Miller. 1180 Connecticut Avenue. To wszystko?

Dwadzieścia minut później Dana jechała Connecticut Avenue, sprawdzając numery domów: 1170... 1172... 1174... 1176... 1178... Pod numerem 1180 był parking.

– Naprawdę uważasz, że Sinisi została zepchnięta z tarasu? – spytał Jeff.

– Jeff, nie umawiasz się na spotkanie po to, by popełnić samobójstwo. Ktoś nie chciał, żeby wyjawiała mi swoją tajemnicę. To frustrujące. To jak z psem Baskerville'ów. Nikt nie słyszał szczekania. Nikt nic nie wie.

– To niesamowite. Nie jestem pewien, czy powinnaś dalej się tym zajmować – powiedział Jeff.

– Nie mogę się teraz wycofać. Muszę znaleźć rozwiązanie.

– Jeśli masz rację, Dano, zamordowano już sześcioro ludzi.

Dana przełknęła ślinę.

– Wiem.

– ...a pokojówka dała policji fałszywy adres i zniknęła – opowiadała Dana Mattowi Bakerowi. – Kiedy rozmawiałam z Joan Sinisi, była oczywiście zdenerwowana, ale na pewno nie w nastroju samobójczym. Ktoś pomógł jej spaść z tarasu.

– Nie mamy dowodów.

– Nie. Ale wiem, że mam rację. Podczas naszego pierwszego spotkania Joan Sinisi była miła i rozluźniona do chwili, gdy wymieniłam nazwisko Taylora Winthropa. Wtedy wpadła w panikę. Po raz pierwszy legenda pieczołowicie skonstruowana przez Taylora Winthropa zachwiała się w posadach. Człowiek taki jak Winthrop nie płaciłby sekretarce, gdyby nie wiedziała czegoś naprawdę ważnego. Nie chodziło o szantaż. Było w tym wszystkim coś dziwnego. Matt, nie znasz kogoś, kto pracował z Taylorem Winthropem, miał z nim jakiś zatarg i nie bałby się mówić?

Matt Baker zastanawiał się przez chwilę.

– Powinnaś się spotkać z Rogerem Hudsonem. Zanim odszedł na emeryturę, był przywódcą większości w Senacie i pracował z Taylorem Winthropem w paru komisjach. Może coś wiedzieć. To jeden z tych ludzi, którzy nie boją się nikogo.

– Możesz mnie z nim umówić?

– Zobaczę, co się da zrobić.

Godzinę później Matt Baker zadzwonił.

– Masz spotkanie z Robertem Hudsonem w czwartek w południe, w jego domu w Georgetown.

– Dziękuję, Matt. Naprawdę jestem wdzięczna.

– Muszę cię ostrzec, Dano...

– Tak?

– Hudson bywa piekielnie ostry.

– Nie będę się zbytnio zbliżać.

Wychodząc z biura, Matt Baker natknął się na Elliota Cromwella.

– Chcę porozmawiać o Danie.

– Jakiś kłopot?

– Nie, i nie chcę żadnych kłopotów. Ten Taylor Winthrop, o którego wypytuje...

– Tak?

– Uważam, że traci czas. Znałem Taylora Winthropa i jego rodzinę. To byli wspaniali ludzie.

– Dobrze – powiedział Matt. – Nic się nie stanie, jeśli Dana sprawdzi parę rzeczy.

Elliot Cromwell patrzył na Matta przez moment, potem wzruszył ramionami.

– Informuj mnie na bieżąco.

– To bezpieczna linia?

– Tak jest.

– Dobrze. Informacje z WTN mają wielką wagę. Jesteś pewien, że są prawdziwe?

– Absolutnie. Pochodzą z zarządu.

## Rozdział ósmy

Przygotowując śniadanie w środowy ranek, Dana usłyszała na zewnątrz głośny hałas. Podeszła do okna i ze zdziwieniem ujrzała stojącą przed domem ciężarówkę, do której tragarze przenosili meble.

*Kto się wyprowadza?* – zastanawiała się Dana. Wszystkie mieszkania były zajęte, a lokatorzy mieli długoterminowe dzierżawy.

Dana stawiała właśnie na stole płatki zbożowe, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Dana otworzyła i ujrzała Dorotę Wharton.

– Dano, mam nowiny – powiedziała podniecona. – Howard i ja przeprowadzamy się dziś do Rzymu.

Dana spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Do Rzymu? Dzisiaj?

– To niewiarygodne, prawda? W zeszłym tygodniu do Howarda przyszedł jakiś człowiek. Zamknęli się w gabinecie i szeptali o czymś okrągłą godzinę. Howard kazał, żebym nikomu nic nie mówiła. A wczoraj wieczorem ten mężczyzna zadzwonił i zaproponował Howardowi pracę we włoskim przedsiębiorstwie z pensją trzy razy wyższą niż obecne zarobki mojego męża. – Dorota promieniała.

– No cóż, to... to cudowne – powiedziała Dana. – Będzie mi was brakowało.

– Nam też będzie ciebie brakowało.

Howard podszedł do drzwi.

– Zgaduję, że Dorota przekazała ci nowiny.

– Tak. Bardzo się cieszę. Ale sądziłam, że postanowiliście spędzić resztę życia w Waszyngtonie? I nagle...

Howard wpadł jej w słowo.

– Nie mogę uwierzyć. To po prostu niesamowite. Italiano Ripristino jest jedną z największych włoskich spółek. Zajmują się między innymi restauracją zabytków. Nie wiem, kto im o mnie powiedział, ale ich człowiek przyleciał do Stanów specjalnie po to, by zaproponować mi pracę. W Rzymie jest wiele zabytków, które potrzebują odrestaurowania. Zapłacą nawet czynsz za nasze mieszkanie do końca roku, więc będziemy mogli odebrać



depozyt. Jedyne warunki, to żebyśmy zjawili się w Rzymie jutro rano. Co oznacza, że dziś musimy opuścić mieszkanie.

Dana powiedziała ostrożnie:

- To dość niezwykle, prawda?
- Odniosłem wrażenie, że bardzo się śpieszą.
- Pomóc wam przy pakowaniu?

Dorota potrząsnęła głową.

– Nie. Pakowaliśmy rzeczy przez całą noc. Większość mebli powędruje do instytucji dobroczynnych. Z nowej pensji Howarda będziemy mogli kupić ładniejsze.

Dana roześmiała się.

– Odezwijcie się, Doroto.

Godzinę później Whartonowie opuścili mieszkanie i wyruszyli do Rzymu.

Po przyjeździe do studia Dana powiedziała do Olivii:

- Mogłabyś sprawdzić dla mnie pewną kompanię?
- Oczywiście.
- Nazywa się Italiano Ripristino. Zdaje się, że zarząd ma siedzibę w Rzymie.
- Dobra.

Piętnaście minut później Olivia podała Danie kartkę.

– Proszę. To jedna z największych kompanii w Europie.

Dana poczuła głęboką ulgę.

- Dobrze. Cieszę się, że to słyszę.
- Aha, jeszcze jedno – powiedziała Olivia. – To nie jest prywatne przedsiębiorstwo.
- Tak?
- Tak. Należy do rządu włoskiego.

Kiedy Dana przywiozła Kemala ze szkoły tego popołudnia, jakiś mężczyzna w okularach wchodził do mieszkania Whartonów.

Czwartek, dzień spotkania Dany z Rogerem Hudsonem, zaczął się okropnie.

Na porannym spotkaniu ekipy telewizyjnej Robert Fenwick oznajmił:

- Chyba mamy kłopoty z wieczornym dziennikiem.
- Mów – powiedziała Dana.

– Znasz ekipę, którą wysłaliśmy do Irlandii? Mieliśmy pokazać dziś wieczorem materiał od nich.

- Tak?
- Zostali aresztowani, a sprzęt skonfiskowano.
- Żartujesz?

– Nigdy nie żartuję na temat Irlandczyków. – Podał Danie kartkę. – To są informacje o waszyngtońskim bankierze, który został oskarżony o oszustwo.

– To dobra historia – powiedziała Dana – i wyłącznie nasza.

– Dział prawny właśnie ukręcił jej łeb.

– Co?

– Boją się procesu.

– Wspaniale – mruknęła Dana z goryczą.

– To nie wszystko. Świadek morderstwa, z którym miałaś rozmawiać na żywo dziś wieczór...

– Tak...

– Zmienił zdanie. Wycofuje się.

Dana jęknęła. A jeszcze nie wybiła dziesiąta. Miała nadzieję, że spotkanie z Rogerem Hudsonem poprawi jej humor.

Kiedy Dana wróciła ze spotkania z ekipą wiadomości, Olivia powiedziała:

– Jest jedenasta, panno Evans. Powinna pani już wyjść, żeby zdążyć na spotkanie z panem Hudsonem. Pogoda jest okropna.

– Dziękuję, Olivio. Wrócę za dwie, trzy godziny. – Dana podeszła do okna.

Zadzwonił telefon.

– Panno Evans...

Dana odwróciła się.

– Telefon do pani na trzeciej linii.

– Nie teraz – powiedziała Dana. – Muszę iść.

– To ze szkoły Kemala.

– Co? – Dana podbiegła do biurka. – Halo?

– Panna Evans?

– Tak.

– Tu Thomas Henry.

– Słucham, panie Henry. Czy coś się stało Kemalowi?

– Naprawdę nie wiem, co odpowiedzieć. Przykro mi, ale Kemal został wyrzucony ze szkoły.

Dana skamieniała ze zgrozy.

– Wyrzucony? Dlaczego? Co zrobił?

– Porozmawiamy o tym osobiście. Będę wdzięczny, jeśli przyjedzie pani po niego.

– Panie Henry...

– Wytlumaczę, kiedy pani przyjedzie, panno Evans. Dziękuję.

Dana odłożyła słuchawkę. Była wstrząśnięta. Co się mogło wydarzyć?

– Wszystko w porządku? – spytała Olivia.

- Wspaniale – jęknęła Dana. – Teraz ten poranek jest doskonały.
- Czy mogę coś dla pani zrobić?
- Zmów za mnie dodatkową modlitwę.

Gdy wcześniej rano Dana przywiozła Kemala do szkoły, pomachała mu na pożegnanie i odjechała, Ricky Underwood już na niego czekał.

Kemal zamierzał minąć go obojętnie, ale Ricky zawołał:

– Hej, to nasz wojenny bohater. Twoja mama musi być naprawdę zdesperowana. Masz tylko jedną rękę, więc nie na wiele jej się przydajesz...

Ruchy Kemala były tak szybkie, że niemal niedostrzegalne. Jego stopa pofrunęła ku pachwinie Ricky'ego, a kiedy ten krzyknął i chciał mu oddać, Kemal uderzył go kolaniem w nos. Krew trysnęła na niebieską bluzę. Ricky upadł.

Kemal pochylił się nad jęczącym z bólu przeciwnikiem.

– Następnym razem cię zabiję.

Dana jechała do szkoły Theodore'a Roosevelta najszybciej jak tylko mogła, zachodząc w głowę, co się wydarzyło. *Cokolwiek to jest, muszę przekonać Henry'ego, żeby nie wyrzucił Kemala.*

Thomas Henry czekał na nią w swoim gabinecie. Kemal siedział na krześle przed biurkiem. Dana miała poczucie déjà vu.

– Panno Evans...

– Co się stało? – spytała Dana.

– Pani syn złamał innemu chłopcu nos i kość policzkową. Karetka musiała zabrać go do szpitala.

Dana popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Jak... jak to możliwe? Kemal ma tylko jedną rękę.

– Tak – odparł Thomas Henry cierpko. – Ale ma dwie nogi. Złamał temu chłopcu nos kolaniem.

Kemal wpatrywał się w sufit.

Dana odwróciła się do niego.

– Kemal, jak mogłeś to zrobić?

Opuścił głowę.

– To było łatwe.

– Sama pani widzi, panno Evans – odezwał się Thomas Henry. – Cała jego postawa jest... jest... nie wiem, jak to opisać. Niestety nie możemy dłużej tolerować takiego zachowania. Proponuję, żeby pani znalazła dla niego stosowniejszą szkołę.

– Panie Henry – powiedziała żarliwie Dana – Kemal nie jest agresywny. Jestem pewna, że nie uderzył tego chłopca bez powodu. Pan nie może...

– Podjęliśmy już decyzję, panno Evans – przerwał stanowczo dyrektor. Jego ton świadczył, iż jest to decyzja nieodwołalna.

Dana przełknęła ślinę.

– W porządku. Poszukamy szkoły, w której okażą nam więcej zrozumienia. Chodź, Kemal.

Kemal wstał, spojrzął na pana Henry'ego i wyszedł z Daną z biura. Idąc do samochodu milczeli. Dana spojrzała na zegarek. Była spóźniona na spotkanie i nie miała gdzie zostawić chłopca. *Wezmę go ze sobą* – postanowiła.

Kiedy wsiedli do samochodu, odezwała się:

– W porządku, Kemal. Co się stało?

Nie umiał się zmusić do powtórzenia Danie słów Ricky'ego Underwooda.

– Bardzo mi przykro, Dano. To była moja wina.

*Cholera* – pomyślała Dana.

Posiadłość Hudsonów miała pięć akrów powierzchni i znajdowała się w elitarnej dzielnicy Georgetown. Na wzgórzu, niewidoczny z ulicy, stał trzypiętrowy biały pałac w stylu georgiańskim. Długi, starannie zamieciony podjazd wiódł do frontowego wejścia.

Dana zatrzymała samochód przed domem. Spojrzała na Kemala.

– Idziesz ze mną.

– Dlaczego?

– Bo tu jest zimno. Idziemy.

Podeszła do frontowych drzwi, a Kemal niechętnie ruszył za nią.

Odwróciła się do niego.

– Kemal, przyjechałam tu, żeby przeprowadzić bardzo ważną rozmowę. Proszę, żebyś zachowywał się grzecznie i spokojnie. Zgoda?

– Zgoda.

Dana zadzwoniła. Drzwi otworzył olbrzym o sympatycznym obliczu, w liberii.

– Panna Evans?

– Tak.

– Jestem Cezar. Pan Hudson czeka na panią. – Spojrzął na Kemala, potem znów na Danę.  
– Mogę prosić o państwa płaszcze?

Chwilę później wieszal je w garderobie dla gości. Kemal nie odrywał oczu od Cezara, zadzierając wysoko głowę.

– Ile ma pan wzrostu?

– Kemal! – powiedziała Dana. – Nie bądź niegrzeczny.

– Och, w porządku, panno Evans. Jestem przyzwyczajony.

– Jest pan wyższy niż Michael Jordan? – spytał Kemal.

– Obawiam się, że tak. – Lokaj się uśmiechnął. – Mierzę dwa metry, czternaście i pół centymetra. Proszę tędy.

Hol był ogromny, z dębowym parkietem, antycznymi lustrami i marmurowymi kolumnami. Pod ścianami stały szklane gabloty z porcelaną z dynastii Ming i posązkami z dmuchanego szkła z Chihuly.

Dana i Kemal poszli za Cezarem długim korytarzem, który prowadził do niewielkiego salonu o jasnożółtych ścianach i białej boazerii. W pokoju znajdowały się wygodne sofy, stoliki w późnym stylu królowej Anny oraz fotele Sheratona obite jasnożółtym jedwabiem.

Senator Roger Hudson i jego żona Pamela siedzieli przy stoliku do tryktraka. Wstali, kiedy Cezar zaanonsował Danę i Kemala.

Roger Hudson okazał się mężczyzną pod sześćdziesiątkę, surowym i autorytatywnym. Miał chłodne oczy i ostrożny uśmiech. Jego gesty były powściągliwe i precyzyjne.

Pamela Hudson była piękną kobietą, nieco młodszą od męża. Wydawała się osobą ciepłą i praktyczną. Miała jasnopozielate włosy z pasemkami siwizny, której najwyraźniej się nie wstydziła.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Dana. – Nazywam się Dana Evans. To jest mój syn Kemal.

– Jestem Roger Hudson. To moja żona Pamela.

Dana widziała zdjęcia Rogera Hudsona w internecie. Jego ojciec był właścicielem małej kompanii handlującej stalą, Hudson Industries, którą Roger Hudson przekształcił w spółkę znaną na całym świecie. Był miliarderem, przywódcą większości senackiej i przez pewien czas kierował Komisją Sił Zbrojnych. Wycofał się z interesów i pełnił obecnie funkcję doradcy Białego Domu. Przed dwudziestu pięciu laty ożenił się ze znaną piękną, Pamelą Donnelly. Oboje wiedli prym w kręgach waszyngtońskiej elity i wywierali wpływ na polityków.

– Kemal – powiedziała Dana – to są państwo Hudson. – Spojrzała na Rogera. – Przepraszam, że przywiozłam go z sobą, ale...

– Nic się nie stało – uspokoiła ją Pamela. – Wiemy wszystko o Kemal.

Dana spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Naprawdę?

– Tak. Dużo o pani pisano, panno Evans. Przywiozła pani Kemala z Sarajewa. To był wspaniały gest.

Roger Hudson nie odzywał się.

– Czy możemy was czymś poczęstować? – spytała Pamela Hudson.

– Ja dziękuję – powiedziała Dana.

Popatrzyli na Kemala, który potrzęsął głową.

– Siadajcie, proszę.

Roger Hudson i jego żona zajęli miejsca na kanapie, a Dana i Kemal usiedli w wygodnych fotelach naprzeciw gospodarzy. Roger Hudson odezwał się w końcu:

– Nie wiem dokładnie, w jakim celu przyjechała pani tutaj, panno Evans. Matt Baker poprosił, żebym się z panią spotkał. Co mogę dla pani zrobić?

– Chcę porozmawiać o Taylorze Winthropie.

Roger Hudson zmarszczył brwi.

– O czym konkretnie?

– Wiem, że go pan znał.

– Tak. Poznałem Taylora, kiedy był ambasadorem w Rosji. Kierowałem wówczas Komisją Sił Zbrojnych. Pojechałem do Rosji, by ocenić poziom techniczny ich armii. Taylor towarzyszył przez kilka dni naszej komisji.

– Jakie wrażenie zrobił na panu, panie Hudson?

Senator milczał przez chwilę, zastanawiając się.

– Prawdę mówiąc, panno Evans, jego słynny wdzięk nie wywarł na mnie wrażenia. Ale muszę przyznać, że ten człowiek był bardzo utalentowany.

Kemal, znudzony, rozejrzał się, wstał i poszedł do sąsiedniego pokoju.

– Czy ambasador Winthrop nie wplątał się w Rosji w jakieś kłopoty?

Roger Hudson spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Jakiego rodzaju kłopoty?

– Coś... coś takiego, co zyskałoby mu wrogów. To znaczy śmiertelnych wrogów.

Roger Hudson pokręcił powoli głową.

– Panno Evans, gdyby coś takiego się zdarzyło, wiedziałbym o tym nie tylko ja, ale i cały świat. Taylor Winthrop był osobą publiczną. Mogę spytać, jaki jest cel tych wszystkich pytań?

Dana odparła z zakłopotaniem:

– Uważam za możliwe, że Taylor Winthrop zrobił komuś coś tak podłego, że ten ktoś wymordował z zemsty całą jego rodzinę.

Oboje Hudsonowie wpatrywali się w nią ze zdumieniem. Dana dodała szybko:

– Wiem, że to brzmi niesamowicie, ale oni wszyscy zginęli w wypadkach w ciągu niecałego roku.

Roger Hudson odpowiedział szorstko:

– Panno Evans, dość długo żyję, by wiedzieć, że wszystko jest możliwe, ale to... Na czym się pani opiera?

– Jeśli ma pan na myśli dowody, nie mam żadnych.

– Nie jestem zaskoczony. – Zawahał się. – Słyszałem, że... – urwał. – Nie, nieważne.

Obie kobiety spojrzały na niego. Pamela wtrąciła łagodnie:

– To nie fair wobec panny Evans, kochanie. Co chciałeś powiedzieć?

Wzruszył ramionami. Odwrócił się do Dany.

– Kiedy byłem w Rosji, dotarła do mnie plotka, że Winthrop prowadzi jakieś prywatne interesy z Rosjanami. Ale nie daję posłuchu plotkom i jestem pewien, że pani także nie, panno Evans. – W jego głosie zabrzmiał niemal wyrzut.

Zanim Dana zdążyła odpowiedzieć, w bibliotece obok rozległ się głośny brzęk.

Pamela Hudson zerwała się z kanapy i pobiegła do pokoju, z którego dobiegł hałas. Roger i Dana poszli za nią. Zatrzymali się na progu. Niebieska waza Ming spadła z postumentu, rozbijając się na drobne kawałki. Kemal stał obok.

– O mój Boże – jęknęła Dana, przerażona – Kemal, jak mogłeś...?

– To był wypadek.

Dana odwróciła się do Hudsonów, czerwona z zakłopotania.

– Strasznie mi przykro. Zapłacę, oczywiście. Ja...

– Proszę się nie martwić – przerwała jej Pamela Hudson z miłym uśmiechem. – Nasze psy robią więcej szkody.

Roger Hudson miał ponurą minę. Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymało go spojrzenie żony.

Dana popatrzyła na skorupy. *Pewnie musiałabym przez dziesięć lat oddawać im całą pensję* – pomyślała.

– Może wrócimy do salonu? – zaproponowała Pamela Hudson.

Dana poszła za Hudsonami, prowadząc za sobą Kemala.

– Zostań ze mną – szepnęła, wściekła. Znów usiedli.

Roger Hudson spojrzał na Kemala.

– W jaki sposób straciłeś rękę, synu?

Danę zaskoczyła obcesowość tego pytania, ale Kemal odpowiedział skwapliwie:

– To była bomba.

– Rozumiem. Co z twoimi rodzicami, Kemal?

– Zginęli w czasie nalotu razem z moją siostrą.

Roger Hudson chrząknął.

– Przekłęte wojny.

Do pokoju wszedł Cezar.

– Lunch podany.

Lunch był wspaniały. Pamela okazała się życzliwa i czarująca, a Roger Hudson zamknięty w sobie.

– Nad czym pani teraz pracuje? – spytała Danę pani domu.

– Przygotowujemy nowy program, który będzie się nazywał „Linia zbrodni”. Chcemy demaskować ludzi, którzy popełnili zbrodnię i pozostali bezkarni, oraz pomagać tym, którzy niewinnie trafili do więzienia.

– Waszyngton to dobre miejsce, by zacząć. Pełno tu świętoszków na wysokich stanowiskach, którzy nie cofną się przed żadnym rodzajem przestępstwa.

– Roger pracuje w kilku rządowych komisjach reformy – powiedziała Pamela z dumą.

– I dużo nam z tego przyjdzie – burknął jej mąż. – Różnica między tym, co słuszne i tym, co niesłuszne, coraz bardziej się zaciera. Powinni tego uczyć w domu. Z pewnością nie robią tego nasze szkoły.

Pamela Hudson spojrzała na Danę.

– A właśnie, Roger i ja urządzamy małe przyjęcie w sobotę wieczorem. Czy nie zechciałaby pani dołączyć do naszego grona?

Dana uśmiechnęła się.

– Ależ bardzo chętnie. Dziękuję.

– Czy ma pani przyjaciela?

– Tak. Jeffa Connorsa.

– Dziennikarz sportowy w waszej stacji? – zapytał Hudson.

– Tak.

– Jest niezły. Oglądam go czasem – powiedział. – Chętnie bym go poznał.

Dana uśmiechnęła się.

– Jestem pewna, że Jeff przyjmie zaproszenie.

Kiedy Dana i Kemal wychodzili, Roger Hudson odezwał się do dziennikarki:

– Będę szczery, panno Evans. Pani teoria spisku przeciw Winthropom wydaje mi się czystą fantazją. Ale ze względu na Matta Bakera chcę się rozejrzeć i sprawdzić, czy nie znajdę czegoś, co ją potwierdzi.

– Dziękuję.

*Będę szczery, panno Evans. Pani teoria spisku przeciw Winthropom wydaje mi się czystą fantazją. Ale ze względu na Matta Bakera chcę się rozejrzeć i sprawdzić, czy znajdę coś, co ją potwierdzi.*

*Dziękuję.*

Koniec nagrania.



## **Rozdział dziewiąty**

Trwała poranna narada dotycząca „Linii zbrodni”. Dana siedziała w pokoju konferencyjnym z sześcioma reporterami i dziennikarzami. W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Olivii.

- Pan Baker chciałby panią widzieć.
- Proszę mu powiedzieć, że będę za minutę.

- Szef czeka na ciebie.
- Dziękuję, Abbe. Wyglądasz kwitnąco.

Abbe skinęła głową.

- Nareszcie przespałam całą noc. Ostatnio...
- Dana? Chodź tutaj! – zawołał Matt.
- Ciąg dalszy nastąpi – roześmiała się Abbe.

Dana weszła do gabinetu Matta.

- Jak się udało spotkanie z Rogerem Hudsonem?
- Odniosłam wrażenie, że nie jest zbyt zainteresowany. Uważa, że moja teoria jest szalona.

- Powiedziałem ci, że nie jest Panem Serdecznym.

– Nie było tak źle. Za to jego żona jest cudowna. Powinieneś słyszeć, co mówiła o waszyngtońskim „dobrym towarzystwie”. Rozmawialiśmy o korupcji.

- Wiem. Jest prawdziwą damą.

Dana weszła do jadalni zarządu, gdzie powitał ją Elliot Cromwell.

- Proszę do mnie dołączyć – powiedział.
- Dziękuję. – Dana usiadła.
- Jak się miewa Kemal?

Dana zawahała się.

- Niestety, w tej chwili mam z nim pewien problem.
- Jaki?

– Kemal został wyrzucony ze szkoły.

– Dlaczego?

– Wdał się w bójkę i jego kolega znalazł się w szpitalu.

– No tak.

– Jestem pewna, że Kemal nie zaczął – powiedziała Dana lojalnie. – Koledzy na pewno go wyśmiewają, bo ma tylko jedną rękę.

– Przypuszczam, że to dla niego bardzo trudne – rzekł Elliot Cromwell.

– Na pewno. Staram się o protezę. Ale to nie takie proste.

– W której klasie jest Kemal?

– W siódmej.

Elliot Cromwell zamyślił się.

– Słyszała pani o Szkole Przygotowawczej Lincolna?

– O tak. Ale bardzo trudno się tam dostać. Obawiam się – dodała – że oceny Kemala nie są imponujące.

– Mam tam znajomego. Chciałaby pani, żebym z nim porozmawiał?

– Ja... byłabym ogromnie wdzięczna.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nieco później tego samego dnia Elliot Cromwell znów wezwał Danę.

– Mam dla pani dobre wieści. Rozmawiałem z dyrektorką Szkoły Przygotowawczej Lincolna. Zgodziła się przyjąć Kemala na okres próbny. Może pani zawieźć go tam jutro rano?

– Oczywiście. Jestem... – Dana nie mogła znaleźć słów. – Och! To wspaniale! Tak bardzo się cieszę! Jestem naprawdę wdzięczna, panie Elliot.

– To my jesteśmy wdzięczni. Uważam, że postąpiłaś wspaniale, przywożąc Kemala do Stanów. Jesteś niezwykłą osobą.

– Bardzo... bardzo dziękuję.

Na korytarzu Dana pomyślała: *To prawdziwa niespodzianka. I prawdziwy dar niebios.*

Szkoła Przygotowawcza Lincolna była imponującym kompleksem budynków, składającym się z wielkiego edwardiańskiego domu i trzech mniejszych przybudówek. Wokół rozciągał się wspaniale utrzymany trawnik oraz place zabaw i boisko.

Idąc w kierunku głównego wejścia, Dana odezwała się:

– Kemal, to jest najlepsza szkoła w Waszyngtonie. Możesz się tu wiele nauczyć, ale musisz być pozytywnie nastawiony. Rozumiesz?

– Jasne.

– I nie możesz wdawać się w bójki.

Kemal milczał.

Dana i Kemal zostali zaprowadzeni do biura Rowany Trott, dyrektorki szkoły. Była atrakcyjną kobietą o przyjacielskim sposobie bycia.

– Wiele słyszałam o tobie, młody człowieku – zwróciła się do Kemala. – Bardzo się cieszymy, że do nas trafiłeś.

Dana czekała na odpowiedź Kemala. A ponieważ milczał, oświadczyła w jego imieniu:

– Kemal jest bardzo zadowolony, że może się tu uczyć.

– Dobrze. Myślę, że zdobędziesz tu wielu przyjaciół.

Kemal znów nie odpowiedział.

Do biura weszła starsza kobieta.

– To jest Becky – przedstawiła pani Trott. – Becky, to jest Kemal. Pokaż Kemalowi szkołę, proszę. Przedstaw go naszym nauczycielom.

– Oczywiście. Tędy, Kemal.

Kemal spozjrzał błagalnie na Danę, a potem odwrócił się i poszedł za Becky.

– Chcę wyjaśnić zachowanie Kemala... – zaczęła Dana. – Jest...

Pani Trott przerwała:

– To niepotrzebne, panno Evans. Elliot Cromwell przedstawił mi sytuację i opowiedział o Kemal. Wiem, że chłopiec doświadczył więcej, niż jakiegokolwiek dziecko powinno przeżyć. Z całą pewnością będziemy dla niego wyrozumiali.

– Dziękuję – szepnęła Dana.

– Mam odpis jego świadectwa ze szkoły imienia Roosevelta. Zobaczmy, czy nie da się poprawić tych ocen.

Dana przytaknęła.

– Kemal jest bardzo bystry.

– Jestem tego pewna. Świadczą o tym jego oceny z matematyki. Spróbujemy obudzić w nim zainteresowanie także innymi przedmiotami.

– Trudno mu pogodzić się z tym, że ma tylko jedną rękę – wyjaśniła Dana. – Mam nadzieję, że uda mi się rozwiązać ten problem.

Pani Trott przytaknęła ze zrozumieniem.

– Oczywiście.

Kiedy Kemal wrócił z wycieczki po szkole i razem szli do samochodu, Dana odezwała się:

– Wiem, że będzie ci tu dobrze.

Kemal milczał.

– To piękna szkoła, prawda?

– To gówno – odpowiedział Kemal.

Dana zatrzymała się.

– Dlaczego?

Kemal ledwie mógł wydobyć głos:

– Mają korty tenisowe i boisko, a ja nie mogę... – W oczach stanęły mu łzy.

Dana objęła go.

– Przykro mi, kochanie. – I obiecała sobie w duchu: *Muszę coś z tym zrobić.*

Sobotnie wieczorne przyjęcie u Hudsonów było wspaniałą, elegancką imprezą. W pięknych pokojach gawędzili inwestorzy i dysponenci narodowego kapitału, włączając w to Sekretarza Obrony, kilku członków Kongresu, dyrektora Biura Rezerw Federalnych i ambasadora Niemiec.

Kiedy Dana i Jeff wysiedli z samochodu, Roger i Pamela stali na progu. Dana przedstawiła Jeffa.

– Z przyjemnością czytuję pańskie artykuły i komentarze sportowe – powiedział Roger Hudson.

– Dziękuję.

– Pozwólcie, że przedstawię was kilku naszym gościom.

Było tu wiele znanych twarzy. Prezentacja odbywała się w przyjaznej atmosferze. Wielu gości oświadczało, że są wielbicielami Dany, Jeffa lub obojga.

Kiedy zostali na chwilę sami, Dana mruknęła:

– Mój Boże. Listę zaproszonych czyta się jak „Who’s Who”.

Jeff wziął ją za rękę.

– Ty jesteś tutaj najślawniejsza, kochanie.

– Skąd – odparła Dana. – Jestem tylko...

W tej chwili Dana spostrzegła generała Victora Boostera i Jacka Stone’a, którzy szli w jej kierunku.

– Dobry wieczór, generale – powiedziała Dana.

Booster spojrział na nią i warknął:

– Co do diabła pani tutaj robi?

Dana zarumieniła się.

– To prywatne przyjęcie – mruknął generał. – Nie wiedziałem, że zaproszono przedstawicieli mediów.

Jeff spojrział na niego z wściekłością.

– Niech się pan zamknie! – powiedział. – Mamy takie samo prawo...

Victor Booster zignorował go. Nachylił się ku Danie.

– Zobacysz, co cię spotka, jeśli nie przestaniesz szukać kłopotów.

Odszedł.

Jeff patrzył za nim z niedowierzaniem.

– Jezu. Co to miało znaczyć?

Jack Stone stał przy nich, czerwony jak burak.

– Mój Boże... strasznie przepraszam. Generał czasem tak się zachowuje. Nie zawsze bywa taktowny.

– Zauważyliśmy – odparł Jeff lodowato.

Kolacja była fantastyczna. Przy każdym talerzu leżało piękne, ręcznie napisane menu.

*Rosyjskie bliny z kawiozem z bielugi i kremem z białego sera na czystej wódce*

*Rosół z bażanta po ambasadorsku z białymi truflami i zielonymi szparagami*

*Foie gras à la Bismarck z sałatką po bostońsku, z papryczkami i sosem octowym xeres i winegret z kseresem*

*Homar Thermidor glacé z sosem szampańskim Mornay*

*Filet z polędwicy à la Wellington z pieczonymi ziemniakami à la Orloff i duszonymi warzywami.*

*Suflet czekoladowy na gorąco, z likierem pomarańczowym i kawałkami czekolady w sosie nugatowym*

Była to prawdziwa uczta Lukullusa.

Ku zdumieniu Dana posadzono ją obok Rogera Hudsona. *To dzieło Pameli* – pomyślała.

– Pamela wspomniała, że Kemal został przyjęty do Szkoły Przygotowawczej Lincolna.

Dana uśmiechnęła się.

– Tak. Dzięki wstawiennictwu Elliota Cromwella. Jest niezwykłym człowiekiem.

Roger Hudson skinął głową.

– Tak słyszałem. – Wahał się przez chwilę. – To pewnie bez znaczenia, ale dowiedziałem się, że krótko przed tym, jak został ambasadorem, Taylor Winthrop wyznał przyjaciółom, że zamierza wycofać się z życia publicznego.

Dana zmarszczyła brwi.

– A potem zgodził się jechać do Rosji.

– Tak.

*Dziwne.*

W drodze powrotnej Jeff spytał Danę:

– Co zrobiłaś, że generał Booster poczuł do ciebie taką namiętność?

– Nie chciał rozmawiać ze mną o Winthropach.

– Dlaczego?

– On nie tłumaczy. Tylko szczeka.

– Gryzie groźniej, niż szczeka, Dano – powiedział Jeff powoli. – Nie chciałbym mieć w nim wroga.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Dlaczego?

– Kieruje Federalną Agencją Badawczą.

– Wiem. Opracowują nowe technologie, aby pomóc słabiej rozwiniętym krajom we wprowadzaniu nowoczesnych środków produkcji i...

– A Święty Mikołaj istnieje – przerwał Jeff sucho.

Dana spojrzała na niego, zdumiona.

– Co masz na myśli?

– Agencja to przykrywka. Prawdziwy cel FRA to infiltracja obcych agencji wywiadowczych i zdobywanie tajnych informacji. Istna ironia losu. „Frater” to po łacinie brat, ale tu chodzi o Wielkiego Brata, a Wielki Brat obserwuje wszystkich. Są jeszcze bardziej tajni niż NSA.

Dana zamyśliła się.

– Taylor Winthrop kierował niegdyś FRA. To interesujące.

– Radzę ci, żebyś trzymała się od generała Boostera najdalej, jak to tylko możliwe.

– Mam taki zamiar.

– Wiem, że miałaś kłopot z opiekunką, kochanie, więc jeśli chcesz wracać do domu...

Dana przytuliła się do niego.

– Nie ma mowy. Opiekunka może poczekać. Ja nie mogę. Jedźmy do ciebie.

Jeff uśmiechnął się szeroko.

– Myślałem, że nigdy tego nie usłyszę.

Jeff mieszkał w małym mieszkaniu w czteropiętrowym domu przy Madison Street. Zaprowadził Danę do sypialni.

– Chciałbym, żeby w naszym nowym mieszkaniu Kemal miał własny pokój – powiedział.

– Dlaczego nie...

– Dlaczego nie przestaniemy gadać? – zasugerowała Dana.

Jeff wziął ją w ramiona.

– Cudowny pomysł.

Położył dłonie na jej pośladkach, gładząc je delikatnie i czule. Zaczął ją rozbierać.

– Czy wiesz, że masz wspaniałe ciało?

– Wszyscy mężczyźni mi to mówią – powiedziała Dana. – Całe miasto o tym plotkuje.

Czy masz zamiar się rozebrać?

– Zastanawiam się nad tym.

Dana uwolniła się z jego objęć i zaczęła rozpinać mu koszulę.

– Czy wiesz, że łobuz z ciebie?

Uśmiechnęła się.

– No pewnie.

Kiedy Jeff się rozebrał, Dana czekała już na niego w łóżku. Jego bliskość niemal ją parzyła. Był wspaniałym kochankiem, zmysłowym i delikatnym.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła Dana.

– Kocham cię, najdroższa.

Jeff jęknął z rozkoszy i w tej samej chwili zadzwonił telefon komórkowy.

– Do ciebie czy do mnie?

– Do mnie – powiedział Jeff. – Niech dzwoni.

– Może to coś ważnego?

– Och, no dobrze. – Jeff wstał, niezadowolony. Nacisnął „okay”. – Halo? – Jego głos brzmiał teraz inaczej. – Nie, w porządku... mów... oczywiście... jestem pewien, że nie ma powodów do zmartwienia. To pewnie stres.

Rozmowa trwała pięć minut.

– W porządku... Więc się nie przejmuj... Dobrze... Dobranoc, Rachel.

Odłożył słuchawkę.

*Czy Rachel zawsze dzwoni do niego w środku nocy?*

– Czy coś się stało, Jeff?

– Nic groźnego. Rachel za dużo pracowała. Potrzebuje wypoczynku. Nic jej nie będzie. –

Wziął Danę w ramiona i szepnął zmysłowo: – W którym miejscu przerwaliśmy?

Przyciągnął do siebie jej nagie ciało i magia znów zaczęła działać.

Dana zapomniała o Winthropach i Joan Sinisi, generałach i opiekunkach, Kemalu i szkołach, a życie stało się radosnym świętem namiętności.

Jakiś czas potem powiedziała niechętnie:

– Obawiam się, że Kopciuszek powinien uciekać z balu, zanim jego powóz przemieni się w dynię.

– Mój powóz czeka na ciebie.

Dana spojrzała w dół.

– Rzeczywiście czeka. Jeszcze raz?

Kiedy Dana otworzyła drzwi mieszkania, kobieta z agencji opiekunek wyszła do przedpokoju.

– Jest wpół do drugiej – oznajmiła oskarżycielsko.

– Przepraszam. Nie mogłam wyjść ze studia. – Dana wręczyła kobiecie dodatkowe pieniądze. – Weź taksówkę – poradziła. – O tej porze bywa niebezpiecznie. Do zobaczenia jutro wieczorem.

– Panno Evans – powiedziała opiekunka – myślę, że powinna pani wiedzieć...

– Tak?

– Przez cały wieczór Kemal pytał, kiedy pani wróci. To dziecko czuje się bardzo niepewnie...

– Dziękuję. Dobranoc.

Dana weszła do pokoju Kemala. Nie spał, grał na komputerze.

– Cześć, Dano.

– Powinieneś już spać, stary.

– Czekałem na ciebie. Miło spędziłaś czas?

– Było cudownie, ale tęskniłam za tobą, kochanie.

Kemal wyłączył komputer.

– Będziesz wychodziła co wieczór?

Dana uświadomiła sobie, jak silne emocje kryją się za tym pytaniem.

– Postaram się spędzać z tobą więcej czasu, kochanie.



## Rozdział dziesiąty

To było jakby Pan Bóg zadzwonił do niej w poniedziałkowy rano.

– Pani Dana Evans?

– Tak.

– Tu doktor Joel Hirschberg. Pracuję w Fundacji dla Dzieci.

– Tak? – Dana słuchała ze zdumieniem.

– Elliot Cromwell wspomniał, że ma pani problem z kupnem protezy ramienia dla syna.

Dana zastanowiła się chwilę.

– Tak, chyba powiedziałam mu o tym.

– Pan Cromwell przedstawił mi sytuację. Nasza fundacja ma pomagać dzieciom z krajów spustoszonych przez wojnę. Z relacji pana Cromwella wynika, że pani syn należy do tej kategorii. Zastanawiam się, czy mogłaby pani przywieźć go do mnie?

– Cóż... tak, oczywiście, że mogę. – Umówili się na spotkanie na popołudnie.

Kiedy Kemal wrócił ze szkoły, Dana oznajmiła mu radośnie:

– Jedziemy do lekarza w sprawie nowej ręki dla ciebie. Cieszysz się?

Kemal milczał przez chwilę.

– Nie wiem. To nie będzie prawdziwa ręka.

– Będzie tak podobna do prawdziwej, jak to tylko możliwe. W porządku, stary?

– *Cool.*

Doktor Joel Hirschberg był atrakcyjnym mężczyzną koło pięćdziesiątki. Jego sposób bycia zdradzał zaangażowanie i spokojną pewność siebie.

– Doktorze – zaczęła Dana po przywitaniu – chcę, abyśmy najpierw omówili warunki finansowe. Powiedziano mi, że Kemal rośnie i w związku z tym trzeba będzie wymieniać protezę co...

Doktor Hirschberg przerwał jej:

– Jak wspomniałem przez telefon, panno Evans, nasza fundacja ma pomagać dzieciom z krajów ogarniętych wojną. Bierzemy więc na siebie wszelkie koszty.

Dana odetchnęła z ulgą.

– To wspaniale.

*Boże, błogosław Elliota Cromwella* – westchnęła w duchu.

Doktor Hirschberg znów odwrócił się do Kemala.

– Teraz pozwól, że cię obejrzę, młody człowieku.

Pół godziny później doktor Hirschberg powiedział do Dany:

– Sądzę, że możemy dopasować dla niego protezę niemal tak dobrą jak prawdziwa ręka. – Ściągnął na dół wiszącą na ścianie planszę. – Mamy dwa rodzaje protez: mięśniowo-elektryczną, która jest najnowszą zdobyczą nauki, i mechaniczną. Jak pani widzi, proteza mięśniowo-elektryczną jest zrobiona z plastiku i pokryta materiałem imitującym ludzką skórę. – Uśmiechnął się do Kemala. – Wygląda równie dobrze jak oryginał.

– Można nią poruszać? – spytał Kemal.

– Kemal – powiedział doktor Hirschberg – czy czasem wydaje ci się, że poruszasz ręką... to znaczy tą, której nie ma?

– Tak – odparł Kemal.

Doktor Hirschberg pochylił się ku niemu.

– No właśnie, a za każdym razem, gdy myślisz o tej brakującej ręce, mięśnie, które kiedyś ją poruszały, napinają się. To napięcie może być przekształcone w sygnał elektryczny. Innymi słowy, będziesz mógł ruszać ręką, tylko o niej myśląc.

Kemal się rozpromienił.

– Naprawdę? Jak... jak będę ją zakładał i zdejmował?

– To bardzo łatwe, Kemal. Po prostu przyłożysz protezę do ramienia, a specjalne ssawki wczepią się w nylonową wkładkę. Nie będziesz wprawdzie mógł pływać, ale to jedyne ograniczenie. Proteza jest jak buty, które zdejmujesz wieczorem i wkładasz rano.

– Ile waży? – spytała Dana.

– Od siedemnastu do czterdziestu pięciu deka.

Dana odwróciła się do Kemala.

– Co o tym myślisz, zawodniku?

Kemal próbował ukryć podniecenie.

– Czy ta sztuczna ręka wygląda jak prawdziwa?

Doktor Hirschberg uśmiechnął się.

– Będzie wyglądała jak prawdziwa.

– To brzmi szalowo.

– Stałeś się leworęczny, więc teraz potrwa trochę, zanim nauczysz się posługiwać protezą, Kemal. Możemy dopasować ją natychmiast, ale przez pewien czas będziesz musiał spotykać się z terapeutą. Powie ci, co masz robić, aby sztuczna ręka stała się częścią twojego ciała, i w jaki sposób kontrolować sygnały elektryczne.

Kemal wziął głęboki oddech.

– *Cool.*

Dana uściskała go mocno.

– To cudowne – powiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

Doktor Hirschberg popatrzył na nich i uśmiechnął się.

– Bierzmy się do roboty.

Po powrocie do studia Dana poszła od razu do Elliota Cromwella.

– Elliot, właśnie wróciliśmy od doktora Hirschberga.

– To dobrze. Mam nadzieję, że może pomóc Kemalowi.

– Na to wygląda. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo, bardzo jestem wdzięczna.

– Dano, nie ma żadnych powodów do wdzięczności. Cieszę się, że mogłem być użyteczny. Daj mi znać, czy wszystko się udało.

– Na pewno.

*Niech cię Bóg błogosławi.*

– Kwiaty! – Olivia weszła do gabinetu z potężnym bukietem.

– Jakie piękne! – wykrzyknęła Dana.

Otworzyła kopertę i przeczytała kartkę: *Droga panno Evans. Nasz przyjaciel groźniej szczeka niż gryzie. Proszę przyjąć kwiaty. Jack Stone.*

Dana przyglądała się kartce przez chwilę. *To ciekawe – pomyślała. – Jeff uważa, że generał groźniej gryzie, niż szczeka. Który z nich ma rację? Mam uczucie, że Jack Stone nienawidzi swej pracy. I swego szefa. Będę o tym pamiętała.*

Dana zadzwoniła do Jacka Stone'a do FRA.

– Pan Stone? Chciałam tylko podziękować za piękne...

– Jest pani u siebie w biurze?

– Tak. Ale...

– Zaraz oddzwonię.

Długi sygnał.

Trzy minuty później Jack Stone zadzwonił.

– Panno Evans, będzie lepiej dla nas obojga, jeśli nasz wspólny przyjaciel nie dowie się, że rozmawialiśmy. Próbowałem zmienić jego nastawienie, ale to uparty człowiek. Jeśli kiedyś będzie mnie pani potrzebowała – mam na myśli: naprawdę potrzebowała – dam pani numer mojej komórki. Nie wyłączam jej nigdy.

– Dziękuję. – Dana zapisała numer.

– Panno Evans...

– Tak?

– Nieważne. Proszę zachować ostrożność.

Kiedy tego ranka Jack Stone wszedł do gabinetu generała, Victor Booster już na niego czekał.

– Jack, mam przecucie, że ta suka Evans narobi nam kłopotów. Chcę, żebyś założył jej teczkę. I informuj mnie na bieżąco.

– Zajmę się tym.

*Tylko że nie będzie o czym informować* – powiedział sobie w duchu Jack. I wysłał Danie kwiaty.

Dana i Jeff rozmawiali w stołówce zarządu stacji telewizyjnej o protezie Kemala.

– Jestem taka podniecona, kochanie – mówiła Dana. – To będzie niesamowita odmiana. Był agresywny, bo czuł się gorszy. Teraz to się zmieni.

– Musi być strasznie przejęty – odparł Jeff. – Ja jestem.

– A najcudowniejsze jest to, że Fundacja pokryje wszystkie koszty. Gdybyśmy mogli...

Zadzwonił telefon komórkowy Jeffa.

– Przepraszam, kochanie. – Nacisnął guzik. – Halo?... Och... – Spojrzał na Danę. – Nie... W porządku... Mów...

Dana usiłowała nie słuchać.

– Tak... rozumiem... Dobra... To prawdopodobnie nic poważnego, ale powinnaś pójść do lekarza. Gdzie teraz jesteś? W Brazylii? Mają tam przecież jakichś dobrych lekarzy. Oczywiście... Rozumiem... Nie...

Dana miała wrażenie, że rozmowa nigdy się nie skończy. Wreszcie Jeff powiedział:

– Dbaj o siebie. Do widzenia.

Wyłączył telefon.

– Rachel? – spytała Dana.

– Tak. Ma jakieś kłopoty ze zdrowiem. Przerwała sesję zdjęciową w Rio. Nigdy jeszcze nie zrobiła nic takiego.

– Dlaczego zawsze dzwoni do ciebie, Jeff?

– Nie ma nikogo innego, kochanie. Jest całkiem sama.

– Trzymaj się, Jeff.

Rachel niechętnie odłożyła słuchawkę. Podeszła do okna i spojrzała na Głowę Cukru, a potem na plażę Ipanema u podnóża gór. Przez kilka minut chodziła po sypialni, a potem położyła się, wyczerpana. Sceny z całego dnia migwały w jej umyśle w szaleńczym tempie. Zaczęło się wspaniale. Tego ranka nagrywała reklamę dla American Express, pozując na plaży.

Około południa reżyser oświadczył:

– Ostatnia scena była świetna, Rachel. Ale nakręcimy jeszcze jedną.

Otworzyła usta, by powiedzieć „Dobrze” i ku własnemu zdumieniu usłyszała samą siebie, mówiącą:

– Nie, nie mogę.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Co?

– Jestem bardzo zmęczona. Musisz mi wybaczyć.

Odwróciła się i uciekła do hotelu; pobiegła przez hol do azylu, w który nagle przemienił się jej pokój. Drżała i czuła mdłości. *Co się ze mną dzieje? Czoło miała rozpalone.*

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Jeffa. Sam dźwięk jego głosu sprawił, że poczuła się lepiej. *Niech go Bóg błogosławi. Zawsze mogę na niego liczyć, jest moim kołem ratunkowym.* Kiedy się pożegnali, Rachel położyła się do łóżka i pogrążyła w myślach. *Kiedyś było nam wspaniale. Był zawsze taki pogodny. Mieliśmy te same upodobania i uwielbialiśmy robić razem różne rzeczy. Jak mogłam pozwolić mu odejść?* Postanowiła przypomnieć sobie, dlaczego wzięli rozwód.

Zaczęło się od telefonu.

– Pani Rachel Stevens?

– Tak.

– Dzwoni pan Roderick Marshall.

*Jeden z najważniejszych reżyserów w Hollywood.*

Po chwili był już na linii.

– Panna Stevens?

– Tak?

– Roderick Marshall. Wie pani, kim jestem?

Widziała wiele jego filmów.

– Oczywiście, panie Marshall.

– Oglądałem pani fotografie. Potrzebujemy kogoś takiego jak pani w studiu Foxa. Zechciałaby pani przyjechać do Hollywood na próbne zdjęcia?

Rachel wahała się przez chwilę.

– Nie wiem. To znaczy nie wiem, czy sobie poradzę. Ja nigdy...

– Proszę się nie martwić. Ja się tym zajmę. Pokryjemy wszystkie koszty, oczywiście. Będę przy tych zdjęciach. Jak szybko może pani przyjechać?

Rachel sięgnęła po notatnik z planem zajęć.

– Za trzy tygodnie.

– Dobrze. Studio przygotowuje wszystko.

Kiedy Rachel odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że nie naradziła się z Jeffem. *Dla niego to bez znaczenia – pomyślała. – I tak rzadko się widzimy.*

– Hollywood? – powtórzył Jeff.

– To tylko zabawa, Jeff.

Przytaknął.

– W porządku. Jedź. Prawdopodobnie będziesz w tym świetna.

– Nie możesz jechać ze mną?

– Kochanie, w poniedziałek gramy w Cleveland, a potem w Chicago. Przed nami jeszcze sporo meczów. Drużyna boleśnie by odczuła dezercję jednego z najlepszych miotaczy.

– Trudno. – Starła się, by jej głos zabrzmiał obojętnie. – Nasze plany rzadko się pokrywają, prawda, Jeff?

– Zbyt rzadko.

Rachel chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnowała. *To nieodpowiednia pora* – pomyślała.

Na lotnisku w Los Angeles Rachel przywitał pracownik studia, który zaprowadził ją do czekającej limuzyny.

– Nazywam się Henry Ford – zachichotał. – Żadnego pokrewieństwa. Nazywają mnie Hank.

Limuzyna włączyła się w uliczny ruch. Po drodze Hank starał się zabawiać Rachel rozmową.

– Pierwszy raz w Hollywood, panno Stevens?

– Nie. Byłam tu już wiele razy. Ostatnio dwa lata temu.

– No cóż, przez ten czas Hollywood bardzo się zmieniło. Jest większe i bardziej imponujące niż kiedykolwiek. Jeśli ma pani pieniądze, pokocha je pani.

*Jeśli mam pieniądze.*

– Studio zarezerwowało dla pani pokój w Chateau Marmont. Tam nocują wszystkie sławy.

Rachel udała, że jest pod wrażeniem.

– Naprawdę?

– O tak. John Belushi umarł tutaj, wie pani, po przedawkowaniu narkotyków.

– Boże...

– Gable spędził tu parę nocy, Paul Newman, Marilyn Monroe...

Lista nazwisk ciągnęła się w nieskończoność. Rachel przestała słuchać.

Chateau Marmont był położony na północ od Sunset Strip i wyglądał jak zamek z filmu.

– Zostawię panią tutaj, a o drugiej zabiorę panią do studia. Spotka się pani z Roderickiem Marshalllem.

– Będę gotowa.

Dwie godziny później Rachel siedziała w biurze Rodericka Marshalla. Miał czterdzieści lat, był niski i krępy, a przy tym tryskał energią jak dynamo.

– Nie będziesz żałować, że przyjechałaś – powiedział. – Zrobię z ciebie wielką gwiazdę. Jutro zrobimy próbne zdjęcia. Jedna z moich asystentek zaprowadzi cię do garderoby, wybierze ci coś ładnego. Nakręcimy scenę z jednego z naszych wielkich filmów: „Koniec snu”. Jutro o siódmej rano zajmą się tobą wizażysta i fryzjer. Przypuszczam, że to dla ciebie nic nowego?

– Tak – odparła Rachel beznamiętnie.

– Jesteś tutaj sama, Rachel?

– Tak.

– Nie wybrałabyś się na kolację?

Rachel zastanowiła się chwilę.

– Dobrze.

– Przyjadę po ciebie o ósmej.

Kolacja okazała się szaloną wędrówką po mieście.

– Jeśli wiesz, dokąd pójść, i masz prawo wstępu – powiedział Roderick Marshall do Rachel – w Los Angeles zobaczysz kilka najgorętszych klubów na świecie.

Zaczęli od Standardu, nowoczesnego baru, restauracji i hotelu na Sunset Boulevard. Kiedy przechodzili przed recepcją, Rachel zatrzymała się, by popatrzeć. Koło recepcji, za szybą z matowego szkła, stało żywe dzieło sztuki, naga modelka.

– Czy to nie wspaniałe?

– Niewiarygodne – powiedziała Rachel.

Odwiedzili jeszcze wiele huczących muzyką, zatłoczonych klubów i Rachel szybko poczuła się znużona. Roderick Marshall odwiózł ją do hotelu.

– Śpij dobrze. Jutro zmieni się całe twoje życie.

O siódmej Rachel zasiadła w charakteryzatorni. Bob Van Dusen, wizażysta, popatrzył na nią i powiedział:

– I oni mi za to płacą?

Roześmiała się.

– Natura zadbała, żebyś nie potrzebowała makijażu.

– Dziękuję.

Kiedy Rachel była gotowa, garderobiana pomogła jej włożyć suknię, którą wybrały poprzedniego dnia. Asystent reżysera zabrał ją do olbrzymiego studia.

Roderick Marshall czekał z ekipą. Reżyser przyglądał się Rachel przez chwilę, a potem powiedział:

– Doskonale. Zrobimy dwuczęściową próbę, Rachel. Najpierw usiądziesz w tym krześle, a ja zadam ci kilka pytań przed kamerą. Po prostu bądź sobą.

– Dobrze. A druga część?

– Krótka scena, o której wspomniałem.

Rachel usiadła, a operator ustawił kamerę. Roderick Marshall stanął poza planem.

– Gotowa?

– Tak.

– Dobrze. Musisz się tylko rozluźnić. Będzie wspaniale. Kamera. Akcja. Dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Słyszałem, że jesteś modelką.

Rachel uśmiechnęła się.

– Tak.

– Jak zaczynałaś?

– Miałam piętnaście lat. Właściciel agencji modelek zobaczył mnie w restauracji z matką, podszedł i zapytał ją o mnie, a kilka dni później byłam modelką.

Wywiad trwał tylko piętnaście minut, ale to wystarczyło, by wszyscy zostali oczarowani inteligencją i opanowaniem Rachel.

– Cięcie! Wspaniale! – Roderick Marshall podał jej scenariusz sceny próbnej. – Teraz zrobimy przerwę. Przeczytaj to. Kiedy będziesz gotowa, powiedz, a nakręcimy tę scenę. Jesteś gwiazdą, Rachel.

Rachel przeczytała krótki scenariusz. Bohaterka prosiła męża o rozwód. Rachel przeczytała jeszcze raz.

– Jestem gotowa.

Przedstawiono Rachel Kevina Webstera, który miał jej partnerować. Był to młody hollywoodzki amant.

– Dobra – powiedział Roderick Marshall. – Kręcimy. Kamera. Akcja.

Rachel spojrzała na Kevina Webstera.

– Rozmawiałam dziś rano z adwokatem, Cliff.

– Wiem. Czy nie powinnaś była porozmawiać najpierw ze mną?

– Rozmawiamy o tym od roku. Od dawna nie jesteśmy małżeństwem. Nie słuchałeś, Jeff.

– Cięcie! – krzyknął Roderick. – Rachel, on ma na imię Cliff.

– Przepraszam – powiedziała Rachel z zakłopotaniem.

– Powtórzmy to. Drugie ujęcie.

*Ta scena dotyczy Jeff a i mnie – pomyślała Rachel. – Nie jesteśmy już małżeństwem. Jak moglibyśmy nim pozostać? Każde z nas żyje własnym życiem. Widujemy się coraz rzadziej. Oboje spotykamy ciekawych ludzi, ale nie możemy się zaangażować z powodu kontraktu, który już nic nie oznacza.*

– Rachel!

– Przepraszam.

Ujęcie znów się zaczęło.

Zanim Rachel skończyła zdjęcia próbne, podjęła dwie decyzje: Nie należy do świata Hollywood. I chce rozwodu...



Teraz, leżąc w łóżku w Rio, chora i wyczerpana Rachel pomyślała: *Popelniałam błąd. Nie powinnam była rozwodzić się z Jeffem.*

We wtorek, kiedy Kemal wrócił ze szkoły, Dana zawiozła go do terapeuty, który pomagał chłopcu oswoić się z protezą. Sztuczna ręka wyglądała jak prawdziwa i działała prawidłowo, ale Kemalowi trudno się było do niej przyzwyczaić, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

– Czuje się, jakby przyczepiono mu obcy przedmiot – tłumaczył Danie terapeuta. – Naszym zadaniem jest sprawić, by zaczął traktować protezę jak część ciała. Musi się z powrotem stać oburęczny. Proces taki trwa zwykle dwa, trzy miesiące. Uprzedzam panią, że to będzie bardzo trudny okres.

– Poradzimy sobie – zapewniła go Dana.

To nie było łatwe. Następnego ranka Kemal wyszedł ze swego pokoju bez protezy.

– Jestem gotowy.

Dana spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Gdzie twoja ręka, Kemal?

Kemal wyzywająco podniósł lewą rękę.

– Tutaj.

– Wiesz, o co mi chodzi. Gdzie twoja proteza?

– To ohyda. Nie chcę tego nosić.

– Przyzwyczaisz się, kochanie. Obiecuję. Musisz spróbować. Pomogę ci...

– Nikt nie może mi pomóc. Jestem zaszrany kaleka...

Dana wybrała się ponownie do detektywa Marcusa Abramsa. Kiedy weszła do jego gabinetu, Abrams siedział przy biurku, wypełniając pracowicie jakieś formularze. Rzucił jej pochmurne spojrzenie.

– Wie pani, czego nienawidzę w tej przeklętej robocie? – Wskazał stos papierów. – Tego. Mógłbym być teraz na ulicy i polować na groźne ptaszki. Och, zapomniałem. Pani jest dziennikarką, prawda? Proszę mnie nie cytować.

– Za późno.

– Co dziś mogę zrobić dla pani, panno Evans?

– Przyszłam spytać o sprawę panny Sinisi. Czy przeprowadzono sekcję zwłok?

– Pro forma. – Wyjął jakieś dokumenty z szuflady biurka.

– Czy w raporcie nie było nic podejrzanego?

Adams przejrzał raport.

– Żadnego alkoholu... żadnych narkotyków... Nie. – Podniósł głowę. – Wygląda na to, że nasza dama wpadła w depresję i postanowiła pożegnać się ze światem. Czy nie tak?

– Właśnie tak – odparła Dana.

Potem Dana pojechała do biura detektywa Phoenixa Wilsona.

– Dzień dobry, detektywie Wilson.

– Co przywiodło panią w moje skromne progi?

– Zastanawiałam się, czy jest coś nowego w sprawie śmierci Gary’ego Winthropa.

Detektyw Wilson westchnął i podrapał się po nosie.

– Ani jednego przekłętego śladu. Byłem przekonany, że któryś z obrazów pojawi się w końcu na rynku. Na to liczyliśmy.

Dana chciała powiedzieć: „Ja na pańskim miejscu nie liczyłabym na cud”, ale ugryzła się w język.

– Nie znalazł pan klucza do zagadki?

– Nie. Ci łajdacy jakby się pod ziemię zapadli. Nie notujemy wielu kradzieży dzieł sztuki, ale scenariusz jest prawie zawsze taki sam. Dlatego ta sprawa wydaje się dziwna.

– Dziwna?

– No tak... Ta sprawa jest inna.

– Inna... w jakim sensie?

– Złodzieje dzieł sztuki nie zabijają nieuzbrojonych ludzi, włamywacze nie mieli żadnych powodów, żeby zastrzelić Gary’ego Winthropa. – Po chwili spytał: – Czy pani interesuje się jakoś specjalnie tą sprawą?

– Nie – skłamała Dana. – Po prostu jestem ciekawa.

– W porządku – powiedział detektyw Wilson. – Odezwę się.

Pod koniec zebrania w biurze Boostera w tajnej kwaterze FRA, generał zwrócił się do Jacka Stone’a:

– Co z tą Evans?

– Wypytuje ludzi, ale sędzę, że jest nieszkodliwa. Nie znajdzie nic ważnego.

– Nie chcę, żeby węszyła. Zastosuj procedurę trzecią.

– Kiedy mam zacząć?

– Jutro.

Dana przygotowywała się właśnie do następnych wiadomości, kiedy Matt Baker wszedł do jej biura i opadł na krzesło.

– Właśnie miałem telefon w twojej sprawie.

– Moi wielbiciel nie mogą się na mnie napatrzeć? – zażartowała Dana.

– Ten ma ciebie dosyć.

– Och?

– Telefonowano z FRA. Chcą, żebyś przestała wypytywać o Winthropa Taylora. Nic oficjalnego. Nazwali to przyjacielską radą. Chyba chcą, żebyś pilnowała własnego nosa.

– Na to wygląda, prawda? – powiedziała Dana. Jej oczy spotkały się z oczami Matta. – A ty się pewnie zastanawiasz, dlaczego? Nie wycofam się tylko dlatego, że jakaś agencja rządowa wyraziła takie życzenie. Cała historia zaczęła się w Aspen, gdzie Taylor i jego żona zginęli w płomieniach. Pojadę tam. A jeśli rzeczywiście kryje się za tym jakaś tajemnica, będziemy mieli wspaniałą historię na start „Linii zbrodni”.

– Ile czasu będziesz potrzebowała?

– Chyba nie więcej niż dwa, trzy dni.

– Jedź.

## Rozdział jedenasty

Rachel poruszała się z największym trudem. Nawet przejście z pokoju do pokoju w jej mieszkaniu na Florydzie było heroicznym wyczynem. Nigdy jeszcze nie czuła się równie zmęczona. *Prawdopodobnie mam grypę albo coś podobnego – pomyślała. – Jeff miał rację. Powinnam pójść do lekarza. Gorąca kąpiel mnie odpręży...*

Właśnie leżąc w gorącej wodzie Rachel dotknęła dłonią piersi i wyczuła guz.

Jej pierwszą reakcją był wstrząs. Potem przyszło niedowierzenie. *To nic. To nie rak. Nie palę. Uprawiam gimnastykę i dbam o siebie. W mojej rodzinie nikt nie chorował na raka. Jestem zdrowa. Pójdę do lekarza, ale to nie rak.*

Rachel wyszła z wanny, wytarła się i poszła do telefonu.

– Agencja Modelek Betty Richman.

– Chcę rozmawiać z Betty Richman. Proszę jej powiedzieć, że dzwoni Rachel Stevens.

Chwilę później usłyszała głos Betty Richman.

– Rachel! Miło cię słyszeć. Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Dlaczego pytasz?

– Przerwałam sesję w Rio i pomyślałam, że może...

Rachel roześmiała się.

– Nie, nie. Po prostu byłam zmęczona, Betty. Ale już tęsknię za pracą.

– To wspaniała nowina. Wszyscy się o ciebie dopytują.

– Jestem gotowa. Jakie są plany?

– Zaczekaj.

Chwilę później Betty Richman wróciła do telefonu.

– Następna sesja zdjęciowa jest na Arubie. Zaczyna się w przyszłym tygodniu. Masz mnóstwo czasu. Pytali o ciebie.

– Uwielbiam Arubę. Powiedz im, że się zgadzam.

– Masz tę robotę. Cieszę się, że czujesz się lepiej.

– Czuję się wspaniale.

– Powiadomię cię o szczegółach.

Następnego popołudnia o drugiej Rachel weszła do gabinetu doktora Grahama Elgina.

– Dzień dobry, panie Elgin.

– Czym mogę pani służyć?

– Mam małą cystę w prawej piersi i...

– Och, była pani u lekarza?

– Nie, ale wiem, co to jest. Po prostu mała cysta. Znam swoje ciało. Chciałbym, żeby usunął ją pan za pomocą mikrochirurgii. – Uśmiechnęła się. – Jestem modelką. Nie mogę pozwolić sobie na bliznę. Małą plamkę mogę zamaskować pudrem. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu na Arubę, więc chciałam prosić, żeby operacja odbyła się jutro lub pojutrze.

Doktor Elgin przyglądał się jej przez chwilę. Zważywszy sytuację, wydawała się nienaturalnie spokojna.

– Proszę pozwolić, że najpierw panią zbadam, a potem zrobimy biopsję. A jeśli wszystko będzie w porządku, przeprowadzimy zabieg w ciągu paru najbliższych dni.

Rachel rozpromieniła się.

– Wspaniale.

Doktor Elgin wstał.

– Przejdźmy do drugiego pokoju, dobrze? Poproszę pielęgniarkę, żeby przyniosła pani szlafrok szpitalny.

Piętnaście minut później pielęgniarka była w pokoju, a doktor Elgin macał guzek w piersi Rachel.

– Powiedziałam panu, doktorze, to zwykła cysta.

– No cóż, dla pewności, panno Stevens, chciałbym zrobić biopsję. Najlepiej od razu.

Rachel próbowała się nie skrzywić, kiedy doktor Elgin wbił jej w pierś cienką igłę w celu pobrania tkanki.

– Już po wszystkim. Nie było tak źle, prawda?

– Nie. Kiedy...?

– Wyślę to do laboratorium i jutro rano dostanę wstępne wyniki cytologiczne.

Rachel uśmiechnęła się.

– Dobrze. Jadę przygotować się do podróży.

Kiedy Rachel wróciła do domu, pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było wyciągnięcie z szafy dwóch walizek i położenie ich na łóżku. Podeszła do komody i zaczęła wyciągać z niej rzeczy, które zamierzała wziąć na Arubę.

Do sypialni weszła Jeanette Rhodes, jej sprzątaczką.

– Znowu pani wyjeżdża, panno Stevens?

– Tak.

– Dokąd pani jedzie tym razem?

– Na Arubę.

– Gdzie to jest?

– To piękna wysepka na Morzu Karaibskim, na północ od Wenezueli. Prawdziwy raj: piękne plaże, piękne hotele i wspaniałe jedzenie.

– Brzmi wspaniale.

– Przy okazji, Jeanette, kiedy wyjadę, chciałabym, żebyś przychodziła trzy razy w tygodniu.

– Oczywiście.

O dziewiątej następnego ranka zadzwonił telefon.

– Panna Stevens?

– Tak.

– Tu doktor Elgin.

– Dzień dobry, doktorze. Czy może mi pan powiedzieć, kiedy odbędzie się zabieg?

– Panno Stevens, właśnie dostałem wyniki cytologii. Chciałbym, żeby pani do mnie przyjechała...

– Nie. Chcę usłyszeć to teraz, doktorze.

Wahał się przez chwilę.

– Nie lubię mówić o takich sprawach przez telefon, ale wstępne wyniki wskazują, iż ma pani raka.

Jeff redagował właśnie swój sportowy komentarz, kiedy zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę.

– Jeff... – wyszlochała.

– Rachel, to ty? Co się stało?

– Mam... mam nowotwór piersi.

– O Boże. Złośliwy?

– Jeszcze nie wiem. Muszę zrobić mammografię. Jeff, nie poradzę sobie sama. Wiem, że proszę o wiele, ale czy nie mógłbyś tu przyjechać?

– Rachel... obawiam się...

– Tylko na jeden dzień. Do czasu aż... aż będę wiedziała na pewno. – Znów się rozplakała.

– Rachel... – Serce mu się krajało. – Spróbuję. Zadzwonię do ciebie później.

Szlochała zbyt gwałtownie, by odpowiedzieć.

Dana wróciła ze spotkania z producentami i powiedziała do sekretarki:

– Olivio, zrób dla mnie rezerwację na poranny samolot do Aspen w Kolorado. Załatw też miejsce w hotelu... Aha, chcę też wynająć samochód.

– Dobrze. Pan Connors czeka w pani biurze.

– Dziękuję. – Dana weszła do środka. Jeff wyglądał przez okno. – Witaj, kochanie.

Odwrócił się.

– Cześć, Dano.

Jego twarz miała dziwny wyraz. Dana przestraszyła się.

– Jeff, wszystko w porządku?

– Niezupełnie – odparł z westchnieniem. – Tak i nie.

– Siadaj – powiedziała Dana. Usiadła na krześle obok niego. – Co się stało?

Westchnął.

– Rachel ma raka piersi.

– Och... bardzo mi przykro. – Dana była wstrząśnięta. – Czy wyzdrowieje?

– Dzwoniła dziś rano. Mają sprawdzić, w jakim stopniu to poważne. Jest spanikowana. Prosiła, żebym przyjechał na Florydę, i pomógł jej stawić temu czoło. Ale chciałem najpierw porozmawiać z tobą.

Dana podeszła do Jeffa i objęła go.

– Oczywiście, że musisz pojechać.

Pamiętała lunch z Rachel, pamiętała, jak wspaniałą osobą okazała się modelka.

– Wrócę za parę dni.

Jeff był w biurze Matta Bakera.

– Nagły wypadek, Matt. Muszę wyjechać na parę dni.

– Wszystko w porządku, Jeff?

– Ze mną tak. To Rachel.

– Twoja była?

Jeff skinął głową.

– Właśnie się dowiedziała, że ma raka.

– Przykro mi.

– W każdym razie potrzebuje duchowego wsparcia. Chcę polecieć na Florydę dziś po południu.

– Jasne. Maury Falstein może cię zastąpić. Daj mi znać, czy wszystko dobrze się skończyło.

– Oczywiście. Dziękuję, Matt.

Dwie godziny później Jeff siedział w samolocie do Miami.

Najbardziej palącym problemem Dany był w tej chwili Kemal. *Nie mogę lecieć do Aspen, póki nie znajdę kogoś godnego zaufania, kto mógłby się nim opiekować* – myślała. – *Ale kto mógłby zająć się jednocześnie sprzątaniem, praniem i najbardziej zagubionym chłopcem na świecie?*

Zadzwoiła do Pameli Hudson.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę, Pamelu, ale muszę wyjechać na parę dni i potrzebuję kogoś do opieki nad Kemalem. Nie znasz przypadkiem jakiejś dobrej gospodyni o anielskiej cierpliwości?

Pamela milczała przez chwilę.

– Tak się szczęśliwie składa, że znam kogoś odpowiedniego. Nazywa się Mary Rowane Daley i pracuje dla nas już wiele lat. To prawdziwy skarb. Zadzwońię do niej i dam jej twój telefon.

– Dzięki.

Godzinę później Olivia powiedziała:

– Dano, dzwoni niejaka Mary Daley.

Dana podniosła słuchawkę.

– Pani Daley?

– Tak. We własnej osobie. – Ciepły głos z miłym, irlandzkim akcentem. – Wiem od pani Hudson, że potrzebuje pani kogoś do opieki nad pani synem.

– Zgadza się – potwierdziła Dana. – Muszę wyjechać z miasta na parę dni. Czy mogłaby pani wpaść do mnie jutro wczesnym rankiem – powiedzmy o siódmej – żeby ustalić szczegóły?

– Oczywiście, że mogę. Szczęśliwym trafem jestem akurat wolna.

Dana podała pani Daley adres.

– Będę punktualnie, panno Evans.

Mary Daley dotrzymała słowa. Miała około pięćdziesięciu lat, była zażywna, jowialna i tryskała optymizmem. Uścisnęła dłoń Dany.

– Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać, panno Evans. Oglądam panią w wiadomościach kiedy tylko mogę.

– Dziękuję.

– A gdzie młody pan domu?

Dana zawołała głośno:

– Kemal!

Po chwili chłopiec wyszedł z pokoju. Spojrzał na panią Daley i na jego twarzy ukazał się wyraz obrzydzenia: „Ohyda”. Pani Daley uśmiechnęła się.

– Kemal, prawda? Nie spotkałam dotąd nikogo o takim imieniu. Wyglądasz jak młody szatan. – Podeszła do niego. – Musisz mi zdradzić, jakie są twoje ulubione potrawy. Doskonale gotuję. Spędzimy razem miłe chwile, Kemal.

*Mam taką nadzieję* – pomyślała Dana żarliwie.

– Pani Daley, czy będzie pani mogła pomieszkać tu przez parę dni z Kemalem, kiedy wyjadę?



– Oczywiście, panno Evans.

– To wspaniale – powiedziała Dana z wdzięcznością. – Niestety, nie ma tu zbyt dużo miejsca. Jest tylko jedna sypialnia...

Pani Daley uśmiechnęła się.

– Proszę się nie martwić. Rozkładana kanapa najzupełniej mi wystarczy.

Dana odetchnęła z ulgą. Spojrzała na zegarek.

– Czy nie pojechałaby pani z nami do szkoły Kemala? Odbierze go pani za piętnaście druga.

– Znakomicie.

Kemal obejrzał się na Danę.

– Wrócisz, prawda, Dano?

Dana objęła go.

– Oczywiście, że wrócę do ciebie, kochanie.

– Kiedy?

– Będę z powrotem za kilka dni.

*I będę wówczas znała odpowiedzi na kilka pytań – dodała w duchu.*

W studio na biurku Dany leżała mała, pięknie owinięta paczuszka. Obejrzała ją z zaciekawieniem i otworzyła. W środku znajdowało się piękne złote pióro. Na karcie było napisane: *Droga Dano, bezpiecznej podróży. Podpisano: Gang.*

Troskliwy. Dana włożyła kartkę do sakiewki.

Gdy Dana wsiadała do samolotu, jakiś mężczyzna w roboczym fartuchu zadzwonił do drzwi dawnego mieszkania Whartonów. Drzwi otworzyły się, nowy lokator spojrzał na mężczyznę, skinął głową i zamknął drzwi. Robotnik podszedł do drzwi mieszkania Dany i zadzwonił. Otworzyła pani Daley.

– Tak?

– Pani Evans wezwała mnie do naprawy telewizora.

– Proszę wejść.

Pani Daley patrzyła, jak mężczyzna podchodzi do telewizora i zaczyna swą pracę.

## **Rozdział dwunasty**

Rachel czekała na Jeffa na międzynarodowym lotnisku w Miami. *Mój Boże, jaka ona piękna* – pomyślał Jeff. – *Nie mogę uwierzyć, że jest chora.*

Rachel rzuciła mu się na szyję.

– Och, Jeff, dziękuję, że przyjechałeś!

– Wyglądasz wspaniale – zapewnił ją Jeff. Poszli razem do czekającej na parkingu limuzyny. – To wszystko okaże się burzą w szklance wody, zobaczysz.

– Oczywiście.

W drodze do domu Rachel zapytała:

– Jak się miewa Dana?

Zawahał się. Uznał, że byłoby niestosownie opowiadać chorej Rachel o własnym szczęściu.

– Dobrze.

– Jesteś szczęściarzem, że ją spotkałeś. Wiesz, że w przyszłym tygodniu mam sesję zdjęciową na Arubie?

– Na Arubie?

– Tak. Wiesz, dlaczego przyjąłem tę propozycję? Bo spędziliśmy tam miodowy miesiąc. Jak się nazywał hotel, w którym mieszkaliśmy?

– Oranjestad.

– Był piękny, prawda? A jak się nazywa góra, na którą się wspieliśmy?

– Hooiberg.

Rachel uśmiechnęła się i powiedziała miękko:

– Nie zapomniałeś...

– Ludzie nie zapominają swego miodowego miesiąca, Rachel.

Rachel położyła dłonie na ramionach Jeffa.

– To było niebo, prawda? Nigdzie indziej nie widziałam tak niewiarygodnie białych plaż.

Jeff uśmiechnął się.

– A ty bałaś się opalić. Tak się opatuląłeś, że wyglądałeś jak mumia.

Przez chwilę milczeli.

– To jedna z tych rzeczy, których najbardziej żałuję, Jeff.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

– Czego żałujesz?

– Że nie mamy... nieważne. – Spojrzała na niego i powiedziała spokojnie: – Na Arubie było nam cudownie.

– To wspaniałe miejsce – rzekł Jeff wymijająco. – Łowienie ryb, windsurfing, palenie fajki, tenis, golf...

– A my nie mieliśmy czasu na żadną z tych rozrywek, prawda?

Jeff roześmiał się.

– Nie.

– Rano idę na mammografię. Nie chcę być sama. Pojedziesz ze mną?

– Oczywiście, Rachel.

Kiedy przyjechali do domu Rachel, Jeff wniósł swoje torby do obszernego salonu i rozejrzał się.

– Przytulnie tu.

Objęła go.

– Dziękuję, Jeff.

Czuł, że cała drży.

Mammografia miała być zrobiona w Tower Imaging, w centrum Miami. Jeff został w poczekalni, a pielęgniarka zabrała Rachel do pokoju, w którym pacjentka przebrała się w szpitalny szlafrok. Potem poszły razem na prześwietlenie.

– To potrwa tylko piętnaście minut, panno Stevens. Jest pani gotowa?

– Tak. Kiedy poznam wyniki?

– Nasz onkolog dostanie je jutro.

*Jutro.*

Onkolog nazywał się Scott Young. Jeff i Rachel weszli do jego gabinetu i usiedli.

Lekarz przyglądał się Rachel przez chwilę, a potem powiedział:

– Przykro mi, ale mam dla pani złe wieści, panno Stevens.

Rachel ścisnęła rękę Jeffa.

– Tak?

– Wyniki biopsji i mammografii świadczą, że ma pani nowotwór złośliwy.

Twarz Rachel stała się biała.

– Co... co to znaczy?

– To niestety oznacza, że trzeba będzie usunąć pierś.

– Nie! – wykrzyknęła odruchowo. – Pan nie może... to znaczy... musi być inny sposób.

– Przykro mi – odpowiedział doktor Young grzecznie – ale sprawy zaszły za daleko.

Rachel milczała przez chwilę.

– Nie mogę zrobić tego teraz. Widzi pan, w przyszłym tygodniu mam sesję zdjęciową na Arubie. Zgłoszę się do szpitala, kiedy wrócę.

Jeff patrzył na zatroskaną twarz lekarza.

– Jak pan uważa, kiedy powinna poddać się operacji?

Odwrócił się do Jeffa.

– Najszybciej, jak to możliwe.

Jeff spojrział na Rachel. Z trudem powstrzymywała łzy. Kiedy się odezwała, głos jej drżał.

– Chcę się poradzić innego lekarza.

– Oczywiście.

Doktor Aaron Cameron powiedział:

– Niestety, doszedłem do tych samych wniosków, co doktor Young. Zalecam mastektomię.

Rachel próbowała zapanować nad głosem.

– Dziękuję, doktorze. – Chwyciła dłoń Jeffa i ścisnęła ją. – Muszę to zrobić, prawda? Nie ma innego wyjścia?

Doktor Young czekał na nich.

– Wygląda na to, że miał pan rację – szepnęła Rachel. – Po prostu nie mogę...

Przez dłuższą chwilę panowała smutna cisza. W końcu Rachel wyszeptała:

– Dobrze. Jeśli jest pan pewien, że to... to konieczne...

– Zrobimy wszystko, żeby to pani ułatwić – zapewnił doktor Young. – Przed operacją zaprowadzę panią do chirurga plastycznego. W tej dziedzinie medycyny dokonuje się dziś cudów.

Rachel wybuchnęła płaczem i Jeff wziął ją w ramiona.

Nie było bezpośrednich lotów z Waszyngtonu D.C. do Aspen. Dana poleciała liniami Delta Airlines do Denver, gdzie przesiadła się na samolot United Express. Potem nie mogła przypomnieć sobie żadnych szczegółów tej podróży. Nie przestawała myśleć o Rachel i piekle, przez które przechodziła sławna modelka. *Cieszę się, że Jeff mógł jej to ułatwić.* Martwiła się też o Kemala. *A jeśli pani Daley zrezygnuje, zanim wrócę? Powinnam...*

Stewardesa oznajmiła przez głośnik:

– Za kilka minut wylądujemy w Aspen. Proszę sprawdzić, czy mają państwo zapięte pasy bezpieczeństwa i ustawić fotele w pozycji pionowej.

Dana wróciła myślami do zadania, które na nią czekało.

Elliot Cromwell wszedł do biura Matta Bakera.

- Zdaje się, że dziś wieczór Dana nie poprowadzi wiadomości.
- Zgadza się. Jest w Aspen.
- Bada sprawę Winthropów?
- No...
- Chcę, żebyś informował mnie na bieżąco.
- Dobra. – Matt odprowadził Cromwella wzrokiem i pomyślał, kiedy ten wyszedł: *On naprawdę martwi się o Danę.*

Dana wysiadła z samolotu i udała się do biura wynajmu samochodów. Przy kontuarze doktor Carl Ramsey rozmawiał z urzędnikiem:

- Ale zarezerwowałem samochód tydzień temu.
- Urzędnik odparł przepaszająco:
- Wiem, doktorze Ramsey, ale obawiam się, że zaszło nieporozumienie. Nie mamy żadnego wolnego samochodu. Przed dworcem jest przystanek autobusowy, mogę też zadzwonić po taksówkę...
- Mniejsza o to – mruknął doktor i odszedł, klnąc pod nosem.
- Dana weszła do holu wypożyczalni i zbliżyła się do kontuaru.
- Mam rezerwację – powiedziała. – Dana Evans.
- Urzędnik uśmiechnął się.
- Tak, panno Evans. Czekaliśmy na panią. – Dał jej do podpisania formularz i podał kluczyki. – Biały lexus w pierwszym boksie.
- Dziękuję. Mógłby mnie pan poinformować, gdzie jest hotel Little Nell?
- Trudno go przeoczyć. Stoi w centrum miasta. Durant Avenue 6-75. Jestem pewien, że się pani spodoba.
- Dziękuję.
- Urzędnik patrzył, jak dziewczyna zamyka za sobą drzwi. *Co się dzieje, do diabła?* – pomyślał.

Hotel Little Nell przypominał elegancką rezydencję i został zbudowany u stóp malowniczych gór Aspen. W holu rzucał się w oczy sięgający sufitu kominek z płonącym wesoło w zimowe dni ogniem. Przez wielkie okno widać było pokryte śniegiem zbocza. Goście w strojach narciarskich odpoczywali na kanapach i w ogromnych fotelach. Dana rozejrzała się i pomyślała: *Jeffowi spodobałoby się tutaj. Może przyjedziemy tu razem...*

Meldując się w recepcji, zapytała urzędnika:

- Nie wie pan przypadkiem, gdzie jest dom Taylora Winthropa?

Spojrzał na nią dziwnie.

- Dom Taylora Winthropa? Nie ma go już. Spłonął do fundamentów.
- Wiem – odparła Dana. – Chciałam po prostu zobaczyć...

– Nie zostało nic prócz warstwy popiołu, ale jeśli chce pani zobaczyć zgliszcza, proszę iść na wschód w stronę doliny Conundrum. To około dziesięciu kilometrów stąd.

– Dziękuję – powiedziała Dana. – Dopilnuje pan, żeby zanesiono moje walizki do pokoju?

– Oczywiście, panno Evans.

Dana wróciła do samochodu.

Dom Taylora Winthropa stał na przełęczy w dolinie Conundrum. Jednopiętrowy budynek zbudowano z miejscowych kamieni i drewna sekwoi, w pięknym, odludnym miejscu nad stawem pełnym bobrów i rzeką, która przecinała posiadłość. Widok był wspaniały. I pośród tego wspaniałego krajobrazu, niczym ohydna blizna, stały zgliszcza domu, w którym zginęło dwoje ludzi.

Dana obeszła okolicę, próbując wyobrazić sobie to miejsce przed rokiem. Dom musiał być wielki, stary, jednopiętrowy, z wieloma oknami i drzwiami. A jednak Winthropowie nie zdołali się z niego wydostać. *Chyba lepiej będzie, jeśli odwiedzę posterunek straży pożarnej.*

W budynku straży powitał Danę mężczyzna około trzydziestki, wysoki, opalony i barczysty. *Prawdopodobnie mieszka na narciarskim zboczu* – pomyślała.

– W czym mogę pomóc?

– Czytałam o pożarze domu Taylora Winthropa – powiedziała Dana – i zaciekało mnie to.

– A tak. To było rok temu. Prawdopodobnie najtragiczniejsza rzecz, jaka się kiedykolwiek zdarzyła w tym mieście.

– W jakiej porze dnia wybuchł pożar?

Jeśli pytanie wydało mu się dziwne, nie dał tego po sobie poznać.

– W środku nocy. Dostaliśmy telefon o trzeciej. Nasze samochody dotarły na miejsce w piętnaście minut, ale było za późno. Dom płonął jak pochodnia. Nie wiedzieliśmy, czy ktoś jest w środku, dopiero potem, kiedy ugasiłszy ogień, znaleźliśmy dwa ciała. To była okropna chwila, może mi pani wierzyć.

– Czy wie pan, co było przyczyną pożaru?

Skinał głową.

– O, tak. Jakaś awaria systemu elektrycznego.

– Jaka awaria?

– Nie wiemy dokładnie, ale w przeddzień pożaru ktoś z domu wezwał elektryka, żeby to naprawił.

– A co to była za awaria?

– Chyba nawaliło zabezpieczenie przeciwpożarowe.

Dana starała się, by jej głos zabrzmiał obojętnie.

– Ten elektryk, który dokonywał naprawy... nie zna pan przypadkiem jego nazwiska?

– Nie. Ale policja na pewno je ma.

– Dziękuję.

Spojrzał na Danę z ciekawością.

– Dlaczego tak się pani tym interesuje?

Dana odparła poważnie:

– Piszę artykuł o pożarach w ośrodkach narciarskich w całym kraju.

Posterunek policji w Aspen był jednopiętrowym budynkiem z czerwonej cegły i znajdował się sześć przecznic od hotelu Dany. Oficer siedzący przy biurku podniósł głowę i wykrzyknął:

– Pani jest Daną Evans, gwiazdą telewizji?

– Tak.

– Jestem kapitan Turner. Czy mogę służyć, panno Evans?

– Ciekawi mnie ten pożar, w którym zginęli Taylor Winthrop i jego żona.

– Mój Boże, straszna tragedia. Tutejsi mieszkańcy wciąż nie otrząsnęli się z szoku.

– Łatwo to zrozumieć.

– Tak. Straszne. Ta świadomość, że nie mogli ich uratować...

– Słyszałam, że przyczyną pożaru były jakieś problemy z instalacją elektryczną?

– Zgadza się.

– Czy nie mogło to być podpalenie?

Kapitan Turner zmarszczył brwi.

– Podpalenie? Nie, nie. To była awaria.

– Chciałabym porozmawiać z elektrykiem, który był tam na dzień przed pożarem. Ma pan jego nazwisko?

– Na pewno mamy je w archiwach. Chce pani, żebym poszukał?

– Będę wdzięczna.

Kapitan Turner podniósł słuchawkę i powiedział do niej kilka słów, a potem odwrócił się do Dany.

– Pierwszy raz w Aspen?

– Tak.

– Wspaniałe miejsce. Jeździ pani na nartach?

– Nie.

*Ale Jeff jeździ. Kiedy tu przyjedziemy razem...*

Jakiś policjant wszedł do pokoju i wręczył kapitanowi Turnerowi kartkę. Ten podał ją Danie. Było na niej napisane: „Spółka Elektryczna Ala Larsona, Bill Kelly”.

– To na tej samej ulicy.

– Bardzo dziękuję, kapitanie Turner.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy Dana wyszła z budynku, człowiek stojący po drugiej stronie ulicy odwrócił się i powiedział coś do telefonu komórkowego.

Spółka Elektryczna Ala Larsona mieściła się w małym, szarym betonowym budynku. Przy biurku siedział sobowtór mężczyzny ze straży pożarnej, opalony i atletycznie zbudowany. Wstał, kiedy Dana weszła.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – powiedziała Dana. – Chciałabym porozmawiać z panem Billem Kellym. Mężczyzna parsknął ironicznie.

– Ja też.

– Co takiego?

– Kelly zniknął rok temu.

– Zniknął?

– Ano tak, po prostu wyjechał. Bez słowa. Nie odebrał nawet pensji.

Dana powiedziała powoli:

– Czy pamięta pan dokładnie, kiedy?

– Jasne. Rano po pożarze. Tym wielkim. Wie pani, tym, w którym zginęli Winthropowie.

Dreszcz przebiegł Danie po plecach.

– Rozumiem. Czy nie domyśla się pan, gdzie jest pan Kelly?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Jak powiedziałem, po prostu zniknął.

Samotna wysepka u wybrzeży Ameryki Południowej od rana drżała w posadach od huku lądujących na niej odrzutowców. Teraz nadeszła pora spotkania i dwudziestu mężczyzn siedziało w postawionym kilka dni wcześniej, starannie strzeżonym budynku, który miał być zburzony natychmiast po spotkaniu. Mówca stanął pod największą ścianą.

– Witam, cieszę się, widząc tyle znajomych twarzy i kilku nowych przyjaciół. Zanim przejdziemy do interesów, muszę powiedzieć, że ostatnio pojawił się problem, który niepokoi kilku z nas. Jest wśród nas zdrajca, który może nas wydać. Nie wiemy jeszcze, kto to. Ale zapewniam, że szybko zostanie zdemaskowany i że spotka go los, który czeka każdego zdrajcę. Nic i nikt nie może nam stanąć na drodze.

Pośród słuchaczy rozległ się szmer zdumienia.

– Teraz rozpoczniemy naszą milczącą licytację. Mamy dziś szesnaście paczek. Czy ktoś zaproponuje cenę wywoławczą?... Tak. Zaczniemy od dwóch miliardów. Są chętni? Tak. Dwa miliardy dolarów. Czy ktoś da trzy?



## Rozdział trzynasty

Tego wieczora, kiedy Dana weszła do swego pokoju, ogarnęło ją nagle dziwne uczucie. Wszystko wyglądało tak samo, a jednak... miała wrażenie, że coś się zmieniło. Czy ktoś przeglądał jej rzeczy? To czas Kurki Małej – pomyślała Dana z goryczą. Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do domu.

Telefon odebrała pani Daley.

– Mieszkanie panny Evans.

*Bogu dzięki, jeszcze tam jest.*

– Pani Daley?

– Panna Evans!

– Dobry wieczór. Jak Kemal?

– No cóż, miewa napady złego humoru, ale radzę sobie z nim. Moi chłopcy też byli tacy.

– A zatem... wszystko w porządku?

– O, tak.

Dana odetchnęła z prawdziwą ulgą.

– Mogę z nim porozmawiać?

– Oczywiście. – Usłyszała, jak pani Daley woła: – Kemal, twoja mama.

Po chwili w słuchawce rozległ się głos chłopca:

– Cześć, Dano.

– Cześć, Kemal. Jak sobie radzisz?

– Ekstra.

– Co w szkole?

– W porządku.

– I dogadujesz się z panią Daley?

– Tak, jest równa.

*Jest więcej niż równa – pomyślała Dana. – Jest prawdziwym cudem.*

– Kiedy wracasz, Dano?

– Jutro. Jadłeś obiad?

– Tak. Faktycznie był niezły.

Dana miała ochotę zapytać: *Czy to naprawdę ty, Kemal?* Przemiana chłopca napełniła ją radosnym drżeniem.

– W porządku, kochanie. Do zobaczenia jutro. Dobranoc.

– Dobranoc, Dano.

Wieczorem Dana szykowała się do snu, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

– Halo.

– Dana?

Poczuła nagłą falę radości.

– Jeff! Och, Jeff!

Błogosławiła w duchu dzień, w którym kupiła telefon komórkowy o międzynarodowym zasięgu.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że tęsknię za tobą jak wszyscy diabli.

– Ja też za tobą tęsknię. Jesteś na Florydzie?

– Tak.

– Jak wyglądają sprawy?

– Niedobrze. – Usłyszała wahanie w jego głosie. – W gruncie rzeczy całkiem źle. Jutro Rachel ma mieć usuniętą pierś.

– Och, nie!

– Nie znosi tego zbyt dobrze.

– Tak mi przykro...

– Wiem. Cholerny los. Kochanie, nie mogę się doczekać, kiedy znów się zobaczymy. Czy mówiłem ci już, że za tobą szaleję?

– To ja szaleję za tobą.

– Potrzebujesz czegoś, Dano?

*Ciebie.*

– Nie.

– Jak Kemal?

– Radzi sobie całkiem dobrze. Mam nową gospodynię, którą polubił.

– To dobra wiadomość. Nie mogę się doczekać, kiedy znów będziemy wszyscy razem.

– Ja też.

– Uważaj na siebie.

– Dobrze. I nie umiem wyrazić, jak mi przykro z powodu Rachel.

– Przekażę jej to. Dobranoc, malutka.

– Dobranoc.

Dana otworzyła walizkę i wyjęła z niej koszulę Jeffa, którą wzięła ze sobą z domu. Włożyła ją pod swoją koszulę nocną i przycisnęła mocno. *Dobranoc, kochanie.*

Wczesnym rankiem następnego dnia Dana odleciała do Waszyngtonu. Przed pójściem do biura wstąpiła do domu, gdzie powitała ją pogodna pani Daley.

– Bardzo się cieszę, że już pani wróciła, panno Evans. Ten chłopak mnie zameczał. – Ale powiedziała to z wesołym błyskiem w oku.

– Mam nadzieję, że nie sprawiał zbyt wielu kłopotów.

– Kłopotów? Ani trochę. Podziwiałam, jak świetnie radzi sobie z nową ręką.

Dana spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Jak to? Nosi ją?

– Oczywiście. Nosi ją do szkoły.

– To cudownie. Bardzo się cieszę. – Spojrzała na zegarek. – Muszę jechać do studia. Wpadnę po południu, żeby zobaczyć się z Kemalem.

– Bardzo się ucieszysz. Tęsknił za panią. Rozpakuję pani bagaże.

– Dziękuję, pani Daley.

Dana opowiadała Mattowi w jego biurze, czego dowiedziała się w Aspen.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nazajutrz po pożarze elektryk tak po prostu zniknął?

– Nie odebrał pensji.

– I był w domu Winthropa dzień przed katastrofą?

– Tak.

Matt potrząsnął głową.

– Ta historia przypomina „Alicję w Krainie Czarów”. Staje się coraz dziwniejsza.

– Matt, Paul Winthrop był trzecim członkiem rodziny, który zginął. Został zabity we Francji wkrótce po pożarze. Chcę tam jechać i sprawdzić, czy są jacyś świadkowie jego wypadku.

– Dobrze – zgodził się Matt. – Elliot Cromwell pytał o ciebie. Prosił, żebyś na siebie uważała.

– Uważam, uważam – odparła Dana.

Kiedy Kemal wrócił ze szkoły do domu, Dana czekała na niego. Miał założoną nową rękę i wydał się Danie dużo spokojniejszy.

– Wróciłaś! – Rzucił się Danie w objęcia.

– Witaj, kochanie. Tęskniłam za tobą. Co w szkole?

– Nieźle. Jak twoja podróż?

– Udała się. Przywiozłam ci coś. – Podała chłopcu indiańską torbę i skórzane mokasyny, które kupiła w Aspen. Następne zdanie trudno było wypowiedzieć. – Kemal, obawiam się, że będę musiała jeszcze raz wyjechać na parę dni.

Czekała w napięciu na reakcję, ale Kemal powiedział tylko:

– W porządku.

Ani śladu złości.

– Przywiozę ci ładny prezent.

– Po jednym za każdy dzień, gdy cię nie będzie?

Dana uśmiechnęła się.

– Zdaje się, że jesteś w siódmej klasie, a nie na studiach prawniczych.

Rozpierał się w wygodnym fotelu przed telewizorem, z pilotem w ręce. Na ekranie Dana i Kemal siedzieli przy stole, a pani Daley podawała potrawę, która wyglądała jak duszona baranina.

– Przepyszne – powiedziała Dana.

– Dziękuję. Cieszę się, że pani smakuje.

– Mówiłem ci, że jest dobrą kucharką – odezwał się Kemal.

*To jakbym siedział z nimi w pokoju – pomyślał mężczyzna – a nie oglądał ich w sąsiednim mieszkaniu.*

– Opowiedz mi o szkole – poprosiła Dana.

– Lubię moich nowych nauczycieli. Nauczyciel matmy jest świetny...

– To wspaniale.

– Chłopcy są tu dużo fajniejsi. Uważają, że moja nowa ręka jest super.

– No pewnie.

– Jedna z dziewczyn w mojej klasie jest naprawdę ładna. Myślę, że mnie lubi. Ma na imię Lizzy.

– A ty ją lubisz, kochanie?

– No. Fajna laska.

*On dorasta – pomyślała Dana z bólem, który ją zaskoczył. Zrobiło się późno; Kemal położył się spać, a Dana poszła do kuchni, by pogawędzić z panią Daley.*

– Kemal wydaje się taki... taki spokojny. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna – powiedziała Dana.

– To pani wyświadcza mi przysługę. – Pani Daley się uśmiechnęła. – Czuję się, jakbym miała przy sobie jedno ze swoich dzieci. Są już dorosłe, wie pani. Kemal i ja wspaniale się rozumiemy.

– Cieszę się.

Dana czekała aż do północy, ale Jeff nie zadzwonił, więc położyła się do łóżka. Leżała zastanawiając się, co robi Jeff, czy kocha się z Rachel – ale zaraz zawstydziła się tej myśli.

Mężczyzna w sąsiednim mieszkaniu przesłał wiadomość: „Zupełny spokój”.

Jej telefon komórkowy zabręczał.

- Jeff, kochanie. Gdzie jesteś?
- W Szpitalu Doctors na Florydzie. Już po operacji. Onkolog wciąż bada próbki.
- Och! Jeff, mam nadzieję, że nie ma przerzutów.
- Ja też. Rachel prosi, żebym został z nią jeszcze parę dni. Chciałem cię spytać, czy...
- Oczywiście. Musisz z nią zostać.
- Już niedługo. Zadzwońię do Matta i porozmawiam z nim. A u was wydarzyło się coś niezwykłego?

Przez chwilę Danę kusilo, by opowiedzieć Jeffowi o wyprawie do Aspen i odkryciach, które przyniosła, pomyślała jednak: *Ma już dosyć na głowie.*

- Nie – odrzekła. – Zupełny spokój.
- Ucałuj Kemala. Reszta moich pocałunków jest dla ciebie.

Jeff odłożył słuchawkę. Podeszła do niego pielęgniarka.

- Pan Connors? Doktor Young chciałby z panem porozmawiać.
- Operacja się udała – powiedział doktor Young Jeffowi – ale pacjentka będzie potrzebowała emocjonalnego wsparcia. Poczucie się gorsza jako kobieta. Wstając rano, będzie wpadała w panikę. Musi pan ją przekonać, że wszystko jest w porządku i nie ma się czego obawiać.

- Rozumiem – odparł Jeff.
- A kiedy zaczniemy naświetlania, które są konieczne, aby nie nastąpiły przerzuty, strach i depresja będą wracać. To może się okazać bardzo traumatyczne.

Jeff siedział naprzeciw lekarza, myśląc o tym, co czekało Rachel.

- Czy ma kogoś, kto mógłby się nią zaopiekować?
- Mnie. – I kiedy to powiedział, zdał sobie sprawę, że jest jedyną bliską Rachel osobą.

Lot liniami Air France do Nicei był pełen przygód. Dana włączyła swojego laptopa, aby raz jeszcze przeanalizować informacje, które zebrała do tej pory. Zastanawiające, ale nie rozstrzygające. *Dowód* – pomyślała. – *Nie ma historii bez dowodu. Jeśli nie mogę...*

- Przyjemny lot, prawda?

Dana odwróciła się do mężczyzny siedzącego obok. Był wysoki i atrakcyjny, mówił z francuskim akcentem.

- Owszem.
- Była już pani we Francji?
- Nie. To mój pierwszy raz.

Uśmiechnął się.

- Ach, jedzie pani na urlop. To magiczny kraj. – Znów uśmiechnął się ciepło i przysunął do niej. – Czy ma tam pani przyjaciół, którzy pokażą pani miasto?
- Czekają na mnie mąż i trójka dzieci – powiedziała Dana.

– Szkoda. – Skinął głową, odwrócił się i wrócił do lektury swojego egzemplarza „France-Soir”.

Dana spojrzała na ekran komputera. Jedna z notatek przyciągnęła jej wzrok. Paul Winthrop, który zginął w wypadku samochodowym, miał hobby.

Wyścigi samochodowe.

Kiedy samolot Air France wylądował w Nicei, Dana poszła do biura wynajmu samochodów, które znajdowało się w zatłoczonej hali lotniska.

– Nazywam się Dana Evans. Mam...

Urzędnik podniósł głowę.

– Ach! Panna Evans. Pani samochód jest gotowy. – Podał jej formularz. – Proszę tylko tu podpisać.

*To się nazywa obsługa.*

– Potrzebuję mapy południowej Francji. Czy nie ma pan przypadkiem...

– Oczywiście, *mademoiselle*. – Sięgnął za ladę i wybrał mapę. – *Voilà*.

Patrzył za Daną, kiedy wychodziła.

W siedzibie zarządu WTN Elliot Cromwell spytał:

– Gdzie jest teraz Dana, Matt?

– We Francji.

– Zrobiła jakieś postępy?

– Jeszcze na to za wcześnie.

– Martwię się o nią. Myślę, że za dużo podróżuje. Podróże mogą dziś być niebezpieczne – Zawahał się. – Bardzo niebezpieczne.

Powietrze w Nicei było chłodne i rześkie. Dana zastanawiała się, jaka była pogoda w dniu, gdy zabito Paula Winthropa. Wsiadła do citroëna, który czekał na nią na parkingu, i pojechała do Grande Corniche, mijając po drodze malownicze miasteczka.

Wypadek zdarzył się na północ od Beausoleil, na drodze do Roguebrune-Cap-Martin, miejscowości wypoczynkowej nad Morzem Śródziemnym.

W pobliżu miasteczka Dana zwolniła i przyglądając się stromym, przyprawiającym o zawrót głowy urwiskom, zastanawiała się, na którym zakręcie Paul Winthrop wypadł z drogi. Po co tu przyjechał? Na jakieś spotkanie? Brał udział w wyścigach? Odpoczywał? Przyjechał w interesach?

Roguebrune-Cap-Martin to średniowieczne miasteczko ze starym zamkiem, kościołem, historycznymi podziemiami i luksusowymi rezydencjami, które psują krajobraz. Dana

pojechała do śródmieścia, zaparkowała i wyruszyła na poszukiwanie posterunku policji. Zatrzymała mężczyznę, który wychodził ze sklepu.

– Przepraszam, może mi pan powiedzieć, gdzie jest posterunek policji?

– *Je ne parle pas anglais, j'ai peur de ne pouvoir vous aider, mais...*

– *Police. Police.*

– *Ah, oui.* – Wskazał dłonią. – *La deuxième rue à gauche.*

– *Merci.*

– *De rien.*

Posterunek policji był starym budynkiem o białych ścianach, od których odpadał tynk. W holu siedział za biurkiem policjant w średnim wieku. Podniósł głowę, kiedy Dana weszła.

– *Bonjour, madame.*

– *Bonjour.*

– *Comment puis je vous aider?*

– Czy mówi pan po angielsku?

Zastanawiał się chwilę.

– Tak – powiedział niechętnie.

– Chciałabym porozmawiać z oficerem dyżurnym.

Patrzył na nią chwilę z niepewnym wyrazem twarzy. Potem nagle uśmiechnął się.

– A, komendant Frasier. *Oui.* Chwileczkę.

Podniósł słuchawkę i powiedział do niej kilka słów, po czym skinął głową i odwrócił się do Dany.

– *La première porte.*

– Dziękuję. – Dana poszła długim korytarzem i zatrzymała się przed pierwszymi drzwiami.

Gabinet komendanta Frasiera był mały i czysty. Komendant okazał się energicznym mężczyzną o badawczych piwnych oczach i malutkim wąsiku.

– Dzień dobry panu.

– *Bonjour, mademoiselle.* Czym mogę pani służyć?

– Nazywam się Dana Evans. Przygotowuję materiał dla stacji telewizyjnej WTN w Waszyngtonie D.C. na temat rodziny Winthropów. Wiem, że Paul Winthrop zginął w wypadku samochodowym gdzieś w okolicy?

– *Oui. Terrible! Terrible.* Trzeba być bardzo ostrożnym, jadąc Grand Corniche. To może być *très dangereux.*

– Słyszałam, że Paul Winthrop zginął w wyścigach i...

– *Non.* Nie było wyścigów tego dnia.

– Nie było?

– *Non, mademoiselle.* Kiedy doniesiono nam o wypadku, pełniłem akurat służbę.

– Rozumiem. Czy pan Winthrop był sam w wozie?

– *Oui.*

– Komendancie Frasier, czy zrobiono sekcję zwłok?

– *Oui.* Oczywiście.

– Czy we krwi Paula Winthropa wykryto alkohol?

Komendant Frasier potrząsnął głową.

– *Non.*

– Narkotyki?

– *Non.*

– Czy pan pamięta, jaka była pogoda tamtego dnia?

– *Oui. Il pleuvait.* Padał deszcz.

Dana zadała ostatnie pytanie, ale straciła już nadzieję.

– Przypuszczam, że nie było świadków.

– *Mais oui, il y en avait.*

Dana patrzyła na niego z bijącym szybko sercem.

– Byli?

– Jeden świadek. Jechał za Winthropem i widział wypadek.

Dana ogarnęło podniecenie.

– Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby podał mi pan nazwisko świadka – powiedziała. – Chcę z nim porozmawiać.

Skinął głową.

– Nie widzę przeszkód. Aleksander! – zawołał i po chwili przybiegł jego asystent.

– *Oui, Commandant?*

– *Apportez moi le dossier de l'accident Winthrop.*

– *Tout de suite.* – Asystent wypadł z pokoju.

Komendant Frasier odwrócił się do Dany.

– Nieszczęsna rodzina. Życie jest *très fragile*. – Spojrzał na Danę i uśmiechnął się. – Człowiek powinien korzystać z każdej okazji do zabawy. – I dodał subtelnie: – Kobieta także. Jest pani sama tutaj, *mademoiselle*?

– Nie, czekają na mnie mąż i dzieci.

– *Dommage.*

Asystent komendanta Frasiera wrócił z plikiem dokumentów; komendant przejrzał je, skinął głową i spojrzał na Danę.

– Świadkiem wypadku był amerykański turysta, Ralph Benjamin. Zgodnie z jego zeznaniem jechał za Paulem Winthropem, kiedy nagle zobaczył *chien* – psa, który wybiegł przed pojazd Winthropa. Winthrop skręcił, aby go nie potrącić, wpadł w poślizg, zjechał z urwiska i wpadł do morza. Według raportu patologa zginął na miejscu.

– Czy ma pan adres pana Benjamina? – spytała Dana z nadzieją.



– *Oui*. – Jeszcze raz zerknął do dokumentów. – Mieszka w Stanach Zjednoczonych. Richfield, Utah, 4-20 Turk Street. – Zapisał adres na kartce i podał ją Danie.

Próbowała zapanować nad podnieceniem.

– Bardzo dziękuję.

– *Avec plaisir*. – Spojrzał na palec Dany, na którym nie było obrączki. – *I, madame...*

– Tak?

– Proszę pozdrowić ode mnie męża i dzieci.

Dana zadzwoniła do Matta.

– Matt – powiedziała w podnieceniu – znalazłam świadka wypadku Paula Winthropa. Zamierzam przeprowadzić z nim wywiad.

– Wspaniale. Gdzie jest?

– W Utah, w Richfield. Wrócę do Waszyngtonu zaraz potem.

– Dobrze. Aha, Jeff dzwonił.

– Tak?

– Wiesz, że jest na Florydzie ze swoją byłą żoną. – W głosie Matta zabrzmiała dezaprobata.

– Wiem. Jest bardzo chora.

– Jeśli Jeff będzie chciał zostać dłużej, zażądam, żeby wziął urlop.

– Jestem pewna, że wróci wkrótce. – Chciała w to wierzyć.

– Tak jest. Powodzenia ze świadkiem.

– Dziękuję, Matt.

Następnie Dana zadzwoniła do Kemala. Telefon odebrała pani Daley.

– Mieszkanie panny Evans.

– Dobry wieczór, pani Daley. Czy u was wszystko w porządku? – Dana wstrzymała oddech.

– No cóż, wczoraj wieczorem pani syn o mało nie spalił kuchni, pomagając mi przy obiedzie... – Wesoły śmiech. – Ale poza tym czuje się dobrze.

Dana zmówiła w duchu modlitwę dziękczynną.

– To wspaniale.

*Ta kobieta jest cudowną opiekunką* – pomyślała Dana.

– Czy wraca już pani do domu? Mogę przygotować obiad...

– Muszę się jeszcze gdzieś zatrzymać – powiedziała Dana. – Będę w domu za dwa dni. Mogę porozmawiać z Kemalem?

– Śpi. Czy mam go obudzić?

– Nie, nie. – Dana spojrzała na zegarek. W Waszyngtonie była dopiero czwarta. – Zdrzemnął się?

Usłyszała ciepły śmiech pani Daley.

– Tak. Nasz zuch miał ciężki dzień. Pracuje intensywnie i bawi się równie intensywnie.

– Proszę go pozdrowić. Zobaczymy się wkrótce.

*Muszę się jeszcze gdzieś zatrzymać. Będę w domu za dwa dni. Mogę porozmawiać z Kemalem?*

*Śpi. Czy mam go obudzić?*

*Nie, nie. Zdrzemnął się?*

*Tak. Nasz zuch miał ciężki dzień. Pracuje intensywnie i bawi się równie intensywnie.*

*Proszę go pozdrowić. Zobaczymy się wkrótce.*

Koniec nagrania.

Richfield w Utah to miłe, przytulne miasteczko, przycupnięte w jednej z dolin pasma górskiego Monroe. Dana zatrzymała się na stacji benzynowej i zapytała o adres, który dał jej komendant Frasier.

Dom Ralpha Benjamina był wysmagany przez wichury, jednopiętrowym budynkiem stojącym pośród kilkunastu identycznych pawilonów.

Dana zaparkowała wynajęty samochód, podeszła do frontowych drzwi i nacisnęła dzwonek. Drzwi otworzyły się i na progu stanęła białowłosa kobieta w średnim wieku.

– O co chodzi?

– Chciałabym porozmawiać z panem Ralphem Benjaminem – powiedziała Dana.

Kobieta przyglądała jej się przez chwilę z ciekawością.

– Spodziewa się pani?

– Nie. Ja... po prostu przejeżdżałam obok i pomyślałam, że wpadnę na chwilę. Jest w domu?

– Tak. Proszę wejść.

– Dziękuję. – Dana przekroczyła próg i poszła za kobietą do salonu.

– Ralph, masz gościa.

Ralph Benjamin wstał z fotela na biegunach i zrobił krok w kierunku Dany.

– Słucham? Czy ja panią znam?

Dana skamieniała ze zdumienia. Ralph Benjamin był ślepy.

## Rozdział czternasty

Dana i Matt Baker siedzieli w sali konferencyjnej WTN.

– Ralf Benjamin pojechał do Francji odwiedzić syna – opowiadała Dana. – Jego aktówka zniknęła z pokoju hotelowego. Znalazła się następnego dnia, ale brakowało paszportu. Matt, zabójcą Paula Winthropa jest człowiek, który ukradł aktówkę i, podszywając się pod Benjamina, powiedział policji, że widział wypadek.

Matt Baker milczał dłuższą chwilę. Potem powiedział stanowczo:

– Czas powiadomić policję o wszystkim, co ustaliłaś, Dano. Jeśli masz rację, szukamy człowieka, który z zimną krwią zamordował sześć osób. Nie chcę, żebyś stała się numerem siódmym. Elliot też się o ciebie martwi. Uważa, że zbytnio się angażujesz.

– Nie możemy jeszcze powiadomić policji – zaprotestowała Dana. – Wszystko to może być czysty zbieg okoliczności. Nie mamy żadnych dowodów. Nie mamy pojęcia, kim jest morderca, bo nie znamy motywu.

– Mam złe przeczucia. To się staje zbyt niebezpieczne. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Ja też nie chcę – powiedziała Dana żarliwie.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Ustalić, co naprawdę przytrafiło się Julii Winthrop.

– Operacja się udała.

Rachel powoli otworzyła oczy. Leżała w sterylnie białej pościeli, w szpitalnym łóżku. Jej pełne łez oczy skierowały się ku Jeffowi.

– Już ją usunięto?

– Rachel...

– Boję się nawet o tym myśleć. – Próbowwała powstrzymać łzy. – Nie jestem już kobietą. Żaden mężczyzna mnie nie pokocha.

Ścisnął jej drżące dłonie.

– Mylisz się. Nie kochałem cię z powodu twoich piersi, Rachel. Kochałem cię, bo jesteś pełną ciepłą, wspaniałą ludzką istotą.

Rachel zdobyła się na blady uśmiech.

– Czy my naprawdę się kochaliśmy, Jeff?

– Tak.

– Chciałabym... – Spojrzała w dół na swoje piersi i na jej twarzy znów odmalowała się rozpacz.

– Porozmawiamy o tym później.

Uścisnęła jego dłoń jeszcze mocniej.

– Nie chcę być sama, Jeff. Przynajmniej dopóki to wszystko się nie skończy. Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Rachel, muszę...

– Jeszcze nie teraz. Nie wiem, co zrobię, jeśli mnie zostawisz.

Do pokoju weszła pielęgniarka.

– Mogę pana przeprosić, panie Connors?

Rachel nie chciała puścić dłoni Jeffa.

– Nie odchodź.

– Zaraz wrócę.

Późnym wieczorem telefon komórkowy Dany zabrzączał w charakterystyczny sposób. Pobiegnęła przez pokój, aby odebrać.

– Dano... – To był Jeff.

Poczuła rozkoszny dreszcz, kiedy usłyszała jego głos.

– Witaj. Jak się masz, kochanie?

– W porządku.

– Co u Rachel?

– Operacja się udała, ale Rachel jest w nastroju samobójczym.

– Jeff... kobieta nie może oceniać siebie według tego, jakie ma piersi albo...

– Wiem, ale Rachel nie jest zwykłą kobietą. Inni oceniali ją według wyglądu, odkąd skończyła piętnaście lat. Jest jedną z najlepiej opłacanych modelek na świecie. Teraz myśli, że jej kariera jest skończona. Czuje się brzydka. Uważa, że życie nie ma jej już nic do zaoferowania.

– Co zamierzasz zrobić?

– Zostanę z nią jeszcze parę dni i pomogę oswoić się z sytuacją. Rozmawiałem z lekarzem. Wciąż czeka na wyniki analiz, ale sądzi, że będą musieli zastosować chemioterapię.

Dana nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Tęsknię za tobą – szepnął Jeff.

– Ja także, najdroższy. Mam dla ciebie kilka gwiazdkowych prezentów.

– Nie oddawaj ich nikomu.

– Nie oddam.

– Czy zakończyłaś już swoje podróże?

– Jeszcze nie.

– Nie wyłączaj komórki – poprosił Jeff. – Planuję kilka nieprzyzwoitych telefonów.

Dana uśmiechnęła się.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Uważaj na siebie, kochanie.

– Ty też.

Rozmowa była skończona. Dana odłożyła telefon i przez dłuższą chwilę siedziała w fotelu, myśląc o Jeffie i Rachel. Potem wstała i poszła do kuchni.

Pani Daley mówiła do Kemala:

– Jeszcze naleśnika, kochanie?

– Tak, dziękuję.

Dana stała na progu, przyglądając się tym dwojgu. Przez krótki okres, odkąd pani Daley została jej gospodynią, Kemal zmienił się nie do poznania. Był spokojny, odprężony i szczęśliwy. Dana poczuła bolesne ukąszenie zazdrości. *Może nie jestem dla niego odpowiednią osobą?* Pełna poczucia winy przypomniała sobie dni spędzane w studiu i późne powroty. *Może powinien go zaadoptować ktoś taki jak pani Daley?* Ale odrzuciła tę myśl. *Co się ze mną dzieje? Kemal mnie kocha.*

Dana usiadła przy stole.

– Wciąż podoba ci się w nowej szkole?

– Jest ekstra.

Dana wzięła go za rękę.

– Kemal, niestety, muszę znów wyjechać.

Odparł obojętnie:

– Dobra.

Ból zazdrości wrócił.

– Dokąd jedzie pani tym razem, panno Evans? – spytała pani Daley.

– Na Alaskę.

Pani Daley zastanawiała się chwilę.

– Proszę uważać na niedźwiedzie grizzly – poradziła.

Lot z Waszyngtonu do Juneau na Alasce trwał dziewięć godzin, z przerwą w Seattle. Na lotnisku w Juneau Dana poszła do wypożyczalni samochodów.

– Nazywam się Dana Evans. Mam...

– Tak, panno Evans. Mamy dla pani wygodnego land-rovera. Stanowisko dziesiąte. Proszę tylko tu podpisać.

Urzędnik podał Danie kluczyki, z którymi poszła na parking za budynkiem. Stało tam dwanaście samochodów w ponumerowanych boksach. Dana weszła do dziesiątego. Jakiś

mężczyzna klęczał przy rurze wydechowej białego land-rovera. Podniósł głowę, kiedy usłyszał kroki Dany.

– Uszczelniam rurę wydechową, proszę pani. Teraz wszystko jest w porządku. – Wstał.

– Dziękuję – powiedziała Dana.

Obserwował, jak odjeżdża.

Na poddaszu siedziby zarządu jakiś mężczyzna patrzył na cyfrową mapę na monitorze komputera. Biały rover skręcił pod kątem prostym.

– Obiekt kieruje się do Starr Hill.

Juneau było zaskoczeniem dla Dany. Na pierwszy rzut oka wydawało się dużym miastem, ale wąskie, kręte ulice nadawały stolicy Alaski atmosferę małego miasteczka, zagubionego pośród lodowej pustyni.

Dana zatrzymała się w popularnym Zajeździe na Nabrzeżu, dawnym domu publicznym, położonym w centrum miasta.

– Przyjechała pani w samą porę, by poszaleć na nartach – poinformował ją recepcjonista.

– Mamy wspaniały sezon. Przywiozła pani własne narty?

– Nie, ja...

– Nie szkodzi, sklep jest przy następnej ulicy. Znajdzie tam pani wszystko, czego dusza zapagnie.

– Dziękuję – powiedziała Dana.

*To dobre miejsce, by zacząć.* Rozpakowała rzeczy i poszła do sklepu z nartami.

Sprzedawca był niezwykle gadatliwy. Na widok Dany wygłosił prawdziwą mowę:

– Cześć. Jestem Chad Donohoe. Dobrze pani trafiła. – Wskazał na rząd nart. – Dostaliśmy te freeridery kilka dni temu. Ślicznotki zniosą każde zderzenie i każdy skok. – Wskazał na inny rząd. – A to są salomony X-Scream 9s. Cieszą się dużym powodzeniem. W zeszłym roku turyści wykupili wszystkie i nie mogliśmy nigdzie dostać dodatkowych. – Dostrzegł wyraz zniecierpliwienia na twarzy Dany i pośpiesznie przeszedł do następnego rzędu. – Jeśli pani woli, mamy też vocal vertigo G 30 albo atomie 10.20. – Spojrzał na Danę z nadzieją. – Czy chciałaby pani...

– Przyszłam po informację.

Na jego twarz odbiło się rozczarowanie.

– Informację?

– Tak. Czy Julia Winthrop kupiła swoje narty u pana?

Przez chwilę patrzył na nią uważnie.

– Tak. Ściśle rzecz biorąc, używała najnowszych nart firmy Volant Ti. Uwielbiała je. To okropne, co jej się przydarzyło na Orlej Grani.

– Czy panna Winthrop była dobrą narciarką?

– Dobrą? Była najlepsza. Miała pełną szafę nagród.

– Nie wie pan, czy była tu sama?

– Z tego co wiem, tak. – Potrząsnął głową. – Najdziwniejsze jest to, że знаła Orlą Grań jak własną kieszeń. Jeździła tu co roku. Można by sądzić, że taki wypadek może spotkać każdego, tylko nie ją, prawda?

– Owszem – powiedziała powoli Dana.

Posterunek policji w Juneau znajdował się dwie przecznice od Zajazdu na Nabrzeżu.

Dana weszła do małej recepcji, w której wisiały flaga stanu Alaska, flaga Juneau i flaga państwowa. Na podłodze leżał niebieski dywan, pod ścianą stała niebieska kanapa, a przy biurku niebieskie krzesło.

– W czym mogę pomóc? – zapytał funkcjonariusz w mundurze.

– Chciałabym zasięgnąć informacji w sprawie śmierci Julii Winthrop.

Zmarszczył brwi.

– Musi pani porozmawiać z Bruce'em Bowlerem. Kieruje Pogotowiem Wilków Górskich. Jego gabinet jest na piętrze, ale akurat wyszedł.

– Wie pan, gdzie mogę go znaleźć?

Spojrzał na zegarek.

– O tej porze powinien być w Nadbrzeżnej Kotwicy. To dwie przecznice dalej na Drodze Morskiej.

– Bardzo dziękuję.

W restauracji Nadbrzeżna Kotwica było mnóstwo gości, jedzących właśnie obiad.

Kelnerka powiedziała do Dany:

– Przykro mi, ale nie mamy w tej chwili wolnych stolików. Musi pani poczekać dwadzieścia minut, jeśli...

– Szukam pana Bruce'a Bowlera. Czy pani...?

Kelnerka skinęła głową.

– Bruce? Siedzi przy tamtym stole.

Dana spojrzała we wskazanym kierunku. Przystojny mężczyzna po czterdziestce, o ostrych rysach twarzy siedział sam przy dwuosobowym stoliku.

– Dziękuję.

Dana przecisnęła się między stołami.

– Pan Bowler?

Podniósł głowę.

– Tak.

– Nazywam się Dana Evans. Potrzebuję pańskiej pomocy.

– Ma pani szczęście. – Uśmiechnął się. – Mamy jeden wolny pokój. Zawołam Judy.

Dana spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Słucham?

– Nie pyta pani o Przytulną Jamę, nasz pensjonat?

– Nie. Chcę porozmawiać o Julii Winthrop.

– Och. – Speszył się. – Przepraszam. Proszę, niech pani usiądzie. Judy i ja mamy mały pensjonat za miastem. Myślałem, że szuka pani pokoju.

– Nie. Jestem...

– Proszę się przyłączyć. – Uśmiechnął się miło.

– Dziękuję – odparła Dana.

Kiedy Dana wybrała potrawy, Bruce Bowler powiedział:

– Co chce pani wiedzieć o Julii Winthrop?

– Chodzi o jej śmierć. Czy istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że to nie był wypadek?

Bruce Bowler zmarszczył brwi.

– Pyta pani, czy to mogło być samobójstwo?

– Nie... pytam, czy mogła zostać zamordowana.

Zamrugął ze zdumieniem.

– Zamordowana? Niemożliwe. To był wypadek.

– Może mi pan powiedzieć, co się wydarzyło?

– Oczywiście. – Bruce Bowler milczał przez chwilę, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Mamy tu trzy różne rodzaje tras narciarskich. Dla początkujących Bagienko, Dolina Lalek i Zakwas... Nieco trudniejsze są Lodowisko, Łono Matki i Taniec na Słońcu... Naprawdę trudne to Trasa Szaleńców, Piruet, Zbocze Dziesięciu... I Śnieżne Przepaście – najgorsze.

– I Julia Winthrop jeździła...

– Po Śnieżnych Przepaściach.

– Była więc doświadczoną narciarką?

– Na pewno – powiedział Bruce Bowler. Zawahał się. – To właśnie jest niezwykle.

– Co takiego?

– No cóż, urządzamy wieczorną jazdę na nartach co czwartek, od czwartej po południu do dziewiątej. Tego wieczora na trasie było wielu narciarzy. O dziewiątej wrócili wszyscy, prócz Julii. Pojechaliśmy jej szukać. Znaleźliśmy jej ciało na końcu Śnieżnych Przepaści. Wpadła na drzewo. Zginęła na miejscu.

Dana zamknęła na chwilę oczy, ogarnięta przerażeniem i bólem.

– A zatem... była sama, kiedy zdarzył się wypadek?

– No tak... Narciarze zwykle trzymają się razem, ale najlepsi odłączają się czasem od grupy, by pojeździć w samotności. Mamy wyznaczone trasy i każdy, kto z nich zbacza, robi to na własne ryzyko. Julia Winthrop zjechała z trasy, musieliśmy ją tropić. Długo trwało, zanim znaleźliśmy jej ciało.

– Panie Bowler, co robicie, kiedy zaginie jakiś narciarz?



– Kiedy tylko dostajemy zgłoszenie o czyimś zniknięciu, rozpoczynamy wstępne poszukiwania.

– Wstępne poszukiwania?

– Telefonujemy do przyjaciół, żeby sprawdzić, czy nie ma u nich zaginionego narciarza. Dzwonimy do barów. To standardowa procedura. Chcemy oszczędzić naszym ludziom wędrowek po stoku w poszukiwaniu pijaka chrapiącego w barze.

– A jeśli ktoś naprawdę zaginie? – spytała Dana.

– Sporządzamy rysopis narciarza, pytamy o jego umiejętności i próbujemy ustalić, gdzie widziano go po raz ostatni. Pytamy zawsze, czy miał aparat fotograficzny.

– Dlaczego?

– Jeśli miał, wiemy mniej więcej, jakiego krajobrazu szukał. Sprawdzamy, jakim środkiem transportu zamierzał wrócić do miasta. Jeśli nasze poszukiwania nie przynoszą rezultatu, zakładamy, że zaginiony narciarz opuścił wyznaczoną trasę. Powiadamy ekipy ratunkowe stanu Alaska, które dysponują helikopterem. Każda ekipa ratunkowa składa się z czterech ludzi, którzy mają wsparcie cywilnego patrolu powietrznego.

– To daje duże możliwości.

– Oczywiście. Ale proszę pamiętać, że trasy narciarskie rozciągają się na przestrzeni sześciuset trzydziestu akrów i że notujemy średnio czterdzieści akcji rocznie. Większość kończy się sukcesem. – Bruce Bowler popatrzył przez okno na zimne, ciemnoszare niebo. – Oczywiście szkoda, że nie wszystkie. – Spojrzał znów na Danę. – Tak czy inaczej patrol narciarski sprawdza trasy codziennie po zamknięciu wyciągów.

– Powiedziano mi – odezwała się Dana – że Julia Winthrop zjeżdżała zwykle z Orlej Grani.

Skinął głową.

– Zgadza się. Ale znajomość trasy nie jest żadną gwarancją. Może się zachmurzyć, można stracić orientację, można się przewrócić. Biedna panna Winthrop miała pecha.

– Jak znaleźliście ciało?

– Dzięki Maydayowi.

– Maydayowi?

– To nasz najlepszy pies. Patrole narciarskie używają labradorów i psów pasterskich. Te psy są niewiarygodne. Ustawiają się w kierunku wiatru, węszą i nigdy nie gubią tropu. Wysyłamy bombardiera na miejsce wypadku i kiedy...

– Bombardiera?

– Maszynę do odśnieżania. Zwieźliśmy ciało Julii Winthrop na toboganie. Trzyosobowa ekipa lekarska, która przyjechała karetką, zrobiła jej EKG, a potem wezwała przedsiębiorcę pogrzebowego. Wzięli jej ciało do szpitala okręgowego.

– I nikt nie wie, w jaki sposób zdarzył się wypadek?

Wzruszył ramionami.

– Jedyne, co wiemy, to że na jej drodze stanął złośliwy, wielki świerk. Byłem tam. Nie zapomnę tego widoku.

Dana patrzyła na Bruce'a Bowlera przez chwilę.

– Czy ja mogłabym zobaczyć Orlą Grań?

– Czemu nie? Po lunchu zaprowadzę tam panią osobiście.

Przyjechali jeepem do dwupiętrowego domku myśliwskiego u podnóża góry.

– W tym budynku zbieramy się, by ustalić plan akcji ratunkowej – wyjaśnił Bruce Bowler Danie. – Przywozimy tu sprzęt narciarski i mamy instruktorów dla tych, którzy chcą się uczyć. Tym wyciągiem wjedziemy na szczyt.

Usiedli na małych krzeselkach, które poniosły ich ku szczytowi Orlej Grani. Dana trzęsła się z zimna.

– Powinienem był panią uprzedzić. Na taką pogodę najlepszy jest polipropylenowy kombinezon, gruba bielizna i kilka warstw swetrów.

– Z... zapamiętam.

– Tym wyciągiem Julia Winthrop wjechała na górę. Miała ze sobą plecak.

– Plecak?

– Tak. Zawierał szufelkę na wypadek lawiny, latarkę o zasięgu pięćdziesięciu metrów i kompas. – Westchnął. – Oczywiście żaden z tych przedmiotów nie może się przydać, kiedy człowiek wpadnie na drzewo.

Byli już blisko szczytu. Kiedy dotarli do platformy i ostrożnie zsiadli z krzesełek, powitał ich wysoki mężczyzna.

– Co cię sprowadza, Bruce? Ktoś się zgubił?

– Nie. Po prostu pokazuję przyjaciółce widoki. To jest panna Evans.

Wymienili powitanie. Dana rozejrzała się. Drewniany barak był niemal niewidoczny za ciężkimi chmurami. *Czy Julia Winthrop wstąpiła tam, zanim ruszyła na szlak? I czy ktoś za nią pojechał? Ktoś, kto zamierzał ją zabić?*

Bruce Bowler odwrócił się do Dany.

– To najwyższy szczyt w tych górach, Ptarmigan. Stąd można jechać tylko w dół.

Dana spojrzała w dół na daleką, daleką dolinę i zadrżała.

– Wygląda pani na zmarzniętą, panno Evans. Lepiej zabiorę panią z powrotem.

– Dziękuję.

Dana weszła właśnie do swego pokoju w Zajeździe na Nabrzeżu, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Dana otworzyła. Na progu stał gruby, blady mężczyzna.

– Panna Evans?

– Tak.

– Witam. Jestem Nicholas Verdun. Pracuję w magazynie „Juneau Empire”.

– Tak?

– Wiem, że prowadzi pani śledztwo w sprawie śmierci Julii Winthrop. Chciałbym o tym napisać.

W umyśle Dany zapaliło się ostrzegawcze światełko.

– Obawiam się, że wprowadzono pana w błąd. Nie prowadzę żadnego śledztwa.

Mężczyzna spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Słyszałem...

– Przygotowujemy program o ośrodkach narciarskich na całym świecie. Jutro jadę dalej.

Stał w progu jeszcze chwilę.

– Rozumiem. Przepraszam, że zawracałem pani głowę.

Dana patrzyła, jak odchodzi. *Skąd wiedział, po co tu przyjechałam? Zadzwoń do redakcji „Juneau Empire”.*

– Dzień dobry. Chciałam rozmawiać z jednym z waszych reporterów, Nicholasem Verdun... – Słuchała przez chwilę. – Nie pracuje u was nikt o takim nazwisku? Rozumiem. Dziękuję.

Spakowanie rzeczy zabrało Danie dziesięć minut. *Muszę się stąd wynieść i znaleźć inny pokój.* Nagle przypomniała sobie: *Nie pyta pani o Przytulną Jamę, nasz pensjonat? Ma pani szczęście. Mamy jeden wolny pokój.* Dana zeszła do holu, aby spytać o adres pensjonatu. Recepcjonista udzielił jej wskazówek i wyciągnął małą mapę.

W podziemiach siedziby zarządu mężczyzna, który patrzył na cyfrową mapę na monitorze komputera, powiedział:

– Obiekt opuszcza centrum, jedzie na wschód.

Pensjonat Przytulna Jama był ładnym, jednopiętrowym drewnianym domem, oddalonym pół godziny jazdy od Juneau. *Doskonale.* Dana nacisnęła dzwonek przy frontowych drzwiach i po chwili na progu stanęła atrakcyjna, uśmiechnięta blondynka po trzydziestce.

– Dzień dobry. Czy mogę pani w czymś pomóc?

– Owszem. Zawarłam znajomość z pani mężem, który powiedział, że macie jeden wolny pokój.

– Rzeczywiście mamy. Jestem Judy Bowler.

– Dana Evans.

– Proszę wejść.

Dana weszła do środka i rozejrzała się. Pensjonat składał się z wielkiego, wygodnego salonu z kamiennym kominkiem, jadalni, w której stołowali się goście, i dwóch sypialni z łazienkami.

– Ja gotuję dla wszystkich – powiedziała Judy Bowler. – Jestem w tym świetna.

Dana uśmiechnęła się ciepło.

– Nie mogę się doczekać.

Judy Bowler zaprowadziła Danę do jej pokoju. Był czysty i przytulny. Dana rozpakowała rzeczy.

W pensjonacie mieszkała jeszcze jedna para, rozmowa przy stole dotyczyła obojętnych tematów. Nikt z gości nie rozpoznał Dany.

Po lunchu Dana wróciła do miasta. Weszła do baru Dom nad Urwiskiem i zamówiła drinka. Wszyscy kelnerzy byli opaleni i muskularni. *Oczywiście.*

– Piękna pogoda – powiedziała Dana do młodego, jasnowłosego barmana.

– No. Wspaniała na narty.

– Dużo pan jeździ?

Uśmiechnął się.

– Kiedy tylko skradnę trochę czasu.

– Dla mnie to zbyt niebezpieczne – westchnęła Dana. – Moja przyjaciółka zabiła się tutaj kilka miesięcy temu.

Odłożył na ladę kufel, który wycierał.

– Zabiła się?

– Tak. Julia Winthrop.

Zasepił się.

– Często tu przychodziła. Miła osoba.

Dana wychyliła się ku niemu.

– Słyszałam, że to nie był wypadek.

Oczy mu się rozszerzyły.

– Jak to?

– Słyszałam, że została zamordowana.

– Zamordowana? – powtórzył z niedowierzaniem. – Niemożliwe. To był wypadek.

Dwadzieścia minut później Dana rozmawiała z barmanem w Hotelu Poszukiwaczy.

– Piękna pogoda.

– Dobra na narty – powiedział barman.

Dana potrząsnęła głową.

– Mnie się to wydaje zbyt niebezpieczne. Moja przyjaciółka zabiła się na nartach. Może pan ją znał. Julia Winthrop.

– Och, oczywiście. Bardzo ją lubiłem. To znaczy, nie zadzierała nosa, jak niektórzy. Była naprawdę skromna.

Dana nachyliła się ku niemu.

– Słyszałam, że to nie była przypadkowa śmierć.

Twarz barmana zmieniła wyraz. Zniżył głos.

– Do diabła, wiem, że nie.

Serce Dany zaczęło bić gwałtownie.

- Naprawdę?
- No pewnie. – Pochylił się nad nią konspiracyjnie. – Ci przekleci Marsjanie...

Stała na szczycie góry Ptarmigan, z nartami na nogach, szarpana lodowatym wiatrem. Spojrzała w dół na dolinę, zastanawiając się, którądy wrócić, kiedy nagle ktoś pchnął ją mocno z tyłu i Dana znalazła się na stoku, pędząc szybciej i szybciej, w kierunku ogromnego drzewa. Chwilę przed zderzeniem obudziła się z krzykiem.

Usiadła na łóżku, cała rozdygotana. *Czy to właśnie przytrafiło się Julii Winthrop? Kto pchnął ją w objęcia śmierci?*

Elliot Cromwell był zniecierpliwiony.

– Matt, kiedy do diabła Jeff Connors zamierza wrócić? Potrzebujemy go.

– Wkrótce. Odzywa się od czasu od czasu.

– A co z Daną?

– Jest na Alasce, Elliot. Dlaczego?

– Chciałbym, żeby już wróciła. Oglądalność naszych wiadomości spadła, odkąd wyjechała.

Matt Baker spojrzał na Elliota Cromwella, zastanawiając się, jaki jest prawdziwy powód jego zdenerwowania.

Rano Dana ubrała się i pojechała do centrum.

Na lotnisku, czekając na zapowiedź swego lotu, zauważyła mężczyznę, który siedział w kącie sali, zerkając na nią od czasu do czasu. Wydał jej się dziwnie znajomy. Był ubrany w ciemnoszary garnitur i przypominał jej kogoś. Nagle przypomniała sobie, kogo. Innego mężczyznę na lotnisku w Aspen. On także miał na sobie ciemnoszary garnitur. Ale to nie strój sprawił, że go zapamiętała. Było coś w zachowaniu tych dwóch mężczyzn. Obaj roztaczali wokół siebie nieprzyjemną aurę arogancji. Patrzyli na nią w sposób, który graniczył z pogardą. Poczula dreszcz.

Kiedy Dana wsiadła do samolotu, powiedział coś do telefonu komórkowego i wyszedł z hali lotniska.

## Rozdział piętnasty

W domu Dana ujrzała w salonie piękną choinkę, którą pani Daley kupiła i przystroiła.

– Proszę spojrzeć na te ozdoby – powiedziała z dumą. – Kemal sam je zrobił.

Lokator sąsiedniego mieszkania oglądał tę scenę na ekranie swego telewizora.

Dana pocałowała starszą panią w policzek.

– Kocham panią, pani Daley.

Pani Daley poczerwieniała.

– Och, tyle hałasu o nic.

– Gdzie jest Kemal?

– W swoim pokoju. Są dwie wiadomości dla pani, panno Evans. Pani Hudson prosiła o telefon. Położyłam numer na toalecie. Dzwoniła też pani matka.

– Dziękuję.

Kiedy Dana weszła do małego pokoju, Kemal siedział przy komputerze.

Podniósł głowę.

– Wróciłaś.

– Wróciłam – powiedziała Dana.

– To super. Miałem nadzieję, że wrócisz na święta.

Dana uścisnęła go.

– No jasne. Nie zniosłabym świąt bez ciebie. Jak sobie radzisz?

– Może być.

*Dobrze.*

– Lubisz panią Daley?

Skinął głową.

– Jest ekstra.

Dana uśmiechnęła się.

– Wiem. Muszę zadzwonić do dwóch osób. Ale zaraz wrócę.

*Najpierw złe wiadomości* – pomyślała. Wystukała numer matki. Nie rozmawiała z nią od incydentu w Westport. Jak może wychodzić za mąż za takiego człowieka? Dana usłyszała długi sygnał, a potem rozległ się głos jej matki, nagrany na taśmę.

– Nie ma nas teraz w domu, ale jeśli zostawisz wiadomość, oddzwonimy. Poczekaj na sygnał.

Dana poczekała.

– Wesołych świąt, mamó. – Odłożyła słuchawkę.

Potem zadzwoniła do Pameli.

– Dana, tak się cieszę, że wróciłaś! – wykrzyknęła Pamela Hudson. – Słyszeliśmy w wiadomościach, że Jeff wyjechał, ale Roger i ja urządzamy jutro małe przyjęcie gwiazdkowe i chcielibyśmy, żebyś przyjechała z Kemalem. Proszę, nie mów, że masz inne plany.

– Nie – odparła Dana. – W rzeczy samej nie mam. I chętnie przyjdziemy. Dziękuję, Pameló.

– Wspaniale. Czekamy na was o piątej. Stroje swobodne. – Milczała przez chwilę. – Jak idą twoje sprawy?

– Nie wiem – powiedziała szczerze Dana. – Nie wiem, czy w ogóle idą w jakimś kierunku.

– No dobrze, na razie zapomnij o kłopotach. Odpocznij. Zobaczymy się jutro.

Kiedy Dana i Kemal przyjechali do Hudsonów w dzień Bożego Narodzenia, na progu przywitał ich Cezar. Rozpromienił się, kiedy zobaczył Danę.

– Panna Evans! Tak się cieszę, że panią widzę. – Uśmiechnął się do Kemala. – I pana Kemala.

– Cześć, Cezar – powiedział Kemal.

Dana podała Cezarowi paczkę owiniętą w jasny papier.

– Wesołych świąt, Cezarze.

– Nie wiem, co... – jąkał się. – Ja nie... Jest pani zbyt uprzejma, panno Evans!

Uroczy olbrzym, jak myślała o nim Dana, zarumienił się. Dana podała mu jeszcze dwie paczki.

– A to dla państwa Hudson.

– Tak, panno Evans. Położę je pod choinką. Państwo Hudson są w salonie.

Cezar poprowadził gości.

– Jesteście! – powiedziała Pamela. – Tak się cieszymy, że mogliście przyjechać.

– My też – zapewniła ją Dana.

Pamela spojrzała na prawą rękę Kemala.

– Dano, Kemal ma... to wspaniale!

Dana uśmiechnęła się szeroko.

– Prawda? Wspaniałomyślność mojego szefa. To cudowny człowiek. Myślę, że proteza odmieniła życie Kemala.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę.

Roger pokiwał głową.

- Gratulacje, Kemal.
- Dziękuję, panie Hudson.

Roger Hudson zwrócił się do Dany:

– Zanim zjawią się inni goście, chcę ci o czymś powiedzieć. Pamiętasz, wspomniałem, że Taylor Winthrop oznajmił przyjaciółom, iż zamierza się wycofać z życia publicznego, a potem został ambasadorem w Rosji.

– Tak. Przypuszczam, że to prezydent nalegał...

– Ja też tak myślałem. Ale dowiedziałem się, że to Winthrop naciskał na prezydenta, aby mianował go ambasadorem. Pytanie: dlaczego?

Zaczęli przybywać inni goście. Na obiad zaproszono, oprócz Dany i Kemala, jeszcze tylko dwanaście osób, więc atmosfera była wesoła i serdeczna.

Po deserze przeszli do salonu. Przy kominku stała ogromna choinka. Leżały pod nią prezenty dla wszystkich, ale Kemalowi przypadła lwią część: gry komputerowe, sweter, rękawiczki i kasyety wideo.

Czas mijał szybko. Po dniach pełnych napięcia Dana cieszyła się ogromnie, widząc wokół przyjazne twarze. *Chciałabym tylko, żeby Jeff był ze mną.*

Dana siedziała za wielkim biurkiem, czekając na początek wiadomości. Zbliżała się jedenasta. Obok niej siedział Richard Melton. Maury Falstein zajmował krzesło zwykle przeznaczone dla Jeffa. Dana próbowała o tym nie myśleć.

– Brakowało mi ciebie, gdy wojażowałaś – powiedział Richard Melton.

Dana uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Richard. Mnie też ciebie brakowało.

– Długo cię nie było. Wszystko gra?

– Tak, dziękuję.

– Moglibyśmy pójść coś przekąsić po programie.

– Muszę najpierw sprawdzić, co u Kemala.

– Wypuścimy się razem na miasto.

*Musimy się spotkać gdzieś w mieście. Myślę, że jestem obserwowana. Ptaszarnia w zoo.*

Melton mówił dalej:

– Mówią, że przygotowujesz jakąś sensacyjną historię. Chcesz o tym pogadać?

– Nie ma jeszcze o czym gadać, Richard.

– Słyszałem od kogoś, że Cromwell się wścieka, że tak często cię nie ma. Uważaj, żeby nie narobił ci kłopotów.

*Dam ci radę. Nie szukaj kłopotów, bo na pewno je znajdziesz. Obiecuję.* Dana nie mogła skoncentrować się na tym, co mówił Richard.

– On lubi wywalać ludzi na bruk – powiedział Melton.



*Bill Kelly zniknął nazajutrz po pożarze. Nie odebrał nawet czeku, po prostu wyjechał.*

Richard ciągnął:

– A Bóg mi świadkiem, że nie chcę pracować z nową prowadzącą.

*Świadkiem wypadku był amerykański turysta, Ralph Benjamin. Niewidomy.*

– Pięć... cztery... trzy... dwa... – Anastasia Mann wycelowała palec w Danę. Czerwone światelko przy kamerze rozbłysło.

Rozległ się głos spikera.

– Jest dwudziesta trzecia, czas na wiadomości WTN z Daną Evans i Richardem Meltonem.

Dana uśmiechnęła się do kamery.

– Dobry wieczór. Wita państwa Dana Evans...

– I Richard Melton.

Byli na antenie.

– Dzisiaj w Arlington troje uczniów Wyższej Szkoły Wilsona zostało aresztowanych po tym, jak policja znalazła w ich szafkach siedem uncji marihuany i różne rodzaje broni, w tym skradziony pistolet. Holly Rapp zna szczegóły tej historii.

Nagranie.

*Nie notujemy wielu kradzieży sztuki, ale scenariusz jest zawsze ten sam. Tylko w tym przypadku było inaczej.*

Rozległ się końcowy sygnał wiadomości. Richard Melton spojrzał na Danę.

– Spotkamy się później?

– Nie dzisiaj, Richard. Mam coś do zrobienia.

Wstał.

– Trudno.

Dana czuła, że chce ją zapytać o Jeffa. Powiedział jednak tylko:

– Do jutra.

Dana też się podniosła.

– Dobranoc wszystkim.

Wróciła do swojego biura. Usiadła, włączyła komputer, weszła do Internetu i zaczęła przeglądać setki artykułów o Taylorze Winthropie. Na jednej ze stron internetowych trafiła na notatkę o Marcelu Falconie, francuskim ministrze, który reprezentował swój kraj w NATO. Z artykułu wynikało, że Falcon negocjował traktat handlowy z Taylorem Winthropem. W środku negocjacji Falcon zrezygnował ze swego stanowiska w rządzie i wycofał się. *W toku rządowych negocjacji? Co się wydarzyło?*

Dana sprawdziła inne strony internetowe, ale nigdzie nie było dalszych informacji o Marcelu Falconie. *Bardzo dziwne. Muszę zbadać tę sprawę* – postanowiła.

Kiedy Dana skończyła, była druga w nocy. Zbyt wcześnie, żeby zatelefonować do Europy. Wróciła do domu, gdzie czekała na nią pani Daley.

– Przepraszam, że wracam tak późno – zaczęła Dana. – Ja...

– Nic nie szkodzi. Widziałam panią dziś wieczór. Pomyślałam, że jest pani wspaniała jak zawsze, panno Evans.

– Dziękuję.

Pani Daley westchnęła.

– Chciałabym tylko, żeby wiadomości nie były tak przygnębiające. W jakim my świecie żyjemy?

– To dobre pytanie. Jak się miewa Kemal?

– Mały diabełek czuje się świetnie. Rozgromił mnie w remika.

Dana uśmiechnęła się.

– To dobrze. Dziękuję, pani Daley. Jeśli chce pani przyjechać jutro później...

– Nie, nie. Przyjadę jak zwykle, żeby wyprawić was do szkoły i do pracy.

Dana patrzyła, jak pani Daley wychodzi. *Prawdziwy klejnot* – pomyślała z wdzięcznością. Jej telefon komórkowy zadzwonił. Pobiegła, żeby odebrać.

– Jeff?

– Wesołych świąt, najdroższa. – Na sam dźwięk jego głosu poczuła podniecenie. – Nie dzwonię zbyt późno?

– Nigdy nie dzwoniisz zbyt późno. Mów, co u Rachel.

– Wróciła do domu.

*Do swojego domu. O to chyba chodzi Jeffowi.*

– Jest tu pielęgniarka, ale Rachel pozwoliła jej zostać tylko do jutra.

– A potem? – Dana bała się zadać to pytanie.

– Wyniki testów wskazują, że nastąpiły przerzuty. Rachel prosi, żebym jeszcze nie wyjeżdżał.

– Rozumiem. Nie chcę, żeby to zabrzmiało samolubnie, ale czy ktoś inny nie mógłby...

– Ona nie ma nikogo, kochanie. Jest samotna i przerażona. Nie chce mieć przy sobie kogoś obcego. Uczciwie mówiąc, nie wiem, co Rachel zrobi, jeśli wyjadę.

*A ja nie wiem, co zrobię, jeśli zostaniesz.*

– Chcą zacząć chemioterapię natychmiast.

– Jak długo potrwa?

– Będą robić naświetlania co trzy tygodnie przez cztery miesiące.

*Cztery miesiące.*

– Matt zażądał, żebym wziął urlop. Tak mi przykro, kochanie.

*Co ma na myśli? Przykro mu z powodu pracy? Z powodu Rachel? Czy dlatego, że nasze drogi nagle się rozeszły? Jak mogę być tak samolubna? Ta kobieta może umiera.*

– Mnie też jest przykro – powiedziała w końcu. – Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze.

*Dobrze dla kogo? Dla Rachel i Jeffa? Dla Jeffa i dla mnie?*

Jeff odłożył słuchawkę, podniósł głowę i zobaczył Rachel, która stała na progu. Miała na sobie szlafrok i chustę. Wyglądała ślicznie, choć w świetle lampy zdawała się niemal przezroczysta.

– To była Dana?

– Tak – powiedział Jeff.

Rachel podeszła do niego.

– Biedactwo. Wiem, jak bardzo to bolesne dla was obojga. Ja... Ja po prostu nie zniósłabym tego wszystkiego bez ciebie. Potrzebowałam cię, Jeff. Potrzebuję cię teraz.

Dana przyjechała do swego biura wcześniej rano i znów weszła do Internetu. Dwie notatki przyciągnęły jej uwagę. Każda z osobna wydawała się pozbawiona znaczenia, ale zestawione wskazywały na zagadkę.

Pierwsza brzmiała następująco: „Vincente Mancino, włoski minister handlu, nieoczekiwanie złożył dymisję podczas negocjacji handlowych z Taylorem Winthropem, przedstawicielem Stanów Zjednoczonych. Asystent Mancina, Ivo Vale, doprowadził negocjacje do końca”.

Druga notatka brzmiała: „Taylor Winthrop, doradca specjalny NATO w Brukseli, poprosił o zastępstwo i wrócił do swego domu w Waszyngtonie”.

Marcel Falcon złożył dymisję, Vincente Mancino złożył dymisję, Taylor Winthrop wycofał się nieoczekiwanie. Czy mieli ze sobą coś wspólnego? Zbieg okoliczności?

Ciekawe.

Dana zadzwoniła najpierw do Domenica Romano, który pracował dla sieci telewizyjnej Italia w Rzymie.

– Dana! Miło cię słyszeć. Co się dzieje?

– Przyjeżdżam do Rzymu i chciałabym pogadać.

– *Bene!* O czym?

Dana zawahała się.

– Wolę nie mówić przez telefon.

– Kiedy przyjeżdżasz?

– W sobotę.

– Zajmę się tobą.

Potem Dana zadzwoniła do Jeana Somville, który pracował w Brukseli, w sekcji prasowej NATO przy ulicy des Chapeliers.

– Jean? Dana Evans.

– Dana! Nie widziałem cię od Sarajewa. To były czasy! Wspominasz nasze przygody?

Dana skrzywiła się.

– Nie, o ile mogę tego uniknąć.

– Co mogę dla ciebie zrobić, *chérie*?

– Za parę dni przyjadę do Brukseli. Będziesz na miejscu?

– Jasne. Coś się dzieje?

– Nie – rzuciła Dana szybko.

– W porządku. Po prostu chcesz pozwiedzać, hm? – W jego głosie zabrzmiała sceptyczna nuta.

– Można tak powiedzieć – odparła Dana.

Roześmiał się.

– Czekam z niecierpliwością. *Au revoir*.

– *Au revoir*.

– Matt Baker chce cię zobaczyć.

– Powiedz mu, że zaraz u niego będę, Olivio.

Jeszcze dwa telefony i Dana mogła pójść do gabinetu Matta.

Zaczął bez wstępów:

– Chyba na coś wpadłem. Wczoraj wieczorem opowiedziano mi historię, która być może zawiera klucz do twojej zagadki.

Serce Dany zaczęło bić mocniej.

– Tak?

– Pewien człowiek o nazwisku... – zerknął na kartkę leżącą na jego biurku – Dieter Zander, mieszkający w Düsseldorfie, prowadził jakieś interesy z Taylorem Winthropem.

Dana słuchała w napięciu.

– Nie znam szczegółów, ale zdaje się, że coś poszło nie po ich myśli. Wybuchł gwałtowny konflikt i Zander przysiągł, że zabije Winthropa. Mam wrażenie, że warto to sprawdzić.

– Na pewno. Sprawdzę to jak szybko się da, Matt.

Rozmawiali jeszcze kilka minut, po czym Dana wyszła.

*Zastanawiam się, kto może wiedzieć coś więcej na ten temat.* Nagle przypomniała sobie Jacka Stone'a i FRA. On może coś wiedzieć. Znalazła prywatny numer, który od niego dostała, i wystukała zapisane cyfry.

W słuchawce rozległ się głos młodego oficera.

– Jack Stone.

- Tu Dana Evans.
- Dzień dobry, panno Evans. Co mogę dla pani zrobić?
- Próbuję dowiedzieć się czegoś o człowieku nazwiskiem Zander, z Düsseldorfu.
- Dieter Zander?
- Tak. Zna go pan?
- Wiemy, kim jest.

Dana zauważyła liczbę mnogą.

- Może mi pan coś o nim powiedzieć?
- Chodzi o jego powiązania z Taylorem Winthropem?
- Tak.

– Taylor Winthrop i Dieter Zander prowadzili razem interesy. Zander trafił do więzienia za nielegalne operacje giełdowe, a kiedy był w więzieniu, jego dom spłonął wraz z żoną i trójką dzieci. Oskarża Taylora Winthropa o to, co się stało.

*A Taylor Winthrop i jego żona zginęli w pożarze. Dana słuchała, wstrząśnięta.*

- Czy Zander nadal siedzi w więzieniu?
- Nie. Wyszedł chyba w zeszłym roku. Coś jeszcze?
- Nie. Bardzo, bardzo dziękuję.
- Ta rozmowa zostanie między nami.
- Rozumiem.

Koniec połączenia.

*Teraz mam trzy możliwości – pomyślała Dana.*

*Dieter Zander w Düsseldorfie..*

*Vincente Mancino w Rzymie.*

*Marcel Falcon w Brukseli.*

*Najpierw pojedę do Düsseldorfu.*

Olivia zajrzała do pokoju.

- Pani Hudson na trzeciej linii.
- Dziękuję. – Dana podniosła słuchawkę. – Pamela?

– Witaj, Dano. Wybacz, że przeszkadzam, ale do miasta przyjechał nasz dobry przyjaciel i w następną środę urządzamy małe przyjęcie. Wiem, że Jeffa wciąż nie ma, ale bardzo byśmy się cieszyli, gdybyś przyszła. Jesteś wolna?

- Niestety nie. Dziś wieczór wyjeżdżam do Düsseldorfu.
- Och. Bardzo mi przykro.
- I, Pamelu...
- Tak?
- Jeffa nie będzie jeszcze przez jakiś czas.

Przez chwilę panowała cisza.

- Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

– Tak. Jestem pewna, że będzie w porządku.

*Musi być.*

## Rozdział szesnasty

Tego wieczora, na lotnisku Dulles, Dana wsiadła do samolotu Lufthansy do Düsseldorfu. Wcześniej zadzwoniła do Steffana Muellera, pracującego w telewizji Kabel, żeby powiadomić go o swym przyjeździe. Dana nie przestawała myśleć o tym, co powiedział jej Matt Baker. Jeśli Dieter Zander oskarżył Taylora Winthrope o...

*– Guten Abend. Ich heisse Hermann Friedrich. Ist es das ersten mal dass Sie Deutschland besuchen?*

Dana obróciła się, by spojrzeć na sąsiada. Miał około pięćdziesięciu lat, bujne wąsy, przepaskę na oku. Ubrany był w elegancki garnitur.

– Dobry wieczór – powiedziała.

– Ach, jest pani Amerykanką?

– Tak.

– Wielu Amerykanów przyjeżdża do Düsseldorfu. To piękne miasto.

– Tak słyszałam.

*A jego rodzina zginęła w pożarze.*

– To pani pierwsza wizyta?

– Tak.

*Czy to mógł być zbieg okoliczności?*

– Miasto jest piękne, piękne. Ren, wie pani, dzieli Düsseldorf na dwie części. Starsza część znajduje się na prawym brzegu...

*Steffan Mueller powie mi więcej o Dieterze Zanderze.*

– A nowoczesna na lewym. Pięć mostów łączy obie części. – Hermann Friedrich przysunął się nieco bliżej Dany. – Odwiedza pani przyjaciół w Düsseldorfie?

*Wszystko zaczyna pasować.*

Friedrich nachylił się w jej kierunku.

– Jeśli jest pani sama, znam...

– Co takiego? Och. Nie, czeka na mnie mąż.

Uśmiech zniknął z twarzy Hermanna Friedricha.

– *Gut. Er ist ein glücklicher Mann.*

Przed międzynarodowym lotniskiem w Düsseldorfie stał długi rząd taksówek. Dana wsiadła do jednej i pojechała do Breidenbacher Hof w centrum miasta. Był to elegancki, stary hotel z przepięknym holem.

Kiedy się przedstawiła, recepcjonista za kontuarem powiedział:

– Czekaliśmy na panią, panno Evans. Witamy w Düsseldorfie.

– Dziękuję. – Dana wpisała swoje dane do rejestru.

Urzędnik podniósł słuchawkę i rzucił:

– *Der Raum sollte betriebsbereit sein. Hast.*

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Dany.

– Tak mi przykro, Fraülein, pani pokój nie jest jeszcze gotowy. Proszę się posilić w restauracji na nasz koszt, a ja powiadomię panią natychmiast, kiedy tylko pokojówka skończy sprzątać.

Dana skinęła głową.

– Dobrze.

– Pozwoli pani, że ją zaprowadzę do naszej restauracji.

Na górze, w pokoju Dany, dwóch specjalistów elektroników montowało kamerę w ściennym zegarze.

Trzydzieści minut później Dana była w swoim pokoju i rozpakowywała rzeczy. Potem zadzwoniła do telewizji Kabel.

– Jestem w Düsseldorfie, Steffan – powiedziała.

– Dana! Nie wierzyłem, że przyjedziesz. Z kim zamierzasz zjeść kolację?

– Mam nadzieję, że z tobą.

– Ta nadzieja nie jest płonna. Pojedziemy do Im Schiffchen. O ósmej?

– Doskonale.

Dana była już ubrana i stała przy drzwiach, kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy. Pośpiesznie wyjęła go z torebki.

– Halo?

– Halo, kochanie. Jak się masz?

– Dobrze, Jeff.

– A gdzie jesteś?

– W Niemczech, w Düsseldorfie. Wydaje mi się, że w końcu coś znalazłam.

– Dano, bądź ostrożna. Boże, dlaczego nie mogę być z tobą?

*No właśnie, dlaczego?* – pomyślała Dana.

– Jak się czuje Rachel?

– Ciężko znosi chemioterapię. Jest wyczerpana.



- Czy ona... – Nie potrafiła skończyć zdania.
- Jeszcze za wcześnie, by coś powiedzieć. Jeśli chemioterapia zadziała, Rachel będzie miała spore szansę.
- Jeff, proszę, powiedz jej, że bardzo mi przykro.
- Powiem. Czy mogę coś zrobić dla ciebie?
- Dziękuję, radzę sobie.
- Zadzwońię do ciebie jutro. Chciałem po prostu powiedzieć, że cię Kocham, najmilsza.
- Kocham cię, Jeff. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Rachel wyszła z łazienki. Miała na sobie powiewny szlafrok i kapcie, na głowie zaś ręcznik zawinięty w turban.

- Jak się czuje Dana?
  - Dobrze, Rachel. Prosiła, abym ci przekazał, że trzyma za ciebie kciuki.
  - Bardzo cię kocha.
  - Ja ją bardzo Kocham.
- Rachel podeszła do niego.
- Ty i ja też bardzo się kochaliśmy, prawda, Jeff? Co się stało?
- Wzruszył ramionami.
- Życie. A raczej życia. Prowadziliśmy osobne.
  - Byłam zbyt pochłonięta swoją karierą modelki. – Próbowała powstrzymać łzy. – No cóż, moja kariera jest skończona, prawda?
- Położył jej dłonie na ramionach.
- Rachel, wyzdrowiejesz. Chemioterapia wkrótce zacznie skutkować.
  - Wiem. Kochanie, dziękuję, że ze mną jesteś. Sama nie umiałabym stawić temu czoła. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.
- Jeff nie znalazł żadnej odpowiedzi.

Im Schiffchen było elegancką restauracją w ekskluzywnej dzielnicy Düsseldorfu. Steffan Mueller wszedł do sali i uśmiechnął się szeroko na widok Dany.

- Dana! *Mein Gott*, nie widziałem cię od Sarajewa.
  - Cała wieczność, prawda?
  - Co tu robisz? Przyjechałaś na festiwal?
  - Nie. Ktoś mnie prosił, żebym zdobyła informacje o jego przyjacielu.
- Kelner podszedł do stolika i zamówili drinki.
- Kto jest tym przyjacielem?
  - Nazywa się Dieter Zander. Słyszałaś o nim?
- Steffan Mueller skinął głową.

– Każdy o nim słyszał. To sławna postać. Bohater wielkiego skandalu. Jest miliarderem, lecz pieniędzy nigdy dość... wystrychnął na dudka kilku akcjonariuszy i był dość głupi, by dać się złapać. Dostałby dwadzieścia lat, ale pociągnął za odpowiednie sznurki i wykpił się trzema. Twierdzi, że jest niewinny.

Dana patrzyła na niego uważnie.

– A jest?

– Kto wie. W sądzie powiedział, że to Taylor Winthrop zrobił go w tę sprawę i ukraść miliony dolarów. Proces był bardzo ciekawy. Według wersji Dietera Zandera Taylor Winthrop zaproponował mu udziały w kopalni cynku, mające rzekomo ogromną wartość. Winthrop użył Zandera jako parawanu. Zander sprzedał akcje warte wiele milionów dolarów. Ale okazało się, że kopalnia jest zasolona.

– Zasolona?

– Nie było tam cynku. Winthrop zatrzymał pieniądze, a na Zandera spadły konsekwencje.

– Sędziowie przysięgli nie uwierzyli w tę historię?

– Gdyby oskarżył kogoś innego, uwierzyliby. Ale Winthrop był niemal półbogiem. – Steffan spojrział na nią z ciekawością. – Dlaczego się tym interesujesz?

Dana odparła wymijająco:

– Powiedziałam już, że mój przyjaciel prosił, żebym zebrała informacje o Zanderze.

Nadeszła chwila, by zamówić obiad.

Potrawy były wspaniałe.

Kiedy skończyli posiłek, Dana westchnęła:

– Jutro rano będę siebie nienawidzić. Ale każdy kęs był tego wart.

Odwożąc Danę do hotelu, Steffan powiedział:

– Wiesz, że pluszowy miś został wymyślony przez mieszkankę Düsseldorfu, która nazywała się Margarete Steiff? To milutkie zwierzątko podbiło serca dzieci na całym świecie.

Dana słuchała, zastanawiając się, do czego zmierza jej rozmówca.

– Tu w Niemczech mamy prawdziwe niedźwiedzie, Dano, piekielnie niebezpieczne. Kiedy spotkasz Dietera Zandera, bądź ostrożna. Wygląda jak pluszowy miś, ale to pozory. Jest prawdziwym niedźwiedziem.

Przedsiębiorstwo Zander Electronics International miało siedzibę w ogromnym budynku na przemysłowych peryferiach Düsseldorfu. Dana weszła do zatłoczonego holu i zwróciła się do jednego z trzech recepcjonistów:

– Chcę się widzieć z panem Zanderem.

– Jest pani umówiona?

– Tak. Nazywam się Dana Evans.

– *Gerade ein Moment, bitte.* – Recepcjonista powiedział coś do słuchawki, a potem spojrzął na Danę. – *Fraülein*, kiedy wyznaczono pani spotkanie?

– Kilka dni temu – skłamała Dana.

– *Es tut mir leid.* Jego sekretarka nie ma na liście pani nazwiska. – Znow powiedział coś do telefonu, a potem odłożył słuchawkę. – Pan Zander przyjmuje tylko osoby umówione.

Recepcjonista odwrócił się do gońca, który stanął przy kontuarze. Grupa urzędników minęła właśnie drzwi. Dana dołączyła do nich. Wsiedli do windy.

Kiedy winda ruszyła, Dana powiedziała:

– O mój Boże, zapomniałam, na którym piętrze przyjmuje pan Zander.

Jedna z kobiet powiedziała:

– *Vier.*

– *Danke* – odparła Dana. Wysiadła na czwartym piętrze i podeszła do biurka, za którym siedziała młoda kobieta.

– Chcę się widzieć z panem Dieterem Zanderem. Jestem Dana Evans.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Ale nie była pani umówiona, *Fraülein*.

Dana pochyliła się nad nią i powiedziała spokojnie:

– Powie pani panu Zanderowi, że jeśli ze mną nie porozmawia, zrobię program o nim i o jego rodzinie dla ogólnokrajowej telewizji amerykańskiej i że w jego interesie leży porozmawiać ze mną teraz.

Sekretarka przyglądała się jej, niezdecydowana.

– Chwileczkę, *bitte*.

Dana patrzyła jak wstaje, otwiera drzwi z tabliczką: PRYWATNE i wchodzi do środka.

Rozejrzała się po sekretariacie. Wisiały tu w ładnych ramkach fotografie fabryk Zander Electronics na całym świecie. Kompania miała rynek zbytu w Ameryce, Francji, Włoszech... krajach, gdzie zginęli Winthropowie.

Sekretarka wróciła po minucie.

– Pan Zander zgodził się panią przyjąć – oznajmiła z dezaprobatą. – Ale ma tylko parę minut. To bardzo... bardzo niezwykajne.

– Dziękuję – powiedziała Dana.

Weszła do dużego, wyłożonego boazerią gabinetu.

– To jest *Fraülein* Evans.

Dieter Zander siedział za ogromnym biurkiem. Miał około sześćdziesięciu lat, był potężnym mężczyzną o szczerzej twarzy i łagodnych brązowych oczach. Dana przypomniała sobie historię Steffana o misiu.

Spojrzął na Danę i powiedział:

– Poznaje panią. Była pani korespondentem w Sarajewie.

– Tak.

– Nie rozumiem, czego pani chce ode mnie. Wspomniała pani sekretarce o mojej rodzinie.

– Mogę usiąść?

– *Bitte*.

– Chcę porozmawiać o Taylorze Winthropie.

Twarz Zandera zmieniła wyraz.

– O co chodzi?

– Prowadzę śledztwo, panie Zander. Uważam, że Taylor Winthrop i jego rodzina zostali zamordowani.

Spojrzenie Dietera Zandera było teraz lodowate.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli pani wyjdzie, *Fraülein*.

– Prowadził pan z nim interesy – powiedziała Dana. – I...

– Wynocha!

– Herr Zander, uważam, że będzie lepiej dla pana i pańskich przyjaciół, jeśli porozmawia pan ze mną prywatnie, zamiast zobaczyć całą historię w telewizji. Chcę być fair. Chcę usłyszeć pańską wersję.

Dieter Zander milczał przez dłuższą chwilę. Kiedy się wreszcie odezwał, w jego głosie brzmiała głęboka gorycz.

– Taylor Winthrop był *scheisse*. Och, był sprytny, bardzo sprytny. Oszukał mnie. A kiedy siedziałem w więzieniu, *Fraülein*, moja żona i dzieci zginęły w pożarze. Gdybym był w domu... mogłem ich uratować. – Jego głos był pełen bólu. – To prawda, że nienawidziłem tego człowieka. Ale zamordować Taylora Winthropa? Nie. – Uśmiechnął się swoim uśmiechem niedźwiadka. – *Auf Wiedersehen*, panno Evans.

Dana zadzwoniła do Matta Bakera.

– Matt, jestem w Düsseldorfie. Miałeś rację. Dieter Zander prowadził interesy z Taylorem Winthropem. Twierdzi, że Winthrop go oszukał i posłał do więzienia. Żona i dzieci Zandera zginęły w pożarze, kiedy siedział za kratkami.

Matt milczał wstrząśnięty.

– Zginęli w pożarze?

– Zgadza się.

– Tak samo jak Taylor i Magdalena.

– Powinieneś widzieć twarz Zandera, kiedy wspomniałam o morderstwie.

– Wszystko pasuje, prawda? Zander miał motyw, by zabić wszystkich Winthropów. Od początku miałaś rację. Ja... wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Nasza teoria brzmi przekonująco, Matt, ale nie mamy żadnych dowodów. Muszę jeszcze zrobić dwie rzeczy. Jutro rano jadę do Rzymu – powiedziała Dana. – Będę w domu za parę dni.

– Uważaj na siebie.

– Jasne.

W kwaterze FRA trzech mężczyźni obserwowali na wielkim ekranie telewizyjnym Danę rozmawiającą przez telefon.

– Muszę jeszcze zrobić dwie rzeczy – mówiła. – Będę w domu za parę dni... Jutro rano wyjeżdżam do Rzymu.

Mężczyźni patrzyli, jak Dana odkłada słuchawkę, wstaje i idzie do łazienki. Na ekranie ukazało się wnętrze łazienki, filmowane ukrytą kamerą. Dana zaczęła się rozbierać. Ściągnęła bluzkę i stanik.

– Człowieku, spójrz na te cycuszki!

– Pierwsza klasa.

– Poczekaj. Zdejmuje spódnice i majtki.

– Panowie, spójrzcie na ten tyłek! Wiedziałbym, co z nim zrobić.

Patrzyli, jak Dana wchodzi pod prysznic i zamyka kabinę. Ścianki kabiny zaparowały.

Jeden z mężczyzn westchnął.

– To by było tyle. Następny seans o jedenastej.

Chemioterapia była dla Rachel piekłem. Podawano jej przez kroplówkę adriamycyn i taxotere, które powoli skapywały z przezroczystej torebki. Jeden zabieg trwał cztery godziny.

Doktor Young uprzedził Jeffa:

– To dla niej bardzo trudny okres. Będzie wymiotować, odwodni się, straci włosy. Dla kobiety to najgorszy z ubocznych efektów.

– Zgadza się.

Następnego popołudnia Jeff powiedział do Rachel:

– Ubieraj się. Jedziemy na wycieczkę.

– Jeff, naprawdę nie czuję się...

– Bez dyskusji.

Pół godziny później byli w perukarni i Rachel przymierzała różne peruki, z uśmiechem mówiąc do Jeffa:

– Są piękne. Wolisz długą czy krótką?

– Obie są ładne – powiedział Jeff. – A kiedy te ci się znudzą, przyjedziemy znowu i przemienimy cię w brunetkę lub uroczego rudzielca. – W jego głosie pojawiła się czuła nuta.

– Chociaż mnie osobiście podobasz się taka, jaka jesteś.

Oczy Rachel napęłniły się łzami.

– A ja lubię ciebie takim, jakim jesteś.

## Rozdział siedemnasty

Każde miasto jest wyjątkowe, ale Rzym nie przypomina żadnego innego miasta na świecie. To nowoczesna metropolia spowita sławą liczącą wiele stuleci. Żyje w swym własnym, powolnym rytmie, nie mając żadnych powodów do pośpiechu. Jutro nadejdzie, kiedy będzie miało nadejść, we właściwym czasie.

Dana nie była w Rzymie od czasu, gdy jako dwunastolatka przyjechała tu z rodzicami. Na lotnisku Leonardo da Vinci obiegły ją wspomnienia. Przypomniała sobie swój pierwszy dzień w Rzymie, spędzony w Koloseum, gdzie chrześcijanie byli rzucani na pożarcie lwom. Przez cały tydzień po tej wizycie dręczyły ją koszmary.

Razem z rodzicami zwiedziła Watykan i Schody Hiszpańskie, rzuciła lira do Fontanny di Trevi, prosząc w duchu, by rodzice przestali się kłócić. Kiedy jej ojciec zniknął, Dana uznała, że fontanna ją zawiodła.

Widziała operę „Otello” w Termach Karakalli i nigdy nie zapomniała tamtego wieczoru.

Zjadła lody w słynnej restauracji u Doneya na Via Veneto i spacerowała zatłoczonymi uliczkami Trastevere. Dana uwielbiała Rzym i jego mieszkańców. *Kto by pomyślał, że wrócę tu po wielu latach, szukając seryjnego zabójcy?*

Zatrzymała się w hotelu Ciceroni, przy Piazza Navona.

– *Buon giorno* – powitał ją dyrektor hotelu. – Jesteśmy zachwyceni, mogąc gościć panią u nas, panno Evans. Rozumiem, że ma pani zamiar zostać dwa dni.

Dana zawahała się.

– Nie jestem pewna.

Uśmiechnął się.

– Nic nie szkodzi. Mamy dla pani piękny apartament. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę dać znać.

*Włochy są takim przyjaznym krajem.* I Dana pomyślała o swoich dawnych sąsiadach, Dorocie i Howardzie Whartonach. *Nie mam pojęcia, kto im o mnie powiedział, ale wysłali swojego człowieka do Stanów specjalnie po to, żeby mnie zatrudnił.*

Niespodziewanie dla samej siebie, Dana zdecydowała zadzwonić do Whartonów. Poprosiła telefonistkę, by połączyła ją z Italiano Ripristino Corporation.

– Chciałabym mówić z Howardem Whartonem.

– Może pani przeliterować?

Dana przeliterowała.

– Dziękuję. Chwileczkę.

Chwileczka trwała pięć minut. Głos kobiety znów rozległ się w słuchawce.

– Przykro mi. Nie mamy tutaj żadnego Howarda Whartona.

*Jedyny warunek, to że jutro musimy być w Rzymie.*

Dana zadzwoniła do Domenica Romano, prezentera RAI 1.

– Tu Dana. Jestem w Rzymie, Domenico.

– Dana! Cudownie! Kiedy możemy się spotkać?

– Sam zdecyduj.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu Ciceroni.

– Weź taksówkę i każ kierowcy pojechać do Toula. Dołączę tam do ciebie za pół godziny.

Toula, na Via Della Lupa, to jedna z najsłynniejszych włoskich restauracji. Kiedy Dana weszła na salę, Romano już na nią czekał.

– *Buon giorno.* Miło cię widzieć w niewybuchowym otoczeniu.

– Ciebie także, Domenico.

– Co za bezsensowna wojna. – Potrząsnął głową. – Może bardziej bezsensowna niż inne.

*Bene!* Co robisz w Rzymie?

– Przyjechałam spotkać się z pewnym człowiekiem.

– A nazwisko tego szczęściarza?

– Vincente Mancino.

Wyraz twarzy Domenica Romano zmienił się gwałtownie.

– A po co chcesz się z nim spotkać?

– To prawdopodobnie fałszywy trop, ale muszę coś sprawdzić. Powiedz mi, co wiesz o Mancinie.

Domenico Romano namyślał się długo, zanim otworzył usta:

– Mancino był ministrem handlu. Za Mancinem stoi mafia. Nosi zawsze bardzo dużą łaskę. Jakiś czas temu nieoczekiwanie złożył dymisję, nikt nie wie dlaczego. – Romano spojrzał na Danę z ciekawością. – Dlaczego się tym interesujesz?

Dana udala, że nie usłyszała pytania.

– Wiem, że w chwili, gdy złożył dymisję, Mancino negocjował rządowy traktat handlowy z Taylorem Winthropem.

– Tak. Winthrop prowadził dalsze negocjacje z kimś innym.

– Jak długo Taylor Winthrop przebywał w Rzymie?

Romano zastanawiał się chwilę.

– Około dwóch miesięcy. Mancino i Winthrop zostali kumplami od kieliszka. – I dodał: – Ale coś się między nimi popsuło.

– Co?

– Kto wie? Krążą na ten temat różne plotki. Mancino miał tylko jedno dziecko, córkę Pię, która gdzieś zniknęła. Żona Mancina przeżyła wstrząs nerwowy.

– Co masz na myśli mówiąc, że zniknęła? Została porwana?

– Nie. Po prostu... – na próżno szukał właściwego słowa – zniknęła. Nikt nie wie, co się z nią stało. – Westchnął. – Muszę dodać, że Pia była prawdziwą pięknoscią.

– Gdzie jest żona Mancina?

– Podobno w jakimś sanatorium.

– Wiesz gdzie?

– Nie. I nie chcę wiedzieć. – Do stołu podszedł kelner. – Znam tę restaurację – powiedział Romano. – Mam zamówić za ciebie?

– Chętnie.

– *Bene.* – Odwrócił się do kelnera. – *Prima, pasta fagioli. Dopo, abbacchio arrosta con polenta.*

– *Grazie.*

Jedzenie było tak wspaniałe, że porzucili poważne tematy i gawędzili wesoło. Ale kiedy skończyli posiłek, Romano powtórzył:

– Dano, trzymaj się z dala od Mancina. Jest kimś zupełnie innym niż ludzie, z którymi przeprowadzasz wywiady.

– Ale jeśli on...

– Zapomnij o nim. Jednym słowem: *omertà*.

– Dziękuję, Domenico. Jestem wdzięczna za ostrzeżenie.

Biura Vincenta Mancino znajdowały się w należąco doń nowoczesnym budynku przy Via Sardegna. Potężny strażnik siedział za kontuarem w marmurowym holu.

Kiedy Dana weszła, podniósł głowę.

– *Buon giorno. Posso aiutarla, signorina?*

– Nazywam się Dana Evans. Chcę się widzieć z panem Vincentem Mancino.

– Była pani umówiona?

– Nie.

– W takim razie przykro mi.



– Proszę mu powiedzieć, że chodzi o Taylora Winthropa.

Strażnik przyglądał się gościowi chwilę, potem podniósł słuchawkę, powiedział kilka słów i odłożył ją. Dana czekała.

*Czego dowiem się tym razem?*

Telefon zadzwonił, strażnik odebrał i słuchał przez chwilę. Potem zwrócił się do Dany:

– Drugie piętro. Ktoś panią zaprowadzi.

– Dziękuję.

– *Prego.*

Gabinet Vincenta Mancino był mały i niepozorny, co zaskoczyło Danę. Mancino siedział za starym, zniszczonym biurkiem. Był sześćdziesięcioletnim mężczyzną średniego wzrostu, o szerokiej klatce piersiowej, cienkich wargach i orlim profilem. Miał najzimniejsze oczy, jakie Dana kiedykolwiek widziała. Na biurku stała wprawiona w złotą ramkę fotografia pięknej nastolatki.

Kiedy Dana weszła do jego gabinetu, Mancino powiedział:

– Chodzi o Taylora Winthropa? – Głos miał szorstki i głęboki.

– Tak. Chciałam porozmawiać o...

– Nie ma o czym rozmawiać, signorina. Zginął w pożarze. Smaży się w piekle, a jego żona i dzieci razem z nim.

– Mogę usiąść, panie Mancino?

– Nie – warknął. Ale zaraz się zreflektował. – *Scusi.* Czasem w złości zapominam o dobrych manierach. *Prego, si accomodi.* Proszę usiąść.

Dana usiadła naprzeciw niego.

– Pan i Taylor Winthrop negocjowaliście traktat handlowy między dwoma rządami.

– Tak.

– I zostaliście przyjaciółmi.

– Na krótko, *forse.*

Dana spojrzała na fotografię stojącą na biurku.

– Czy to pańska córka?

Nie odpowiedział.

– Jest piękna.

– Była bardzo piękna.

Dana spojrzała na niego, udając zdumienie.

– Więc nie żyje?

Czuła, że ją obserwuje, jakby się zastanawiał, czy powinien z nią o tym rozmawiać.

Wreszcie powiedział:

– Żyje? Niech pani mi powie. – Jego głos był pełen wzburzenia. – Wprowadziłem mojego amerykańskiego przyjaciela Taylora Winthropa do swojego domu. Jadł nasz chleb.

Przedstawiłem go moim przyjaciółom. Wie pani, jak mi odpłacił? Zrobił mojej pięknej, dziewiczej córeczce dziecko. Miała szesnaście lat. Bała się mi powiedzieć, bo wiedziała, że będę chciał go zabić, więc... więc zdecydowała się na aborcję – wyrzucił z siebie to słowo jak przekleństwo. – Winthrop bał się skandalu, toteż nie posłał Pii do lekarza. Nie. Wysłał ją... wysłał ją do rzeźnika. – Oczy wezbrały mu łzami. – Rzeźnika, który wyciął jej macicę. Mojej szesnastoletniej córeczce, *signorina*... – Głos uwiązał mu w gardle. – Taylor Winthrop nie tylko zniszczył moją córkę, zamordował także moje wnuki i wszystkie ich dzieci i ich wnuki. Unicestwił przyszłość rodu Mancinich. – Zaczerpnął powietrza, by się uspokoić. – Teraz on i jego rodzina zapłacili za swój straszliwy grzech.

Dana siedziała wstrząśnięta, oniemiała.

– Moja córka jest w klasztorze, *signorina*. Nigdy już jej nie zobaczę. Tak, zawarłem pakt z Taylorem Winthropem. – Jego zimne oczy koloru stali wbiły się w Danę. – Ale to był pakt z szatanem.

*A zatem mam już dwóch – pomyślała Dana. – A przede mną jeszcze spotkanie z Marcelem Falconem.*

Lecąc liniami KLM do Belgii, Dana zwróciła uwagę na człowieka, który usiadł obok niej. Zerknęła na niego. Był atrakcyjnym mężczyzną o sympatycznej twarzy i oczywiście poprosił stewardesę, by pozwoliła mu zamienić miejsca. Spojrzał na Danę i uśmiechnął się.

– Dzień dobry. Pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się David Haynes. – Miał angielski akcent.

– Dana Evans.

Wyraz jego twarzy świadczył, że nie zna tego nazwiska.

– Wspaniały dzień na latanie, prawda?

– Piękny – przytaknęła Dana.

Patrzył na nią z podziwem.

– Leci pani do Brukseli w interesach?

– W interesach i dla przyjemności.

– Ma tam pani przyjaciół?

– Kilku.

– Mam w Brukseli wielu znajomych.

*Poczekaj, aż powiem o tym Jeffowi – pomyślała Dana. Potem nagle uświadomiła sobie z przykrością: Jest z Rachel.*

Mężczyzna przyglądał jej się uważnie.

– Pani twarz wydaje mi się znajoma.

Dana uśmiechnęła się.

– Moja twarz robi takie wrażenie.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku w Brukseli i Dana wysiadła, jakiś mężczyzna stojący przy wyjściu wyjął swój telefon komórkowy i zadzwonił.

David Haynes zapytał:

– Czy ma pani jakiś środek lokomocji?

– Nie, ale mogę...

– Proszę mi pozwolić. – Zaprowadził Danę do czekającej na parkingu limuzyny z szoferem. – Podwiozę panią do hotelu – powiedział. Podał szoferowi nazwę hotelu i limuzyna włączyła się do ulicznego ruchu. – Pierwszy raz w Brukseli?

– Tak.

Jechali wzdłuż jasno oświetlonego, długiego pasażu handlowego. Haynes odezwał się:

– Jeśli planuje pani zakupy, sugerowałbym tutaj, w Galerii św. Huberta.

– Wygląda wspaniale.

Haynes polecił kierowcy:

– Zatrzymaj się na chwilę, Charles. – Odwrócił się do Dany. – Oto słynna fontanna Manneken Pis.

Był to posąg z brązu, przedstawiający siusiającego chłopca, umieszczony wysoko w niszy o kształcie muszli.

– Jeden z najsłynniejszych posągów na świecie.

*Kiedy byłem w więzieniu, moja żona i dzieci zginęły w pożarze. Gdybym był na wolności, mógłbym ich uratować.*

David Haynes mówił:

– Jeśli ma pani wolny dzisiejszy wieczór, chciałbym...

– Przykro mi – przerwała Dana – niestety, dziś wieczór jestem zajęta.

Matt został wezwany do gabinetu Elliota Cromwella.

– Nie ma dwojga naszych najpopularniejszych prezenterów, Matt. Kiedy Jeff zamierza wrócić?

– Nie jestem pewien, Elliot. Jak wiesz, ma problem ze swoją byłą żoną, więc zaproponowałem, żeby wziął urlop.

– Rozumiem. Kiedy Dana wraca z Brukseli?

Matt spojrział na Elliota Cromwella i pomyślał: *Nie mówiłem mu, że Dana pojechała do Brukseli.*

## **Rozdział osiemnasty**

Siedziba NATO, czyli Paktu Północnoatlantyckiego, znajduje się w Gmachu Leopolda III. Na jego szczycie powiewa czarno-żółto-czerwona flaga Belgii.

Dana była pewna, że bez trudu uzyska informacje dotyczące nieoczekiwanej dymisji Taylora Winthropa, a potem będzie mogła nareszcie wrócić do domu. Ale NATO okazało się biurokratycznym labiryntem rodem z koszmaru. Oprócz sześćdziesięciu państw członkowskich składało się z różnych komórek organizacyjnych, jak NAC, EAPC, NACC, ESDI, CJTF, CSCE i co najmniej dwunastu innych skrótowców.

Dana udała się do agencji prasowej NATO przy ulicy des Chapeliers i w jednej z redakcji znalazła Jeana Somville'a.

Wstał, by ją przywitać.

– Dana!

– Witaj, Jean.

– Co cię sprowadza do Brukseli?

– Badam pewną sprawę – powiedziała Dana. – Potrzebuję informacji.

– Aha. Znowu jakaś historia o NATO?

– W pewnym sensie – odparła ostrożnie Dana. – Taylor Winthrop był przez pewien czas amerykańskim konsultantem NATO.

– Tak. Zrobił wiele dobrego. Był wspaniałym człowiekiem. To prawdziwa tragedia, los tej rodziny. – Spojrzał na Danę z ciekawością. – Co chciałabyś wiedzieć?

Dana starannie dobierała słowa.

– Zrezygnował ze swego stanowiska w Brukseli przed upływem terminu. Zastanawiam się, jaki był powód.

Jean Somville wzruszył ramionami.

– To proste. Osiągnął cel, dla którego tu przyjechał.

Dana poczuła się głęboko rozczarowana.

– Czy w okresie, gdy Winthrop pracował tutaj, wydarzyło się coś... niezwykłego? Jakiś skandal z jego udziałem czy coś podobnego?

Jean Somville spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Oczywiście, że nie! Czy ktoś twierdzi, że Taylor Winthrop wplątał się w skandal związany z NATO?

– Nie – odparła Dana szybko. – Słyszałam, że doszło do... konfliktu między Winthropem a kimś od was.

Somville zmarszczył brwi.

– Masz na myśli konflikt natury prywatnej?

– Tak.

Wydał wargi.

– Nie wiem. Ale mogę to sprawdzić.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna.

Następnego dnia Dana zadzwoniła do Jeana Somville'a.

– Zdołałeś dowiedzieć się czegoś więcej o Taylorze Winthropie?

– Przykro mi, Dano. Próbowałem. Myślę, że po prostu nie ma czego się dowiadywać.

Dana spodziewała się takiej odpowiedzi.

– W każdym razie dziękuję. – Była zawiedziona.

– Nie ma za co. Przykro mi, że przejechałaś taki kawał świata na darmo.

– Jean, czytałam, że ambasador Francji w NATO, Marcel Falcon, nieoczekiwanie złożył dymisję i wrócił do kraju. Czy to nie dziwne?

– W samym środku kadencji. Też mi się tak wydaje.

– Dlaczego zrezygnował?

– Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Z powodu nieszczęśliwego wypadku. Jego syn został zabity przez nieostrożnego kierowcę.

– Nieostrożnego kierowcę? Czy go złapano?

– O, tak. Wkrótce po wypadku sam zgłosił się na policję.

Kolejny ślepy zaułek.

– Rozumiem.

– Ten człowiek nazywa się Antonio Persico. Był szoferem Taylora Winthropa.

Danie nagle zrobiło się zimno.

– Och. A gdzie jest Persico teraz?

– W więzieniu św. Gilles'a, tutaj, w Brukseli. – Somville dodał przepaszająco: – Przykro mi, że nie mogłem być bardziej pomocny.

Dana czytała notatkę prasową, którą przefaksowano jej z Waszyngtonu. *Antonio Persico, szofer ambasadora Taylora Winthropa, przyznał się dziś do spowodowania śmierci Gabriela Falcona, syna ambasadora Francji w Organizacji Narodów Zjednoczonych, i został skazany przez belgijski sąd na dożywotnie więzienie.*

Więzienie św. Gilles'a znajduje się blisko centrum Brukseli, w starym białym budynku z wieżyczkami, które upodabniają go do zamku. Dana zadzwoniła tam wcześniej i uzyskała zgodę na przeprowadzenie wywiadu z Antoniem Persico. Weszła na więzienny dziedziniec, eskortowana przez strażnika.

– Przyszła pani do Persica?

– Tak.

– Znakomicie.

Po krótkiej rewizji Dana została zaprowadzona do rozmównicy, gdzie czekał już Antonio Persico. Był niskim, bladym mężczyzną o wielkich szarych oczach i nieustannie drgającej twarzy.

Kiedy tylko Dana weszła, odezwał się:

– Bogu dzięki, nareszcie ktoś się zjawił! Teraz mnie pani stąd wyciągnie.

Dana patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Bardzo... bardzo mi przykro. Obawiam się, że nie mogę tego zrobić.

Oczy Persica zwięziły się.

– W takim razie po co pani przyjechała? Oni obiecali, że przyślą kogoś, kto mnie stąd wyciągnie.

– Przyjechałam, żeby porozmawiać o śmierci Gabriela Falcona.

Głos Persica stał się piskliwy.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Jestem niewinny.

– Ale przecież przyznał się pan.

– Skłamałem.

– Dlaczego...?

Antonio Persico spojrział jej w oczy i powiedział z goryczą:

– Zapłacono mi. To Taylor Winthrop go zabił.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

– Proszę mi o tym opowiedzieć.

Twarz drgała mu teraz jeszcze bardziej.

– To się stało w piątkowy wieczór. Żona pana Winthropa spędzała ten weekend w Londynie – mówił z wysiłkiem. – Pan Winthrop był sam. Pojechał do nocnego klubu Ancienne Belgique. Zaproponowałem, że go zawiozę, ale powiedział, że chce sam poprowadzić. – Persico urwał, przywołując wspomnienia.

– Co się stało potem? – spytała Dana.

– Pan Winthrop wrócił późno, bardzo pijany. Powiedział, że jakiś chłopak wbiegł mu pod koła. Że... że go przejechał. Pan Winthrop obawiał się skandalu, więc nie stanął. Ale bał się, że ktoś widział wypadek i zapisał numery wozu. Co prawda Winthrop miał immunitet dyplomatyczny, ale powiedział, że jeśli ludzie dowiedzą się o tej historii, rosyjski plan legnie w gruzach.

Dana zmarszczyła brwi.

– Rosyjski plan?

– Owszem. Tak właśnie powiedział.

– A co to jest rosyjski plan?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Słyszałem, jak rozmawiał przez telefon. Miał obsesję na tym punkcie. – Persico potrząsnął głową. – Wciąż powtarzał: „Rosyjski plan musi być wprowadzony w życie. Zaszliśmy za daleko, by cokolwiek miało nas powstrzymać”.

– I nie ma pan pojęcia, o czym mówił?

– Nie.

– Pamięta pan jakieś inne jego słowa?

Persico zastanawiał się chwilę.

– Powiedział coś jak: „Wszystkie elementy trafiły na swoje miejsce”. – Spojrzał na Danę. – Cokolwiek to było, brzmiało jak jakaś bardzo ważna sprawa.

Dana chłonęła każde słowo.

– Panie Persico, dlaczego wziął pan na siebie winę za wypadek?

Persico zacisnął szczęki.

– Powiedziałem pani. Zapłacono mi. Taylor Winthrop obiecał, że jeśli powiem, że siedziałem za kierownicą, da mi milion dolarów i zaopiekuje się moją rodziną, kiedy będę w więzieniu. Powiedział, że postara się, abym dostał łagodny wyrok. – Zazgrzytał zębami. – Dałem się nabrać jak głupiec. – Przygryzł wargi. – A teraz on nie żyje, a ja spędzę tutaj resztę życia. – Łzy nabiegły mu do oczu.

Dana stała przed nim, oszołomiona tym, co usłyszała. Wreszcie spytała:

– Opowiadał pan komuś o tym wszystkim?

Persico odparł z goryczą:

– Oczywiście. Kiedy tylko usłyszałem, że Taylor Winthrop nie żyje, powiedziałem policji o naszym układzie.

– I co?

– Wyśmiali mnie.

– Panie Persico, zadam panu teraz bardzo ważne pytanie. Proszę się dobrze zastanowić, zanim pan odpowie. Czy powiedział pan Marcelowi Falconowi, że Taylor Winthrop zabił jego syna?

– Jasne. Miałem nadzieję, że mi pomoże.

– Kiedy mu pan o tym powiedział, jak zareagował?

– Pamiętam dokładnie jego słowa: „Oby reszta rodziny dołączyła do niego w piekle”.

Dana pomyślała z rozpaczą: *Mój Boże, teraz jest ich już trzech.*

*Muszę porozmawiać z Marcelem Falconem w Paryżu.*

Nie można było nie odczuć magii Paryża, już kiedy lecieli nad miastem, przygotowując się do lądowania. Było to miasto światła, miasto kochanków, miejsce, do którego człowiek nie powinien przybywać sam. Paryż sprawił, że Dana mocniej niż kiedykolwiek zatęskniła za Jeffem.

Rozmawiała w pokoju hotelu Plaza Athenee z Jeanem-Paulem Hubertem z telewizji Metro 6.

– Marcel Falcon? Oczywiście. Wszyscy go znają.

– Możesz mi coś o nim powiedzieć?

– To barwna postać. Jest tym, co Amerykanie nazywają „szycha”.

– Czym się zajmuje?

– Falcon jest właścicielem ogromnej kompanii farmaceutycznej. Kilka lat temu został oskarżony o działanie na szkodę mniejszych spółek, ale dzięki politycznym koneksjom uniknął procesu. Prezydent Francji mianował go ambasadorem w NATO.

– Ale on zrezygnował – powiedziała Dana. – Dlaczego?

– To smutna historia. Jego syn został zabity w Brukseli przez pijanego kierowcę i Falcon nie umiał sobie z tym poradzić. Rzucił NATO w diabły i wrócił do Paryża. Jego żona przeżyła załamanie nerwowe. Jest w sanatorium w Cannes. – Jean-Paul spojrział na Danę i dodał z przejęciem: – Dano, jeśli chcesz nakręcić materiał o Falconie, musisz być bardzo ostrożna. Ma opinię człowieka mściwego.

Cały dzień zajęło Danie uzyskanie spotkania z Marcelem Falconem.

Kiedy w końcu weszła do jego gabinetu, przywitał ją słowami:

– Zgodziłem się z panią spotkać, ponieważ podziwiam pani profesjonalizm, *mademoiselle*. Pani relacje z wojny świadczyły o wielkiej odwadze.

– Dziękuję.

Marcel Falcon był wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną o wyrazistych rysach i przenikliwych niebieskich oczach.

– Proszę usiąść. Słucham.

– Chciałam zapytać o pańskiego syna.

– Ach tak. – W jego oczach odbiła się rozpacz. – Gabriel był wspaniałym chłopcem.

– Ten człowiek, który go przejechał... – powiedziała Dana.

– Szofer.

Dana spojrzała na niego ze zdumieniem.

*Proszę się dobrze zastanowić, zanim pan odpowie. Czy powiedział pan Marcelowi Falconowi, że Taylor Winthrop zabił jego syna?*

*Jasne. Kiedy tylko dowiedziałem się o śmierci Winthropa. Miałem nadzieję, że Falcon mi pomoże.*

*Kiedy mu pan o tym powiedział, jak zareagował?*



*Pamiętam dokładnie jego słowa: „Oby reszta rodziny dołączyła do niego w piekle”.*

A teraz Marcel Falcon zachowywał się, jakby nic o tym nie wiedział.

– Panie Falcon, kiedy pracował pan w NATO, był tam także Taylor Winthrop. – Dana obserwowała twarz Falcona, ale wbrew swym oczekiwaniom nie dostrzegła żadnej reakcji.

– Tak. Spotkaliśmy się – odparł niedbale.

*Tylko tyle?* – zastanawiała się Dana. – *Tak. Spotkaliśmy się. Co on ukrywa?*

– Panie Falcon, chciałabym porozmawiać z pańską żoną, jeśli...

– Niestety, nie wróciła jeszcze z wakacji.

*Przeżyła załamanie nerwowe i jest w sanatorium w Cannes.* Marcel Falcon albo nie uwierzył Persicowi, albo z jakiegoś ponurego powodu udawał nieświadomość.

Dana zadzwoniła do Matta ze swego pokoju w Plaza Athenee.

– Dano, kiedy wracasz do domu?

– Muszę jeszcze sprawdzić jedną rzecz, Matt. Szofer Taylora Winthropa powiedział mi w Brukseli, że Winthrop wspomniał o jakimś sekretnym rosyjskim planie, który chciał zrealizować za wszelką cenę. Spróbuję ustalić, o co mu chodziło. Chcę porozmawiać z którymś z jego współpracowników w Moskwie.

– W porządku. Ale Cromwell chce cię widzieć z powrotem jak najszybciej. Naszym korespondentem w Moskwie jest Tim Drew. Zadzwonię do niego, żeby udzielił ci informacji. Może być bardzo pomocny.

– Dziękuję. Nie powinnam zostać w Rosji dłużej niż parę dni.

– Dano...

– Tak?

– Nieważne. Do widzenia.

*Dziękuję. Nie powinnam zostać w Rosji dłużej niż dzień czy dwa.*

*Dano...*

*Tak?*

*Nieważne. Do widzenia.*

Koniec nagrania.

Dana zadzwoniła do domu.

– Dobry wieczór, pani Daley. A raczej dzień dobry.

– Panna Evans! Cieszę się, że panią słyszę.

– Co tam u was?

– Wszystko układa się świetnie.

– Jak się czuje Kemal? Nie było z nim żadnych kłopotów?

– Żadnych. Oczywiście tęskni za panią.

– A ja tęsknię za nim. Może go pani zawołać?

– Śpi. Mam go obudzić?

– Śpi? – powiedziała Dana ze zdziwieniem. – Kiedy ostatnio dzwoniłam, też spał.

– Tak. Nasz zuch wrócił ze szkoły bardzo zmęczony, więc uznałam, że drzemka dobrze mu zrobi.

– Rozumiem... No cóż, proszę mu przekazać, że go kocham. Zadzwoń jutro. I proszę mu jeszcze powiedzieć, że przywiozę mu niedźwiedzia z Rosji.

– Niedźwiedzia? Będzie zachwycony.

Dana zatelefonowała do Rogera Hudsona.

– Roger, nie znoszę się narzucać, ale potrzebuję przysługi.

– Jeśli mogę ci w czymś...

– Wyjeżdżam do Moskwy i chcę porozmawiać z Edwardem Hardym, naszym ambasadorem w Rosji. Miałam nadzieję, że może go znasz.

– W rzeczy samej.

– Jestem w Paryżu. Gdybyś zechciał mi przefaksować list polecający, byłabym naprawdę wdzięczna.

– Mogę zrobić coś więcej. Zadzwoń do niego i powiem, że się do niego wybierasz.

– Dziękuję, Roger. Jesteś bardzo dobry.

Był sylwester. Dana czuła ból na myśl, że miał to być dzień jej ślubu. *Wkrótce* – powiedziała sobie. *Wkrótce*. Włożyła płaszcz i wyszła.

Odźwierny zapytał:

– Wezwać taksówkę, panno Evans?

– Nie, dziękuję. – Nie miała dokąd jechać. Jean-Paul Hubert był u rodzony za miastem. To nie jest miasto, które zwiedza się samotnie – zdecydowała Dana.

Poszła na spacer, próbując nie myśleć o Jeffie i Rachel. Próbując nie myśleć. Przechodziła koło małego kościółka, którego drzwi były akurat otwarte, i pchnięta impulsem weszła do środka. Stojąc w zimnym, wysoko sklepionym wnętrzu Dana poczuła spokój. Usiadła w ławce i w duchu odmówiła modlitwę.

Wieczorem znów poszła na spacer, a o północy na ulicach Paryża wybuchła wrzawa i ze wszystkich okien posypało się konfetti. Zastanawiała się, co robi Jeff. Może kocha się z Rachel? Nie zadzwonił. Jak mógł zapomnieć, że to wyjątkowa noc?

W pokoju hotelowym, na podłodze, w pobliżu komody, dzwonił telefon komórkowy, który wypadł Danie z torebki.

Dana wróciła do Plaza Athenee o trzeciej nad ranem. Weszła do pokoju, rozebrała się i rzuciła na łóżko. Najpierw jej ojciec, a teraz Jeff. Porzucenie było w jej życiu niczym

powracający motyw na gobelinie. *Nie będę się nad sobą litowała – przysięgła sobie. – I tak wygląda moja noc poślubna. Och, Jeff, dlaczego nie zadzwoniłeś?*

Płakała tak długo, aż zasnęła.

## Rozdział dziewiętnasty

Lot do Moskwy liniami Sabeny trwał trzy i pół godziny. Dana zauważyła, że większość pasażerów ma na sobie grube swetry, a półki na bagaże są zapchane futrzanymi płaszczami, czapkami i szalikami.

*Powinnam była ubrać się cieplej – pomyślała. – No cóż, nie zostanę w Moskwie dłużej niż dwa dni.*

Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział jej Antonio Persico.

*Miał obsesję na tym punkcie. Wciąż powtarzał: „Rosyjski plan musi być wprowadzony w życie. Zaszliśmy za daleko, by cokolwiek mogło nas powstrzymać”.*

*Dlaczego ten plan był dla Winthropa taki ważny? Jakie elementy znalazły się na swoim miejscu? A krótko potem prezydent mianował Taylora ambasadorem w Rosji.*

*Im więcej mam informacji, tym mniej widzę w tym wszystkim sensu – podsumowała Dana.*

Ku zaskoczeniu Dany, Szeremietiewo II, międzynarodowe rosyjskie lotnisko, było zatłoczone turystami. *Po co rozsądny człowiek przyjeżdża zimą do Rosji?* – zastanawiała się.

Przy taśmie bagażowej zauważyła, że stojący w pobliżu mężczyzna obserwuje ją ukradkiem. Serce zaczęło jej bić gwałtownie. *Wiedzieli, że mam tu przylecieć – pomyślała. – Skąd?*

Mężczyzna podszedł do niej.

– Panna Dana Evans? – Miał chropawy, słowiański akcent.

– Tak...

Uśmiechnął się szeroko i powiedział z podnieceniem:

– Jest pani moim wielkim fanem! Ogląda mnie pani w telewizji przez cały czas.

Dana poczuła gwałtowny przyływ ulgi.

– Och! Tak. Dziękuję.

– Czy mogłaby pani dać mi swój autograf?

– Oczywiście.

Podsunał Danie kartkę papieru.

– Nie mam długopisu.

– Ja mam. – Dana wyjęła z torebki swoje nowe, złote pióro i podpisała się na kartce.

– *Spasibo! Spasibo!*

Kiedy Dana chowała pióro z powrotem do torebki, ktoś ją popchnął i pióro wylądowało na twardej podłodze. Dana schyliła się, by je podnieść. Oprawka była pęknięta.

*Mam nadzieję, że da się naprawić* – pomyślała. A potem przyjrzała się pióru uważniej. Przez szparę w oprawce widać było cieniutki kabelek. Zdumiona, wyciągnęła go delikatnie. Kabelek był częścią mikronadajnika. Dana patrzyła na urządzenie z niedowierzaniem. *To dlatego wiedzą zawsze, gdzie jestem! Ale kto umocował nadajnik?* Przypomniała sobie kartkę, którą dołączono do pióra.

*Droga Dano, życzymy bezpiecznej podróży. Gang.*

Wściekła, Dana wyrwała nadajnik, rzuciła go na ziemię i rozgniotła obcasem.

W tajnym laboratorium punkt markera zniknął nagle z mapy na ekranie.

– O, kurwa!

– Dana?

Odwróciła się. Naprzeciw niej stał korespondent WTN w Moskwie.

– Jestem Tim Drew. Przepraszam za spóźnienie. W tym mieście jazda samochodem to przygoda rodem z thrillera.

Tim Drew miał czterdzieści lat, był wysokim, rudowłosym mężczyzną o ciepłym uśmiechu.

– Przyjechałem samochodem. Matt zawiadomił mnie, że przylecisz.

– Świetnie.

Wzięli bagaż Dany z taśmy i wyszli na zewnątrz.

Jazda samochodem po Moskwie przywodziła na myśl sceny z „Doktora Żywago”. Danie wydawało się, że na miasto zarzucono białą płachtę.

– Jak tu pięknie! – wykrzyknęła. – Długo tu jesteś?

– Dwa lata.

– Podoba ci się?

– To trochę niesamowite. Jelcynowi brakuje poparcia, a nikt nie wie, czego się spodziewać po Putinie. Mieszkańcy pragną spokoju. – Zatrzymał się gwałtownie, by nie rozjechać grupki nieuważnych przechodniów. – Zarezerwowałem ci pokój w hotelu Moskwa.

– Dobrze. Co to za hotel?

– To jeden z typowych hoteli dla cudzoziemców. Możesz być pewna, że na twoim piętrze ktoś będzie miał na ciebie oko.

Na ulicach pełno było ludzi opatulonych w futra, grube kurtki lub płaszcze. Tim Drew zerknął na Danę.

– Postaraj się o cieplejsze ubranie, jeśli nie chcesz zamarznąć.

– Nic mi nie będzie. Jutro lub pojutrze wracam do domu.

Przed sobą mieli Plac Czerwony i Kreml, który wznosił się na wzgórzu zdobiącym lewy brzeg rzeki Moskwy.

– Mój Boże, to niesamowite – powiedziała Dana.

– Gdyby te mury mogły mówić, usłyszałybyś niejedną jęk rozpacz – mówił dalej Tim Drew. – To jedna z najsłynniejszych budowli na świecie. Jest położona na terenie obejmującym Wzgórze Borowickie na północnym brzegu i...

Dana nie słuchała. Rozmyślała. *A co, jeśli Antonio Persico skłamał? Jeśli sam przejechał chłopca, a całą tę historię o Taylorze Winthropie po prostu wymyślił? I jeśli tak samo wysłał z palca ten rosyjski plan?*

– Za wschodnim murem jest Plac Czerwony. Wejście dla zwiedzających do Wieży Kutafia znajduje się od strony zachodniej.

*Ale w takim razie dlaczego Taylorowi Winthropowi tak bardzo zależało, żeby przyjechać do Rosji? Sam tytuł ambasadora nie miał dla niego znaczenia.*

Tim Drew wciąż mówił:

– Tutaj właśnie przez całe wieki rezydowali władcy Rosji. Iwan Groźny i Stalin wybrali sobie Kreml za rezydencję, i Lenin, i Chruszczow.

*Wszystkie elementy są na swoim miejscu. Chciałabym wiedzieć, co miał na myśli.*

Zatrzymali się przed ogromnym hotelem.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Tim.

– Dziękuję. – Dana wysiadła z samochodu i poczuła brutalne uderzenie lodowatego powietrza.

– Wejdz do środka – polecił Tim. – Przyniosę twoje walizki. Nawiasem mówiąc, jeśli masz dziś wolny wieczór, chętnie zabiorę cię na kolację.

– Bardzo dziękuję.

– To prywatny klub, w którym podają naprawdę wyśmienite jedzenie. Myślę, że ci się spodoba.

– Cudownie.

Recepcja hotelu Moskwa była wielka, pięknie udekorowana i pełna ludzi. Za kontuarem uwijało się kilku recepcjonistów w uniformach. Dana podeszła do jednego z nich.

Podniósł głowę:

– *Da?*

– Nazywam się Dana Evans. Mam rezerwację.

Mężczyzna spojrzął na nią i powiedział nerwowo:

– Ach, tak, panna Evans. – Podał jej formularz. – Proszę to wypełnić, dobrze? I będę potrzebował pani paszportu.

Kiedy Dana zaczęła pisać, urzędnik zerknął na mężczyznę stojącego w drugim końcu holu i skinął głową. Dana oddała recepcjoniście formularz.

- Każę komuś odprowadzić panią do pokoju.
- Dziękuję.

Pokój zachował resztki dawnej świetności, ale meble były zniszczone i pachniały stęchlizną.

Mocno zbudowana kobieta w bezkształtnym mundurku przyniosła torby Dany. Dana dała jej napiwek, kobieta chrząknęła i wyszła. Dana usiadła przy telefonie i wykręciła numer 252-2451.

- Ambasada Stanów Zjednoczonych.
- Proszę z biurem ambasadora Hardy'ego.
- Chwileczkę.
- Biuro ambasadora Hardy'ego.
- Dzień dobry. Nazywam się Dana Evans. Czy mogę mówić z ambasadorem?
- Mogę spytać, w jakiej sprawie?
- To... to sprawa osobista.
- Proszę chwilę poczekać.

Po chwili w słuchawce rozległ się głos ambasadora Hardy'ego:

- Panna Evans?
- Tak.
- Witamy w Moskwie.
- Dziękuję.
- Roger Hudson uprzedził mnie telefonicznie o pani przyjeździe. W czym mogę pani pomóc?
- Czy mogłabym przyjechać do pańskiego biura?
- Oczywiście. Jestem... proszę chwilę poczekać. – Przez chwilę panowała cisza, a potem ambasador zapytał: – Może być jutro rano? O dziesiątej?
- Znakomicie. Dziękuję bardzo.
- W takim razie do jutra.

Dana wyjrzała przez okno i obserwując ludzi śpieszących dokąds w szczypiącym mrozie, pomyślała: *Tim miał rację. Powinnam kupić cieplejsze ubranie.*

Dom towarowy GUM znajdował się w pobliżu hotelu Dany. Było to olbrzymie centrum handlowe, pełne artykułów różnego asortymentu.

Dana poszła do działu z damską garderobą, gdzie wisiały długie rzędy ciepłych płaszczy. Zdecydowała się na czerwony, wełniany, i dobrała do niego czapkę w tym samym kolorze. Przez dwadzieścia minut szukała sprzedawcy, któremu mogłaby zapłacić.

Wchodząc do pokoju, usłyszała brzęczenie telefonu komórkowego. To był Jeff.

– Witaj, kochanie. Próbowałem dodzwonić się do ciebie w sylwestra, ale nie odbierałaś, a nie wiedziałem, gdzie dokładnie jesteś.

– Przykro mi, Jeff.

*Więc nie zapomniał. Błogosław go, Boże.*

– Gdzie jesteś?

– W Moskwie.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Wspaniale. Jeff, powiedz, co u Rachel.

– Jeszcze za wcześnie, by stwierdzić coś pewnego. Jutro spróbują nowej terapii. Ale ta metoda jest nadal w fazie eksperymentów. Wyniki będą za kilka dni.

– Mam nadzieję, że terapia poskutkuje – powiedziała Dana.

– W Moskwie jest zimno?

Dana roześmiała się.

– Nie uwierzyłbyś. Jestem soplem lodu o ludzkich kształtach.

– Chciałbym tam być, żeby cię rozgrzać.

Rozmawiali jeszcze pięć minut, a potem Dana usłyszała głos Rachel wołającej Jeffa.

– Muszę iść, kochanie. Rachel mnie potrzebuje – powiedział Jeff.

*Ja też cię potrzebuję* – pomyślała Dana.

– Kocham cię.

– I ja cię kocham.

Ambasada Stanów Zjednoczonych mieściła się przy Bulwarze Nowińskim 19-23 w starym, zniszczonym budynku. Rosyjscy wartownicy stali przed swymi budkami po obu stronach bramy. Ludzie czekali cierpliwie w długiej, wolno przesuwał się kolejce. Dana podeszła do jednego ze strażników i wymieniła mu swe nazwisko. Spojrzał na listę i pozwolił jej wejść.

W holu amerykański marynarz obserwował wchodzących zza kuloodpornej szyby. Strażniczka w mundurze sprawdziła zawartość torebki Dany.

– W porządku.

– Dziękuję. – Dana podeszła do kontuaru. – Dana Evans.

Mężczyzna stojący przy kontuarze odezwał się:

– Ambasador oczekuje pani, panno Evans. Proszę za mną.

Dana ruszyła za nim po marmurowych stopniach do biura na końcu długiego korytarza. Kiedy stanęła w progu, atrakcyjna kobieta po czterdziestce uśmiechnęła się i powiedziała:

– Miło mi panią poznać, panno Evans. Nazywam się Lee Hopkins, jestem sekretarką ambasadora. Może pani wejść.

Dana weszła do gabinetu. Ambasador Edward Hardy wstał, kiedy zbliżyła się do jego biurka.



– Dzień dobry, panno Evans.

– Dzień dobry – powiedziała Dana. – Dziękuję, że zechciał pan się ze mną zobaczyć.

Ambasador był wysokim, rumianym mężczyzną o jowialnym sposobie bycia polityka.

– Bardzo się cieszę, mogąc panią poznać. Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję.

– Proszę usiąść.

Dana skorzystała z zaproszenia.

– Byłem zachwycony, kiedy Roger Hudson powiedział mi o pani wizycie. Przyjechała pani w ciekawym momencie.

– O?

– Mówiąc między nami, odnoszę przykre wrażenie, że ten kraj stacza się w przepaść. – Westchnął. – Jeśli mam być całkiem szczery, nie mam pojęcia, co się teraz wydarzy, panno Evans. Rosja ma wielusetletnią historię, a my patrzymy, jak staje się ściekiem. Rządzą tu kryminaliści.

Dana patrzyła na niego z zainteresowaniem.

– To znaczy?

Ambasador odchylił się do tyłu w swoim fotelu.

– Zgodnie z tutejszym prawem żaden członek Dumy – czyli niższej izby parlamentu – nie może zostać oskarżony o żadne przestępstwo. W rezultacie Duma składa się z ludzi, którzy są ścigani za rozmaite zbrodnie – gangsterów, którzy spędzili część życia w więzieniu, i kryminalistów, którym wytoczono procesy. Żadnego z nich nie można aresztować.

– To niewiarygodne – powiedziała Dana.

– Tak. Rosjanie są wspaniali, ale ich rząd... No dobrze, czym mogę służyć, panno Evans?

– Chciałam porozmawiać z panem o Taylorze Winthropie. Piszę artykuł o jego rodzinie.

Ambasador Hardy potrząsnął głową z żalem.

– To jak grecka tragedia, prawda?

– Tak.

*Znów to określenie.*

Ambasador Hardy spojrział na Danę z ciekawością.

– Cały świat zna tę historię ze wszystkimi szczegółami. Nie sądzę, by dało się powiedzieć na ten temat coś nowego.

Dana odparła ostrożnie:

– Chcę to opowiedzieć z osobistego punktu widzenia. W tym celu muszę się dowiedzieć, jaki Taylor Winthrop był naprawdę, jakim był człowiekiem, kim byli jego przyjaciele, czy miał wrogów...

– Wrogów? – Ambasador był zaskoczony. – Nie. Wszyscy kochali Taylora Winthropa. Był prawdopodobnie najlepszym ambasadorem, jakiego tutaj mieliśmy.

– Pracował pan z nim?

– Tak. Przez rok byłem jego prawą ręką.

– Panie ambasadorze, czy Taylor Winthrop pracował nad czymś... – urwała, nie wiedząc, jak skończyć zdanie – o czym mógłby powiedzieć, że wszystkie elementy znalazły się na swoim miejscu?

Ambasador Hardy zmarszczył czoło.

– Chodzi pani o interesy czy sprawy rządowe?

– Nie bardzo wiem – wyznała Dana.

Ambasador Hardy myślał przez chwilę.

– Ja też nie. Nie, nie mam pojęcia, co by to mogło być.

– Czy wśród ludzi, którzy pracują obecnie w ambasadzie, są jego ówcześni współpracownicy?

– O tak. Na przykład moja sekretarka Lee była też sekretarką Taylora Winthropa.

– Nie ma pan nic przeciwko temu, że bym z nią porozmawiała?

– Ależ skąd. Dam pani nawet listę osób, które mogą się okazać użyteczne.

– Wspaniale. Dziękuję.

Ambasador wstał.

– Proszę zachować ostrożność, panno Evans. Na moskiewskich ulicach popełnia się wiele zbrodni.

– Tak słyszałam.

– Proszę nie pić tutejszego piwa. Nawet Rosjanie go nie piją. No właśnie, a gdyby jadła pani na mieście, proszę zawsze zaznaczyć: *czystyj stol* – to znaczy pusty stół – bo inaczej zaprowadzą panią do stolika zastawionego drogimi przystawkami, które nie będą pani smakowały. Arbat to najlepsze miejsce. W tamtejszych sklepach znajdzie pani wszystko. I proszę uważać z taksówkami. Niech pani wybiera starsze, podniszczone. Kierowcy nowych to zwykle naciągacze.

– Dziękuję. – Dana się uśmiechnęła. – Będę pamiętała.

Pięć minut później rozmawiała z Lee Hopkins, sekretarką ambasadora. Siedziały same w małym pokoju, przy zamkniętych drzwiach.

– Jak długo pracowała pani dla ambasadora Winthropa?

– Osiemnaście miesięcy. Co chce pani wiedzieć?

– Czy pracując tutaj, ambasador Winthrop nie narobił sobie wrogów?

Lee Hopkins spojrzała na Danę ze zdumieniem.

– Wrogów?

– Tak. Pełniąc taką funkcję, musiał czasem mówić „nie”, a niektórzy ludzie uznali niewątpliwie odmowę za krzywdę. Jestem pewna, że ambasador Winthrop nie mógł zadowolić wszystkich.

Lee Hopkins potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czego pani szuka, panno Evans, ale jeśli zamierza pani napisać coś złego o Taylorze Winthropie, zwróciła się pani do niewłaściwej osoby. Był najuprzejmiejszym, najsubtelniejszym człowiekiem, jakiego znałam.

*Zaczyna się – pomyślała Dana.*

Przez następne dwie godziny zadała te same pytania pięciu osobom, które pracowały w ambasadzie w okresie, gdy kierował nią Taylor Winthrop.

*Miał olśniewającą osobowość...*

*Naprawdę lubił ludzi...*

*Robił więcej, niż do niego należało, żeby nam pomóc.*

*Wrogowie? Nie Taylor Winthrop...*

*Tracę czas – pomyślała Dana. Udała się ponownie do ambasadora Hardy'ego.*

– Znalazła pani to, czego chciała? – spytał. Wydawał się mniej przyjazny.

Dana zawahała się.

– Niezupenie – odparła uczciwie.

Pochylił się ku niej.

– I nie sądzę, by się pani udało, panno Evans. Nie, jeśli szuka pani niekorzystnych opinii o Taylorze Winthropie. Widziała pani reakcje swoich rozmówców. Tutaj wszyscy kochali tego człowieka. Ja też. Niech pani nie wygrzebuje brudów, których nie ma. Jeśli to był jedyny cel pani przyjazdu, może pani wyjechać.

– Dziękuję – powiedziała Dana. – Wyjadę.

Nie miała najmniejszego zamiaru wyjeżdżać.

Klub Narodowy VIP, dokładnie naprzeciw Kremla i Placu Maneżowego, składał się z prywatnej restauracji i kasyna. Kiedy Dana weszła do sali, Tim Drew już czekał.

– Witaj – powiedział. – Myślę, że ci się tutaj spodoba. Bawi się tu moskiewska śmietanka towarzyska. Gdyby w tej restauracji wybuchła bomba, myślę, że Rosja zostałaby bez rządu.

Kolacja była wyśmienita. Zaczęli od blinów i kawioru, potem zjedli barszcz, jesiotra w sosie orzechowym, beef stroganov i ryż *s lukom*, a na deser watuszki – ciasteczka twarogowe.

– Wspaniałe – powiedziała Dana. – A słyszałam, że w Rosji jedzenie jest ohydne.

– Bo jest – zapewnił ją Tim. – Ale to nie jest Rosja. To mała oaza.

– Jak się tutaj żyje? – spytała Dana.

Tim zamyślił się na chwilę.

– Jakby się stało w pobliżu wulkanu, czekając na wybuch. Nigdy nie jesteś w stanie przewidzieć, co się wydarzy. Ludzie w rządzie kradną miliardy z państwowej kasy, a zwykli obywatele głodują. Tak się zaczęła poprzednia rewolucja. Bóg jeden wie, co się wydarzy teraz. Mówiąc uczciwie, to tylko jedna strona medalu. Tutejsza kultura jest niewiarygodna. Mają Teatr Wielki, wspaniały Ermitaż, Muzeum Puszkina, rosyjski balet, moskiewski cyrk...

– listę można by ciągnąć w nieskończoność. W Rosji wydaje się więcej książek niż we wszystkich innych krajach razem wziętych, a przeciętny Rosjanin czyta rocznie trzy razy więcej niż Amerykanin.

– Może czytają niewłaściwe książki – odparła Dana sucho.

– Może. W tej chwili ludzie znaleźli się między dwoma systemami, kapitalizmem i komunizmem, z których żaden nie pasuje do tego kraju. Stąd biurokracizm, inflacja i ocean zbrodni. – Spojrzał na Danę. – Mam nadzieję, że nie popsuję ci humoru.

– Nie. Powiedz mi, Tim, znałeś Taylora Winthropa?

– Kilka razy przeprowadzałem z nim wywiad.

– Słyszałeś o jakimś wielkim projekcie, w który był zaangażowany?

– Był zaangażowany w wiele projektów. Ostatecznie był naszym ambasadorem.

– Nie mówię o tym. Chodzi o coś innego. Coś bardzo skomplikowanego – żeby wszystkie elementy musiały znaleźć się na swoim miejscu.

Tim Drew zastanawiał się przez chwilę.

– Niczego sobie nie przypominam.

– Czy ktoś jeszcze oprócz pracowników ambasady miał z nim częsty kontakt?

– Jego rosyjscy odpowiednicy, przypuszczam. Powinnaś zwrócić się do nich.

– Racja – powiedziała Dana. – Zrobię to.

Kelner przyniósł rachunek. Tim Drew obejrzał go i popatrzył na Danę.

– Typowe. Na rachunku są trzy dodatkowe pozycje. Nie będę pytał, czego dotyczą.

Kiedy wyszli na ulicę, Tim Drew powiedział do Dany:

– Masz pistolet?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego?

– To Moskwa. Nigdy nic nie wiadomo. – Nagle jakaś myśl przyszła mu do głowy. – Coś ci powiem. Zrobimy małą wycieczkę.

Wsiadli do taksówki i Drew podał kierowcy adres. Pięć minut później zatrzymali się przed sklepem z bronią i wysiedli z taksówki.

Dana zajrzała do sklepu i powiedziała:

– Nie będę nosić broni.

– Wiem – odparł Tim.

Na ladzie i półkach leżała wszelkiego rodzaju broń palna.

Dana rozejrzała się.

– Więc każdy może tu wejść i kupić rewolwer?

– Jeśli ma pieniądze – odrzekł Tim.

Mężczyzna za ladą wymamrotał coś po rosyjsku do Tima. Tim powiedział mu, czego chce.

– *Da*. – Sięgnął pod ladę i wyciągnął stamtąd mały, czarny cylindryczny przedmiot.

– Co to jest? – spytała Dana.

– To dla ciebie. Rozpylacz pieprzu. – Tim Drew wziął rozpylacz z lady. – Musisz tylko nacisnąć ten guzik u góry, a złych chłopców będzie zbyt bolało, by nadal ci się naprzykrzali.

– Nie sądzę... – powiedziała Dana.

– Zaufaj mi. Weź to. – Podał rozpylacz Danie, zapłacił, po czym wyszli.

– Chciałabyś zobaczyć moskiewski nocny klub?

– Brzmi interesująco.

– Wspaniale. Jedziemy.

Klub Night Flight na ulicy Twerskiej był wielki, urządzony z przepychem i pełen dobrze ubranych Rosjan, którzy jedli, pili i tańczyli.

– Po tych ludziach nie widać, że ich kraj przeżywa kryzys – skomentowała Dana.

– Nie. Żebracy zostali na ulicach.

O drugiej Dana wyczerpana wróciła do hotelu. To był długi dzień. Jakaś kobieta siedziała w korytarzu, notując godziny wyjścia i powrotu hotelowych gości.

Znalazszy się w swoim pokoju, Dana podeszła do okna, z którego miała widok jak z pocztówki na miasto tonące w padającym śniegu i oblane światłem księżycy.

*Jutro – pomyślała z determinacją – zdobędę informację, po którą tu przyjechałam.*

Huk odrzutowca był tak głośny, że wydawało się, iż samolot uderzy w budynek. Mężczyzna szybko wstał zza biurka, chwycił lornetkę i podszedł do okna. Samolot wypuścił podwozie, jakby zamierzał wylądować na małym lotnisku kilometr dalej. Oprócz pasów startowych cała, nieruchoma przestrzeń była aż po horyzont pokryta śniegiem. Panowała zima i byli na Syberii.

– No proszę – powiedział do swego asystenta – Chińczycy przylecieli pierwsi. – Te słowa nie wymagały komentarza. – Powiedziano mi, że nasz przyjaciel Ling Wong nie przyjedzie. Kiedy wrócił z ostatniego spotkania z pustymi rękami, czekało go dość przykre powitanie. Bardzo smutne. To był przyzwoity człowiek.

W tej chwili zahuczał drugi odrzutowiec. Mężczyzna nie rozpoznał typu. Kiedy samolot wylądował, skierował lornetkę na ludzi, którzy zeskakiwali z kabiny na asfalt. Niektórzy nie próbowali nawet ukryć karabinów maszynowych, które trzymali w dłoniach.

– Są Palestyńczycy.

Następny odrzutowiec zaryczał nad ich głowami. *Nadal dwunastu – pomyślał. – Kiedy jutro zaczniemy negocjacje, to będzie największa z dotychczasowych aukcji. Wszystko musi pójść gładko.*

Odwrócił się do asystenta.

– Nadaj komunikat.

TAJNY KOMUNIKAT DLA PERSONELU OPERACYJNEGO:  
ZNISZCZYĆ NATYCHMIAST PO PRZECZYTANIU

KONTYNUOWAĆ OBSERWACJĘ OBIEKTU. PRZESYŁAĆ RAPORTY I  
PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO EWENTUALNEJ ELIMINACJI

## Rozdział dwudziesty

Obudziwszy się, Dana zadzwoniła do Tima Drew.

– Miałaś jakieś wieści od ambasadora Hardy’ego? – spytał.

– Nie. Mam wrażenie, że go uraziłam, Tim. Muszę z tobą porozmawiać.

– Dobra. Wskakuj do taksówki i przyjeżdżaj do restauracji Bojarskiej przy Prospekcie Teatralnym 14.

– Gdzie? Ja nigdy...

– Taksówkarz będzie wiedział. Wybierz jakiś stary samochód.

Kiedy Dana wyszła z hotelu, szarpnął nią lodowaty, świszczący wiatr. Na szczęście włożyła swój nowy wełniany płaszcz. Tablica na budynku po drugiej stronie ulicy informowała, że jest – 29 stopni. *Mój Boże* – pomyślała – *to 20 stopni Farenheita poniżej zera.*

Przed hotelem stała nowa, lśniąca taksówka. Dana cofnęła się i poczekała, aż samochód odjedzie z pasażerem. Następna taksówka wyglądała znacznie skromniej. Dana wsiadła. Kierowca spojrzał na nią pytająco we wstecznym lusterku.

Dana powiedziała ostrożnie:

– Chcę pojechać na Teat... – zawahała się – tralny – wzięła głęboki oddech – czternaście.

Kierowca spytał niecierpliwie:

– Chodzi pani o Bojarską?

– *Da.*

Ruszyli. Jechali ulicami pełnymi samochodów, wzdłuż zaśnieżonych chodników, którymi bieгли skostniali przechodnie. Miasto wyglądało tak, jakby ktoś pociągnął je szarą, smutną warstwą patyny.

*A może być jeszcze gorzej* – pomyślała Dana.

Restauracja Bojarska była nowoczesna i wygodna, główny element wystroju stanowiły skórzane fotele i kanapy. Tim Drew siedział na fotelu przy oknie, czekając na Danę.

– Widzę, że trafiłaś bez problemu.

Dana usiadła.

– Kierowca mówił po angielsku.

– Miałaś szczęście. Niektórzy z nich nie mówią nawet po rosyjsku, bo przybyli z jakichś dalekich prowincji. To cud, że ten kraj w ogóle funkcjonuje. Jest jak zdychnięty dinozaur. Wiesz, jaką powierzchnię ma Rosja?

– Niezupełnie.

– Jest prawie dwa razy większa od Stanów Zjednoczonych. Ma trzynaście stref czasowych i graniczy z czternastoma krajami. Z czternastoma krajami.

– Zdumiewające – powiedziała Dana. – Tim, chcę porozmawiać z Rosjanami, którzy prowadzili interesy z Taylorem Winthropem.

– To dotyczy niemal wszystkich członków rosyjskiego rządu.

– Wiem. Ale na pewno z niektórymi utrzymywał szczególnie bliskie kontakty. Prezydent...

– Może nieco niżej – rzucił Tim Drew sucho. – Wydaje się, że ze wszystkich ludzi, z którymi się kontaktował, najbliższe stosunki łączyły go z Saszą Szydanowem.

– Kim jest Sasza Szydanow?

– To komisarz Międzynarodowego Biura Rozwoju Gospodarczego. Wydaje mi się, że Winthrop widywał go nie tylko oficjalnie, ale też towarzysko. – Tim spojrzał na Danę uważniej. – Czego szukasz, Dano?

– Nie jestem pewna – powiedziała uczciwie. – Nie jestem pewna.

Międzynarodowe Biuro Rozwoju Gospodarczego mieściło się przy ulicy Ozierniej w ogromnym budynku z czerwonej cegły, zajmującym całą przecznicę. Dwaj umundurowani milicjanci strzegli głównego wejścia, a trzeci strażnik w mundurze siedział w holu za biurkiem.

Dana podeszła do niego. Strażnik podniósł głowę.

– *Dobryj dzień* – powiedziała Dana.

– *Zdrawstwujcie. Nie...*

Dana przerwała:

– Przepraszam. Chcę się zobaczyć z komisarzem Szydanowem. Nazywam się Dana Evans. Reprezentuję Washington Tribune Network.

Strażnik spojrzał na leżącą przed nim kartkę i potrząsnął głową.

– Była pani umówiona?

– Nie, ale...

– W takim razie będzie pani musiała poprosić o spotkanie. Jest pani Amerykanką?

– Tak.

Strażnik szukał przez chwilę pośród formularzy leżących na biurku, a potem podał Danie jeden.

– Proszę to wypełnić.



– Tak, dobrze – powiedziała Dana. – Czy mogłabym zobaczyć się z komisarzem dziś po południu?

– *Ja nie ponimaju.* Wam Amerykanom zawsze tak spieszno. W jakim hotelu pani mieszka?

– Moskwa. Potrzebuję jedynie kilka mi...

Zapisał coś na kartce.

– Ktoś panią powiadomi. *Do swidanija.*

– Ale... – Zobaczyła wyraz jego twarzy. – *Do swidanija.*

Przez całe popołudnie Dana czekała w swoim pokoju na telefon. O szóstej zadzwoniła do Tima.

– Widziałś się z Szydanowem? – spytał.

– Nie. Mają do mnie zadzwonić.

– Nie poddawaj się, Dano. Masz do czynienia z biurokracją z innej planety.

Wcześniej rano następnego dnia Dana wróciła do Międzynarodowego Biura Rozwoju Gospodarczego. Przy biurku siedział ten sam strażnik.

– *Dobryj dień* – powiedziała Dana.

Podniósł ku niej kamienną twarz.

– *Dobryj dień.*

– Czy komisarz Szydanow dostał wczoraj moją wiadomość?

– Pani nazwisko?

– Dana Evans.

– Zostawiła pani wiadomość?

– Tak – powiedziała ze złością – u pana.

Strażnik pokiwał głową.

– W takim razie otrzymał. Wszystkie wiadomości są przekazywane.

– Mogę porozmawiać z sekretarką komisarza Szydanowa?

– Była pani umówiona?

Dana wzięła głęboki oddech.

– Nie.

Strażnik wzruszył ramionami.

– *Izwinitie, niet.*

– Kiedy mogę...

– Ktoś do pani zadzwoni...

W drodze powrotnej do hotelu Dana weszła do Dietskiego Miru, wielkiego sklepu z zabawkami, i rozejrzała się. Bez trudu znalazła dział z grami. W rogu stał regał z grami

komputerowymi. *Kemal ucieszy się z takiego prezentu* – pomyślała. Kupiła grę, zaskoczona jej wysoką ceną. Potem wróciła do hotelu i czekała na telefon. O szóstej straciła nadzieję. Miała już zejść do hotelowej restauracji na kolację, kiedy rozległ się dzwonek. Dana pobiegła odebrać.

– Dana? – usłyszała głos Tima Drew.

– Tak, Tim.

– Coś nowego?

– Niestety nie.

– No cóż, skoro jesteś w Moskwie, powinnaś zobaczyć to, co mają tu najlepszego. Dziś wieczór wystawiają balet „Giselle”. Jesteś zainteresowana?

– Bardzo, dziękuję.

– Przyjadę po ciebie za godzinę.

Przedstawienie odbywało się w liczącej sześćset miejsc Sali Pałacu Zjazdów na Kremlu. Był to magiczny wieczór. Muzyka zachwyciła Danę, taniec ją oczarował, pierwszy akt minął zbyt szybko.

Kiedy zapaliły się światła i zaczęła przerwa, Tim wstał.

– Chodź za mną. Szybko.

Tłum wbiegał po schodach.

– Co się dzieje?

– Zobaczysz.

Na górze ujrzeli pół tuzina eleganckich stołów, na których ustawiono miseczki z kawiozem oraz wódkę w kubałkach z lodem. Melomani, którzy dotarli tu jako pierwsi, częstowali się obficie.

Dana odwróciła się do Tima.

– Tutaj naprawdę wiesz, jak urządzać przedstawienie.

– Tak żyją klasy rządzące – powiedział Tom. – Pamiętaj, że trzydzieści procent ludności cierpi skrajną nędzę.

Podeszli do okien, oddalając się od tłumu.

Światła zaczęły migotać.

– Czas na drugi akt.

Drugi akt był wspaniały, ale Dana nie mogła się skupić na przedstawieniu. W jej pamięci odżywały fragmenty rozmów, które odbyła w ciągu ostatnich dni.

*Taylor Winthrop był scheisse. Był sprytny, bardzo sprytny. Oszukał mnie...*

*To był nieszczęśliwy wypadek. Gabriel był wspaniałym chłopcem...*

*Taylor Winthrop zniszczył przyszłość rodziny Mancino...*

Kiedy po spektaklu poszli do samochodu, Tim Drew powiedział:

– Nie chciałybyś wypić kieliszka przed snem w moim mieszkaniu?

Dana popatrzyła na niego. Był atrakcyjny, inteligentny i czarujący, tyle że nie był Jeffem.

– Dziękuję, Tim, ale nie – odparła.

– Och. – Był wyraźnie rozczarowany. – Może jutro?

– Bardzo bym chciała, ale wstaję wcześnie rano.

*I jestem do szaleństwa zakochana w kimś innym.*

Wcześnie rano następnego dnia Dana znów poszła do Międzynarodowego Biura Rozwoju Gospodarczego. Przy biurku siedział ten sam strażnik.

– *Dobryj dzień.*

– *Dobryj dzień.*

– Nazywam się Dana Evans. Jeśli nie mogę zobaczyć się z komisarzem, chciałabym porozmawiać z jego asystentem.

– Była pani umówiona?

– Nie. Ale...

Podał Danie kartkę.

– Proszę to wypełnić.

Kiedy Dana weszła do pokoju, rozdzwonił się jej komórkowy telefon, a serce zaczęło bić szybciej.

– Dana...

– Jeff!

Mieli sobie tak wiele do powiedzenia. Ale Rachel stała między nimi jak duch i nie mogli mówić o tym, co dręczyło ich najbardziej: o chorobie Rachel. Rozmowa była kontrolowana.

Dana odebrała telefon z biura komisarza Szydanowa o ósmej następnego dnia. Głos z silnym rosyjskim akcentem zapytał:

– Dana Evans?

– Tak.

– Tu Jurij Karbow, asystent komisarza Szydanowa. Chce się pani zobaczyć z komisarzem?

– Tak! – Niemal się zdziwiła, nie słysząc sakramentalnego pytania: „Czy jest pani umówiona?”. Zamiast tego mężczyzna powiedział:

– Proszę być w Biurze Rozwoju Gospodarczego dokładnie za godzinę.

– Dobrze. Dziękuję bar... – Koniec połączenia.

Godzinę później Dana po raz czwarty weszła do holu ogromnego budynku z czerwonej cegły. Podeszła do tego samego strażnika, siedzącego za biurkiem.

Podniósł głowę.

– *Dobryj dzień.*

Zmusiła się do uśmiechu.

– *Dobryj dzień.* Nazywam się Dana Evans i chciałabym rozmawiać z komisarzem Szydanowem.

Wzruszył ramionami.

– Przykro mi. Jeśli nie jest pani umówiona...

Dana stłumiła złość.

– Jestem umówiona.

Spojrzał na nią sceptycznie.

– *Da?* – Podniósł słuchawkę i rozmawiał z kimś przez chwilę. – Trzecie piętro – powiedział niechętnie. – Ktoś panią zaprowadzi.

Biuro komisarza Szydanowa było ogromne i brzydkie, wyglądało, jakby urządzono je we wczesnych latach dwudziestych. Czekali tu dwaj mężczyźni.

Kiedy Dana weszła, wstali. Starszy powiedział:

– Jestem komisarz Szydanow.

Sasza Szydanow wyglądał na pięćdziesiąt lat. Był niski i krępy, miał siwe kosmyki, bladą, okrągłą twarz i niespokojne piwne oczy, które nieustannie wędrowały po pokoju, jakby czegoś szukały. Mówił z silnym rosyjskim akcentem. Nosił bezkształtny brązowy garnitur i zdarte czarne buty. Wskazał na drugiego mężczyznę.

– To jest mój brat, Borys Szydanow.

Borys Szydanow uśmiechnął się.

– Jak się pani miewa, panno Evans?

Borys Szydanow był zupełnie niepodobny do brata. Wydawał się o dziesięć lat młodszy. Miał orli nos i mocno zarysowany podbródek. Był ubrany w biały garnitur Armaniego i szary krawat Hermesa. Jego angielszczyzna była niemal bez zarzutu.

Sasza Szydanow powiedział z dumą:

– Borys mieszka w Ameryce. Pracuje w ambasadzie rosyjskiej, która znajduje się w waszej stolicy, Waszyngtonie.

– Podziwiam pani pracę, panno Evans – powiedział Borys Szydanow.

– Dziękuję.

– W czym mogę pani pomóc? – spytał Sasza Szydanow. – Czy ma pani jakiś kłopot?

– Nie, bynajmniej – odparła Dana. – Chciałam porozmawiać z panem o Taylorze Winthropie.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Czego pragnie się pani dowiedzieć?

– Wiem, że pan z nim pracował i spotykał się z nim prywatnie.

Sasza Szydanow odparł ostrożnie:

– *Da.*

- Chciałam poznać pańską opinię o nim jako człowieku.
- Co mogę powiedzieć? Myślę, że był dobrym ambasadorem waszego kraju.
- Wiem, że cieszył się tutaj dużą popularnością i...

Borys Szydanow przerwał:

– O tak. Ambasady w Moskwie często urządają przyjęcia i Taylor Winthrop był zawsze...

Sasza Szydanow rzucił bratu groźne spojrzenie, a za chwilę obrócił się znów ku Danie.

– *Dowolno!* Ambasador Winthrop bywał czasem na przyjęciach w ambasadzie. Lubił ludzi. A Rosjanie lubili jego.

– Ściśle rzecz biorąc, powiedział mi nawet, że gdyby mógł... – odezwał się Borys.

Sasza Szydanow warknął:

– *Molczy!* Jak już powiedziałem, panno Evans – zwrócił się do Dany – był znakomitym ambasadorem.

Dana spojrzała na Borysa Szydanowa. Czują, że ten chce jej coś powiedzieć.

– Czy ambasador Winthrop wplątał się w jakieś kłopoty, kiedy przebywał w Rosji?

Sasza Szydanow zmarszczył brwi.

– Kłopoty? Nie. – Unikał jej spojrzenia.

*Kłamie* – pomyślała Dana. Postanowiła naciskać:

– Komisarzu, czy przychodzi panu do głowy powód, dla którego ktoś chciałby zamordować Taylora Winthropa i jego rodzinę?

– Zamordować? – Oczy Saszy Szydanowa rozszerzyły się. – Taylora Winthropa? *Niet, niet.*

– Nic nie przychodzi panu do głowy?

– W gruncie rzeczy... – odezwał się Borys.

Sasza przerwał mu:

– Nie istniały żadne powody. Był wspaniałym ambasadorem. – Wyciągnął papierosa ze srebrnej papierośnicy, a Borys spiesznie podał mu ogień.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania?

Dana patrzyła na dwóch mężczyzn siedzących naprzeciw niej. *Coś ukrywają* – pomyślała. – *Ale co? Ta sprawa jest jak labirynt bez wyjścia.*

– Nie. – Spojrzała na Borysa i powiedziała powoli: – Gdyby coś się panom przypomniało, zostaję w hotelu Moskwa do jutra rana.

Borys Szydanow zapytał:

– Wraca pani do domu?

– Tak. Mój samolot odlatuje jutro po południu.

– Ja... – Borys chciał coś dodać, ale spojrzał na brata i zrezygnował.

– Do widzenia – pożegnała ich Dana.

– *Proszczajcie.*

– *Proszczajcie.*

Po powrocie do hotelu Dana zadzwoniła do Matta Bakera.

– Coś się dzieje, Matt, ale nie potrafię ustalić co. Niech to diabli. Czuję, że choćbym została tu jeszcze wiele miesięcy, i tak nic bym nie znalazła. Jutro będę w domu.

*Coś się dzieje, Matt, ale nie potrafię ustalić co. Niech to diabli. Czuję, że choćbym została tu jeszcze wiele miesięcy, i tak nic bym nie znalazła. Jutro będę w domu.*

Koniec nagrania.

Lotnisko Szeremietiewo II było tego wieczoru zatłoczone. Czekając na swój samolot, Dana miała nieprzyjemne uczucie, że ktoś ją obserwuje. Przyglądała się tłumowi, ale nie zauważyła nic szczególnego. *Oni gdzieś tam są.* Ta myśl przyprawiła ją o dreszcze.

## **Rozdział dwudziesty pierwszy**

Pani Daley i Kemal czekali na Danę na lotnisku Dullesa. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo stęskniła się za Kemalem.

– Cześć, Dano – przywitał ją chłopiec. – Cieszę się, że wróciłaś. Przywiozłaś mi rosyjskiego niedźwiedzia?

– Chciałam, ale łobuz uciekł.

Kemal uśmiechnął się szeroko.

– Czy teraz zostaniesz w domu?

– No pewnie, że zostanę – powiedziała ciepło Dana.

– To dobra wiadomość, panno Evans – uśmiechnęła się pani Daley. – Bardzo się cieszymy, że pani wróciła.

– Ja też się cieszę – odrzekła Dana.

W samochodzie, gdy jechali do jej mieszkania, Dana zapytała:

– Jak się sprawuje twoja nowa ręka, Kemal? Przyzwyczyłeś się do niej?

– Spoko.

– Tak się cieszę. A co w szkole?

– Może być.

– Żadnych bójek?

– Żadnych.

– To wspaniale, kochanie. – Dana patrzyła na niego przez chwilę. Wydawał się jakiś inny, niemal potulny. Jakby wydarzyło się coś, co go odmieniło. Tak czy inaczej robił teraz wrażenie szczęśliwego.

W mieszkaniu powiedziała:

– Muszę jechać do studia, ale niedługo wrócę i zjemy razem obiad. Pojedziemy do McDonalda.

Wchodząc do olbrzymiego budynku WTN, Dana miała wrażenie, że nie była tu całe wieki. W drodze do gabinetu Matta została powitana przez współpracowników.

– Dobrze, że wróciłaś, Dano. Brakowało nam ciebie.

- Cieszę się, że jestem z powrotem.
- Patrzenie tylko, kto przyjechał. Miałaś udaną podróż?
- Wspaniałą. Dziękuję.
- Telewizja nie jest tym samym miejscem bez ciebie.

Matt na jej widok powiedział:

- Schudłaś. Wyglądasz okropnie.
- Dziękuję, Matt.
- Siadaj.

Dana przysunęła sobie krzesło.

- Spałaś?
- Niewiele.
- Wiesz, oglądalność spadła, odkąd ciebie nie ma.
- To mi pochlebia.

– Elliot będzie zadowolony, że dajesz spokój tej sprawie. Martwił się o ciebie. – Matt nie wspomniał o tym, jak bardzo sam martwił się o Danę.

Rozmawiali jeszcze przeszło pół godziny, po czym Dana wróciła do swego biura.

– Witam po powrocie – powiedziała Oliwia. – To była... – Zadzwoił telefon. Podniosła słuchawkę. – Biuro panny Evans... Chwileczkę, proszę. – Spojrzała na Danę. – Pani Pamela Hudson na pierwszej linii.

- Odbiorę. – Dana weszła do swego gabinetu i podniosła słuchawkę. – Pamelo...
- Dana, wróciłaś! Tak się martwiliśmy. Rosja jest dziś niebezpiecznym krajem.
- Wiem. – Roześmiała się. – Przyjaciel kupił mi rozpylacz pieprzu.

– Tęskniliśmy za tobą. Roger i ja bardzo byśmy chcieli, żebyś przyszła dziś do nas na popołudniową herbatę. Jesteś wolna?

- Tak.
- O trzeciej?
- Doskonale.

Resztę poranka pochłonęły przygotowania do wieczornych wiadomości.

O trzeciej Cezar otworzył Danie drzwi.

– Panna Evans! – Na jego twarzy ukazał się szeroki uśmiech. – Tak się cieszę, że panią widzę. Witamy w domu.

- Dziękuję, Cezarze. Jak się miewasz?
- Wspaniale, dziękuję.
- Czy państwo są w domu?
- Tak. Czekają na panią. Mogę wziąć pani płaszcz?

Dana weszła do salonu. Roger i Pamela wykrzyknęli jednocześnie:

- Dana!



Pamela Hudson chwyciła ją w objęcia.

– Nasza cudowna dziewczyna wróciła.

Roger Hudson zauważył:

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Zdaje się, że wszyscy podzielają twoją opinię.

– Siadaj, siadaj – nakazał Roger.

Służąca wniosła tacę z herbatą, biszkoptami, orzeszkami i rogalikami. Pamela nalała wszystkim herbaty.

– No dobrze, a teraz opowiedz nam, co się stało – poprosił Roger.

– Stało się, że nie znalazłam nic ciekawego i utknęłam w ślepym zaułku. Jestem bliska rozpaczki. – Dana wzięła głęboki oddech. – Poznałam człowieka nazwiskiem Dieter Zander, który twierdzi, że został oszukany przez Taylora Winthropa i z jego winy spędził kilka lat w więzieniu. W czasie gdy odsiadywał wyrok, jego rodzina zginęła w pożarze. Oskarża Winthropa o ich śmierć.

– A zatem miał motyw, żeby zamordować całą rodzinę Winthropów – orzekła Pamela.

– Właśnie. Ale jest coś jeszcze – powiedziała Dana. – We Francji rozmawiałam z niejakim Marcelem Falconem. Jego jedyny syn został zabity przez kierowcę, który uciekł z miejsca wypadku. Szofer Taylora Winthropa przyznał się do winy, ale teraz twierdzi, że to Taylor Winthrop siedział za kierownicą.

Roger powiedział z namysłem:

– Falcon był w komisji NATO w Brukseli.

– Zgadza się. A szofer powiedział mu, że to Taylor Winthrop zabił jego syna.

– To ciekawe.

– Bardzo. Słyszałeś kiedyś o Vincencie Mancino?

Roger Hudson myślał przez chwilę.

– Nie.

– Należy do mafii. Taylor Winthrop zrobił dziecko jego córce, wysłał ją do jakiegoś znachora i zmusił do aborcji. Córka jest w klasztorze, a matka w sanatorium.

– Dobry Boże.

– Problem w tym, że wszyscy trzej mieli silny motyw – westchnęła z irytacją Dana. – Ale nie mogę niczego udowodnić.

Roger patrzył na nią z powagą.

– Więc Taylor Winthrop naprawdę popełnił wszystkie te okropne rzeczy.

– To nie ulega wątpliwości, Roger. Rozmawiałam z tymi ludźmi. Którykolwiek z nich jest winny, przygotował wszystko doskonale. Nie ma żadnych śladów – żadnych. Każde morderstwo ma własny *modus operandi*, więc żaden schemat nie rzuca się w oczy. Wszystkie szczegóły zostały starannie dopracowane.

Pamela powiedziała z namysłem:

– Wiem, że to śmiały wniosek, ale czy nie jest możliwe, że razem zaplanowali tę zemstę?

Dana potrząsnęła głową.

– Trudno mi w to uwierzyć. Ludzie, z którymi rozmawiałam, mają potężne wpływy. Myślę, że każdy z nich chciałby dokonać zemsty na własną rękę. Tylko jeden z nich jest winien.

*Ale który?*

Nagle Dana spojrzała na zegarek.

– Wybaczcie, ale obiecałam Kemalowi, że zabiorę go do McDonalda na obiad. Jeśli się pośpieszę, zdążę przed pracą.

– Oczywiście, kochanie – powiedziała Pamela. – Rozumiemy doskonale. Dziękujemy, że wpadłaś.

Dana wstała.

– A ja dziękuję wam obojgu za wspaniałą herbatę i moralne wsparcie.

Odwożąc Kemala do szkoły w poniedziałek rano, Dana powiedziała:

– Brakowało mi tych przejażdżek, ale teraz wróciłam na dobre.

– Cieszę się – ziewnął Kemal.

Dana zdała sobie sprawę, że chłopiec ziewa, odkąd tylko wstał.

– Dobrze spałeś ostatniej nocy? – spytała.

– No. Chyba tak. – Kemal znów ziewnął.

– Co robisz w szkole? – spytała Dana.

– Masz na myśli: między okropną historią i nudnym angielskim?

– Tak.

– Gram w piłkę.

– Czy przypadkiem nie za dużo pracujesz, Kemal?

– Spoko, Dana.

Spojrzała na szczupłą twarzyczkę chłopca. Odniosła wrażenie, że Kemala opuściła cała energia. Był nienaturalnie spokojny. Pomyślała, że musi zaprowadzić go do lekarza. Może jakieś witaminy przywrócą mu żywotność? Spojrzała na zegarek. Zebranie przed wieczornymi wiadomościami miało się rozpocząć za pół godziny.

Ranek upłynął szybko i Dana cieszyła się z powrotu do swego świata. Kiedy wróciła do gabinetu, znalazła na biurku zaklejoną kopertę ze swoim nazwiskiem. Otworzyła ją i przeczytała list, który był w środku:

*Panno Evans, mam informację, której pani potrzebuje. Zrobiłem w pani imieniu rezerwację w hotelu Sojuz w Moskwie. Proszę przyjechać natychmiast. Niech pani nie mówi o tym nikomu.*

List nie był podpisany. Dana przeczytała go raz jeszcze, nie wierząc własnym oczom. *Mam informację, której pani potrzebuje.*

Oczywiście chodziło o jakiś podstęp. Jeśli ta osoba znała odpowiedź, której Dana szukała, dlaczego nie wyjawiała jej, kiedy dziennikarka przebywała w Rosji? Dana pomyślała o spotkaniu z komisarzem Saszą Szydanowem i jego bratem Borysem. Borys najwyraźniej chciał jej coś powiedzieć, ale Sasza przerwał mu brutalnie. Dana siedziała przy biurku, rozmyślając. W jaki sposób list trafił na jej biurko? Czy ktoś ją obserwuje?

*Zapomnę o tym* – zdecydowała Dana. Schowała list do portmonetki. *Podrę go w domu.*

Dana spędziła wieczór z Kemalem. Sądziła, że chłopiec będzie zafascynowany grą komputerową, którą kupiła dla niego w Moskwie, ale jego entuzjazm był umiarkowany. O dziewiątej zaczęły mu się kleić oczy.

– Jestem śpiący, Dano. Idę do łóżka.

– Dobrze, kochanie. – Dana patrzyła, jak idzie do swego pokoju, myśląc z troską: *Tak bardzo się zmienił. Wydaje się zupełnie innym chłopcem. No cóż, teraz już będziemy razem. Jeśli coś go dręczy, dowiem się, co to takiego.* Był już czas, by jechać do studia.

Lokator sąsiedniego mieszkania spojrział na ekran telewizora i powiedział do magnetofonu:

– Obiekt pojechał do studia poprowadzić wieczorne wiadomości. Chłopiec poszedł spać. Opiekunka szyje.

– Jesteśmy na antenie! – Czerwone światelko kamery rozbłysło.

Rozległ się głos spikera:

– Dobry wieczór. Zbliża się jedenasta, czas na wiadomości z Daną Evans i Richardem Meltonem.

Dana uśmiechnęła się do kamery.

– Dobry wieczór. Wita państwa Dana Evans.

Siedzący obok niej Richard Melton dodał:

– Oraz Richard Melton.

Dana mówiła dalej:

– Zaczynamy wiadomości od straszliwej tragedii, jaka wydarzyła się dzisiaj w Malezji...

*To jest moja rola* – myślała Dana – *a nie uganianie się po świecie za jakąś chimerą.*

Program toczył się jak zwykle. Kiedy Dana wróciła do swego mieszkania, Kemal spał. Dana powiedziała dobranoc pani Daley i położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć.

*Mam informację, której pani potrzebuje. Zrobiłem w pani imieniu rezerwację w hotelu Sojuz w Moskwie. Proszę przyjechać natychmiast. Niech pani nie mówi o tym nikomu.*

*To pułapka. Byłabym szalona, jadąc do Moskwy* – pomyślała Dana. – *Ale jeśli ten człowiek pisze prawdę? Bo po co zadawałby sobie tyle trudu? I dlaczego? Autorem listu może być jedynie Borys Szydanow. A jeśli on naprawdę coś wie?* Nie zasnęła przez całą noc.

Rano zadzwoniła do Rogera Hudsona i powiedziała mu o tajemniczym zaproszeniu.

– Mój Boże. Nie wiem, co powiedzieć. – W jego głosie brzmiało podniecenie. – Ten list może znaczyć, że ktoś jest gotów wyjawić prawdę o tym, co spotkało Winthropów.

– Wiem.

– Dano, to może być niebezpieczne. Nie powinnaś ryzykować.

– Ale jeśli nie pojadę, nigdy nie dowiem się prawdy.

– Chyba masz rację.

– Będę ostrożna, ale muszę pojechać.

Roger Hudson odparł niechętnie:

– Dobrze. Ale bądź ze mną w kontakcie.

– Obiecuję, Roger.

Dana kupowała bilet do Moskwy i z powrotem w biurze podróży Corniche. Był wtorek. *Mam nadzieję, że wrócę szybko* – pomyślała. Zostawiła Mattowi kartkę z wyjaśnieniem, co się wydarzyło.

Po powrocie do mieszkania powiedziała do pani Daley:

– Niestety muszę znów wyjechać. Ale tylko na kilka dni. Proszę się opiekować Kemalem.

– Niech się pani o nic nie martwi, panno Evans. Poradzimy sobie.

Lokator sąsiedniego mieszkania odwrócił się od ekranu telewizora, by chwycić za słuchawkę i pośpiesznie wystukać jakiś numer.

Wsiadając do samolotu linii Aeroflot, lecącego do Moskwy Dana pomyślała: *To prawdziwe déjà vu. Może popełniam błąd. To może być pułapka. Ale jeśli w Moskwie czeka odpowiedź, znajdę ją.* Usiadła wygodnie, przygotowując się do długiej podróży.

Następnego ranka samolot wylądował na znanym jej już lotnisku Szeremietiewo II. Dana odebrała swój bagaż i wyszła na dwór. Długa kolejka podróżnych czekała na taksówkę w oślepiającej śnieżycy. Dana stała szarpana przez lodowaty wiatr, wdzięczna swemu ciepłemu płaszczowi. Dwadzieścia pięć minut później, kiedy wreszcie nadeszła jej kolej, jakiś tęgi mężczyzna próbował wepchnąć się przed nią.

– *Niet!* – powiedziała Dana stanowczo. – To jest mój samochód.

Wsiadła.

– *Da?* – zapytał kierowca.

– Chcę jechać do hotelu Sojuz.

Odwrócił się, by na nią spojrzeć, i powiedział łamaną angielszczyzną:

– Pewna, że chcesz tam jechać?

– Dlaczego? – spytała Dana ze zdumieniem. – Co pan ma na myśli?

– To nie bardzo dobry hotel.

Dana poczuła dreszcz niepokoju. *Czy jestem pewna? Teraz już za późno, by się wycofać.*

Kierowca czekał na odpowiedź.

– Tak. Ja... jestem pewna.

Wzruszył ramionami, włączył silnik i powoli ruszył zasypanymi śniegiem ulicami.

Dana rozmyślała: *A co, jeśli w hotelu nie zrobiono rezerwacji, i wszystko to okaże się tylko głupim dowcipem?*

Hotel Sojuz znajdował się w robotniczej dzielnicy na peryferiach Moskwy, przy ulicy Lewobierieżnej. Był to stary, szpetny budynek o brązowym, odpadającym tynku.

– Mam poczekać? – spytał taksówkarz.

Dana zawahała się chwilę.

– Nie. – Zapłaciła, wysiadła, a potem lodowaty wiatr wepchnął ją do małego, brzydkiego holu.

Stara kobieta siedziała za kontuarem, czytając gazetę. Kiedy Dana weszła, podniosła ze zdumieniem oczy. Dana zbliżyła się do kontuaru.

– *Da?*

– Zdaje się, że mam tu rezerwację. Dana Evans. – Wstrzymała oddech.

Kobieta pokiwała powoli głową.

– Dana Evans, tak. – Odwróciła się i zdjęła klucz z haczyka na tablicy. – Cztery... dwa, czwarte piętro. – Podała klucz Danie.

– Gdzie jest rejestr?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie ma rejestru. Płacisz teraz. Jeden dzień.

Dana znów poczuła niepokój. Hotel dla cudzoziemców w Rosji bez rejestru? Coś tu się nie zgadzało. Kobieta powiedziała:

– Pięćset rubli.

– Muszę wymienić trochę pieniędzy – powiedziała Dana. – Później.

– Nie. Teraz. Biorę dolary.

– W porządku. – Dana sięgnęła do sakiewki i wyjęła z niej plik banknotów.

Kobieta skinęła głową i wzięła kilka.

*Za te pieniądze mogłabym chyba kupić cały hotel.*

Dana rozejrzała się.

– Gdzie jest winda?

– Nie ma windy.

– Och. – O portierze oczywiście nie było co marzyć. Dana podniosła walizki i zaczęła wspinać się po schodach.

Pokój był jeszcze okropniejszy, niż się spodziewała. Mały i odrapany, straszyl podartymi zasłonami i nieposłanym łóżkiem. Jak Borys zamierzał się z nią skontaktować? *To może być kawał* – pomyślała Dana. – *Ale po co ktoś zadawałby sobie tyle trudu?*

Usiadła na brzegu łóżka i wyjrzała przez nieumyte szyby na zatłoczoną ulicę.

*Jestem kompletną idiotką* – myślała. – *Mogłabym siedzieć tutaj całe miesiące, a nikt...*

Nagle usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Wzięła głęboki oddech i wstała. Miała albo poznać rozwiązanie zagadki, albo przekonać się, że zagadka nie istnieje. Podeszła do drzwi i otworzyła je. W korytarzu nie było nikogo, ale na podłodze leżała koperta. Dana podniosła ją i zabrała do pokoju. Na kartce, którą znalazła w środku, było napisane: WDNCh 20:00.

Dana przeczytała wiadomość drugi i trzeci raz, próbując odgadnąć jej sens. Otworzyła walizkę i wyjęła przewodnik, który z sobą przywiozła. Znalazła hasło WDNCh ZSRR, wystawa osiągnięć gospodarki narodowej. Podano adres.

Tego samego wieczora o ósmej Dana zatrzymała taksówkę.

– WDNCh. Park? – Nie była pewna, czy dobrze wymawia.

Kierowca odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– WDNCh? Wszystko zamknięte.

– Och.

– Chce pani jechać mimo wszystko?

– Tak.

Kierowca wzruszył ramionami i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Olbrzymi park znajdował się w północno-wschodniej części Moskwy. Jak napisano w przewodniku, efektowna wystawa miała być pomnikiem sowieckiej nauki, ale z powodu kryzysu fundusze wycofano i niszczący powoli park stał się pomnikiem sowieckiego dogmatyzmu. Ogromne pawilony chyliły się ku ruinie, a na całym rozległym terenie nie było żywej duszy.

Dana wysiadła z taksówki i podała kierowcy garść amerykańskich monet.

– Czy to...?

– *Da.* – Chwycił monety i natychmiast odjechał.

Dana rozejrzała się. Była sama w skutym lodem parku, po którym hulał zimny wiatr. Usiadła na najbliższej ławce i czekała na Borysa. Przypomniała sobie Joan Sinisi, która nie przyszła na spotkanie w zoo. *A jeżeli Borys...?*

Nagle za jej plecami rozległ się głos, który sprawił, że zadrzała.

– *Dobryj wieczer.*

Dana odwróciła się i ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Spodziewała się Borysa Szydanowa, a tymczasem stał przed nią komisarz Sasza Szydanow.

– Pan komisarz! Nie spodziewałam się...

– Proszę iść za mną – przerwał jej stanowczo.

Ruszył szybko przez park. Dana zawahała się chwilę, a potem pobiegła za nim. Wszedł do małej, skromnej kawiarenki na skraju parku i usiadł przy stoliku w głębi sali. W kawiarni była jeszcze tylko jedna para. Dana podeszła do tego samego stolika i usiadła naprzeciw komisarza.

Znudzona kelnerka w poplamionym fartuszku podeszła do nich chwilę później.

– *Da?*

– *Dwa kofie, pożałujsta* – powiedział Szydanow. – Nie miałem pewności, czy pani przyjedzie – zwrócił się do Dany – ale wyczułem, że jest pani bardzo uparta. To może być czasami niebezpieczne.

– Napisał pan w swoim liściku, że wyjawi mi to, co chcę wiedzieć.

– Tak. – Kelnerka przyniosła kawę. Komisarz upił łyżek i milczał przez chwilę. – Chce pani wiedzieć, czy Taylor Winthrop i jego rodzina zostali zamordowani.

Serce Dany zaczęło bić szybciej.

– A zostali?

– Tak. – Odpowiedzi towarzyszyło dziwne westchnienie.

Danie dreszcz przebiegł po plecach.

– Czy pan wie, kto ich zabił?

– Tak.

Wzięła głęboki oddech.

– Kto?

Podniósł rękę, jakby chciał ją powstrzymać.

– Powiem pani, ale najpierw musi pani coś dla mnie zrobić.

Dana spojrzała na niego i zapytała ostrożnie:

– Co?

– Wywieźć mnie z Rosji. Nie jestem tu bezpieczny.

– Dlaczego nie pojedzie pan na lotnisko i po prostu nie kupi biletu? Zdaje mi się, że podróże za granicę nie są już zabronione.

– Droga panno Evans, jest pani naiwna. Bardzo naiwna. To prawda, sytuacja nieco się zmieniła od czasów komunizmu, ale gdybym spróbował skorzystać z pani rady, zostałbym zabity, zanim jeszcze zbliżyłbym się do lotniska. Ściany wciąż mają oczy i uszy. Jestem w wielkim niebezpieczeństwie. Potrzebuję pani pomocy.

Dopiero po kilku minutach dotarło do niej w pełni znaczenie jego słów. Spojrzała na komisarza z konsternacją.

– Nie mogę pana zabrać... Nie wiedziałabym, od czego zacząć.

– Musi pani. Musi pani znaleźć sposób. Moje życie jest w niebezpieczeństwie.

Dana zastanawiała się chwilę.

– Mogę porozmawiać z ambasadorem amerykańskim i...

– Nie. – Głos Szydanowa był ostry jak brzytwa.

– Ale to jedyny sposób...

– W pani ambasadzie pełno jest zdradzieckich uszu. Nikt nie może o tym wiedzieć, prócz pani i osoby, która nam pomoże. Wasz ambasador nie może nic dla mnie zrobić.

Dana poczuła przygnębienie. Nie było żadnego sposobu, by niepostrzeżenie wywieźć z Rosji jednego z głównych komisarzy. *Nie zdołałabym wywieźć z tego kraju kota.* I przyszła jej do głowy inna myśl. Ta cała sprawa to kłamstwo. Sasza Szydanow nic posiada żadnych informacji. Chce ją wykorzystać, by się dostać do Ameryki. Odbyła podróż na darmo.

– Obawiam się, że nie mogę panu pomóc, komisarzu Szydanow – powiedziała i wstała gwałtownie, wściekła.

– Proszę poczekać! Chce pani dowodu? Dam pani dowód.

– Jaki?

Zastanawiał się dłuższą chwilę, zanim odpowiedział. Wreszcie podjął decyzję.

– Zmusza mnie pani do czegoś, na co nie mam najmniejszej ochoty. – Wstał. – Proszę iść za mną.

Pół godziny później stanęli przed prywatnym, tylnym wejściem do biura Saszy Szydanowa w Międzynarodowej Agencji Rozwoju Gospodarczego.

– Mogę drogo zapłacić za wyjawienie pani tego – powiedział Szydanow, kiedy wysiedli z samochodu. – Ale nie mam wyboru. – Zrobił gest pełen rezygnacji. – Bo zginę, jeśli tu zostanę.

Dana patrzyła, jak Szydanow podchodzi do wielkiego sejfu wbudowanego w ścianę. Wystukał szyfr, otworzył drzwi sejfu i wyjął z niego grubą książkę. Na okładce widniał czerwony napis: *Sowierszenno siekrietno.*

– To w najwyższym stopniu poufne informacje – powiedział Szydanow i otworzył książkę.

Dana stanęła obok niego i patrzyła, jak powoli przewraca kartki. Książka zawierała kolorowe fotografie bombowców, statków kosmicznych, pocisków antybalistycznych, pocisków ziemia-powietrze, karabinów maszynowych, czołgów i łodzi podwodnych.

– Widzi tu pani cały rosyjski arsenał.

Zdjęcia robiły przygnębiające wrażenie.

– W tej chwili Rosja ma ponad sto międzykontynentalnych pocisków balistycznych, ponad dwieście głowic atomowych i siedemdziesiąt bombowców strategicznych. – Wskazał na niektóre fotografie i przewrócił kilka stron. – Nasz nuklearny arsenał konkurujący z arsenałem Stanów Zjednoczonych.



– To bardzo imponujące.

– Rosyjska armia ma poważne problemy, panno Evans. Przeżywamy kryzys. Nie ma pieniędzy na żołd dla żołnierzy, w związku z czym morale bardzo się obniżyło. Terazniejszość zostawia niewiele miejsca na nadzieję, a przyszłość zapowiada się jeszcze gorzej, tak że wojsko zwraca się ku przeszłości.

– Chyba nie rozumiem, jaki to ma związek... – wtrąciła Dana.

– Kiedy Rosja była naprawdę superpotęgą, produkowaliśmy więcej broni niż Stany Zjednoczone. Cała ta broń była składowana tutaj. Istnieje wiele krajów, gotowych dać za nią dużo pieniędzy. Ta broń jest warta miliardy.

– Komisarzu, rozumiem to wszystko – powiedziała cierpliwie Dana – ale...

– Nie to stanowi problem.

Dana spojrzała na niego zdumiona.

– Nie? W takim razie co?

Szydanow ostrożnie dobierał słowa:

– Czy słyszała pani o Krasnojarsku-26?

Dana potrząsnęła głową.

– Nie.

– Nie jestem zaskoczony. Nie ma go na żadnej mapie, a ludzie, którzy tam mieszkają, oficjalnie nie żyją.

– O czym pan mówi?

– Wkrótce się pani dowie. Jutro tam panią zabiorę. Spotkamy się w tej samej kawiarni w południe. – Zaciśnął dłoń na ramieniu Dany. – Nie może pani nikomu o tym mówić. – Uścisk stał się bolesny. – Rozumie pani?

– Tak.

– *Dogovorilis. A zatem uzgodnione.*

W południe Dana weszła do małej kawiarni w parku WDNCh. Usiadła przy tym samym stoliku co poprzednio, czekając cierpliwie. Pół godziny później Szydanowa wciąż nie było. Co się dzieje? – zastanawiała się z niepokojem.

– *Dobry dzień.* – Sasza Szydanow stanął przy stoliku. – Chodźmy. Musimy zrobić zakupy.

– Zakupy? – spytała z niedowierzaniem.

– Idziemy!

Dana ruszyła za nim do parku.

– Zakupy dla kogo?

– Dla pani.

– Nie potrzebuję...

Szydanow wezwał taksówkę i w pełnym napięciu milczeniu pojechali do wielkiego centrum handlowego. Wysiedli i Szydanow zapłacił kierowcy.

– Tutaj – powiedział.

W domu towarowym minęli co najmniej sześć stoisk, by w końcu zatrzymać się przy butik, prezentującym w witrynie seksowną, prowokacyjną bieliznę.

– Wchodzimy. – Szydanow wprowadził Danę do środka.

Dana rozejrzała się po sklepie obwieszonym wyzywającymi strojami.

– Co tu robimy?

– Musi się pani przebrać.

Sprzedawczyni podeszła do nich, po czym nastąpiła krótka wymiana zdań w języku rosyjskim. Sprzedawczyni skinęła głową i po kilku chwilach wróciła z krótką, jaskraworóżową spódniczką i jagodową, bardzo krótką bluzeczką.

Szydanow skinął głową z zadowoleniem.

– *Choroszo*. – Zwrócił się do Dany: – Proszę to włożyć.

Dana cofnęła się.

– Nie! Nie włożę tego. Co pan sobie...

– Musi pani. – Jego głos był stanowczy.

– Dlaczego?

*Ten człowiek jest maniakiem seksualnym* – pomyślała Dana. – *W co ja się wpakowałam, do diabła?*

Szydanow patrzył na nią.

– I co?

Dana wzięła głęboki oddech.

– W porządku.

Weszła do małej przebieralni i włożyła obcisły strój. Kiedy wyszła, przejrzała się w lustrze i westchnęła.

– Wyglądam jak dziwka.

– Jeszcze nie – poinformował ją Szydanow. – Musimy zrobić pani odpowiedni makijaż.

– Komisarzu...

– Idziemy.

Ubranie Dany zostało spakowane do papierowej torby. Dana włożyła swój czerwony płaszcz, próbując ukryć pod nim wyzywający strój. Znów powędrowali przez dom towarowy. Klienci przyglądali się Danie, a mężczyźni uśmiechali się porozumiewawczo. Jakiś robotnik puścił do niej oko. Dana poczuła się upokorzona.

– Tutaj!

Stali przed salonem piękności. Sasza Szydanow wszedł do środka. Dana zawahała się, potem poszła za nim. Podszedł do lady.

– *Tiemnuju pomadu* – powiedział.

Sprzedawczyni pokazała mu jaskrawoczerwoną szminkę i podała słoik różu.

– *Wielikolepno* – ocenił Szydanow.

Zwrócił się do Dany:

– Nałóż to na twarz. Grubo.

Dana miała dość.

– Nie, dziękuję. Nie wiem, co to za gra, panie komisarzu, ale nie chcę się w nią bawić.

Mam...

Wbił w nią ponure spojrzenie.

– Zapewniam panią, że to nie gra, panno Evans. Krasnojarsk-26 to miasto odizolowane od świata. Jestem jednym z niewielu wybrańców, którzy mają tam wstęp. Tylko bardzo, bardzo nieliczni przybysze z zewnątrz mają prawo przywieźć ze sobą prostytutkę na jeden dzień. To jedyny sposób, żeby została pani wpuszczona przez strażników. Taka jest cena, a oprócz tego skrzynka doskonałej wódki. Jest pani zainteresowana, czy nie?

*Miasto odizolowane od świata? Strażnicy? Co to wszystko ma znaczyć?*

– Tak – zdecydowała niechętnie Dana. – Jestem zainteresowana.

## Rozdział dwudziesty drugi

W prywatnej części lotniska Szeremietiewo czekał wojskowy odrzutowiec. Dana przekonała się ze zdumieniem, że ona i Szydanow są jedynymi pasażerami.

– Dokąd lecimy? – spytała.

Sasza Szydanow posłał jej ponury uśmiech.

– Na Syberię.

*Na Syberię.* – Dana poczuła ucisk w żołądku.

– Och.

Lot trwał dwie godziny. Dana próbowała nawiązać rozmowę w nadziei, że komisarz powie jej, czego ma się spodziewać, ale Szydanow siedział w swoim fotelu milczący i posepny.

Kiedy wysiedli z samolotu na małym lotnisku, które zdawało się leżeć na końcu świata, czterodrzwiowa łada 2110 czekała na nich przy zamarzniętym pasie startowym. Dana rozejrzała się po najsmutniejszym krajobrazie, jaki kiedykolwiek zdarzyło jej się widzieć.

– Czy to miejsce, do którego jedziemy... jest daleko stąd?

*I czy wrócimy?*

– Niedaleko. Musimy bardzo uważać.

*Uważać na co?*

Przez kilka minut jechali po wyboistej drodze w kierunku czegoś, co z daleka wyglądało jak mała stacja kolejowa. Na peronie stało sześciu potężnie zbudowanych strażników.

Kiedy Dana i Szydanow szli w ich stronę, strażnicy pożerali dziewczynę wzrokiem. Jeden z nich wskazał na Danę i roześmiał się:

– *Ty wieszuczyj!*

– *Kakaja krasiwaja ženszczina!*

Szydanow uśmiechnął się szeroko i powiedział po rosyjsku coś, na co wszyscy strażnicy zareagowali śmiechem.

*Nie chcę wiedzieć, co to znaczy* – zdecydowała Dana.

Szydanow wsiadł do pociągu, a za nim Dana, bardziej zbита z tropu niż kiedykolwiek. *Dokąd możemy dojechać przez te dziką, lodową pustynię?* W przedziale panowała temperatura poniżej zera.

Pociąg ruszył i po kilku minutach wjechał do jasno oświetlonego tunelu, wykutego w sercu gór. Dana patrzyła na kamienne ściany po obu stronach torów i zdawało jej się, że przeżywa jakiś niesamowity, surrealistyczny sen.

– Będzie pan łaskaw powiedzieć mi, dokąd jedziemy? – zapytała.

Pociąg zatrzymał się gwałtownie.

– Jesteśmy na miejscu.

Wysiedli i ruszyli w kierunku cementowego budynku o dziwnym kształcie, odległego o jakieś sto metrów. Wokół budynku widać było podwójne ogrodzenie z kolczastego drutu, a bramy strzegli uzbrojeni po zęby żołnierze. Kiedy Dana i Sasza Szydanow podeszli do bramy, żołnierze zaszalutowali.

Szydanow szepnął:

– Weź mnie pod ramię i pocałuj mnie ze śmiechem.

*Jeff nigdy w to nie uwierzy* – pomyślała Dana.

Położyła dłonie na ramionach Szydanowa, pocałowała go w policzek i roześmiała się w nieco wymuszony sposób.

Brama otworzyła się i przeszli przez nią razem, czule objęci. Żołnierze z zazdrością patrzyli na komisarza Szydanowa i jego piękną towarzyszkę. Ku zdumieniu Dany gmach, do którego weszli, był obudową szybu, który wiódł pod ziemię. Weszli do windy i drzwi zasunęły się za nimi.

Kiedy ruszyli w dół, Dana spytała:

– Dokąd jedziemy?

– W głąb góry.

Winda nabierała prędkości.

– Jak głęboko? – spytała Dana nerwowo.

– Sto osiemdziesiąt metrów.

Dana spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Jedziemy sto osiemdziesiąt metrów pod ziemię? Dlaczego? Co tam jest?

– Zaraz pani zobaczy.

Po kilku minutach winda zwolniła. W końcu stanęła, a drzwi otworzyły się automatycznie.

Komisarz Szydanow powiedział:

– Jesteśmy na miejscu, panno Evans.

*Ale co to znaczy: na miejscu?*

Wysiedli z windy, a kiedy przeszli nie więcej niż sześćdziesiąt metrów, Dana zatrzymała się w osłupieniu. W dole widziała ulicę nowoczesnego miasta, ze sklepami, restauracjami i

teatrami. Mężczyźni i kobiety spacerowali alejami i Dana zdała sobie nagle sprawę, że nikt nie ma na sobie płaszcza.

– Jesteśmy pod ziemią? – spytała.

– Zgadza się.

– Ale... – Raz jeszcze objęła wzrokiem niewiarygodną panoramę, która rozciągała się u jej stóp. – Nie rozumiem. Co to za miejsce?

– Powiedziałem pani. Krasnojarsk-26.

– To coś w rodzaju schronu?

– Przeciwnie – odparł Szydanow enigmatycznie.

Dana znów przyjrzała się nowoczesnym budynkom.

– Komisarzu, co to za gmach tam na placu?

Rzucił Danie przeciągłe, surowe spojrzenie.

– Byłoby lepiej dla pani, gdybym nie odpowiedział na to pytanie.

Dana poczuła nagły niepokój.

– Wie pani coś o plutonie?

– Niewiele... nie.

– Pluton jest paliwem głowic atomowych, głównym składnikiem broni atomowej. Krasnojarsk-26 istnieje wyłącznie po to, by produkować pluton. Tysiące naukowców i techników mieszka i pracują tutaj, panno Evans. Na początku zagwarantowano im najlepsze jedzenie, ubrania i warunki mieszkaniowe. Ale wszystkich obowiązuje jeden zakaz.

– Tak?

– Nie wolno im wyjeżdżać.

– Ma pan na myśli...

– Nie mogą opuszczać miasta, panno Evans. Muszą żyć w zupełnej izolacji od świata.

Dana popatrzyła na ludzi idących chodnikami w letnich strojach i pomyślała: *To nie może być prawda.*

– Gdzie produkują ten pluton?

– Pokażę pani.

Nadjechał tramwaj.

– Proszę za mną.

Szydanow wszedł do tramwaju, Dana uczyniła to samo. Jechali zatłoczoną główną ulicą, a potem znaleźli się w kiepsko oświetlonym labiryncie tuneli.

Dana myślała o niewiarygodnym wysiłku i czasie, jakie włożono w budowę tego miasta. Po kilku minutach światło stało się jaśniejsze i tramwaj stanął. Znaleźli się przy wejściu do ogromnego, rzęsiście oświetlonego laboratorium.

– Wsiadamy.

Dana poszła za Szydanowem, rozglądając się ze strachem. W ogromnym pomieszczeniu znajdowały się trzy potężne reaktory. Dwa były wyłączone, ale trzeci pracował, otoczony ekipą techników.

Szydanow odezwał się:

– Ten reaktor produkuje pół tony plutonu rocznie, ilość wystarczającą dla stworzenia stu bomb atomowych. Zapasy plutonu w sąsiednim pomieszczeniu warte są tyle, co okup za cara.

– Komisarzu, skoro mają tyle zapasów, po co nadal produkują pluton? – zapytała Dana.

Szydanow odparł z goryczą:

– To jest to, co wy Amerykanie nazywacie Paragraf 22. Nie mogą wyłączyć reaktora, bo dostarcza energię dla miasta. Gdyby wyłączyli reaktor, nie byłoby więcej światła ani ciepła i ludzie na górze zamarzliby na śmierć.

– To straszne – powiedziała Dana. – Jeśli...

– Proszę poczekać. Nie powiedziałem jeszcze najgorszego. Z powodu kryzysu rosyjskiej gospodarki nie ma pieniędzy na opłacenie naukowców i techników, którzy tu pracują. Piękne domy, które podarowano im wiele lat temu, zamieniły się w rudery, a nie ma pieniędzy na ich wyremontowanie. Cały luksus rozwiął się jak dym. Ludzie czują coraz większą desperację. Dostrzega pani paradoks? Zgromadzony tu pluton jest wart wiele miliardów dolarów, ale ludzie, którzy go stworzyli, nic z tego nie mają, a nawet bywają głodni.

Dana powiedziała powoli:

– I uważa pan, że mogliby sprzedać ten pluton innym krajom?

Skinał głową.

– Zanim Taylor Winthrop został ambasadorem w Rosji, przyjaciele powiedzieli mu o Krasnojarsku-26 i spytali, czy chciałby zrobić interes. Po rozmowie z niektórymi z tutejszych naukowców, którzy czuli się zdradzeni przez swój rząd, Winthrop zapalił się do tej transakcji. Ale sprawa była skomplikowana i musiał poczekać, aż wszystkie elementy znajdą się na swoim miejscu.

*Miał obsesję na tym punkcie. Powiedział coś jak: „Wszystkie elementy muszą się znaleźć na swoim miejscu”.*

Dana oddychała z trudem.

– Wkrótce potem Winthrop został amerykańskim ambasadorem w Rosji. Winthrop i jego partner współpracowali z niektórymi spośród zbuntowanych naukowców i zaczęli przemycać pluton do około dwunastu krajów, w tym Libii, Iranu, Iraku, Pakistanu, Północnej Korei i Chin.

*Kiedy wszystkie elementy znalazły się na swoim miejscu! Taylor Winthrop został ambasadorem tylko po to, żeby trzymać rękę na pulsie.*

Komisarz mówił dalej:

– To było łatwe, ponieważ kula plutonu wielkości piłki tenisowej wystarczy do zbudowania bomby nuklearnej, panno Evans. Taylor Winthrop i jego wspólnik zarobili

miliardy dolarów. Zorganizowali wszystko bardzo sprytnie i nikt niczego nie podejrzewa. – W jego głosie zabrzmiała gorycz. – Rosja stała się sklepem ze słodyczami. Tylko że cukierkami są bomby atomowe, czołgi, samoloty wojskowe i pociski raketowe.

Dana próbowała oswoić się z tym, co usłyszała.

– Dlaczego Taylor Winthrop został zabity?

– Stał się zachłanny i próbował zagarnąć wszystko dla siebie. Kiedy partner Winthropa dowiedział się o krokach, jakie ten podjął za jego plecami, kazał go zabić.

– Ale... ale dlaczego wymordował całą rodzinę?

– Kiedy Taylor Winthrop i jego żona zginęli w pożarze, ich syn Paul próbował szantażować zabójcę, więc musiał zginąć. A ponieważ istniało niebezpieczeństwo, iż pozostałe dzieci także przypadkiem dowiedzą się o plutonie, kazał zaaranżować nieszczęśliwy wypadek i włamanie.

Dana spojrzała na Szydanowa przerażona.

– Czy rząd Stanów Zjednoczonych wie o Krasnojarsku-26?

– O tak. Są tym przerażeni. Departament Stanu szuka razem z nami sposobu, by przemienić te reaktory w coś mniej groźnego. Tymczasem... – Wzruszył ramionami.

W windzie zapytał:

– Wie pani coś o FRA?

Dana spojrzała na niego i powiedziała ostrożnie:

– Tak.

– Też mają w tym swój udział.

– Co?

I nagle poraziła ją myśl: *To dlatego generał Booster chciał, żebym się trzymała z daleka.*

Wrócili na powierzchnię i wysiedli z windy. Szydanow powiedział:

– Mam tu mieszkanie. Pójdziemy tam teraz.

Kiedy ruszyli ulicą, Dana zauważyła kobietę ubraną podobnie jak ona, uwieszoną na ramieniu mężczyzny.

– Ta kobieta... – zaczęła Dana.

– Powiedziałem pani. Niektórym mężczyznom wolno w ciągu dnia korzystać z usług prostytutek. Ale na noc prostytutki wracają do strzeżonego burdelu. Nie wiedzą nic o tym, co się dzieje pod ziemią.

Idąc z Saszą przez miasto, Dana zauważyła, że większość wystaw sklepowych jest pusta.

*Luksus jest już tylko wspomnieniem. Państwo nie ma pieniędzy, by opłacać naukowców i techników, którzy tu pracują. Nie dostali pensji od wielu miesięcy.*

Dana spojrzała na wysoki budynek na rogu ulicy, który na szczycie zamiast zegara miał zamontowane jakieś wielkie urządzenie.

– Co to jest? – spytała.

– Licznik Geigera, który ostrzega, kiedy z reaktorami na dole dzieje się coś niedobrego.



Skreśli w boczną ulicę, wzdłuż której cisnęły się bloki mieszkalne.

– Moje mieszkanie jest tutaj. Musimy zostać w nim przez jakiś czas, żeby nie wzbudzić podejrzeń. FSB sprawdza wszystkich.

– FSB?

– Tak. Dawniej nazywali się KGB. Zmienili nazwę, ale to wszystko.

Mieszkanie było wielkie i kiedyś niewątpliwie oszołamiło przepychem, ale z dawnej świetności pozostały tylko ślady. Zasłony były podarte, dywany wyliniałe, a meble domagały się nowych obić.

Dana usiadła, rozmyślając o tym, co Sasza Szydanow powiedział jej o FRA. Jeff miał rację: *Agencja jest przykrywką. Prawdziwą rolą FRA jest infiltracja zagranicznych agencji wywiadowczych.* Taylor Winthrop kierował kiedyś FRA, współpracując z Victorem Boosterem.

*Trzymaj się najdalej, jak tylko możesz od generała Boostera.*

I jej spotkanie z Boosterem. *Czy wy, pierdoleni dziennikarze, nie możecie zostawić zmarłych w spokoju? Nie szukaj kłopotów, bo je znajdziesz, moja panno.* Generał Victor Booster mógł się posłużyć potężną, tajną organizacją dla zorganizowania morderstw.

A Jack Stone próbował ją chronić. *Proszę zachować ostrożność. Gdyby Victor Booster dowiedział się, że z panią rozmawiałem...*

Szpiedzy FRA byli wszędzie i Dana nagle poczuła się naga.

Sasza Szydanow spojrzał na zegarek.

– Musimy wracać. Czy już pani wie, w jaki sposób mnie pani stąd wywiezie?

– Tak – powiedziała Dana powoli. – Myślę, że wiem, jak to załatwić. Potrzebuję trochę czasu.

Kiedy samolot wylądował w Moskwie, czekały na nich dwa samochody. Szydanow wręczył Danie kartkę papieru.

– Mieszkam u przyjaciółki w kompleksie mieszkalnym Czajka. Nikt nie wie, że tam jestem. Wy, Amerykanie, nazywacie to „bezpiecznym miejscem”. Zapisałem pani adres. Nie mogę wrócić do swojego domu. Niech pani przyjedzie dziś wieczór o ósmej. Muszę poznać pani plan.

Dana skinęła głową.

– W porządku. A ja muszę zadzwonić.

Kobieta za kontuarem recepcji hotelu Sojuz wlepiła wzrok w przechodzącą Danę.

*Trudno jej się dziwić* – pomyślała dziewczyna. – *Muszę zdjąć ten okropny strój.*

W pokoju przebrała się we własne rzeczy, a potem podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Słuchając sygnału, modliła się żarliwie: *Bądź w domu. Bądź w domu.* Wreszcie rozległ się głos Cezara:

– Rezydencja państwa Hudsonów.

– Cezar, czy pan Hudson jest w domu? – Dana zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

– Panna Evans! Jak miło panią słyszeć. Tak, pan Hudson jest tutaj. Proszę chwilę poczekać.

Dana poczuła, że cała drży z ulgi. Jeśli ktokolwiek mógł jej pomóc w spełnieniu obietnicy danej Saszy Szydanowowi, osobą tą był Roger Hudson.

Po chwili usłyszała w słuchawce jego głos.

– Dana?

– Roger, och, dzięki Bogu, że cię zastałam.

– O co chodzi? Wszystko dobrze? Gdzie jesteś?

– Jestem w Moskwie. Dowiedziałam się, dlaczego Taylor Winthrop i jego rodzina zostali zamordowani.

– Co? Mój Boże. W jaki sposób...

– Opowiem ci o wszystkim, kiedy się zobaczymy. Roger, przykro mi, że znów zawracam ci głowę, ale mam problem. Ważny rosyjski dygnitarz chce uciec do Ameryki. Nazywa się Sasza Szydanow. Jego życie jest w niebezpieczeństwie. Zna odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące tego, co spotkało Winthropów. Musimy go stąd wywieźć, i to szybko! Możesz mi pomóc?

– Dano, żadne z nas nie powinno mieszać się w takie sprawy. Możemy oboje mieć kłopoty.

– Musimy wykorzystać tę szansę. Nie mamy wyboru. To jest zbyt ważne. Musimy to zrobić.

– Nie podoba mi się to, Dano.

– Przykro mi, że cię w to wciągam, ale nie miałam się do kogo zwrócić.

– Do diabła, ja... No, dobrze. Najlepsze, co możesz zrobić, to zaprowadzić go do ambasady amerykańskiej. Tam będzie bezpieczny do czasu, gdy znajdziemy sposób na wywiezienie go do Stanów Zjednoczonych.

– On nie chce iść do ambasady. Nie ufa im.

– Nie ma innego sposobu. Zadzwoń do ambasadora na prywatny numer i powiem mu, że Szydanow prosi o ochronę. Gdzie jest Szydanow w tej chwili?

– Czeka na mnie w kompleksie mieszkalnym Czajka. Mieszka tam u przyjaciółki. Mam się z nim spotkać.

– Dobrze, Dano, zabierz go ze sobą i jedź prosto do ambasady. Nie zatrzymuj się nigdzie po drodze.

Dana poczuła ogromną ulgę.

– Dziękuję, Roger. To znaczy: jestem ci ogromnie wdzięczna!

– Bądź ostrożna, Dano.

- Będę.
- Porozmawiamy później.

*Dziękuję, Roger. To znaczy: jestem ci ogromnie wdzięczna!*

*Bądź ostrożna, Dano.*

*Będę.*

*Porozmawiamy później.*

Koniec nagrania.

O siódmej trzydzieści Dana wymknęła się z hotelu Sojuz służbowym wyjściem. Poszła aleją, szarpana przez lodowaty wiatr. Owinęła się ciasno płaszczem, ale była już przemarznięta do kości. Minęła dwie przecznice, sprawdzając, czy nie jest śledzona. Na pierwszym ruchliwym skrzyżowaniu zatrzymała taksówkę i podała taksówkarzowi adres, który napisał jej Sasza Szydanow. Piętnaście minut później samochód zatrzymał się przed trudnym do opisanego budynkiem mieszkalnym.

– Mnie czekać? – spytał kierowca.

– Nie. – Komisarz Szydanow prawdopodobnie dysponował samochodem.

Dana wyjęła z portmonetki kilka dolarów, a kierowca odchrząknął i wziął wszystkie banknoty. Dana patrzyła, jak odjeżdża, a potem weszła do budynku. Klatka schodowa była pusta. Spojrzała na kartkę, którą trzymała w dłoni: mieszkanie 2B. Weszła na drugie piętro po brzydkich betonowych schodach. Tu też nie było nikogo.

Ruszyła powoli długim korytarzem, patrząc na numery na drzwiach. 5B... 4B... 3B... Drzwi mieszkania 2B były uchylone. Dana poczuła niepokój. Ostrożnie pchnęła drzwi i weszła do środka. W pokoju było ciemno.

– Komisarzu...? – Czekala. Cisza. – Komisarzu Szydanow? – Ponura cisza. Dana dostrzegła w głębi sypialnię i ruszyła w tym kierunku. – Komisarzu Szydanow...

W drzwiach Dana potknęła się o coś i upadła na podłogę. Leżała na czymś miękkim i mokrym. Przejęta wstrętem, wstała pośpiesznie. Macała dłońmi ścianę, aż znalazła włącznik. Nacisnęła go i światło zalało pokój. Jej ręce były czerwone od krwi. Na podłodze zobaczyła to, o co się potknęła: ciało Saszy Szydanowa. Leżał na wznak, klatkę piersiową miał we krwi, a gardło podcięte od ucha do ucha.

Dana krzyknęła. W tej chwili jej wzrok padł na łóżko. Leżało na nim zakrwawione ciało kobiety w średnim wieku, z plastikową torbą naciągniętą na głowę. Dana poczuła, że za chwilę zwymiotuje.

Bliska hysterii, zbiegła z powrotem po schodach.

Stał w oknie budynku po drugiej stronie ulicy, zakładając trzydziestostrzałowy magazynek do karabinu AR-7 z tłumikiem. Nastawił celownik na odległość sześćdziesięciu pięciu metrów. Robił to ze spokojną nonszalancją profesjonalisty. To była prosta robota. Kobieta powinna lada moment wybiec z domu naprzeciw. Uśmiechnął się na myśl, że musiała wpaść w panikę, kiedy znalazła dwa zakrwawione ciała. Teraz nadeszła jej kolej.

Drzwi budynku po drugiej stronie ulicy otworzyły się gwałtownie i mężczyzna ostrożnie wsparł karabin na ramieniu. W celowniku zobaczył twarz Dany, która biegła ulicą, rozglądając się gorączkowo i próbując obrać drogę ucieczki. Wymierzył starannie, upewniając się, że celownik wskazuje głowę Dany, a potem nacisnął spust.

W tej chwili przed domem naprzeciw zatrzymał się autobus. Seria uderzyła w jego dach i oderwała kawałek blachy. Snajper patrzył na ulicę z niedowierzaniem. Niektóre pociski wbiły się w ceglastą ścianę budynku, ale żaden nie dosięgnął celu. Kobieta nadal biegła ulicą. Co się odwlecze, to nie uciecze. Inni się nią zajmą.

Był straszliwie mroźno i huczał wiatr, ale Dana w panice niczego nie zauważyła. Dwie przecznice dalej wpadła do jakiegoś hotelu i podbiegła do recepcji.

– Telefon? – powiedziała do mężczyzny za kontuarem.

Spojrzał na jej zakrwawione ręce i cofnął się.

– Telefon! – Dana niemal krzyczała.

Mężczyzna wskazał nerwowym gestem na budkę telefoniczną w kącie korytarza. Dana rzuciła się w tamtym kierunku. Wyciągnęła z portmonetki kartę telefoniczną i drżącym palcem wykręciła numer.

– Chcę zamówić rozmowę ze Stanami Zjednoczonymi. – Trzęsły jej się ręce. Próbując opanować szcęknięcie zębów, podała operatorce numer swojej karty i numer Rogera Hudsona, a potem czekała. Po kilku minutach, które wydały jej się wiecznością, usłyszała głos Cezara.

– Rezydencja Hudsonów.

– Cezar! Muszę porozmawiać z panem Hudsonem. – Głos wiązał jej w gardle.

– Panna Evans?

– Szybko, Cezar, szybko!

Po chwili usłyszała głos Rogera.

– Dana?

– Roger? – Łzy płynęły jej obficie po twarzy. – On... on nie żyje. Z... zamordowali go... i jego przyjaciółkę.

– Co? Mój Boże, Dano. Nie wiem, co... jesteś ranna?

– Nie... ale próbowali mnie zabić.

– Dobrze, posłuchaj uważnie. Samolot Air France do Waszyngtonu odlatuje o północy. Zrobię rezerwację na twoje nazwisko. Upewnij się, że nikt cię nie śledzi w drodze na lotnisko. Nie bierz taksówki. Jedź prosto do hotelu Metropol. Busy hotelowe odjeżdżają na lotnisko o

regularnych godzinach. Wsiądź do jednego z nich. Wmieszaj się w tłum. Będę czekał na ciebie w Waszyngtonie, kiedy wrócisz. I na miłość boską, uważaj na siebie!

– Będę uważała, Roger. Dzień... dziękuję ci.

Dana odwiesiła słuchawkę. Stała przez chwilę, niezdolna się poruszyć, sparaliżowana przerażeniem. Wciąż miała przed oczami obraz zakrwawionych zwłok Szydanowa i jego przyjaciółki. Wreszcie wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi budki, minęła patrzącego na nią podejrzliwie recepcjonistę i wyszła w lodowatą noc.

Jakaś taksówka zatrzymała się przy niej, a kierowca powiedział coś po rosyjsku.

– *Niet* – odparła Dana. Zaczęła biec ulicą. Musiała najpierw wrócić do swojego hotelu.

Kiedy Roger odłożył słuchawkę, usłyszał głos Pameli przy frontowych drzwiach.

– Dana telefonowała dwa razy z Moskwy. Dowiedziała się, dlaczego Winthropowie zostali zamordowani.

– A zatem musimy się nią zająć – odparła Pamela.

– Już próbowałem, Wysłaliśmy snajpera, ale coś mu przeszkodziło.

Pamela spojrzała na niego z pogardą.

– Głupcze. Zadzwoń do nich znowu. I, Roger...

– Tak?

– Powiedz im, że to ma wyglądać na wypadek.

## Rozdział dwudziesty trzeci

W Raven Hill czerwony napis: PRZEJŚCIE WZBRONIONE i wysoki żelazny parkan odgradzały od świata las, na którego terenie znajdowała się angielska kwatera FRA. Na tyłach starannie strzeżonego kompleksu budynków kilkanaście anten satelitarnych odbierało mikrofalowe sygnały z całego świata. W betonowym bloku stojącym w centrum czterech mężczyzn patrzyło na ogromny ekran.

– Pokaż ją, Scotty.

Patrzyli, jak obraz w telewizji, przedstawiający mieszkanie w Brighton, zmienia się wraz z ruchem satelity. Po chwili na ekranie ukazała się Dana, która właśnie weszła do swego pokoju w hotelu Sojuz.

– Wróciła. – Patrzyli, jak Dana z pośpiechem zmywa z rąk krew i zaczyna się rozbierać.

– No, no, znów przedstawienie – zarechotał radośnie jeden z mężczyzn.

Obserwowali, jak Dana zdejmuje ubranie.

– Człowieku, chciałbym nadziać taki towar.

Inny mężczyzna wpadł do pokoju.

– Nie wiedziałem, że jesteś nekrofilem, Charlie.

– O czym ty mówisz?

– Lada chwila będzie miała tragiczny wypadek.

Dana skończyła się ubierać i spojrzała na zegarek. Wciąż miała bardzo dużo czasu, żeby zdążyć na bus Metropolu jadący na lotnisko. Z rosnącym niepokojem zbiegła po schodach do holu. Grubej kobiety nie było w recepcji.

Dana wyszła na ulicę. Było jeszcze zimniej, choć przedtem zdawało się to niemożliwe. Wiatr szalał bez wytchnienia, wyjął dziko. Koło Dany zatrzymała się taksówka.

– *Taksi?*

*Nie bierz taksówki. Jedź prosto do hotelu Metropol. Z tego hotelu busy odjeżdżają regularnie na lotnisko.*

– *Niet.*

Dana ruszyła zaśnieżoną ulicą. Ludzie tłoczyli się na chodnikach, śpiesząc do ciepłych domów lub biur. Kiedy dotarła do skrzyżowania i czekała przy pasach, poczuła gwałtowne pchnięcie i nagle znalazła się na jezdni, w odległości kilku metrów od nadjeżdżającej ciężarówki. Poślizgnęła się na zamrożonej kałuży, upadła na plecy i patrzyła z przerażeniem, jak potężny samochód zbliża się w jej kierunku.

W ostatniej sekundzie trupio błąd kierowca zdołał skrócić i ciężarówka przejechała dokładnie nad Daną. Na chwilę ogarnęła ją ciemność, uszy miała wypełnione warkotem motoru i brzękiem łańcuchów uderzających w potężne opony.

Nagle znów ujrzała niebo. Ciężarówka przejechała. Dana usiadła z trudem. Ludzie pomogli jej wstać. Rozglądała się, szukając osoby, która ją popchnęła, ale mógł to być każdy. Dana odetchnęła kilka razy, próbując odzyskać spokój. Ludzie, którzy ją otaczali, krzyczeli coś po rosyjsku. Tłum cisnął się wokół Dany, która była coraz bliższa paniki.

– Hotel Metropol? – spytała z nadzieją.

Zbliżyła się do niej grupka chłopców.

– Jasne. Zaprowadzimy panią.

Westybul hotelu Metropol był cudownie ciepły, zatłoczony turystami i biznesmenami.

*Wmieszaj się w tłum. Będę czekał na ciebie w Waszyngtonie, kiedy przyjedziesz.*

Dana spytała portiera:

– O której odjeżdża następny bus na lotnisko?

– Za trzydzieści minut, *gospoża*.

– Dziękuję.

Usiadła w fotelu, oddychając z trudem i próbując opanować potworny lęk. Była przerażona. Kto próbował ją zabić i dlaczego? Czy Kemal jest bezpieczny?

Podszedł do niej portier.

– Przyjechał bus na lotnisko.

Dana wsiadła do busu jako pierwsza. Zajęła miejsce z tyłu i przyglądała się twarzom innych pasażerów. Byli to turyści ze wszystkich stron świata: Europejczycy, Azjaci, Afrykanie i kilku Amerykanów. Jakiś mężczyzna po drugiej stronie pojazdu wpatrywał się w nią uporczywie.

*Wygląda znajomo* – pomyślała Dana. – *Śledził mnie?* Poczuli się zupełnie bezbronni.

Godzinę później bus zatrzymał się na lotnisku Szeremietiewo II i Dana wysiadła ostatnia. Pobiegnęła przez hal dworcowy do sekcji Air France.

– W czym mogę pomóc?

– Ma pani rezerwację na nazwisko Dana Evans? – Dana wstrzymała oddech. *Powiedz tak, powiedz tak, powiedz tak...*

Urzędnik przejrzał jakieś dokumenty.

– Tak. To jest pani bilet. Już zapłacono.

*Boże błogosław Rogera.*

– Dziękuję.

– Nie będzie opóźnienia. Lot dwieście dwadzieścia. Samolot odlatuje za godzinę i dziesięć minut.

– Czy jest tu poczekalnia? – Dana o mało nie dodała: pełna ludzi. – Gdzie mogę odpocząć?

– Proszę dojść do końca korytarza i skrócić w prawo.

– Dziękuję.

Poczekalnia była zatłoczona. Dana nie dostrzegła nic szczególnego czy niepokojącego. Usiadła. Już za kilkanaście minut będzie bezpieczna, w drodze do Ameryki.

– Pasażerowie udający się do Waszyngtonu lotem dwieście dwadzieścia są proszeni o udanie się do stanowiska trzeciego i przygotowanie paszportów oraz biletów.

Dana wstała i ruszyła w kierunku stanowiska numer trzy. Mężczyzna, który obserwował ją z sekcji Aeroflotu, powiedział do telefonu komórkowego:

– Obiekt udaje się na odprawę.

Roger Hudson podniósł słuchawkę i wybrał numer.

– Wsiada do samolotu Air France, lot 220. Chcę się z nią spotkać na lotnisku.

– Co mamy z nią zrobić?

– Proponuję potrącenie przez samochód.

Lecieli bezchmurnym niebem na wysokości 14 000 metrów. W całym samolocie nie było żadnego wolnego miejsca. Obok Dany siedział jakiś Amerykanin.

– Gregory Price – powiedział. – Robię w przemyśle drzewnym.

Miał około czterdziestu lat, podłużną twarz, jasnoszare oczy i wąsy.

– To dopiero dziwaczny kraj, ta Rosja, prawda?

*Jedynym celem, dla którego zbudowano Krasnojarsk-26, jest produkcja plutonu, głównego składnika broni atomowej.*

– Rosjanie są zupełnie inni niż my, ale po jakimś czasie człowiek się przyzwyczaja.

*Sto tysięcy naukowców i techników mieszka i pracuje w tym mieście.*

– Oczywiście nie gotują tak dobrze jak Francuzi. Kiedy przyjeżdżam tu w interesach, zabieram własne żarcie.

*Nie mogą opuścić miasta. Nie mogą przyjmować gości. Muszą całkowicie odciąć się od świata.*

– Była pani w Rosji w interesach?

Dana wróciła do terażniejszości.

– Na wakacjach.



Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Wakacje w taką piekielną pogodę?

Podszedł do nich steward z kartą dań. Dana już miała odmówić, ale nagle zdała sobie sprawę, że jest bardzo głodna. Nie pamiętała, kiedy jadła ostatni raz.

Gregory Price powiedział:

– Jeśli panienka ma ochotę na łyżeczek burbona, wiozę w walizce śliczną butelkę.

– Nie, dziękuję.

Spojrzała na zegarek. Do lądowania zostało kilka godzin.

Kiedy samolot Air France wylądował na lotnisku Dullesa, czterej mężczyźni obserwowali pasażerów schodzących po pochylni dostawionej do wyjścia. Stali spokojnie, wiedząc, że dziewczyna nie może im uciec. Jeden z nich spytał:

– Masz strzykawkę?

– Tak.

– Zabierz ją do Rock Creek Park. Szef chce, żeby ktoś ją przejechał.

– W porządku.

Znów zwrócili oczy ku drzwiom. Płynął przez nie strumień pasażerów, ubranych w wełniane płaszcze, czapki, nauszniki, szaliki i rękawiczki. Wreszcie za drzwiami zniknął ostatni pasażer.

Jeden z mężczyzn zmarszczył brwi.

– Pójdę zobaczyć, co ją zatrzymało.

Poszedł rampą w stronę samolotu. Personel techniczny rozpoczął pracę. Mężczyzna wszedł do samolotu. Nie było tu już śladu po pasażerach. Otworzył drzwi toalety. Nikogo. Rzucił się z powrotem ku wyjściu i spytał stewarda, który akurat wychodził:

– Gdzie siedziała Dana Evans?

Steward popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Dana Evans, ta prezenterka?

– Tak.

– Nie leciała tym samolotem. A szkoda, bo bardzo chciałbym ją poznać.

Gregory Price mówił do Dany:

– Czy wie panienka, co jest wspaniałe w biznesie drzewnym? Materiały rosną same, bez niczyjej pomocy. Tak, człowiek siedzi i patrzy, a matka natura załatwia robotę za niego.

W głośniku rozległ się głos pilota.

– Za kilka minut wylądujemy na lotnisku O'Hare w Chicago. Proszę zapiąć pasy i podnieść oparcia foteli.

Kobieta siedząca po przeciwnej stronie powiedziała cynicznie:

– Pewnie, że podniosę oparcie. Nie chciałabym zginać na leżąco.

Słowo „zginać” wstrząsnęło Daną. Wydało jej się, że słyszy odgłos kul uderzających w ścianę budynku i czuje silne pchnięcie, które posłało ją pod koła nadjeżdżającej ciężarówki. Wzdrygnęła się na myśl, że dwa razy o włos uniknęła śmierci.

Kilka godzin wcześniej, siedząc w poczekalni lotniska Szeremietiewo II, przekonywała samą siebie, że wszystko będzie dobrze. Pozytywni bohaterowie muszą wygrać. Ale gdzieś na dnie świadomości kołatało się zdanie, wypowiedziane przez jednego z jej rozmówców. Nie wiedziała, co to było. Czy chodziło o rozmowę z Mattem? Z komisarzem Szydanowem? Timem Drew? Dana szukała, ale im bardziej wyteżała pamięć, tym mgła stawała się gęstsza.

Oznajmiono przez głośniki:

– Samolot Air France do Waszyngtonu, lot 220, startuje za piętnaście minut. Prosimy pasażerów o przygotowanie paszportów i biletów.

Dana wstała i skierowała się ku barierce. Miała już podać bilet strażnikowi, kiedy nagle przypomniała sobie, co ją męczyło. Słowa, wypowiedziane przez Saszę Szydanowa podczas ich ostatniej rozmowy.

*Nikt nie wie, gdzie jestem. To jest coś, co wy Amerykanie nazywacie „bezpiecznym miejscem”.*

Jedyną osobą, która mogła wskazać mordercom kryjówkę Saszy Szydanowa, był Roger Hudson. Bo natychmiast po ich rozmowie Szydanow został zamordowany. Roger Hudson pierwszy wspominał o związkach łączących Taylora Winthropa z Rosją.

*Kiedy byłem w Moskwie, słyszałem plotki, że Winthrop prowadzi prywatne interesy z Rosjanami...*

*Krótko przed swą nominacją na ambasadora w Rosji Winthrop oznajmił przyjaciółom, że zamierza definitywnie wycofać się z życia publicznego...*

*To Winthrop nalegał, żeby prezydent mianował go ambasadorem...*

Opowiadała Rogerowi i Pamelii o każdym swoim posunięciu. Szpiegowali ją przez cały czas. I mógł być tylko jeden powód:

Roger Hudson był tajemniczym wspólnikiem Taylora Winthropa.

Samolot American Airlines wylądował na lotnisku O’Hare w Chicago. Dana wyrzała przez okno, sprawdzając, czy nikt na nią nie czeka. Nie zobaczyła nic podejrzanego. Wszędzie panował spokój. Zaczerpnęła powietrza i ruszyła ku wyjściu. Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. Starła się iść pomiędzy pozostałymi pasażerami, kierując się ku hali dworca, wypełnionej gwarnym tłumem. W czasie lotu uświadomiła sobie rzecz tak straszliwą, że własne niebezpieczeństwo wydało jej się nagle bez znaczenia. Kemal. A jeśli zrobią mu coś złego, aby się na niej zemścić? Musiała znaleźć kogoś, kto ochroniłby chłopca. Od razu pomyślała o Jacku Stonie. Zajmował w organizacji stanowisko dość wysokie, by zapewnić jej i Kemalowi ochronę, której potrzebowali. Od samego początku okazywał Danie sympatię. Nie jest naprawdę jednym z nich.

*Próbuję trzymać się z boku. W ten sposób najlepiej mogę pani pomóc, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.*

Dana weszła do budki telefonicznej, wyciągnęła portmonetkę i wystukała numer telefonu, który dostała od Jacka Stone'a. Odebrał natychmiast.

– Jack Stone.

– Tu Dana Evans. Mam kłopoty. Potrzebuję pomocy.

– Co się dzieje?

Dana usłyszała troskę w jego głosie.

– Nie mogę teraz wyjaśnić dokładnie. Jestem śledzona i ktoś próbuje mnie zabić.

– Kto?

– Nie wiem. Ale chodzi o mojego synka, Kemala. Martwię się o niego. Może pan znaleźć kogoś, kto będzie go chronił?

Odpowiedział natychmiast:

– Zajmę się tym. Jest teraz w domu?

– Tak.

– Wyślę tam kogoś. A co z panią? Powiedziała pani, że ktoś próbuje panią zabić.

– Tak. Oni... oni próbowali już dwa razy.

Przez chwilę panowała cisza.

– Zobaczę, co mogę zrobić. Gdzie pani jest?

– Jestem w sekcji American Airlines na lotnisku O'Hare i nie wiem, kiedy będę mogła stąd wyjść.

– Niech pani tam zostanie. Wyślę kogoś, żeby panią chronił. I niech się pani nie martwi więcej o Kemala.

Dana poczuła głęboką ulgę.

– Dziękuję. Dziękuję.

Odwiesiła słuchawkę.

W swoim biurze w FRA Jack Stone odłożył telefon. Nacisnął guzik interkomu.

– Obiekt właśnie dzwonił. Jest na lotnisku O'Hare, w sekcji American Airlines. Odbierzcie ją.

– Tak jest.

Jack Stone zwrócił się do asystenta:

– Kiedy generał Booster wraca ze wschodu?

– Dziś po południu.

– No cóż, zlikwidujmy ten burdel, zanim się dowie, co zaszło.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Zadzwonił telefon komórkowy Dany.

– Jeff!

– Witaj, kochanie. – Jego głos otulił ją i ogrzał niczym wełniany koc.

– Och, Jeff! – Zdała sobie sprawę, że drży.

– Jak się czujesz?

*Jak się czuję? Uciekam przed śmiercią.* Ale tego nie mogła mu powiedzieć. Nie mógł jej w żaden sposób pomóc, nie teraz. Było za późno.

– Ja... czuję się dobrze, kochanie.

– Gdzie jesteś, kochany podróżniku?

– W Chicago. Jutro wrócę do Waszyngtonu.

*Kiedy cię odzyskam?*

– Jak... jak się czuje Rachel?

– Chyba dobrze.

– Tęsknię za tobą.

Drzwi sypialni Rachel otworzyły się i modelka weszła do salonu. Zaczęła coś mówić, ale zamilkła, widząc, że rozmawia przez telefon.

– Tęsknię za tobą bardziej, niż możesz sobie wyobrazić – powiedział Jeff.

– Och, tak bardzo cię kocham.

Mężczyzna stojący w pobliżu przyglądał się Danie uważnie. Serce zaczęło jej bić bardzo szybko.

– Kochanie, jeśli... jeśli coś mi się stanie... pamiętaj, że...

W głosie Jeffa zabrzmiała panika:

– Co to znaczy: jeśli coś ci się stanie?

– Nic. Ja... nie mogę tego teraz wyjaśnić, ale... jestem pewna, że wszystko będzie w porządku.

– Dano, nie możesz pozwolić, żeby cokolwiek ci się stało! Potrzebuję cię. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek kiedykolwiek. Nie mogę cię stracić.

Rachel słuchała jeszcze chwilę, potem spokojnie wróciła do sypialni i zamknęła drzwi.

Dana i Jeff rozmawiali jeszcze dziesięć minut. Kiedy wreszcie Dana wyłączyła telefon, poczuła się lepiej. Cieszę się, że mogłam go pożegnać. Podniosła głowę i zobaczyła, że mężczyzna wciąż się jej przygląda. Ludzie Jacka Stone'a w żaden sposób nie mogli przybyć tak prędko. *Muszę się stąd wydostać.* Znów ogarnęła ją panika.

Sąsiad Dany z mieszkania obok zapukał do drzwi. Pani Daley otworzyła.

– Cześć.

– Zatrzymaj Kemala w domu. Będziemy go potrzebować.

– Zajmę się tym. – Pani Daley zamknęła drzwi i zawołała Kemala: – Twoja owsianka jest gotowa, kochanie.

Poszła do kuchni, wyjęła owsiankę z piecyka i otworzyła szufladę w szafce kuchennej, na której dnie ukryła paczuszki narkotyku nazywanego BuSpar. Z brzegu leżało dwanaście pustych woreczków. Pani Daley otworzyła dwie kolejne paczuszki, zawahała się i wzięła trzecią. Wsypała proszek do owsianki, posłodziła ją i zaniósła do salonu. Kemal wyszedł ze swego pokoju.

– Jesteś, kochanie. Pyszna, ciepła owsianka.

– Nie jestem głodny.

– Musisz jeść, Kemal. – Jej głos był tak ostry, że poczuł strach. – Nie chcemy, żeby panna Dana była nami rozczarowana.

– Nie.

– Dobrze. Jestem pewna, że zjesz wszystko dla panny Dany.

Kemal usiadł przy stole i zaczął jeść.

*Powinien spać około sześciu godzin* – obliczyła pani Daley. – *A ja dowiem się, co mam z nim zrobić.*

Dana przebiegła przez halę lotniska i zatrzymała się obok wielkiego sklepu odzieżowego.

*Muszę się przebrać.* Weszła do środka i rozejrzała się. Nie dostrzegła nic niezwykłego. A potem spojrzała w kierunku drzwi i krew zastygła jej w żyłach. Stali tam dwaj groźnie wyglądający mężczyźni. Jeden z nich trzymał przenośny radiotelefon.

*Jak znaleźli mnie w Chicago?*

Dana próbowała zapanować nad przerażeniem. Odwróciła się do sprzedawcy.

– Czy jest stąd jakieś inne wyjście?

Sprzedawca potrząsnął głową.

– Przykro mi. Tylko dla pracowników.

Danie zaschło w gardle. Znów zerknęła ku mężczyznom. *Muszę spróbować* – pomyślała z desperacją. – *Musi być jakiś sposób.*

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Zerwała z wieszaka elegancką suknię i ruszyła do wyjścia.

– Chwileczkę! – zawołał sprzedawca. – Nie może pani...

Dana zbliżyła się do drzwi, a dwaj mężczyźni zrobili krok w jej kierunku. Kiedy Dana przechodziła koło kasy, czujnik na sukience zapiszczał ostrzegawczo. Podbiegł do niej sklepowy ochroniarz. Dwaj mężczyźni spojrzeli po sobie i cofnęli się.

– Chwileczkę, proszę pani – powiedział ochroniarz. – Pójdzie pani ze mną na zaplecze.

– Dlaczego? – zaprotestowała Dana.

– Dlaczego? Bo kradzież jest przestępstwem. – Ochroniarz wziął Danę pod ramię i poprowadził ją z powrotem.

Mężczyźni stali przy drzwiach, zdezorientowani.

Dana uśmiechnęła się do ochroniarza.

– W porządku. Zgadza się. Popełniłam kradzież. Zabierzcie mnie do aresztu.

Klienci podchodzili, by zobaczyć, co się stało. Z zaplecza wybiegł właściciel sklepu.

– Co się dzieje?

– Przyłapałem tę kobietę na kradzieży sukni.

– No cóż, obawiam się, że musimy wezwać po... – Odwrócił się i poznał Danę. – Mój Boże! To Dana Evans.

W rosnącym tłumie rozległy się podniecone szepty:

– To Dana Evans...

– Oglądamy jej wiadomości co wieczór...

– Pamiętasz jej relacje z wojny...?

Właściciel sklepu powiedział:

– Bardzo mi przykro, panno Evans. Oczywiście zaszła pomyłka.

– Nie, nie – odparła Dana szybko. – Rzeczywiście ukradłam tę sukienkę. – Wyciągnęła rękę. – Proszę mnie aresztować.

Właściciel sklepu uśmiechnął się.

– Ani mi się śni. Proszę przyjąć tę sukienkę, panno Evans, wraz z wyrazami sympatii.

Pochlebia nam, że sukienka się pani spodobała.

Dana patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie każe mnie pan aresztować?

Uśmiechnął się jeszcze radośniej.

– Ubijemy interes. Oddam pani sukienkę w zamian za autograf. Jestem pani wielbicielem.

Jedna z kobiet w tłumie wykrzyknęła:

– Ja też!

– Mogę dostać autograf?

Podchodziło coraz więcej ludzi.

– Spójrz! To Dana Evans.

– Czy mogę dostać autograf, panno Evans?

– Mój mąż i ja oglądaliśmy wiadomości codziennie, kiedy była pani w Sarajewie.

– Człowiek miał wrażenie, że sam jest na wojnie.

– Ja też chciałabym dostać autograf.

Dana stała pośród tłumu, coraz bardziej zdesperowana. Rzuciła spojrzenie ku drzwiom. Dwaj mężczyźni czekali cierpliwie.

Umysł Dany pracował gorączkowo. Odwróciła się z uśmiechem do otaczających ją ludzi.

– Powiem wam, co zrobimy. Wyjdźmy ze sklepu, a każdy dostanie autograf.

Rozległy się radosne okrzyki.

Dana podała sukienkę kierownikowi sklepu.

– Proszę to zatrzymać. Dziękuję.

Ruszyła ku drzwiom w asyście swoich wielbicieli. Dwaj mężczyźni cofnęli się, zmieszani, a tłum minął ich obojętnie. Dana zwróciła się do swoich fanów:

– Kto pierwszy?

Ludzie tłoczyli się wokół niej, wyciągając pióra i kartki.

Dwaj mężczyźni stali w odległości kilku metrów, rozglądając się niespokojnie. Kiedy wszyscy dostali autograf, Dana ruszyła w kierunku wyjścia. Tłum eskortował ją wiernie. Przy chodniku zatrzymała się taksówka, z której wysiadł pasażer.

– Dziękuję państwu. Teraz muszę jechać – powiedziała Dana do tłumu.

Wskoczyła do samochodu i chwilę później zniknęła za zakrętem ulicy.

Jack Stone rozmawiał przez telefon z Rogerem Hudsonem.

– Panie Hudson, uciekła nam, ale...

– Do diabła! Nie chcę więcej tego słyszeć. Ma zniknąć ze sceny – natychmiast.

– Proszę się nie martwić. Mamy numer taksówki. Nie może uciec daleko.

– Nie zawieź mnie po raz kolejny. – Hudson rzucił słuchawkę na widełki.

Sklep Carson Pirie Scott & Company, w samym sercu Chicago Loop, niemal pękał w szwach. Sprzedawca kończył zawijać pakunek dla Dany.

– Płaci pani gotówką czy czekiem?

– Gotówką.

*Nie zostawiać żadnych śladów na papierze.*

Zabrała paczkę i ruszyła ku wyjściu, ale nagle zatrzymała się przerażona. Dwaj inni mężczyźni stali przy drzwiach, z przenośnymi radiotelefonami. Dana spojrzała na nich i poczuła suchość w ustach. Odwróciła się i podbiegła z powrotem do lady.

– Zapomniała pani czegoś? – zapytał sprzedawca.

– Nie... – Dana rozglądała się z rozpaczą. – Czy jest stąd jakieś inne wyjście?

– Och, tak, proszę pani, kilka.

*To bez sensu – pomyślała Dana. – Z pewnością obstawili wszystkie. Tym razem nie zdoła uciec.*

Zobaczyła kobietę w brzydkim, starym zielonym płaszczu, która przymierzała jeden z szalików. Dana przyglądała się jej przez chwilę, a potem podeszła.

– Piękne, prawda? – zagadnęła.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Niewątpliwie.

Mężczyźni przy drzwiach patrzyli na dwie rozmawiające kobiety. Spojrzeli na siebie i wruszyli ramionami. Obstawili przecież wszystkie wyjścia.

Tymczasem Dana mówiła:

– Podoba mi się pani płaszcz. To dokładnie mój ulubiony kolor.

– Niestety jest stary i zniszczony. Pani ma dużo ładniejszy.

Dwaj mężczyźni przy drzwiach patrzyli na kobiety, które nadal rozmawiały.

– Zimno jak diabli – poskarżył się jeden z nich. – Mogłaby już wyjść i pozwolić nam z tym skończyć.

Jego towarzysz skinął głową.

– Nie ma sposobu, żeby...

Urwał, widząc, że kobiety zaczynają zdejmować płaszcze. Wyszczерzył zęby.

– Jezu, zobacz, co ona robi. Zamieniają się płaszczami. Nędzna sztuczka.

Dwie kobiety zniknęły na chwilę za rzędem ubrań. Jeden z mężczyzn powiedział do nadajnika:

– Obiekt zamienił swój czerwony płaszcz na zielony... Nie dajcie się nabrać. Idzie do wyjścia numer 4. Trzymajcie ją.

Przy wejściu numer 4 czekało dwóch mężczyzn. Chwilę później jeden z nich powiedział do telefonu komórkowego:

– Idzie, Dawajcie samochód.

Patrzyli, jak wychodzi ze sklepu na trzaskający mróz. Owinęła się ciasno zielonym płaszczem i ruszyła ulicą. Kiedy stanęła na rogu i pomachała dłonią, wzywając taksówkę, mężczyźni chwycili ją za ramiona.

– Nie potrzebujesz taksówki. Mamy dla ciebie ładny samochód.

Spojrzała na nich ze zdumieniem.

– Kim jesteście? O co wam chodzi?

Mężczyźni patrzyli na nią.

– Nie jesteś Daną Evans!

– No cóż, oczywiście, że nie.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, puścili kobietę i popędzili z powrotem do sklepu. Jeden z nich włączył przenośny radiotelefon.

– Zły obiekt. Zły obiekt. Słyszysz mnie?

Ale zanim zdążyli wrócić do sklepu, Dana zniknęła.



Przeżywała koszmar na jawie, otoczona nienawiścią, ścigana przez nieznaną wrogów, którzy chcieli ją zabić, schwytana w sieć przerażenia, prawie sparaliżowana grozą. Wsiadłszy z taksówki, zaczęła iść szybkim krokiem. Miała ochotę biec, ale nie chciała ściągać na siebie uwagi. Nie wiedziała, dokąd mogłaby się udać. W pewnej chwili znalazła się obok sklepu z napisem: KWATERA GŁÓWNA FANTAZJI: ZABAWNE STROJE NA WSZYSTKIE OKAZJE. Pchnięta impulsem, Dana weszła do środka. W sklepie pełno było kostiumów, peruk i przyborów do charakteryzacji.

– Mogę w czymś pomóc?

*Tak. Proszę wezwać policję. Proszę im powiedzieć, że ktoś próbuje mnie zabić.*

– Proszę pani?

– E... Tak. Chciałabym przymierzyć jasną perukę.

– Tędy, proszę.

Po chwili Dana oglądała w lustrze własną twarz w obramowaniu jasnych pukli.

– Nie do wiary, wygląda pani teraz całkiem inaczej.

*Mam taką nadzieję.*

Wyszędłszy ze sklepu, Dana zatrzymała taksówkę.

– Lotnisko O'Hare.

*Muszę jechać po Kemala.*

Zadzwonił telefon. Rachel szybko podniosła słuchawkę.

– Halo... Doktor Young?... Ostateczne wyniki testów?

Jeff zobaczył napięcie na jej twarzy.

– Może mi pan powiedzieć przez telefon. Chwileczkę. – Rachel spojrzała na Jeffa, wzięła głęboki oddech i zabrała telefon do sypialni.

Słyszał jej głos, choć słabo.

– Proszę mówić, doktorze.

Przez następne trzy minuty panowała cisza, a kiedy zaniepokojony Jeff zrobił krok w kierunku sypialni, Rachel stanęła na progu z promiennym wyrazem twarzy, jakiego nie widział u niej nigdy wcześniej.

– Podziałała! – Prawie nie mogła odzyskać tchu z podniecenia. – Jeff, choroba się cofa. Nowa terapia podziałała!

– Dzięki Bogu! – powiedział Jeff. – To wspaniale, Rachel.

– Chce, żebym została tutaj jeszcze kilka tygodni, ale kryzys minął. – W jej głosie brzmiało uniesienie.

– Chodźmy dokądś, żeby to uczcić – zaproponował Jeff. – Zostanę z tobą do czasu...

– Nie.

– Co nie?

– Nie potrzebuję cię już, Jeff.

- Wiem, i cieszę się, że...
- Nie rozumiesz. Chcę, żebyś wyjechał.
- Spojrzał na nią zaskoczony.
- Dlaczego?

– Drogi, kochany Jeff. Nie chciałabym zranić twoich uczuć, ale jestem już prawie zdrowa, co oznacza, że mogę wrócić do pracy. To moje życie. Jestem przede wszystkim modelką. Zamierzam zadzwonić i zapytać, czy nie mają dla mnie czegoś w agencji. Czuję się tu przy tobie jak w pułapce. Dziękuję za pomoc, Jeff. Jestem naprawdę wdzięczna. Ale nadszedł czas, by się pożegnać. Jestem pewna, że Dana tęskni za tobą. Więc dlaczego nie miałbyś wyjechać, kochany?

Jeff patrzył na nią przez chwilę, a potem skinął głową.

- Masz rację.

Rachel obserwowała, jak idzie do sypialni i zaczyna się pakować. Dwadzieścia minut później, kiedy Jeff wyszedł z sypialni z walizkami, Rachel mówiła do słuchawki:

– ...i znów jestem w realnym świecie, Betty. Za kilka tygodni będę mogła wrócić do pracy... Wiem. Czy to nie wspaniale?

Jeff stał przy drzwiach, czekając, by się z nią pożegnać. Rachel pomachała mu dłonią i odwróciła się z powrotem do telefonu.

- Powiem ci, o czym marzę... załatw mi sesję na pięknej, tropikalnej...

Czekała, aż Jeff zamknie za sobą drzwi. Powoli odłożyła słuchawkę. Podeszła do okna i stała tam, patrząc, jak jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała, odchodzi z jej życia na zawsze.

Słowa doktora Younga nadal dźwięczały jej w uszach. „Panno Stevens, przykro mi, ale mam złe wieści. Terapia nie przyniosła spodziewanych rezultatów... Nastąpiły przerzuty... Choroba poczyniła zbyt duże postępy. Obawiam się, że to koniec... może jeszcze miesiąc lub dwa...”

Rachel przypomniała sobie słowa, którymi powitał ją w Hollywood reżyser Roderick Marshall: „Cieszę się, że przyjechałaś. Zamierzam uczynić z ciebie wielką gwiazdę”.

Czerwona fala bólu znów ogarnęła jej ciało. Rachel pomyślała: *Roderick Marshall byłby ze mnie dumny.*

Kiedy samolot Dany wylądował na lotnisku Dullesa w Waszyngtonie, hala dworcowa była zatłoczona pasażerami oczekującymi na bagaż. Dana przeszła obok taśmy, wyszła na zewnątrz i wsiadła do czekającej na postojku taksówki. Jasna peruka odmieniła ją nie do poznania. *To musi na razie wystarczyć* – pomyślała. – *Jadę po Kemala.*

Kemal powoli otworzył oczy, obudzony gwarem głosów, dobiegających zza zamkniętych drzwi jego pokoju. Kręciło mu się w głowie.

– Chłopiec śpi – usłyszał panią Daley. – Podałam mu narkotyki.

Jakiś mężczyzna odpowiedział:

– Będziemy musieli go obudzić.

Drugi męski głos zaoponował:

– Może lepiej przeniesiemy go tam, dopóki śpi.

– Możecie zrobić to z nim tutaj – powiedziała pani Daley – a potem pozbyć się ciała.

Kemal nagle oprzytomniał.

– Musi na razie pozostać żywy. Użyją go jako przynęty, żeby schwycić tę Evans.

Kemal usiadł na łóżku, słuchając z walącym sercem.

– Gdzie ona jest?

– Nie mamy pewności. Ale na pewno przyjdzie tu po dzieciaka.

Kemal zeskoczył z łóżka. Stał przez chwilę, zeszywniały ze strachu. Kobieta, której ufał, chciała go zabić. *Pizda! Nie pójdzie im tak łatwo* – przyrzekł sobie Kemal. – *Nie zabili mnie w Sarajewie, nie zabiją i tutaj. Zaczął gorączkowo wkładać ubranie.* Kiedy sięgnął po sztuczne ramię, leżące na krześle, ześlizgnęło się na ziemię ze stukiem, który w uszach chłopca zabrzmiał jak huk pioruna. Skamieniał. Ludzie w salonie nie przerwali rozmowy. Niczego nie usłyszeli. Kemal przyczepił ramię i szybko skończył się ubierać.

Otworzył okno i cofnął się przed podmuchem lodowatego powietrza. Jego kurtka znajdowała się w drugim pokoju. Stanął na gzymsie okiennym i zaczął się po nim przesuwając, szcękając zębami. Z boku znajdowała się drabinka pożarowa, sięgająca ziemi. Kemal schodził po niej, uważając, by nie było go widać z okien salonu.

Zeskoczył na chodnik i spojrzał na zegarek. Była 14.45. Z jakiegoś powodu przespał pół dnia. Ruszył biegiem.

– Zwiąż dzieciaka, tylko porządnie.

Jeden z mężczyzn otworzył drzwi małego pokoju i przez chwilę rozglądał się ze zdumieniem.

– Hej, chłopak uciekł!

Dwaj mężczyźni i pani Daley rzucili się do okna dość szybko, by zobaczyć Kemala biegnącego ulicą.

– Łapać go!

Kemal biegł jak w koszmarze. Jego nogi stawały się z każdym krokiem słabsze, miał wrażenie, że są z gumy. Każdy oddech bolał jak cios noża. *Jeśli dotrę do szkoły, zanim zamkną bramę o trzeciej, będę bezpieczny. Nie ośmielą się zrobić mi krzywdy w obecności innych dzieci.*

Przy przejściu dla pieszych paliło się czerwone światło. Zignorował je i wbiegł na jezdnię, wymijając samochody, nie przejmując się rykiem klaksonów i piskiem hamulców. Dotarł na drugą stronę i biegł dalej.

*Panna Kelly zadzwoni na policję i oni ochronią Danę.*

Kemalowi zaczęło brakować tchu, czuł wokół piersi żelazną obręcz. Znów spojrzął na zegarek: 14.55. Podniósł głowę. Szkoła była dokładnie na wprost. Jeszcze dwie przecznice.

*Jestem bezpieczny – pomyślał. – Jeszcze nie skończyli lekcji.*

Minutę później dotarł do frontowej bramy. Zatrzymał się, patrząc na nią z niedowierzaniem. Była zamknięta. Nagle ciężka dłoń zacisnęła się od tyłu na jego ramieniu.

– Dziś jest niedziela, głupcze.

– Proszę się tu zatrzymać – powiedziała Dana.

Taksówka znajdowała się dwie przecznice od jej mieszkania. Dana odprowadziła wzrokiem odjeżdżający samochód. Potem ruszyła powoli, w napięciu, wyrażając wszystkie zmysły, lustrując wzrokiem ulicę, wypatrując oznak niebezpieczeństwa. Była pewna, że Kemal jest bezpieczny. Jack Stone zaopiekował się nim.

Dotarła do budynku, w którym mieszkała, ominęła główną bramę i poszła alejką prowadzącą do tylnego wejścia. Nie spotkała nikogo. Otworzyła drzwi i zaczęła spokojnie wchodzić po schodach. Dotarła na drugie piętro i ruszyła korytarzem, ale nagle się zatrzymała. Drzwi jej mieszkania były otwarte na oścież. W jednej chwili Dana utonęła w fali przerażenia. Pobiegła do drzwi i wpadła do środka.

– Kemal!

W mieszkaniu nie było nikogo. Dana biegła po mieszkaniu, nieprzytomna ze strachu, próbując zgadnąć, co się wydarzyło. Gdzie jest Jack Stone? Gdzie jest Kemal? W kuchni jedna z szuflad wypadła na ziemię, a jej zawartość rozsypała się po podłodze. Były to małe paczuszki, niektóre puste, inne pełne. Dana podniosła jedną z nich i przeczytała etykietkę: *BuSpar tabletki 15 mg NDC D087 D822-32.*

Gdzie się podziali? Czy pani Daley była narkomanką, czy podawała narkotyki Kemalowi? Czy dlatego ostatnio zachowywał się inaczej? Dana włożyła jedną paczuszkę do kieszeni płaszcza.

Z trudem panując nad przerażeniem, wymknęła się z mieszkania. Wyszła tylnymi drzwiami i pobiegła alejką w kierunku ulicy. Kiedy skręciła za budynek, mężczyzna schowany za drzewem powiedział coś do swego współnika stojącego po przeciwnej stronie.

Dana zatrzymała się przed Apteką Waszyngtońską. Weszła do środka.

Farmaceutka uśmiechnęła się na jej widok.

– O, panna Evans. Mogę pani w czymś pomóc?

– Tak, Coquino. Jestem ciekawa, co to za środek. – Dana wyjęła paczuszkę.

Kobieta obejrzała woreczek.

– BuSpar. Środek uspokajający. Biały kryształ, rozpuszczalny w wodzie.

– Jakie jest jego działanie? – spytała Dana.

– Rozluźnia i relaksuje. Uspokaja. Ale oczywiście zbyt duże dawki powodują senność i zmęczenie.

*Śpi. Mam go obudzić?*

*Wrócił ze szkoły zmęczony, więc poradziłam, żeby się zdrzemnął...*

Teraz wszystko stało się zrozumiałe. To Pamela Hudson przysłała jej panią Daley.

*A ja oddałam Kemala w ręce tej suki* – pomyślała Dana. Poczowała mdłości.

Spojrzała na farmaceutkę.

– Dziękuję, Coquino.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Evans.

Dana wyszła z powrotem na ulicę. Dwaj mężczyźni zbliżali się w jej kierunku.

– Panno Evans, czy moglibyśmy porozmawiać chwi...

Dana rzuciła się do ucieczki. Mężczyźni byli tuż za nią. Wpadła na zatłoczone skrzyżowanie, gdzie policjant kierował ruchem. Dana pobiegła w jego stronę.

– Hej! Proszę wracać na chodnik!

Dana biegła nadal.

– Pali się czerwone światło! Słyszysz pani? Proszę wracać!

Dwaj mężczyźni stali na rogu, patrząc na tę scenę.

– Jest pani głucha? – zawołał policjant.

– Zamknij się! – Uderzyła policjanta w twarz. Wściekły funkcjonariusz chwycił ją za ramię.

– Aresztuję panią.

Przyciągnął Danę do siebie i trzymał ją za rękę, mówiąc jednocześnie do radionadajnika:

– Przyślijcie mi samochód.

Mężczyźni stali na chodniku, patrząc jeden na drugiego, niepewni, co powinni zrobić.

Dana spojrzała na nich i uśmiechnęła się. Parę sekund później rozległo się wycie policyjnej syreny i biało-czarny samochód zatrzymał się kilka metrów od Dany.

Mężczyźni patrzyli bezradnie, jak dziewczyna otwiera tylne drzwiczki policyjnego samochodu i odjeżdża.

Na posterunku policji Dana powiedziała:

– Mam prawo do jednego telefonu, prawda?

Sierżant skinął głową.

– Prawda.

Podał jej telefon. Wykręciła numer.

Dwanaście przecnic dalej mężczyzna trzymający Kemala za kołnierz koszuli ciągnął go do limuzyny czekającej przy chodniku z włączonym silnikiem.

– Proszę! Pozwól mi odejść – prosił Kemal.

– Zamknij się, dzieciaku.

Z naprzeciwka nadchodzili dwaj marynarze.

– Nie chcę iść z panem do parku! – wrzasnął Kemal.

Mężczyzna spojrział na Kemala ze zdumieniem.

– Co?

– Proszę nie zabierać mnie do parku! – Kemal zwrócił się do marynarzy. – Chce mi zapłacić pięć dolarów, jeśli pójdę z nim do parku. Ale ja nie chcę.

Marynarze zatrzymali się, patrząc z pogardą na mężczyznę.

– Więc to tak, ty brudny zboczeńcu...

Mężczyzna cofnął się.

– Nie, nie, chwileczkę. Nie rozumiecie...

Jeden z marynarzy odparł szyderczo:

– Owszem, rozumiemy, kolego. Zabieraj łapy od chłopca.

Otoczyli mężczyznę. Podniósł ręce w obronnym geście, a Kemal odsunął się szybko.

Przed pobliskim domem posłaniec zsiadł z roweru, wziął paczkę i ruszył w kierunku wejścia. Kemal wskoczył na rower i zaczął pedałować z wszystkich sił. Mężczyzna patrzył z rozpaczą, jak chłopiec skręca za róg domu i znika. Marynarze pilnowali, żeby nie mógł się ruszyć.

Na posterunku policji drzwi celi Dany otworzyły się gwałtownie.

– Jest pani wolna, panno Evans. Wpłacono kaucję.

*Matt! Nareszcie zadzwoniłam do właściwej osoby* – pomyślała Dana radośnie. – *Nie tracił czasu.*

W holu zatrzymała się przerażona. Jeden z prześladowców czekał na nią przy kontuarze. Uśmiechnął się do niej i powiedział:

– Jesteś wolna, siostrzyczko. Idziemy. – Chwycił ją mocno za ramię i zaczął ciągnąć ku wyjściu.

Kiedy znaleźli się na ulicy, zatrzymał się zdumiony. Przed budynkiem czekała cała ekipa telewizyjna WTN.

– Popatrz tutaj, Dano...

– Dano, to prawda, że spoliczkowałaś policjanta?

– Możesz nam powiedzieć, co się stało?

– Czy ten policjant cię obraził?

– Staniesz przed ławą przysięgłych?

Mężczyzna cofał się, kryjąc twarz.

– O co chodzi? – zawołała Dana. – Nie chce pan zdjęcia ze mną?

Uciekł.

Obok Dany stanął Matt Baker.

– Wynośmy się stąd, do diabła.

Siedzieli w gabinecie Matta Bakera, w gmachu WTE. Elliot Cromwell, Matt Baker i Abbe Lasmann od pół godziny słuchali opowieści Dany w pełnym grozy milczeniu.

– ...i FRA też jest w to zamieszana. Właśnie dlatego generał Booster chciał, żebym trzymała się z daleka.

– Jestem wstrząśnięty – powiedział Elliot Cromwell. – Jak mogliśmy wszyscy pomylić się tak bardzo co do Taylora Winthrop? Uważam, że powinniśmy poinformować o wszystkim Biały Dom. Niech oni powiadomią prokuratora generalnego i FBI.

Dana zaproponowała:

– Elliot, jak dotąd mamy jedynie moje słowo przeciw słowu Rogera Hudsona. Myślisz, że uwierzą?

– Nie mamy żadnych dowodów? – zapytała Abbe Lasmann.

– Brat Saszy Szydanowa żyje. Jestem pewna, że zgodzi się zeznawać. Kiedy już pociągniemy za jedną nitkę, cała sieć zacznie się pruć.

Matt Baker wziął głęboki oddech i spojrzał na Danę z podziwem.

– Chciałbym mieć twój upór.

– Matt, a co z Kemalem? – zapytała Dana. – Nie wiem, gdzie go szukać.

– Nie martw się – odparł stanowczo Matt. – Znajdziemy go. Tymczasem musimy znaleźć bezpieczne miejsce dla ciebie.

– Możecie jechać do mojego mieszkania – zaproponowała Abbe. – Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby tam szukać Dany.

– Dziękuję. – Dana odwróciła się do Matta. – Co do Kemala...

– Natychmiast powiadomimy FBI. Każę kierowcy zawieźć cię do mieszkania Abbe. Zajmiemy się wszystkim, Dano. Zadzwoń do ciebie, kiedy tylko czegoś się dowiem.

Kemal pedałowal przez skute lodem ulice, oglądając się co chwilę. Nigdzie nie było śladu człowieka, który chciał go porwać. *Muszę się dostać do Dany* – pomyślał chłopiec z determinacją. – *Nie mogę pozwolić, żeby ją skrzywdzili.* Problem polegał na tym, że studia WTN znajdowały się na drugim krańcu waszyngtońskiego centrum.

Dotarłszy do przystanku autobusowego, Kemal zsiadł z roweru i położył go na ziemi. Widząc nadjeżdżający autobus, sięgnął do kieszeni i zdał sobie sprawę, że nie ma pieniędzy.

– Przepraszam, czy mógłby pan... – zwrócił się do przechodzącego obok mężczyzny.

– Spadaj, dzieciaku.

Kemal spróbował jeszcze raz.

– Przepraszam – powiedział do zbliżającej się kobiety. – Potrzebuję pieniędzy na bilet autobusowy, żeby...

Kobieta przyśpieszyła kroku.

Kemal stał na mrozie bez płaszcza, trzęsąc się z zimna. Ludzie mijali go obojętnie. *Muszę dostać pieniądze na autobus* – myślał.

Oderwał swoje sztuczne ramię i położył je na ziemi. Kiedy nadszedł następny przechodzień, wyciągnął swój kikut i powiedział:

– Przepraszam pana. Czy mógłby pan dać mi pieniądze na bilet autobusowy?

Mężczyzna zatrzymał się.

– Oczywiście, synu – odparł i podał Kemalowi dolara.

– Dziękuję.

Kiedy mężczyzna odszedł, Kemal szybko założył sztuczne ramię. Z sąsiedniej przecznicy nadjeżdżał autobus. *Udało się* – pomyślał chłopiec radośnie. W tej samej chwili poczuł na karku ukłucie. Kiedy spróbował się odwrócić, cały świat pochłonęła dziwna mgła. W jego głowie jakiś głos krzyczał: *Nie! Nie!* Kemal upadł na ziemię, nieprzytomny. Wokół niego zaczęli się gromadzić przechodnie.

– Co się stało?

– Zemdlał?

– Źle się poczuł?

– Mój syn jest diabetykiem – powiedział mężczyzna. – Zajmę się nim. – Podniósł Kemala i zaniósł do czekającej limuzyny.

Mieszkanie Abbe Lasmann znajdowało się w północno-zachodniej części Waszyngtonu. Było duże i wygodnie urządzone, z nowoczesnymi meblami i białymi dywanami. Dana była sama. Zdenerwowana chodziła po salonie, czekając na dzwonek telefonu. Kemal na pewno jest bezpieczny. Nie mają żadnych powodów, by go skrzywdzić. Nic mu się nie stanie. Gdzie jest? Dlaczego nie można go znaleźć?

Kiedy zadzwonił telefon, drgnęła przestraszona. Chwyciła słuchawkę.

– Halo?

Nikt się nie odezwał. Dzwonek rozległ się ponownie i Dana zdała sobie sprawę, że to jej telefon komórkowy. Poczowała nagłą ulgę. Nacisnęła guzik.

– Jeff?

Głos Rogera Hudsona odpowiedział spokojnie:

– Szukaliśmy cię, Dano. Mam tu Kemala.

Dana zastygła w bezruchu, niezdolna wymówić słowa. Wreszcie wyszeptała ochryple:

– Roger...

– Obawiam się, że nie zdołam już długo powstrzymywać swoich ludzi. Chcą odciąć Kemalowi zdrowe ramię. Mam im pozwolić?

– Nie! – krzyknęła. – Co... co mam zrobić?



– Po prostu chcę z tobą porozmawiać – powiedział Roger Hudson spokojnie. – Chcę, żebyś przyjechała do mojego domu, i żebyś przyjechała sama. Jeśli kogoś z sobą przywieziesz, nie odpowiadam za to, co spotka Kemala.

– Roger...

– Spodziewam się ciebie za trzydzieści minut.

Dana stała przy telefonie, odrętwiała ze strachu. *Nic nie może się stać Kemalowi. Nic nie może się stać Kemalowi.* Drżącymi palcami wystukała numer Bakera. Głos Matta oznajmił z taśmy:

– Tu biuro Matta Bakera. Nie ma mnie w tej chwili, ale zostaw wiadomość, a oddzwonię, kiedy tylko będę mógł.

Potem rozległ się krótki sygnał. Dana nabrała powietrza i powiedziała do słuchawki:

– Matt, ja... właśnie rozmawiałam z Rogerem Hudsonem. Ma u siebie Kemala. Jadę do jego domu. Proszę, pośpiesz się, zanim Kemala spotka coś złego. Sprowadź policję. Prędko!

Wyłączyła telefon i otworzyła drzwi.

Abbe Lasmann kładła listy na biurku Matta Bakera, kiedy zobaczyła czerwone światełko na jego telefonie. Wprowadziła hasło Matta i odsłuchiwała wiadomość Dany. Potem uśmiechnęła się i nacisnęła guzik kasujący nagranie.

Kiedy tylko samolot wylądował na lotnisku Dullesa, Jeff zadzwonił do Dany. Podczas lotu nie przestawał rozmyślać o dziwnym tonie jej głosu, kiedy powiedziała: „Jeśli coś mi się stanie...”. Jej telefon komórkowy był wyłączony. Jeff wystukał numer do mieszkania. Nikt nie odbierał. Wsiadł do taksówki i podał adres WTN.

W biurze Matta powitała go Abbe:

– Witaj, Jeff! Fajnie, że już jesteś.

– Dzięki, Abbe. – Wszedł do gabinetu Matta Bakera.

Matt powiedział jedynie:

– Więc wróciłeś. Jak się czuje Rachel?

Pytanie sprawiło Jeffowi przykrość.

– Już wyzdrowiała – odparł rzeczowo. – Co z Daną? Jej komórka jest wyłączona.

– Mój Boże! – wykrzyknął Matt. – Ty nic nie wiesz, prawda?

– Powiedz mi – poprosił Jeff z naciskiem.

W sekretariacie Abbe przycisnęła ucho do zamkniętych drzwi. Słyszała tylko urywki rozmowy.

– ...próbowali ją zabić... Sasza Szydanow... Krasnojarsk-26... Kemal... Roger Hudson.

Abbe usłyszała dosyć. Podbiegła do biurka. Chwilę później rozmawiała z Rogerem Hudsonem.

W gabinecie oszołomiony Jeff słuchał opowieści Matta.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– To wszystko prawda – zapewnił go Baker. – Dana jest u Abbe. Powiem Abbe, żeby spróbowała do niej zadzwonić.

Włączył wewnętrzny telefon, ale zanim zdążył coś powiedzieć, usłyszał głos sekretarki:

– ...i Jeff Connors jest tutaj. Szuka Dany. Myślę, że powinniście ją stąd wywieźć. Na pewno tam pojadą... W porządku. Zajmę się tym, panie Hudson. Jeśli...

Abbe usłyszała jakiś dźwięk i odwróciła się. Jeff Connors i Matt Baker stali na progu, patrząc na nią z oburzeniem.

– Ty dziwko – powiedział Matt.

Jeff odwrócił się do niego niecierpliwie.

– Muszę się dostać do domu Hudsona. Potrzebuję samochodu.

Matt Baker wyrzwał przez okno.

– Nie zdążysz na czas. Na ulicach pełno korków.

Z lądowiska na dachu dobiegł ich warkot helikoptera WTN. Dwaj mężczyźni popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

## Rozdział dwudziesty piąty

Danie udało się złapać taksówkę przed domem Abbe Lasmann, ale jazda do Hudsonów trwała całą wieczność. Samochody posuwały się po śliskich ulicach w żółtym tempie. Danie krew zastygała w żyłach na myśl, że mogłaby przyjechać za późno.

– Szybciej – poprosiła kierowcę.

Spojrzał na nią w tylnym lusterku.

– Miła pani, nie jestem lotnikiem.

Dana siedziała jak na szpilkach, drżąc z niepokoju i zastanawiając się, co ją czeka. Matt na pewno odebrał już wiadomość i zaalarmował policję. *Może policja dotrze tam przede mną. Jeśli ich nie będzie, mogę grać na zwłokę, dopóki nie przyjadą.* Dana otworzyła torebkę. Wciąż miała w niej rozpylacz pieprzu. Dobrze. Nie zamierzała niczego ułatwiać Rogerowi i Pameli.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed domem Hudsonów, Dana wyjrzała przez okno, szukając śladów obecności policji. Nie dostrzegła żadnych. Przy wjeździe także nie było nikogo. Strach niemal ją dławił.

Przypomniała sobie pierwszą wizytę w tym domu. Jak wspaniali wydali jej się wówczas Roger i Pamela Hudsonowie. A jednak okazali się krwiożerczymi potworami. Porwali Kemala. Teraz ich nienawidziła.

– Chce pani, żebym poczekał? – spytał kierowca.

– Nie. – Dana zapłaciła mu, weszła na schody werandy i z walącym sercem zadzwoniła do frontowych drzwi.

Drzwi otworzył Cezar. Na widok Dany twarz mu się rozpromieniła.

– Panna Evans.

Z radosnym podnieceniem Dana zdała sobie sprawę, że ma sojusznika. Wyciągnęła rękę.

– Cezarze...

– Pan Hudson czeka na panią w gabinecie, panno Evans.

– Dziękuję. – To nie była odpowiednia chwila.

Dana poszła za Cezarem długim korytarzem, myśląc o wszystkich tych niewiarygodnych rzeczach, które wydarzyły się od czasu, gdy ostatni raz szła przez ten hol. Dotarli do gabinetu. Roger siedział przy biurku, układając jakieś papiery.

– Panna Evans – powiedział Cezar.

Roger podniósł głowę. Dana patrzyła, jak Cezar odchodzi. Miała ochotę przywołać go z powrotem.

– Proszę, Dano. Wejdz.

Dana weszła do pokoju. Spojrzała na Rogera i nagle ogarnęła ją oślepiająca wściekłość.

– Gdzie jest Kemal?

– Ach, drogi chłopiec – powiedział drwiąco Roger Hudson.

– Policja już tu jedzie, Roger. Jeśli coś nam zrobisz...

– Och, nie myśl, że martwię się policją, Dano. – Podeszedł do niej i zanim zdążyła zareagować, wyrwał jej torebkę i wysypał zawartość na biurko. – Pamela mówiła, że masz rozpylacz pieprzu. Byłaś bardzo zajęta, prawda, Dano?

Wziął rozpylacz i psiknął jej w twarz. Dana krzyknęła z piekącego bólu.

– Och, ty jeszcze nie wiesz, co to jest ból, moja droga, ale dowiesz się, zapewniam.

Łzy spływały Dany po twarzy. Zaczęła wycierać oczy. Roger uprzejmie poczekał, aż skończy, a potem psiknął jeszcze raz. Dana rozplakała się.

– Chcę zobaczyć Kemala.

– Pewnie, że chcesz. A Kemal chce zobaczyć ciebie. Chłopiec jest przerażony, Dano. Nigdy nie widziałem nikogo tak przerażonego. Wie, że umrze, i powiedziałem mu, że ty także umrzesz. Myślisz, że byłaś sprytna, czyż nie, Dano? Prawda jest taka, że byłaś bardzo naiwna. Posłużyliśmy się tobą. Wiedzieliśmy, że ktoś w rosyjskim rządzie zna nasze zamiary i chce je wyjawić. Ale nie potrafiliśmy odkryć, kto. Ty zrobiłaś to za nas, prawda?

Przez umysł Dany przemknął obraz zakrwawionych ciał Saszy Szydanowa i jego przyjaciółki.

– Sasza Szydanow i jego brat Borys byli bardzo sprytni. Nie znaleźliśmy jeszcze Borysa, ale znajdziemy, możesz być spokojna.

– Roger, Kemal nie ma nic wspólnego z tym wszystkim. Pozwól mu...

– Nie, Dano. Zaniepokoiłem się po raz pierwszy, kiedy odszukałaś biedną Joan Sinisi. Słyszała, jak Taylor rozmawiał przez telefon o rosyjskim planie. Bał się ją zabić, bo była jego współpracownicą. Więc ją wyrzucił. Kiedy wniosła skargę o niesprawiedliwe zwolnienie, zawarł z nią układ. Zgodziła się nie rozmawiać z nikim na ten temat – Hudson westchnął – więc obawiam się, że jesteś odpowiedzialna za jej wypadek.

– Roger, Jack Stone wie...

Roger potrząsnął głową.

– Jack Stone i jego ludzie obserwowali cię przez cały czas. Mogliśmy pozbyć się ciebie w każdej chwili, ale musiałaś najpierw zdobyć informację, której potrzebowaliśmy. Teraz już nie jesteś nam potrzebna.

– Chcę zobaczyć Kemala.

– Za późno. Niestety, Kemala spotkał mały wypadek.

Dana spojrzała na niego z przerażeniem.

– Co zrobiliście...

– Pamela i ja zdecydowaliśmy, że ładny, mały pożar to najlepszy sposób, by zakończyć żałosny żywot Kemala. Więc wysłaliśmy go z powrotem do szkoły. Niegrzeczny chłopczyk włamał się do szkoły w niedzielę. Jest dość drobny, by zmieścić się w oknie piwnicznym.

Czuła oślepiającą wściekłość.

– Ty zimnokrwisty potworze. Nigdy się z tego nie wywiniesz.

– Rozczarowujesz mnie, Dano. Takie banały? Nie rozumiesz, że wcale nie będziemy musieli z niczego się wywijać?

Podszedł z powrotem do swojego biurka i nacisnął jakiś guzik. Chwilę później zjawił się Cezar.

– Tak, panie Hudson?

– Chcę, żebyś zaopiekował się panną Evans. I dopilnuj żeby była żywa w chwili, gdy zdarzy się wypadek

– Tak, panie Hudson. Zajmę się tym.

*Jest jednym z nich.* Dana nie mogła uwierzyć.

– Roger, posłuchaj mnie...

Cezar wziął Danę za ramię i pociągnął ją ku drzwiom.

– Roger...

– Żegnaj, Dano.

Cezar zacisnął dłoń na jej ramieniu i pociągnął ją przez hol i kuchnię do bocznego wyjścia, przed którym czekała limuzyna.

Helikopter WTN zbliżał się do rezydencji Hudsonów.

Jeff powiedział do Normana Bronsona:

– Możesz wylądować na podjeździe i... – urwał, widząc w dole Cezara prowadzącego Danę do limuzyny. – Nie! Poczekaj chwilę.

Limuzyna ruszyła podjazdem i wyjechała na ulicę.

– Co mam zrobić? – spytał Bronson.

– Leć za nimi.

W limuzynie Dana powiedziała:

– Nie chcesz tego zrobić, Cezarze. Ja...

– Niech się pani zamknie, panno Evans.

– Cezar, posłuchaj mnie. Nie znasz tych ludzi. To mordercy. Jesteś porządnym człowiekiem. Nie pozwól, żeby pan Hudson zmuszał cię do takich rzeczy...

– Pan Hudson do niczego mnie nie zmusza. Robię to dla pani Hudson. – Spojrzał na Danę w przednim lusterku. – Pani Hudson dba o mnie.

Dana spojrzała na niego zdumiona. *Nie mogę pozwolić, by to się stało.*

– Dokąd mnie wieszysz?

– Do Rock Creek Park. – Nie potrzebował dodawać: Gdzie mam zamiar panią zabić.

Roger i Pamela Hudsonowie, Jack Stone i pani Daley jechali na Lotnisko Narodowe w Waszyngtonie

– Samolot jest gotowy – powiedział Jack Stone. – Pański pilot ma plan lotu do Moskwy.

– Boże, jak ja nienawidzę mrozu – jęknęła Pamela Hudson. – Mam nadzieję, że ta suka będzie się smażyć w piekle za to, co mi zrobiła.

– Co z Kemalem? – spytał Roger.

– Pożar wybuchnie w szkole za dwadzieścia minut. Chłopak jest w suterenie, prawie nieprzytomny.

Danę ogarniała rozpacz. Byli blisko Rock Creek Park i ruch stawał się coraz mniejszy.

*Kemal jest przerażony, Dano. Nigdy nie widziałem nikogo tak przerażonego. Wie, że umrze, i powiedziałem mu, że ty także umrzesz.*

W helikopterze lecącym w ślad za limuzyną Norman Bronson powiedział:

– Skręca, Jeff. Wygląda na to, że jedzie do Rock Creek Park.

– Nie zgub go.

W siedzibie FRA generał Booster wpadł do swego biura.

– Co tu się dzieje, do stu piorunów? – spytał jednego z adiutantów.

– Powiedziałem panu, generale. Kiedy pana nie było, major Stone zwerbował kilku naszych najlepszych ludzi do pomocy Rogerowi Hudsonowi. Chcieli zabić Danę Evans. Proszę spojrzeć.

Adiutant włączył monitor komputera i chwilę później na ekranie ukazała się naga Dana, wchodząca pod prysznic w hotelu Breidenbacher Hof.

Generał Booster zacisnął zęby.

– Jezu! – Odwrócił się do adiutanta. – Gdzie jest Stone?

– Wyjechał. Opuszcza kraj z Hudsonami.

– Chcę jechać na Lotnisko Narodowe – warknął Booster.

W helikopterze Norman Bronson spojrział w dół i powiedział:

– Jadać do parku, Jeff. Kiedy tam dotrą, nie będziemy mogli wylądować z powodu drzew.

Jeff odparł niecierpliwie:

– Musimy ich zatrzymać. Możesz wylądować przed nimi na drodze?

– Jasne.

– Zrób to.

Bronson pchnął stery i helikopter zaczął zniżać lot. Wyprzedził limuzynę i zniżył się jeszcze bardziej. Wreszcie wylądował na drodze, dwadzieścia metrów przed samochodem. Patrzyli, jak limuzyna hamuje z piskiem opon.

– Wyłącz silniki – poprosił Jeff.

– Nie możemy tego zrobić. Znajdziemy się na łasce i niełasce tego typu, jeśli...

– Wyłącz.

Bronson spojrział na niego.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz?

– Nie.

Bronson westchnął i przekręcił kluczyk zapłonu. Ogromne skrzydła helikoptera zaczęły się obracać coraz wolniej, aż wreszcie stanęły. Jeff wyjrzał przez okno.

Cezar otworzył tylne drzwi limuzyny.

– Pani przyjaciele próbują narobić nam kłopotów – powiedział do Dany.

Uderzył ją pięścią w szczękę. Dziewczyna upadła nieprzytomna na tylne siedzenie. Cezar wysiadł i ruszył w kierunku helikoptera.

– Idzie – szepnął Bronson niespokojnie. – Mój Boże, to olbrzym!

Cezar zbliżał się do helikoptera z wyrazem oczekiwania na twarzy.

– Jeff, on musi mieć pistolet. Zabije nas.

Jeff krzyknął przez okno:

– Ty i twoi szefowie zgnijecie w więzieniu, bękarcie.

Cezar zaczął iść szybciej.

– Koniec z tobą. Lepiej, żebyś się poddał.

Cezar był piętnaście metrów od helikoptera.

– Będziesz prawdziwą gratką dla chłopców z więzienia.

Dziesięć metrów.

– Cieszysz się, prawda, Cezar?

Cezar biegł. Pięć metrów.

Jeff nacisnął kciukiem guzik startu i potężne łopaty helikoptera zaczęły się powoli obracać. Cezar nie zwrócił na to uwagi. Biegł, z nienawiścią wpatrzony w Jeffa. Skrzydła obracały się coraz prędzej. Kiedy Cezar znalazł się przy drzwiach helikoptera, zdał sobie nagle sprawę z sytuacji, ale było już za późno. Rozległo się głośne: „plask!” i Jeff zamknął oczy. Po chwili cały helikopter był obryzany krwią.

Norman Bronson jęknął:

– Zaraz się porzygam.

Wyłączył silnik.

Jeff zerknął na pozbawione głowy ciało, wyskoczył z helikoptera i popędził do limuzyny. Otworzył drzwi. Dana była nieprzytomna.

– Dana... kochanie...

Powoli otworzyła oczy. Spojrzała na Jeffa i wyszeptała:

– Kemal...

Limuzyna była przeszło kilometr od Szkoły Przygotowawczej Lincolna, kiedy Jeff jęknął:

– Spójrz.

Na wprost widać było ciemne kłęby dymu, które zaczynały się unosić ku niebu.

– Podpalili szkołę! – krzyknęła Dana histerycznie. – Kemal jest w środku. Zostawili go w suterenie.

– O mój Boże.

Minutę później limuzyna zatrzymała się przed szkołą. Ciężki słup dymu wisiał nad budynkiem. Dwunastu strażaków uwijało się, gasząc pożar.

Jeff wyskoczył z samochodu i pobiegł w kierunku szkoły. Jeden ze strażaków zatrzymał go.

– Nie może pan podejść bliżej.

– Czy ktoś był w środku? – spytał Jeff.

– Nie. Właśnie wyważyliśmy frontowe drzwi.

– W suterenie jest chłopiec.

Zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, Jeff rzucił się ku wejściu i zniknął w środku. Hol był pełen dymu. Jeff próbował wołać Kemala, ale wydobył z gardła jedynie kaszel. Przyłożył do nosa chusteczkę i pobiegł korytarzem w kierunku schodów, wiodących do suterenu. Dym był gryzący i gęsty. Jeff schodził po schodach, trzymając się poręczy.

– Kemal! – krzyknął. Żadnej odpowiedzi. – Kemal! – Cisza.

Jeff zauważył cień na drugim końcu piwnicznego korytarza. Rzucił się w tamtym kierunku, próbując nie oddychać, z płonącymi płucami. Potknął się i niemal przewrócił na Kemala. Potrząsnął nim.

– Kemal!

Chłopiec był nieprzytomny. Z ogromnym wysiłkiem Jeff podniósł go i ruszył w kierunku schodów. Dusił się i szedł na oślep. Słaniał się na nogach jak pijany, przedzierając się przez czarne kłęby dymu z Kemalem w ramionach. Dotarli do schodów. Jeff na wpół niósł, a na wpół ciągnął chłopca po stopniach. Usłyszał odległe głosy i stracił przytomność.



Generał Booster rozmawiał przez telefon z Nathanem Novero, dyrektorem Lotniska Narodowego w Waszyngtonie.

– Czy Roger Hudson ma u was swój samolot?

– Tak, generale. Ściśle rzecz biorąc, właśnie do niego wsiadł. Zdaje się, że przed chwilą dostał pozwolenie na start.

– Cofnijcie pozwolenie.

– Co?

– Wezwij wieżę i zatrzymajcie go.

– Tak, sir. – Nathan Novero połączył się z wieżą. – Wieża, cofnijcie gulfstreama R3487.

– Są już na pasie startowym – zaoponował kontroler.

– Cofnij zezwolenie na start.

– Tak, sir. – Kontroler chwycił mikrofon. – Wieża do gulfstreama R3487. Pozwolenie na start cofnięte. Wracajcie na lotnisko. Nie startujcie. Powtarzam, nie startujcie.

Roger Hudson wszedł do kabiny.

– Co się dzieje, do diabła?

– Jakaś przeszkoda – odparł pilot. – Musimy wrócić na...

– Nie! – powiedziała Pamela Hudson. – Startuj.

– Z całym szacunkiem, pani Hudson, stracę licencję pilota, jeśli...

Jack Stone stanął obok pilota i wycelował pistolet w jego głowę.

– Startuj. Lecimy do Rosji.

Pilot wziął głęboki oddech.

– Tak jest, sir.

Samolot zaczął pędzić po pasie startowym i dwadzieścia sekund później wzbił się w powietrze. Dyrektor lotniska patrzył z przerażeniem, jak gulfstream wznosi się wyżej i wyżej.

– Jezu! Leci pod prąd...

W słuchawce rozległ się głos generała Boostera:

– Co się dzieje? Zatrzymałeś ich?

– Nie, sir. Oni... oni właśnie wystartowali. W żaden sposób nie możemy ich zmusić do...

W tej chwili niebo eksplodowało. Personel naziemny patrzył z przerażeniem, jak szczątki gulfstreama tną przestrzeń ognistymi smugami. Wydawało się, że błękit zniknął na zawsze.

Daleko, na skraju lotniska, Borys Szydanow długo obserwował ognisty spektakl. Wreszcie odwrócił się i odszedł.

## Rozdział dwudziesty szósty

Matka Dany skosztowała ślubnego tortu.

– Za słodki. O wiele za słodki. Kiedy byłam młodsza i miałam czas zajmować się kuchnią, moje ciasta rozplływały się w ustach. – Odwróciła się do Dany. – Pamiętasz, kochanie?

„Rozplływały się w ustach” było ostatnim określeniem, które przyszłoby Danie do głowy, ale to nie było ważne.

– Oczywiście, mam – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

Ceremonię ślubną odprawił sędzia z City Hall. Dana zaprosiła matkę w ostatniej chwili, w efekcie pewnej rozmowy telefonicznej.

– Kochanie, ostatecznie nie poślubiłam tego okropnego człowieka. Ty i Kemal mieliście rację co do niego, więc wracam do Las Vegas.

– Co się stało, mam?

– Odkryłam, że ma już żonę. Ona też go nie lubi.

– Przykro mi, mam.

– No i znów jestem sama.

Zabrzmiało to jak wyrzut, więc Dana zaprosiła ją na ślub. Teraz z uśmiechem słuchała, jak matka gawędzi z Kemalem i nawet nie przekręca jego imienia. *Już poczuła się babcią.* Dana nie posiadała się ze szczęścia. Już samo poślubienie Jeffa było spełnieniem największego z marzeń, a szczęśliwa passa trwała dalej.

Po pożarze Jeff i Kemal spędzili w szpitalu parę dni z powodu zatrucia dymem. Kiedy tam leżeli, jedna z pielęgniarek opowiedziała reporterowi o przygodach Kemala i cała historia trafiła do mediów. Zdjęcie Kemala ukazało się w gazetach, a jego historię opowiedziano w telewizji. Pisano o nim książkę i była nawet mowa o serialu telewizyjnym.

– Ale tylko jeśli zagram główną rolę – nalegał Kemal. Był bohaterem swojej szkoły.

Na ceremonii adopcyjnej zjawili się licznie koledzy szkolni chłopca, którzy pod koniec zaczęli go oklaskiwać.

– To teraz jestem naprawdę adoptowany, czy tak?

– Jesteś naprawdę adoptowany – powiedzieli Dana i Jeff. – Należymy do siebie nawzajem.

– Świetnie.

Niech tylko Ricky Underwood o tym usłyszy. Ha!

Straszliwy koszmar minionego miesiąca powoli odchodził w niepamięć. Stanowili teraz rodzinę, a dom był niebem na ziemi.

*Nie potrzebuję więcej przygód* – pomyślała Dana. – *To, co przeżyłam, wystarczy mi do końca życia.*

Pewnego dnia oznajmiła:

– Właśnie znalazłam wspaniałe mieszkanie dla nas czworga.

– Chcesz powiedzieć: trojga – poprawił ją Jeff.

– Nie – odparła Dana łagodnie. – Dla czworga.

Jeff patrzył na nią ze zdziwieniem.

– To znaczy, że Dana będzie miała dziecko! – wykrzyknął Kemal. – Mam nadzieję, że urodzi się chłopiec. Będziemy mogli grać w kosza.

Potem nastąpiły inne dobre wiadomości. Pierwszy program z cyklu „Linia zbrodni”, zatytułowany: „Historia Rogera Hudsona. Morderczy spisek” został przychylnie oceniony przez krytyków i entuzjastycznie przyjęty przez widzów. Matt Baker i Elliot Cromwell byli wniebowzięci.

– Przygotuj na półce miejsce na nagrodę Emmy – powiedział Cromwell do Dany.

W tym koncercie radości zabrzmiała tylko jedna smutna nuta. Rachel Stevens zmarła na raka. Wiadomość podano w gazetach i Dana z Jeffem wiedzieli, co się stało. A jednak, kiedy tekst o Rachel ukazał się na czytniku, Dana poczuła, że głos grzęźnie jej w gardle.

– Nie mogę tego przeczytać – szepnęła do Richarda Meltona. Więc przeczytał zamiast niej.

*Spoczywaj w pokoju.*

Trwały wieczorne wiadomości.

– ...wiadomości lokalne. Strażnik w Spokane, w Waszyngtonie, został oskarżony o zamordowanie sześćdziesięcioletniej prostytutki i jest podejrzewany o zabicie jeszcze szesnastu innych... Na Sycylii znaleziono w basenie ciało Malcolma Beaumonta, siedemdziesięcioletniego króla stali. Beaumont spędzał miesiąc miodowy ze swoją dwudziestopięcioletnią żoną. Towarzyszyli im dwaj bracia nowej pani Beaumont. A teraz pogoda z Marvinem Greerem.

Kiedy wiadomości się skończyły, Dana poszła do Matta Bakera.

- Coś mnie dręczy, Matt.
- Co to takiego? Powiedz, a ja się tym zajmę.
- Chodzi o tego siedemdziesięcioletniego milionera, który utopił się w basenie podczas miodowego miesiąca spędzanego z dwudziestopięcioletnią żoną. Nie myślisz, że to bardzo dla niej wygodne?